



Violetta
Wiernicka

Polki
które rządziły
Kremlem

BELLONA



Violetta
Wiernicka

Polki
które rządziły
Kremlem

BELLONA

Gdy w 1680 r. pewien urzędnik na dworze cara Fiodora miał być ukarany za rzekomą kradzież 300 rubli, 17-letnia caryca Agafia zażądała zbadania tego przypadku. Na Kremlu postępowanie monarchini wywołało szok i niedowierzanie, gdyż poprzednie moskiewskie władczynie nie tylko nie mieszały się do spraw państwowych, ale nawet ukrywały się we własnych pokojach przed wzrokiem obcych osób. Agafia była jednak kobietą wyemancypowaną, ubierała się i zachowywała się zgodnie z polskimi zwyczajami, dając tym samym przykład zahukanym Rosjankom i torując drogę europeizacji państwa moskiewskiego.

fragment książki

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Wstęp

Martyna Mniszech

Agafia Gruszecka

Maria Światopełk-Czetwertyńska

Joanna Grudzińska

Julia Hauke

Matylda Krzesińska

Bibliografia

Podziękowania

Okładka

Violetta Wiernicka

*P*olki
które rządziły
Kremlem

BELLONA

Warszawa

Projekt okładki i stron tytułowych
Anna Damasiewicz

Redaktor prowadzący
Joanna Proczka

Redakcja merytoryczna
Zofia Gawryś

Redaktor techniczny
Anna Surzycka-Kucharczuk

Korekta
Grażyna Ąwietkow-Góralna
Teresa Kępa

Copyright © by Bellona Sp. z o.o., Warszawa 2018
Copyright © by Violetta Wiernicka, Warszawa 2018

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa:
www.bellona.pl

Dołącz do nas na Facebooku:
www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona

Księgarnia internetowa:
www.swiatksiazki.pl

Wydawca
Bellona Sp. z o.o.
ul. Józefa Bema 87
01-233 Warszawa

ISBN 978-83-11-15584-8

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Wstęp

Książka jest próbą przypomnienia postaci kilku znamienitych Polek: Maryny Mniszech, Agafii Gruszeckiej, Marii Światopełk-Czetwertyńskiej, Joanny Grudzińskiej, Julii Hauke i Matyldy Krzesińskiej. Przy wyborze bohaterek kierowaliśmy się dwoma czynnikami. Po pierwsze, życie tych kobiet nierozzerwalnie splotło się z losami cesarza Rosji oraz dworu imperialnego, dzięki czemu wpłynęły one na tamtejszą obyczajowość. Po drugie, ich dokonania są mało znane w Polsce, kraju ich przodków, a więc nadszedł czas, by przypomnieć niezwykle losy tych wpływowych kobiet.

Nasze bohaterki żyły w czasach, gdy od kobiet oczekiwano bezwzględnego podporządkowania się panującym regułom, podążania za swoimi mężczyznami i nieingerowania w sprawy państwowe. Ale Polki wyłamały się z tej konwencji, przemówiły własnym głosem i sprawiły iście rewolucyjne zmiany, zarówno w pałacach Romanowów, jak i na dworach innych krajów Europy.

Tak więc zaledwie siedemnastoletnia Agafia Gruszecka okazała się prekursorką europeizacji Rosji, której ostatecznie dokonał car Piotr I, i pierwszą rosyjską feministką. Maryna Mniszchówna zapisała się w rosyjskiej historii jako pierwsza koronowana caryca i polityczka rozgrywająca swoją grę. Matylda Krzesińska jest kolejną pionierką, tym razem w balecie. Polka była pierwszą wychowanką rosyjskiej szkoły baletowej, która została primabaleriną Teatru Maryjskiego i zapoczątkowała światową renomę rosyjskiej sztuki baletowej.

Poza tym była kochanką następcy tronu Mikołaja Aleksandrowicza, czyli przyszłego cara Mikołaja II, i dwóch wielkich książąt z rodu Romanowów. Historia miłosna pomiędzy Polką a monarchą wciąż budzi emocje w Rosji, o czym świadczy burzliwa ogólnonarodowa dyskusja na temat filmu Matylda. Maria Światopełk-Czetwertyńska była kochanką Aleksandra I i matką jego dzieci, wielbioną niczym prawowita małżonka monarchy. Hrabianka Julia Hauke, którą zmuszono do opuszczenia Imperium Rosyjskiego, stała się współzałożycielką dynastii Mountbattenów, której przedstawiciele zasiadali lub wciąż zasiadają na tronach Bułgarii, Anglii, Szwecji czy Hiszpanii.

Niektóre z wyżej wspomnianych pań, na przykład Matylda Krzesińska, są znanymi postaciami świata sztuki, dlatego udało się nam pozyskać dużą liczbę źródeł na jej temat. Maria Światopełk-Czetwertyńska nie była postacią publiczną, materiał źródłowy dotyczący tej postaci jest więc dosyć skromny i równie skromny jest poświęcony jej rozdział.

Mamy nadzieję, że biografie sześciu nietuzinkowych kobiet nie tylko przybliżą koleje ich niezwykłych losów, ale również rzucą światło na dotychczas nieznane aspekty historii Polski, Polaków i rosyjsko-polskich stosunków.

Martyna Mniszech



Martyna Mniszech



Szlachcianka Maryna Mniszech panowała na Kremlu zaledwie dziewięć dni, ale weszła do historii jako pierwsza koronowana rosyjska caryca. Choć do Moskwy trafiła dzięki ambicjom i życzeniom swojego ojca, z biegiem czasu stała się samodzielną postacią na rosyjskiej scenie politycznej. A do tego była żoną jednej z najbardziej zagadkowych postaci w dziejach Rosji – Dymitra Samozwańca.

Historia tego związku jest pełna dramatyzmu i tajemnic, a jej początki sięgają 1584 r., kiedy zmarł potężny car Iwan Groźny, pozostawiając państwo moskiewskie w rękach swojego niedorozwiniętego i chorego syna Fiodora, w którego imieniu miała rządzić rada regencyjna. W jej składzie znalazł się carski szwagier – ambitny i żądny władzy Borys Godunow, który marzył o koronie po śmierci nowego monarchy. Jednak na drodze ku tronowi stał młodszy brat Fiodora, zaledwie dwuletni Dymitr zwany Uglickim (od nazwy miasta, w którym mieszkał ze swą matką Marfą). W 1591 r. Godunow zlecił morderstwo dziewięcioletniego chłopca. Co prawda, do badania przyczyn zgonu została wysłana z Moskwy komisja, ale jej zadaniem było raczej zatuszowanie przestępstwa. Zgodnie z ustaleniami tego gremium, cierpiący na padaczkę carewicz doznał kolejnego ataku choroby podczas zabawy nożykiem, którym ugodził się w szyję, i w wyniku tego wypadku się wykrwawił. Zniknięcie carewicza Dymitra otworzyło Borysowi

drogę do rosyjskiego tronu, który objął w 1598 r. po śmierci Fiodora.

Po wstąpieniu na tron Godunow zaczął prześladować swoich wrogów. Wśród nich znalazł się ród bojarów Romanowów, którzy zatrudniali niejakiego Grigorija Otriejewa, przyszłego Dymitra Samozwańca. Gdy pracodawcy tego młodego człowieka znaleźli się w niełasce (czterech braci straciło majątki, a piąty, Fiodor, uratował się tylko dlatego, że wstąpił do klasztoru i przyjął imię Filaret), Grigorij opuścił Romanowów i jesienią 1600 r. zaczął swoją wędrówkę po rosyjskich klasztorach. W jednym z nich otrzymał święcenia diakońskie.

Aby przygotować grunt dla swoich dalekosiężnych planów, Grigorij rozpoczął naukę języka polskiego i zaczął rozpowiadać, że jest cudownie ocalonym carewiczem Dymitrem. Jego pierwszymi słuchaczami byli mnisi z Monastyru Czudowskiego, którzy opluli go za te niewiarygodne opowieści. W kolejnym klasztorze – Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej – w obawie przed podobną reakcją Otriejew udawał nieuleczalnie chorego, który pragnie przed śmiercią wyjawić swą prawdziwą tożsamość. Rzekomo umierający poprosił, by ihumen ogłosił to wszystkim po jego śmierci. Ale, jak się okazało, zwierzenia miały uzdrawiającą moc i mnich poczuł się lepiej. Również tym razem opowieść Otriejewa nie wywarła wrażenia na zakonnikach, Grigorij musiał więc opuścić Kijów.



Dymitr Samozwaniec w majątku Wiśniowieckich

Grigorij, nie przekonawszy Rosjan o swym carskim pochodzeniu, postanowił poszukać protekcji potężnych polskich magnatów i w 1602 r. znalazł się w Rzeczypospolitej, a dokładniej na jej ruskich ziemiach. Pierwsze kroki skierował do wyznającego prawosławie księcia Konstantego Ostrońskiego, wojewody kijowskiego, który nie tylko nie uwierzył w opowieść swojego gościa, ale nawet kazał hajdukom wyrzucić go za bramę zamkową.

Latem 1603 r. Grigorij dotarł do księcia Adama Wiśniowieckiego z Brahinia, „niekoronowanego króla ruskiej ziemi”^[1], dzierżącego władzę na obszarach od Kijowa po nadczarnomorskie stopy. Otriepjew znowu udał śmiertelną chorobę i wyspowiadał się, co uwiarygodniło jego opowieść,

gdyż zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami na łożu śmierci nikt nie ważył się kłamać. Moskiewski gość opowiedział historię w stylu antycznego mitu: jak uratował się przed gniewem cara Borysa dzięki temu, że został podmieniony przez innego chłopca, który zginął zamiast niego. Carewicz Uglicki znalazł schronienie u obcych ludzi, a opiekun ujawnił prawdę o jego pochodzeniu dopiero przed śmiercią. Naturalnym pragnieniem pozbawionego swojego dziedzictwa młodzieńca było odzyskanie tronu przodków, w czym mieli mu pomóc polscy magnaci i król Zygmunt III.

Wiśniowieccy uznali, że mają przed sobą wskrzeszonego carewicza, bo Dymitr z dumą opowiadał o swoich przodkach, znał ich rodowody, wymieniał rodziny książęce, z którymi był w różnym stopniu spokrewniony. Książę Adam zaczął wszystkim się chwalić, że w swoim domu gości pretendenta do moskiewskiej korony, i okazywać zaszczyty Grigorijowi, choć, jak twierdzi biograf Maryny Mniszech Wiaczesław Kozłakow, na początku całej historii „było sporo błazenady i nic nie zapowiadało dalekosiężnej intrygi”[2]. Nie wiemy, czy przekonanie Wiśniowieckich co do pochodzenia moskiewskiego gościa było szczere. A może magnaci po prostu stwierdzili, że „konkurent”[3] Borysa Godunowa mógł się przydać w ich sporach o granicę z państwem moskiewskim, które polska rodzina od lat toczyła z ruskim carem? Kością niezgody były miasta Pryłuki i Śniatyn na ziemi siewierskiej. Żądanie Rosjanina poparł też Lew Sapieha, który pragnął odzyskać dobra rodowe utracone jeszcze w 1513 r., kiedy Moskwa oderwała od Litwy ziemię smoleńską. Sapieha liczył, że w zamian za poparcie Dymitr odda mu owe sporne tereny.

W grudniu 1603 r. książę Adam poinformował o swoim gościu kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego i króla Zygmunta III. Monarcha opowiedział o cudownie uratowanym

carewiczu również nuncjuszowi apostołskiemu Klaudiuszowi Rangoniemu. Tak oto „historia, która zaczęła się z inicjatywy [...] Wiśniowieckiego niemal jako błazeński spektakl, stała się częścią wielkiej polityki”[4].

Na początku wyglądało na to, że Polska nie poprze rzekomego Dymitra w jego staraniach o koronę. Co prawda, król Zygmunt III z zainteresowaniem przysłuchiwał się opowieści Wiśniowieckiego, gdyż upatrywał w poparciu rzekomego Dymitra szansy na unię z Moskwą. Ten pomysł nie był nowy. Jak pisze historyk Dymitr Hirschberg, już podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta znaczna część polskiej szlachty pragnęła połączyć Rzeczpospolitą z ogromnym państwem moskiewskim przez wybór na tron Iwana Groźnego lub jego starszego syna Fiodora. Natalia Ejlbart, biografka rodziny Mniszchów, uważa, że wówczas „powstałoby potężne słowiańskie imperium, któremu nie mogłyby przeciwstawić się ani muzułmański Wschód, ani Habsburgowie, nie mówiąc już o Szwecji. Polska uniknęłaby rozbiorów, a Rosja znacznie wcześniej rozpoczęłaby swoją europeizację”[5].

Nieco później Stefan Batory usiłował nakłonić Moskwę do dobrowolnej unii z Polską albo zmusić ją do tego siłą. Sprawa ta była przedmiotem kilkuletnich narad w gronie królewskich doradców oraz tematem monarszej korespondencji ze Stolicą Apostolską. Na drodze do realizacji tych dalekosiężnych planów stanęła śmierć Batorego, po której car Fiodor, syn Iwana Groźnego, był najpoważniejszym kandydatem do tronu polskiego. Gdy ruski władca wyzionął ducha, senatorowie radzili królowi Zygmunтови, by zaczął starać się o koronę rosyjską dla siebie. Ale „ciężki i nieudolny”[6] monarcha nie skorzystał z tych rad i dopiero w 1600 r., po umocnieniu się na tronie Borysa Godunowa, wysłał kanclerza koronnego litewskiego Lwa Sapiehę z propozycją zawarcia przymierza,

które z czasem doprowadziłyby do całkowitego połączenia się tych dwóch państw. Zabiegi te okazały się bezskuteczne, ale na dworze Zygmunta III nie porzucono nadziei na unię. (Ciekawostką jest, że właśnie podczas pobytu Sapiehy w Moskwie w jego świcie widziano Otriejewa. Nie wiadomo, jak i dlaczego Rosjanin znalazł się wśród Polaków. Możemy jedynie przypuszczać, że już w tamtym czasie Grigorij rozpoczął starania o rosyjską koronę, i to z inspiracji swoich byłych szefów Romanowów, którzy pragnęli odzyskać wpływy i majątki).

Gdy w 1605 r. rzekomy Dymitr pojawił się w Polsce, Zygmunt III nie zdecydował się go wesprzeć. Powodem owej wstrzemięźliwości był brak jednoznacznych dowodów, że jest on ocalonym synem Iwana Groźnego, chociaż przybyła z Moskwy delegacja potwierdziła jego tożsamość. Za tym, że tajemniczy gość jest carskim synem, przemawiała też charakterystyczna brodawka po prawej stronie nosa, którą miał zarówno carewicz, jak i moskiewski gość. Te argumenty nie przekonały jednak kanclerza koronnego Jana Zamoyskiego, który utrzymywał, że: „Niektóre rzeczy bywają zmyślane” [7].

Tymczasem Dymitr rozpoczął organizację wyprawy na Moskwę. Mieli w niej wziąć udział Kozacy, którym było wszystko jedno, za co i w czyich szeregach będą walczyć, bo sensem ich życia była wojna i łupy. Poza tym Borys Godunow mocno ograniczał wolność kozacką, czym wzbudzał uzasadnioną wrogość tej społeczności. Dowiedziawszy się o działaniach Rosjanina, Zygmunt III zabronił sprzedaży broni zaporozcom: jeśli samozwaniec miał sięgnąć po koronę, to tylko z pomocą polskiego króla. Odtąd Otriejew stracił możliwość samodzielnego manewru, choć Polacy nie zadeklarowali jednoznacznego poparcia dla niego. Wiśniowiecki jednak nie złożył broni i właśnie w jego siedzibie w Brahiniu weszła

„gwiazda carewicza moskiewskiego”[8]. Wiśniowiecki zaprowadził go do domu Jerzego Mniszcha, którego córkę, Urszulę, poślubił w styczniu 1603 r. Teść magnata miał wpływy i rozległe kontakty na dworze królewskim, których Wiśniowiecki, choć bajecznie bogaty, nie miał. Właśnie w domu Mniszcha, na zamku w Samborze, doszło do historycznego spotkania Dymitra z jego przyszłą żoną Maryną.



Przodkowie Jerzego Mniszcha należeli do średniej szlachty, pochodzili ze współczesnych Czech i byli poddanymi Habsburgów. (Profesor Natalia Basowska z Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego żartuje, że w takim razie Marynę należy uważać za „czeską, a nie polską dziewczynę”[9]). Za swoją służbę Mniszchowie otrzymali majątek Kończyce Wielkie; obecnie ta miejscowość znajduje się na Śląsku Cieszyńskim. W latach dwudziestych XVI w. Mikołaj, ojciec Jerzego, popadł w niełaskę u Habsburgów i uciekł do Polski, porzucając swój majątek. Mężczyzna szybko zadomowił się w nowym kraju i już wkrótce trafił na dwór króla Zygmunta Augusta, gdzie został monarszym skarbnikiem. Mikołaj miał tak silną pozycję, że pochowano go na Wawelu (grób do dziś się nie zachował). Mikołaj również zdołał wżenić się w znaną polską rodzinę Kamienieckich, której głową był Jan, wojewoda podolski. Praca na rzecz króla zapewniła bezpieczeństwo finansowe dzieciom Mniszcha, a jego synom wytyczyła ścieżki kariery.

Jerzy Mniszech, syn Mikołaja, ożenił się z młodszą o dwanaście lat Jadwigą Tarło, która wniosła w posagu posiadłość Laszki Murowane niedaleko Sambora. Małżonkowie zostali rodzicami dwanaściorga dzieci, sześciu synów i sześciu

córek; pełnoletniość osiągnęło dziesięcioro z nich. Maryna była ich czwartą córką.



Wojewoda Jerzy Mniszech, ojciec Maryny

Jerzy Mniszech pełnił funkcje wojewody sandomierskiego, starosty lwowskiego, samborskiego, sanockiego, sokalskiego, medyckiego, w istocie będąc królewskim namiestnikiem w Samborze i we Lwowie. O miejscu tej rodziny w ówczesnej Rzeczypospolitej świadczy to, że nikt poza rodziną królewską nie miał tylu portretów, ile Mniszchowie. Ale w Polsce ta rodzina była owiana złą sławą, a to dlatego, że ojciec Jerzego i jego wuj zajmowali się stręczycielstwem: dostarczali damy

lekkich obyczajów królowi Zygmuntowi Augustowi i otrzymywali wynagrodzenie za świadczone usługi.

Mniszchowie to „typowa europejska intelektualna elita swoich czasów”[10]. Bracia Maryny studiowali na kilku europejskich uniwersytetach, byli uczniami Galileusza i zwiedzili prawie wszystkie państwa kontynentu. Ale Jerzy przykładał wagę również do edukacji córek, uważając, że poziom ich wykształcenia świadczy o pozycji jego rodu w Polsce. Co więcej, od dziewczyn wymagano, by jeździły konno i strzelały na równi z braćmi; Mniszchówny nawet brały udział w zawodach strzeleckich.

Jerzy był „energiczny, wykształcony, ambitny”, a jednocześnie „przebiegły” i „podstępny”[11]. Te cechy pozwoliły mu od razu dostrzec korzyści wypływające z faktu, że Dymitr był pod urokiem jego córki Maryny, która miała wówczas piętnaście lub szesnaście lat (historycy nie są pewni, czy urodziła się w 1588 czy 1589 r.). „Nie ulega wątpliwości, że wojewodzianka wtedy już niezwykle na nim sprawiła wrażenie – pisał biograf Mniszchówny Aleksander Hirschberg – i że Samozwaniec już podczas swojego pierwszego pobytu w Samborze zgłosił się z prośbą o jej rękę”[12].

Jak zatem wyglądała panna Mniszchówna? Była dziewczyną niskiego wzrostu, szczupłą, wręcz filigranową. Na zachowanych portretach widać wysokie i nieco wypukłe czoło, długi nos, małe, zaciśnięte usta, nieco wystający podbródek, co miało świadczyć o jej dumie[13]. Owal twarzy był „nierówny, u dołu znacznie węższy niż u góry”, a czarne włosy nie odznaczały się „bujnością”. Jej główną ozdobą były oczy „wielkie i rozumne”, które „zapewne najwięcej nadawały uroku jej fizjonomii”[14]. Mniej przychylnie o urodzie Polki wypowiada się profesor Andrzej Andrusiewicz, którego zdaniem portreciści upiększali jej powierzchowność, przedstawiając ją w bogatych strojach

oraz eksponując jej „dostojeństwo”, „powagę” i „stanowczość”. Najwyraźniej, pisze historyk, dziewczyna „była już świadoma swej roli w dziejach rodu i państwa”, więc „pozowała z dystynkcją i statycznie – nieosiągalna, godna tronu”[15]. Dymitra zafascynowała nie tylko uroda Maryny, ale również jej obycie w świecie, umiejętność czytania i pisanie, czyli to, czego brakowało Rosjankom, którym odmawiano prawa do edukacji i życia towarzyskiego. Poza tym – dodaje historyk Nikołaj Kostomarow – młody człowiek, który spędził część życia w klasztorach i nie miał doświadczenia w obcowaniu z płcią przeciwną, łatwo zauroczył się młodziutką Polką[16], która ukazała się mu jako wspaniałe „zjawisko”[17].

Uczucie moskiewskiego gościa było po myśli wojewody, który dogadał się z rzekomym Dymitrem, że w zamian za pomoc w odzyskaniu tronu i pośrednictwo u króla Zygmunta III ożeni się z Maryną, uczyni ją moskiewską carycą i zapewni rodzinie wojewody wsparcie finansowe. W ten oto sposób Jerzy Mniszech został „spiritus movens”[18] całej intrygi, mającej na celu osadzenie Dymitra na moskiewskim tronie. Ale zapobiegliwy wojewoda miał w odwodzie innego pretendenta do ręki córki, Jerzego Korybuta Zbaraskiego, którego rodzina władała ogromnymi majątkami na Wołyniu i Podolu, a najsłynniejszym z nich był zamek w Zbarażu. Usiłując doprowadzić do ślubu córki z Dymitrem, Mniszech nie zaniedbywał relacji ze Zbaraskim i nawet zamówił jego portret, gdyż zdawał sobie sprawę z efemeryczności planów moskiewskiego gościa.

Jerzy i jego rodzina nie mieli wątpliwości co do tożsamości Samozwańca. Ich pewność w dużej mierze zrodziła się z kuszącej wizji Maryny na moskiewskim tronie i perspektywy wzrostu znaczenia rodu. Wojewoda, wykorzystując swoje wpływy na dworze królewskim, wystarał się o audiencję

u Zygmunta III i w marcu 1604 r. wraz z Dymitrem udali się do Krakowa. Tam Mniszech wydał ucztę na cześć przyszłego zięcia, na którą zaprosił senatorów, hierarchów kościelnych i najwyższych urzędników państwowych. Na bankiecie zjawił się też nuncjusz papieski Klaudiusz Rangoni. Kościelny patriarcha podziwiał długie i białe ręce Otriejewa, które miały jego zdaniem świadczyć o szlachetnym pochodzeniu Samozwańca. Watykański wysłannik ścisnął Rosjanina, głaskał go po głowie i namawiał do porzucenia prawosławia na rzecz katolicyzmu, na co Dymitr wyraził zgodę. Przychylnością okazywał Dymitrowi również kardynał Bernard Maciejowski, krewny Mniszchów.

Rangoni też, jako pierwsza ważna w polityce osoba, przyjął Otriejewa na prywatnej audiencji, po której wydano wystawny obiad. Podczas spotkania Grigorij zobowiązał się do szerzenia katolicyzmu w państwie moskiewskim, gdyż był to warunek konieczny, aby otrzymać wsparcie ze strony Polaków. Trzeba tutaj zaznaczyć, że dla wojewody kwestie religijne nie odgrywały większej roli. Był on kalwinem, co uniemożliwiło jemu i jego braciom podjęcie studiów w Polsce, ale pozwoliło na rozpoczęcie nauki na uniwersytecie w Królewcu, na który przyjmowano młodzież niekatolicką. Mniszech przeszedł na katolicyzm jako dojrzały człowiek, by cieszyć się wszystkimi przywilejami przysługującymi większości, stąd – zdaniem Natalii Ejlbart – wynikało jego przekonanie, że „wiara jest sprawą polityczną, a nie duchową”^[19]. Ale miał on szerokie horyzonty, gdyż współfinansował budowę prawosławnych cerkwi dla osób tego wyznania mieszkających na jego ziemiach.

Dymitr dostąpił zaszczytu audiencji u Zygmunta III 15 marca 1604 r., co moskiewski gość potraktował jako potwierdzenie swojego prawa do korony ojca. Na początku spotkania Dymitr ucałował rękę króla, a następnie opowiedział o swoich

przygodach w Rosji i drodze do Polski. Król zadeklarował gotowość protekcji, w zamian żądając ustępstw terytorialnych, m.in. połowy ziemi smoleńskiej, i pomocy militarnej w wyprawie po szwedzką koronę. Dymitr zgodził się na te warunki, byle tylko zdobyć poparcie Zygmunta III. Wszystkie ustalenia zawarto w umowie pomiędzy Otriejewem a królem, przy czym we fragmencie mówiącym o małżeństwie Rosjanina i wojewodzianki nie umieszczono imienia Maryny. A zatem dziewczynę potraktowano jako „królewski towar na sprzedaż w politycznym przetargu”[20].



Scena miłosna w zamku w Samborze

Kilka dni później nuncjusz Rangoni oraz jezuici przystąpili do nawracania Rosjanina na nową wiarę. Dymitr obiecał odbyć pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę, a papieża określał „wspaniałym ojcem, powszechnym pasterzem, obrońcą uciśnionych”^[21]. Aby pozyskać zaufanie Polaków, wziął udział w misteriach religijnych, jakie odbywały się w Krakowie podczas Wielkiego Postu. Przybrany w mnisi kaptur uczestniczył w ulicznej kweście na cele dobroczynne. Następnie

wysłuchał homilii w katolickiej świątyni i biczował się razem z innymi grzesznikami. Konwersja Dymitra dokonała się w Wielką Sobotę 17 kwietnia 1604 r., a następnego dnia napisał on list do papieża, w którym wyrzekał się „greckiej schizmy” i deklarował, że „całuję nogi Waszej świątobliwości”[22]. Aby nie antagonizować Rosjan, w których świadomości katolicyzm utrwalił się jako „wilk gubiący dusze”[23], konwersja miała na razie pozostać tajemnicą (Dymitr nie był w kościele na Wielkanoc, którą w 1604 r. prawosławni i katolicy świętowali w tym samym dniu, bo jego obecność w świątyni świadczyłaby o konwersji). Wkrótce po zmianie wyznania król Zygmunt III zezwolił, aby Dymitr rozpoczął werbunek chętnych na wyprawę na Moskwę. Należy zaznaczyć, że monarcha nie popierał tej krucjaty i ugiął się dopiero wtedy, gdy wytrawni watykańscy dyplomaci uwierzyli w sukces Dymitra.

W Samborze, po triumfalnym powrocie z Krakowa, Grigorija witał dwór Mniszcha. Uznanie jego roszczeń przez króla i nuncjusza Stolicy Apostolskiej oraz to, że coraz liczniejsi przybysze z państwa moskiewskiego oddawali hołd swojemu „prawowitemu” władcy, skłoniły wojewodę do podpisania kontraktu ze swoim gościem. W tym dokumencie Rosjanin zobowiązał się do poślubienia Maryny, potwierdzając to wielokrotną przysięgą na Trójcę Świętą: „My, Dymitr Iwanowicz, z łaski Bożej carewicz Wielkiej Rusi [...] upatrzyliśmy i upodobali sobie, będąc w Królestwie Polskim, w domu zacnym, rodziny wielkiej, wychowania bogobojnego, przyjaciela i towarzysza, z którym byśmy, z pomocą Bożą, z miłości, chęci, zgodzie nigdy nieodmiennej, chrześcijańskie w stadle świętym dni swoje prowadzili, Jaśnie Wielmożną Jej Mość Pannę Marynę z Wielkich Kończyc Mniszchównę, córkę Jaśnie Wielmożnego Pana, Pana Jerzego Mniszcha z Wielkich

Kończyc, wojewody sandomierskiego, lwowskiego, samborskiego”[24].

Po odzyskaniu tronu carewicz miał wypłacić Jerzemu milion złotych na pokrycie jego długów i przekazać Marynie „wiecznemi czasy”[25] ziemie: nowogrodzką i pskowską (profesor Natalia Basowska uważa je za „najbogatsze miasta handlowe”[26] w całym państwie moskiewskim). Ciekawostką jest, że owe tereny „miały być faktycznie wyjęte spod rosyjskiej jurysdykcji”[27] i oddane do całkowitej dyspozycji Polski. Carewicz zobowiązał się ustąpić swym polskim sprzymierzeńcom Smoleńszczyznę i Siewierszczyznę (w skład Siewierszczyzny wchodziły gubernie: czernihowska, kurska i orłowska). Na realizację tego planu Grigorij otrzymał rok. Jeśliby Samozwańcowi nie udało się z niej wywiązać, zostałaaby unieważniona, a Maryna zapewne poślubiłaby Jerzego Zbaraskiego. Dokument sporządzono i podpisano 25 maja 1604 r. Od tego dnia Maryna mogła uważać się za narzeczoną Dymitra, choć o zaręczynach wiedzieli jedynie ci, którzy brali udział w spisywaniu umowy pomiędzy Dymitrem a Jerzym. Ale Polka mogła dostąpić obiecanych zaszczytów jedynie wtedy, gdy Dymitr odniesie sukces i nie zapomni o złożonych Mniszchowi obietnicach.

Współcześni wojewodzianki uważali, że została ona wysłana „przez własnego ojca na Ruś w gruncie rzeczy po to, by została nałożnicą samozwańczego cara”[28]. Mniszech zaś postrzegał sprawę inaczej: uważał, że dobro rodziny powinno przeważać nad interesami i uczuciami poszczególnych członków rodziny, dlatego prestiż rodu wymagał rezygnacji z własnych potrzeb. Poza tym ślub Maryny z moskiewskim carem rozwiązałby problemy finansowe wojewody. A skala kłopotów Jerzego była olbrzymia, np. w 1603 r., gdy Dymitr pojawił się w jego domu, Mniszech nie wywiązywał się ze swoich zobowiązań

finansowych nawet wobec króla, który zamierzał wziąć w sekwestr ekonomię samborską.

Powodem problemów finansowych wojewody było życie ponad stan, wystawne uczyty i polowania urządzone dla rodziny i przyjaciół (Natalia Ejlbart określa Jerzego jako „zawsze potrzebującego pieniędzy, rozrzutnego magnata”[29]). Jerzy i jego rodzina na co dzień żyli w luksusie: „Wino zawsze lało się strumieniami. I to jakie wino! Zaiste jeszcze nikt nigdy nie zarzucił Jerzemu Mniszchowi skąpstwa. Najlepsi na ziemiach polskich kucharze! Nawet król [...] zazdrościł Mniszchowi prowiantu”[30]. Zresztą tamte czasy charakteryzowały się konsumpcyjną postawą szlachty, o czym świadczą takie oto sentencje: „Człek bez pieniędzy, jak ciało bez duszy”, „Wszędzie pieniądze królują” czy „Wszystko za pieniędzmi, jak cień za słońcem”. Tę miłość do pieniędzy odnotowywali bywający w Rzeczypospolitej cudzoziemcy: „Polacy na ogół kochają się w pieniądzach, ale kto ich nie zna, nie daje im więcej, niż gotów jest stracić. Nie ma bowiem upokorzenia, którego by nie znieśli, by pożyczyć pieniądze. Tym, którzy domagają się zwrotu, odpowiadają beztrąsko: »Miałem zbyt dużo kłopotów ze zdobyciem pieniędzy, bym je tak prędko miał oddać«”[31].

Czy w tym polsko-rosyjskim małżeństwie było miejsce na uczucie? Jak pamiętamy, Otriejew był zauroczony Maryną. Tego byli pewni zarówno historycy, jak i pisarze, np. Aleksander Puszkina w swoim poemacie Borys Godunow ukazał uczucia Dymitra wobec wojewodzianki przed ich wieczornym spotkaniem w samborskim zamku: „Cały dzień czekałem/Potajemnego spotkania z Maryną/I układałem w myśli, co jej powiem/Jak olśnie umysł jej wyniosły, pyszny/Jak ją carycą mojej Moskwy nazwę./Lecz przyszedł czas – nic z tego nie pamiętam/I nie znajduję wyuczonych słów;/To miłość tak mi mąci wyobraźnię...”[32].

Nie wiadomo, czy Mniszchówna odwzajemniała tę fascynację. Philip Barbour, biograf Samozwańca, twierdzi, że było to uczucie jednostronne[33]. Aleksander Hirsch-berg przyznawał, że „trzymając się ściśle źródeł obecnie nam dostępnych, nie umiałbym rozstrzygnąć na pewno, czy Maryna, idąc za głosem serca, przyrzekła oddać rękę Dymitrowi, czy też raczej kierowała się ambicją i nadzieją świetlanej przyszłości”[34]. Niektórzy rosyjscy historycy upatrują w niej „znięcie chytryści” i twierdzą, że „rysy jej zdradzały raczej zimne wyrachowanie niż zdolność do uczuć szczerych i namiętnych”[35]. Nic w tym dziwnego, bo przecież okres polskiej interwencji w Rosji jest odbierany jako jeden z najczarniejszych w historii tego kraju, a więc Polka jako uosobienie owej ingerencji w sprawy państwa moskiewskiego mogła dla Rosjan mieć tylko negatywne cechy. Za przypuszczeniem, że kierowała nią ambicja, przemawia fakt, że Otriepjew w istocie nie odznaczał się ujmującą powierzchownością: był mniej niż średniego wzrostu, twarz miał okrągłą, rysy dosyć nieregularne i bardzo pospolite. Mężczyznę szpeciły też dwie brodawki: wielka pod nosem, a mniejsza koło prawego oka, i kompletny brak zarostu na twarzy. Jednocześnie nie można było mu odmówić żywego i bystrego umysłu, łatwości w nawiązywaniu kontaktów i umiejętności zjednywania sobie ludzi.

Jedno jest pewne: Maryna nie miała nic do powiedzenia w sprawie swej przyszłości, gdyż w owych czasach patriarchyzm stanowił „fundament staropolskiego światopoglądu”[36]. Mężczyzna „modelował”[37] życie rodziny zgodnie z własną wizją. Mąż i ojciec „był jedynowładnym panem w domu i trzymał wszystko, co się w tym domu mieściło, w żelaznym rygorze”[38]. Do jego prerogatyw należały sprawy majątkowe oraz matrymonialne. Z reguły nazywano go „panem

ojcem”, a dzieci całowały go w rękę, obejmowały za kolana i nie śmiały usiąść w jego obecności. Również w listach zwracano się do ojca z największą rewerencją: „Znakomity, Szlachetny i Wspaniałomyślny Panie Ojczy i Dobrodzieju Najczcigodniejszy”[39]. Żadne dziecko nie miało by odwagi buntować się przeciwko głowie rodziny. Nie uczyniła tego również Maryna, która okazała się pionkiem w skomplikowanej politycznej grze. Również inne dzieci wojewody podporządkowały się matrymonialnym decyzjom ojca. Jego najstarszy syn Jan ożenił się z bajecznie bogatą i dwukrotnie starszą od siebie węgierską szlachcianką, którą wyswatał mu ojciec. Zgodnie z życzeniem rodziców córka Krystyna wstąpiła do zakonu karmelitek bosych, by modlić się o pomyślność rodziny i prosić o wybaczenie jej grzechów.

Maryna Mniszchówna, choć nie miała nic do powiedzenia w sprawie swojego losu, zapewne cieszyła się z wizji wspaniałej przyszłości. Nasłuchawszy się opowieści o świetności swojego rodu i osiągnięciach przodków, ta młoda dama miała duże oczekiwania od życia. Nie bez znaczenia był też fakt, że Urszula, starsza siostra Maryny, poślubiła bogatego Adama Wiśniowieckiego, dzięki czemu wiodła luksusowe życie. Należy przypuszczać, że młodsza Mniszchówna nie chciała być gorsza od siostry. A jeśli w celu realizacji tego planu trzeba było podporządkować się woli ojca i poślubić Otriejewę, dziewczyna była gotowa na ten krok.

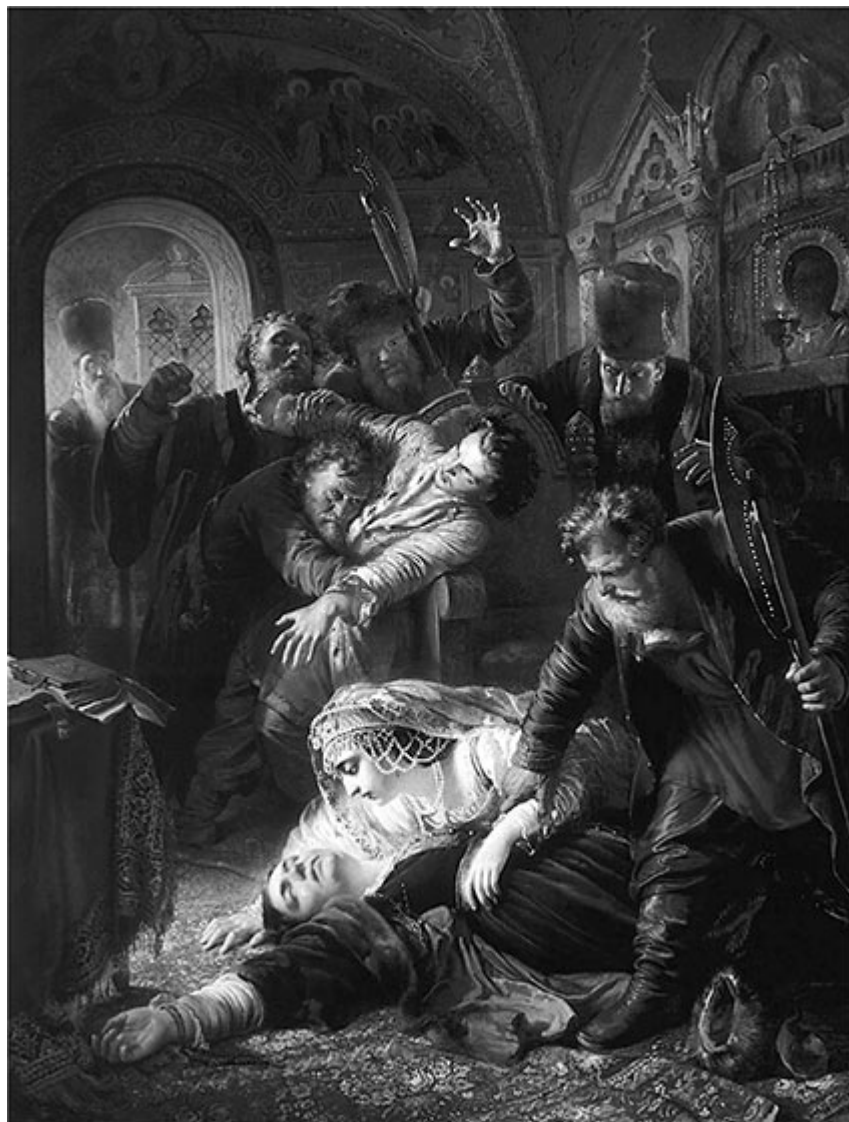
Wojewodzie i jego rodzinie nie przeszkadzała niepewna tożsamość ich przyszłego zięcia. Według Aleksandra Hirschberga, rzekomy Dymitr był „jedną z najbardziej zagadkowych postaci w dziejach powszechnych”[40]. Przez ponad czterysta lat, które minęły od opisywanych wydarzeń, nie udało się ustalić, kim tak naprawdę był rzekomy carewicz. Na przykład pisarz Faddiej (właściwie Tadeusz) Bułharyn, Polak

mieszkający w Petersburgu, utrzymywał, że Dymitr „nie był nawet Gryzką Otrepjewym [...] lecz kimś podstawionym od chytrych łotrów, cudzoziemcem lub Rosyjaninem”[41]. Z kolei profesor Andrzej Andrusiewicz uważa, że moskiewski car był „biologicznym synem Iwana Groźnego”, jednocześnie przyznając: „Nie mogę niestety [tego twierdzenia] poprzeć niepodważalnym dokumentem archiwalnym”. Historyk odrzuca tezę, że Samozwaniec to „człowiek niewiadomego pochodzenia”, bo gdyby tak było, rozumuje Andrusiewicz, jak „zdołałby oszukać, a tym samym ośmieszyć Cerkiew, jezuitów, papieża, królów, arystokrację rosyjską, polską, litewską – całą Europę?”[42]. Historyk odnotowuje, że większość cudzoziemców, świadków owych wydarzeń, była przekonana, że Dymitr to cudem uratowany syn Iwana Groźnego. Kimkolwiek był ten przybysz z państwa moskiewskiego, już wkrótce udało mu się zgromadzić pod swoimi sztandarami 3000 kozaków i 2500 zbrojnych przyprowadzonych przez Mniszcha, który również dołączył do przyszłego zięcia. 25 sierpnia, w dniu Wniebowzięcia Przczystej Matki Bożej, Dymitr wyruszył na wyprawę moskiewską. Opuszczając Polskę, napisał list do papieża, w którym wyraził nadzieję, że „za pomocą Boga i Waszej Świętobli-wości”[43] osiągnie swój ostateczny cel – tron państwa moskiewskiego.

Po przekroczeniu granicy państwa moskiewskiego wojsko Dymitra szybko posuwało się naprzód. Na początkowym etapie tego przedsięwzięcia nie dochodziło nawet do poważniejszych starć pomiędzy drużyną Otriepjewa a Rosjanami. Miasta dobrowolnie przechodziły na stronę Samozwańca, gdy ich mieszkańcy dowiadawali się o powrocie prawowitego następcy Iwana Groźnego. Wkrótce jednak karta się odwróciła i rozpoczął się rozpad armii Otriepjewa, ponieważ żołnierzom nie wypłacano żołdu. Jerzy Mniszech doszedł do wniosku, że

Dymitra czeka klęska, i opuścił szeregi jego wojsk. Również król Zygmunt III machnął ręką na sprawę moskiewskiego carewicza.

Wtedy, dosyć nieoczekiwanie, Samozwańca poparli Kozacy zaporoscy znad Donu, których prześladował car Borys. Otriejew mógł znowu ruszyć w kierunku Moskwy. Podczas marszu do Dymitra dotarła wiadomość o śmierci Godunowa, co sprawiło, że kolejni rosyjscy dowódcy i wojewodowie zaczęli przechodzić na stronę Samozwańca. W celu zaskarwienia sobie przychylności przyszłych poddanych Samozwaniec pisał odezwy, w których obiecywał „łaskawość carską” i „życie w spokoju i pomyślności”^[44]. Dymitr zapomniał o wiarołomnej ucieczce Mniszcha i wysłał przyszłemu teściowi oraz szwagrom zaproszenie na swą koronację w Moskwie. Wiadomość o sukcesach carewicza ucieszyła króla, który nie mógł się doczekać, kiedy wojewoda sandomierski wreszcie spłaci długi wobec niego.



Zabójstwo Fiodora Godunowa

A tymczasem w stolicy Rosji – w oczekiwaniu na wkroczenie prawowitego monarchy – motłoch zamordował cara Fiodora, syna Godunowa, który panował zaledwie dwa miesiące, i jego żonę Marię. 20 (30) czerwca 1605 r. Dymitr w otoczeniu polskiej załogi wkroczył na Kreml. Polacy wzbudzili sensację swoimi strojami i uzbrojeniem. Jeśli wśród moskwian byli wątpięcy w autentyczność młodego monarchy, to ich obawy rozwiała Marfa, matka rzekomo zamordowanego w Ugliczu carewicza,

która rozpoznała w Samozwańcu swojego syna. Po kilku dniach odbyła się koronacja Dymitra I Iwanowicza.



Po wstąpieniu na tron nowy monarcha spełnił warunki kontraktu z Mniszchami – pobrał milion złotych z państwowego skarbcza i wysłał go przyszłemu teściowi. Dymitr również zarządził zaręczyny per procura w Krakowie, po których Maryna – już jako oficjalna narzeczona cara – mogła wyruszyć do Moskwy, gdzie odbyłaby się właściwa ceremonia ślubna i koronacja żony cara. Ciekawostką jest, że Polacy odbierali te zaręczyny jako ślub eo modo per procura per legatum (w zastępstwie, na podstawie pełnomocnictwa), po którym Mniszchówna stawała się pełnoprawną małżonką moskiewskiego władcy i carycą. Na Rusi podobny tryb zawierania związków małżeńskich nie był znany, bo Cerkiew prawosławna nie akceptowała tego typu ceremonii, a więc właściwy ślub mógł być udzielony tylko w obecności obojga państwa młodych. Polacy zaakceptowali, że w Moskwie wojewodzianka będzie musiała wyjść za mąż jeszcze raz, ale pod warunkiem, że pozostanie katoliczką i nie przyjmie komunii w obrzędku prawosławnym (priczastija). Dymitr zgodził się spełnić to żądanie, bo w przeciwnym wypadku jego ślub z wojewodzianką po prostu nie doszedłby do skutku.

Moskwa traktowała mariaż swojego władcy z kobietą innego wyznania nieprzychylnie. Dla Cerkwi prawosławnej „był to problem zawily teologicznie, a także polityczny”. Niektórzy członkowie Dumy mówili o szkodliwości ślubu z katoliczką; jeszcze inni uważali, że interes polityczny dopuszczał złamanie zasad wiary prawosławnej. Głośno przeciwko temu związkowi protestowali konserwatywni hierarchowie cerkiewni,

upatrujący w tym małżeństwie „polsko-watykańską zaborczość”[45]. Przeciwników mariażu nie zadowalała nawet perspektywa przejścia Mniszchówny na prawosławie. Z biegiem czasu spór o małżeństwo króla zagroził nawet jedności Cerkwi i stał się narzędziem w walce przeciwko Dymitrowi, który zastosował represje wobec niepokornych hierarchów i przedsięwziął kroki, aby oficjalnie zaręczyć się z wojewodzianką.

W tym celu wyruszył do Krakowa doświadczony dyplomata Afanasij Własiew. Miał on zastąpić cara podczas ceremonii zaocznych zaręczyn. Wysłannikowi towarzyszyła czterdziestoosobowa świta i trzystu służących. Carski emisariusz wiozł dla Mniszchów szczodre podarki. Koń sprezentowany Jerzemu miał uzdę ozdobioną drogocennymi kamieniami, a zamiast lejców – złote łańcuchy. Wojewoda otrzymał też wysadzaną brylantami buławę, a także futra i perskie dywany.

Ceremonia odbyła się 22 listopada 1605 r. w Krakowie, w kamienicy nr 9 przy Rynku i stanowiła „wspaniały spektakl”[46]. Uczestniczyli w niej król Zygmunt III, a także jego siostra Anna, królowna szwedzka, nuncjusz apostolski Klaudiusz Rangoni, kardynał Bernard Maciejowski, kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego Lew Sapieha, co uczyniło ten ślub „aktem politycznym o doniosłym znaczeniu”[47]. Jeszcze przed ceremonią rozdano kolejne carskie podarki, zarówno dla Mniszchów, jak i dla polskiego monarchy. Prezentów było tak dużo, że do ich wniesienia na salę zaangażowano aż czterdziestu służących. Najbardziej symboliczny z nich to obraz Trójcy Świętej w złotych ramach z drogocennymi kamieniami – była to aluzja do ikony, na którą Dymitr, wówczas dopiero planujący swoją moskiewską wyprawę, przysiągł poślubić

wojewódziankę. Panna młoda została przez moskiewskiego władcę wręcz obsypana klejnotami.



Zaślubiny *per procura* w Krakowie

Zygmunt III obserwował całą uroczystość, siedząc na tronie, a obok stał jego syn, królewicz Władysław. Ceremonia rozpoczęła się, gdy kardynał Bernard Maciejowski ubrał się w szaty pontyfikalne i założył na głowę infułę. Wówczas dwóch senatorów doprowadziło Marynę do ołtarza. Dziewczyna wyglądała olśniewająco. Jej biała suknia ślubna była suto ozdobiona perłami i drogimi kamieniami. Na głowie miała koronę z diamentami. Ale obecnych najbardziej zachwyciły sznury pereł wplecione w rozpuszczone warkocze

wojewodzianki, które „układały się [...] w koronę na jej ślicznej głowie” i stanowiły „swego rodzaju zapowiedź jej carskiej przyszłości”[48]. Perły były prezentem od cara, który zapamiętał, że narzeczona je uwielbia. Całość uzupełniał długi biały welon.

Ceremonia rozpoczęła się od przemówienia Afanasija Własiewa, który oświadczył, że przyjechał do Krakowa zgodnie z wolą swojego władcy, i „żądał panny od pana wojewody sandomierskiego, a na koniec o błogosławieństwo ojcowskie poprosił”[49]. Następnie odbyło się wzajemne śpiewanie dytyramb. Jako pierwszy przemówił Lew Sapieha, który scharakteryzował ślub jako „symbol połączenia dwóch narodów”, wychwalał cara i przepowiadał mu wspaniałą przyszłość. Sapieha zwrócił się też do Maryny, przypominając jej, że nosić koronę to wielki zaszczyt, a polska kobieta jest tego zaszczytu godna. Wojewoda łęczycki chwalił zacność rodu Mniszchów i przymioty carskiej narzeczonej. Kardynał Maciejowski wzywał hierarchów katolickich, by wsparli nowego moskiewskiego władcę w jego dążeniach do zjednoczenia obydwu kościołów. Następnie hierarcha zwrócił się do Maryny z tradycyjnymi, lecz szczególnie przemawiającymi do niej słowami z Pisma Świętego: „Słuchajże córko i spójrz, i nakłoń ucha swego, i zapomnij o domu ojca swego”[50]. Potem zwrócił się do carskiego wysłannika i porównał Dymitra do starotestamentowego Abrahama, który wysłał swojego sługę do obcego kraju, by znalazł mu małżonkę, a posła Własiewa do owego sługi.

Chwilę później dyplomata zepsuł szyki kardynałowi. Wysłannik, zapytany przez Maciejowskiego, czy car nie ślubował innej kobiecie, odparł: „Koli by on ślubował, tedy by mię tu nie słał”. A gdy hierarcha rzekł: „Według Kościoła katolickiego naszego i waszego mów za mną panie pośle: Ja...”,

dyplomata nie chciał powtarzać za kardynałem słów przysięgi, tłumacząc: „Z panną Maryną ja mam mówić, a nie z waszmościem”. Zachowanie Własiewa odebrano jako „grubiaństwo, niemal głupotę, próbę zerwania uroczystości”[51]. Ten rzekomy nietakt wynikał z faktu, że Rosjanie i Polacy inaczej traktowali tę ceremonię: dla pierwszych były to jedynie zaręczyny, a dla drugich – zaślubiny. Własiew czuł tak duży respekt wobec swojego monarchy, że nie odważyłby się zastąpić go podczas ceremonii, niejako udając moskiewskiego władcę. Szacunek dla przyszłej carycy sprawił, że przy wymianie obrączek dyplomata pozwolił Maciejowskiemu założyć obrączkę Marynie, ale swój pierścionek włożył do specjalnego pudełka. Wysłannik również wzbraniał się przed wiązaniem rąk stułą, obawiając się dotknąć narzeczonej gołą ręką.

Po ślubie rozpoczęła się uczta weselna, podczas której Własiew po raz kolejny zaskoczył gospodarzy, odmawiając jedzenia, bo słudze nie wypadało spożywać pokarmów z monarchami. Poseł nie tańczył, gdyż uważał siebie za niegodnego zaszczytu płasania ze swoją monarchinią. Ale Maryna nie przejęła się gburowatym kawalerem i bawiła się sama – „wciąż tańczyła, radosna niczym młoda szlachcianka na królewskim balu, gdzie przypadła jej rola »królowej«, a wszyscy ją podziwiali”[52]. Gdyby to tylko było możliwe, tańce trwałyby do rana. Ale nadszedł kres hucznych obchodów i Maryna, na rozkaz ojca, który kazał jej zapomnieć, że jest moskiewską carową, padła do nóg Zygmunta III, Król jednak zignorował dyplomatyczną etykietę i podniósł ją z ziemi. A potem wygłosił przemówienie, w którym „napominał ją [...], aby pomniała na to, że się tu wychowała, w Koronie, tu tę godność wzięła od Boga [...], aby przestrzegala tego, aby było z dobrym sąsiedztwem państw tych, i żeby swego pana małżonka do tego

wiodła”[53]. Nazajutrz po ślubie, zgodnie z poleceniem cara, z Krakowa do Moskwy wyjechał goniec, Stanisław Lipnicki, który miał przekazać Dymitrowi ślubny pierścionek od Maryny i zrelacjonować przebieg uroczystości.

Wojewodzianka została żoną ruskiego monarchy. Odtąd jej imię wymieniano na równi z imionami małżonek europejskich władców. Maryna zdawała sobie sprawę ze swojej nowej, ważnej roli i podczas zwiedzania z rodzicami biblioteki Akademii Krakowskiej wpisała się do księgi pamiątkowej: „Maryna Carowa moskiewska ręką własną”[54]. Odtąd nawet w ojczyźnie stosowano wobec niej protokół dyplomatyczny należny żonie cara, chociaż państwo polskie złamało jej prawa, odmawiając miejsca w katedrze wawelskiej. Hierarchowie kościelni natomiast przyznali jej miejsce w stallach kościoła Najświętszej Marii Panny, które zostało osłonięte baldachimem ozdobionym carskimi herbami. Ten zaszczyt wynikał z faktu, że Stolica Apostolska kierowała swoją politykę na Wschód, a caryca Polka miała wypełnić „wzniosłą misję apostolską”[55]. („Zaledwie 17-letnią Polkę uczyniono narzędziem w rękach Watykanu”[56] – komentuje to niełatwe zadanie profesor Natalia Basowska).



Kamienica w Krakowie, gdzie odbyły się zaślubiny per procura

Maryna nie wyjechała do Moskwy tuż po ślubie, ale pozostawała w Polsce do marca następnego roku, choć jej mąż od razu po ceremonii w Krakowie wysłał 300 tys. złotych na pokrycie kosztów podróży. A prócz tego perły, diamenty, zestaw złotych naczyń i trzy sztabki złota. Podróż Polki wciąż odraczano, choć car z niecierpliwością oczekiwał na przyjazd żony, o czym świadczy list zaufanego sekretarza Dymitra

Stanisława Buczyńskiego do wojewody Mniszcha: „Jego Cesarska [właściwie carska, bo tytuł cesarza otrzymał dopiero Piotr I w 1721 r. – V.W.] Mość z bardzo wielką radością Waszmości mego Pana wygląda. Nie masz znać tej godziny, kiedy by Waszmość mój Miłościwy Pan i Cesarzowa [carowa – V.W.] Jej Mość wspomnienia by nie miała. Bywa czasem do dziesiątej godziny w noc o tymże wszystkie mowy i myśli Jego Cesarskiej Mości”[57].

Jako powód zwłoki Mniszchowie podawali kiepski stan dróg i brak pieniędzy na podróż, lecz prawdziwą przyczyną była kwestia wyznania nowej moskiewskiej carycy. Dla Rosjan przywiązanych do wiary prawosławnej i traktujących Kościół katolicki jako zagrożenie dla mateczki Rusi pomysł osadzenia na tronie carowej innej wiary niż prawosławna był nie do przyjęcia. Dlatego Dymitr zabiegał o zachowanie pozorów, m.in. prosząc, by jego małżonka przyjęła komunię świętą z rąk patriarchy, co byłoby potwierdzeniem jej konwersji na prawosławie. Polskie władze zwróciły się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o rozstrzygnięcie tej skomplikowanej sytuacji, a Jerzy i Maryna nie mogli wyjechać, nie poznawszy decyzji papieża. Watykan nie pozwolił na przyjęcie komunii z rąk patriarchy przez katoliczkę. Moskiewski władca, jeśli chciał zobaczyć żonę, musiał przełknąć tę gorzką pigułkę.

Mimo to w samborskiej rezydencji Mniszców rozpoczęły się przygotowania do dalekiej podróży. Pakowano kufry z ubraniami codziennymi, wyjściowymi, kostiumami i maskami na maskarady. Przygotowania do wyprawy upływały w radosnym nastroju, „charakterystycznym dla przygotowań do wielkiego balu”[58]. Kompletowano też dwór nowej carowej, który w chwili wyjazdu z Sambora liczył 252 osoby i składał się głównie z krewnych Mniszców. W świcie Jerzego było 446 osób; swoje dwory mieli również towarzyszący Marynie

Konstanty Wiśniowiecki i jej brat Stanisław. Wśród wyruszających do Rosji oprócz magnatów znaleźli się bernardyni i jezuici, a także krajowi i zagraniczni kupcy. Według różnych źródeł Polce towarzyszyło 2500 lub 3619 osób. „Oczekiwania na zabawy i udane interesy były tak rozbudzone, że późniejsze niepowodzenie zaskoczyło wszystkich – pisze Andrzej Andrusiewicz. – Zabawowy nastrój wprowadzała Marianna. Wystawne uczyty urozmaicano śpiewem i muzyką. Równie intensywnie i wesoło zamierzano żyć w Moskwie”[59]. W przededniu wyjazdu Maryna „emanowała wdziękiem zmysłowości rozwiniętej zbyt wcześnie”[60].



Orszak wojewodzianki wyruszył w drogę 2 marca 1606 r. 8 kwietnia, przy przekroczeniu granicy rosyjskiej, przywitało ją dwudziestu bojarów, którzy byli wielce uniżeni i gotowi spełniać każde życzenie Maryny. Mniszchównie podstawiono pięćdziesiąt cztery białe konie i wygodne sanie zdobione carskim herbem. Jak zauważył Sebastian Liffel, Dymitr poczynił odpowiednie kroki, aby żonie uprzyjemnić podróż po rosyjskich bezdrożach:

Drogę wszędy, gdzie trzeba, aby naprawiano
Jak najlepiej rozkazał, co wnet udziałano.
Pięćset czterdzieści mostów, wszystkie prawie nowo,
Za chwile barzo (sic!) małą stanęły gotowo
Od granic zaraz licząc, a że do samego
Miasta Moskwy, tej ziemi, co najcenniejsze[61].

Na każdym postoju na Marynę czekały hojne dary od Dymitra, świadczące o bogactwie i szerokim goście młodego

cara, który „nie szczędził sił i środków dla propagowania kultu swojej małżonki”[62]. 21 kwietnia zatrzymano się w Smoleńsku, o którego odzyskaniu marzyło niejedno pokolenie Polaków. Na ulice miasta wyległo kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców; władze urządziły Marynie wspaniałe powitanie i przygotowały wykwintną ucztę. Serwowano ją na wspaniałej zastawie stołowej przysłanej przez Dymitra wraz z wieloma innymi prezentami, których było tak dużo, że składowano je na wozach pilnowanych przez polskich żołnierzy i carskich strzelców. Gdy orszak władczyni zatrzymał się w Wiaźmie, ostatnim punkcie przed Moskwą, do stolicy, w celu omówienia szczegółów ceremonii ślubnej i koronacji, wyruszył Jerzy Mniszech. Polakowi zgotowano na Kremlu uroczyste powitanie. Spotkaniu zięcia i teścia przyglądali się patriarcha i przedstawiciele szlachty. Potem przyszedł czas na wykwintne uczyty i polowania. W wirze zabawy władca nie zapominał o pozostającej w Wiaźmie Marynie, której wysłał „8 bardzo kosztownych naszyjników oraz 8 kawałków najlepszego złotogłowiu”[63]. Jak sugeruje profesor Andrusiewicz, „w atmosferze uroczystych powitań i prezentów [Maryna] wyczuwała coś wielkiego, czego nie doznała jeszcze nigdy w życiu. Raczej nie lękała się nieznanego świata, nic jej nie mogło onieśmielać. Nie lękała się, bo nie była sama. Był z nią ukochany ojciec i kilka tysięcy Polaków”[64]. Wojewodzianka traktowała rolę małżonki ruskiego cara bardzo poważnie, dlatego wezwała do siebie towarzyszącego polskiej delegacji księdza i wyspowiadała się, zawierając swoją przyszłość Panu.



Maryna Mniszech

A tymczasem w Moskwie przygotowywano się do uroczystego wjazdu Polki, car osobiście pilnował każdego szczegółu ceremonii, łącznie z ustawieniem namiotu, w którym Maryna miała być powitana w jego imieniu. Uroczystość odbyła się 2 maja 1606 r. Już wczesnym rankiem heroldowie z polecenia cara ogłosili na placach miejskich, że wszyscy moskwianie mają przerwać swoje zajęcia, założyć odświętne stroje i udać się na powitanie przyszłej władczyni. Posiadaczom koni kazano wyjechać wierzchem. Dostojnicy różnych rang byli odziani w kosztowne szaty zdobione złotem i perłami, a ich

wierzchowce miały pozłacane lub posrebrzane siodła; każdemu dostojnikowi towarzyszyli, pieszo lub konno, ładnie ubrani liczni słudzy. Dymitr incognito przyjechał do namiotu, gdzie miała się odbyć ceremonia, i osobiście ustawił oddziały wojskowe, które miały witać jego żonę, a potem wrócił na Kreml. Do Moskwy zjechali też wysłannicy króla Zygmunta III, który przekazał wojewodziance złote naczynia z wygrawerowanymi elementami. Okazywane Marynie zaszczyty i jej nadchodząca koronacja napawały dumą przebywających w stolicy Polaków: „Nasza na tronie moskiewskim!”[65]. A „jej wjazd na Kreml nabierał znaczenia niemalże symbolicznego: Rosja u jej stóp! Wielki triumf Polski!”[66].

Dymitr zdawał sobie sprawę, że jego poddani są oburzeni katolickim wyznaniem swojej przyszłej władczyni. Nic w tym dziwnego, bo Rosjan ostrzegano przed niebezpieczeństwami wynikającymi z kontaktów z innowiercami. „Moi kochani, wiele razy ostrzegałem przed bezbożnikami – nauczał św. Jan Chryzostom zwany Złotoustym – i znowu błagam Was, by nie łączyć się z nimi ani podczas spożywania posiłków, ani w miłości, ani w przyjaźni, ponieważ w ten sposób odłączacie się od świętej Cerkwi Chrystusowej. Nawet jeśli ktoś prowadzi życie przykładne, to poprzez obcowanie z heretykami staje się obcy Panu”[67].

Zasad głoszonych przez cerkiew przestrzegano także na dworze carskim: gdy wysłannicy europejskich królów całowali w rękę moskiewskiego władcę, służący niezwłocznie podawali monarsze srebrne naczynie z wodą do umycia dłoni, wprawiając tym w konsternację gości. Gdy weźmiemy pod uwagę stosunek Rosjan do innowierców, nie możemy się dziwić, że moskwianie nieprzychylnie odnieśli się do polskiej wojewodzianki. Szeptano o jej ekscentryzmie, wyrachowaniu

oraz odmowie zmiany wyznania; nazywano „chytrą Polką”[68]. Straszono, że wraz z Mniszchówną do Moskwy wkroczy kilka tysięcy uzbrojonych po zęby Polaków, których zadaniem będzie zmuszenie Rosji do aliansu z Rzeczpospolitą.

Maryna wjeżdżała do Moskwy we wspaniałej karocy ozdobionej po bokach srebrem i carskimi herbami, w towarzystwie dwóch dam dworu. W karecie „siedział śliczny Murzynek i trzymał na złotym łańcuszku małpę, bawiąc się z nią”. Był to prezent-niespodzianka od Dymitra, który podczas pobytu w Polsce dowiedział się o panującej tam modzie na „wschodnią egzotykę”[69]. Powóz ciągnęło osiem koni tureckich, prezent wysłany przez Dymitra do Wiaźmy. W orszaku Polki znalazły się oddziały starosty sanockiego, hajducy i huzaria Mniszcha, orkiestra, polska jazda wyposażona w pozłacane tureckie tarcze z wizerunkiem smoka (w ostatnim przypadku konie rasy węgierskiej pięknie pomalowano i dodano im skrzydła, by stworzyć wrażenie, że nie stąpają po ziemi, lecz fruną). Wojewodziance towarzyszyła też polska szlachta i jej dwory. Po obu stronach karocy jechał oddział strzelców, a obok maszerowały dwa szeregi halabardników. Na ulicach wybudowano bramy triumfalne. Tysiące ludzi stały wzdłuż trasy, niektórzy, by lepiej widzieć, zajęli miejsca na dzwonnicach, domach i drzewach. We wszystkich miejskich cerkwiach biły dzwony: „Cała Moskwa stała się królestwem dzwonów”[70]. Gdy orszak wjechał na plac Czerwony, nową carową powitała stojąca na specjalnym podeście orkiestra składająca się z siedemdziesięciu trzech trębaczy. Ich gra była tak głośna, że z trudem udawało się utrzymać konie na wodzy. Zgiełk ucichł dopiero wtedy, gdy Maryna dotarła do klasztoru Wozniesieńskiego, gdzie czekali na nią Dymitr i jego matka Marfa. Spotkanie tej trójki było wzruszające. Podobno car „płakał jak bóbr”[71], ujrawszy

swoją małżonkę po tylu miesiącach rozłąki. Maryna zaś spojrzała na męża innymi oczyma: z petenta żyjącego na koszt jej ojca młody człowiek przemienił się we władcę państwa moskiewskiego, co niewątpliwie dodało mu czaru w oczach ambitnej wojewodzianki. Jeśli w Polsce Mniszchówna traktowała Dymitra obojętnie, to władza, którą dzierżył, niewątpliwie zadziałała na nią jak afrodyzjak (należy przypuszczać, że wojewodzianka była pod wrażeniem carskiego tronu wykonanego ze złota i ozdobionego 600 brylantami, 600 rubinami i 600 szafirami). Swoją łaskawość okazała Polce także teściowa; co więcej, matka Dymitra pobłogosławiła związek syna z katoliczką, nie czekając na oficjalną zgodę Cerkwi prawosławnej.

Świadkami przybycia Maryny do klasztoru były tłumy moskwian zaskoczonych jej niskim wzrostem (w tłumie szeptano, że do cara przybył podrostek). Zdziwienie wzbudził francuski strój przyszłej władczyni – suknia z białego atłasu ozdobiona brylantami oraz gorset usztywniony nieznany na Rusi fiszbinami. Włosy miała wysoko upięte pod diademem, a nie splecione w warkocze, jak to robiły moskiewskie niewiasty. Jeśli, wybierając europejskie ubranie i fryzurę, młoda kobieta myślała, że zachwyci swym widokiem zacofanych moskwian, to, jak pokazały wydarzenia z okresu jej krótkiego panowania, przywiązanie do nowoczesności i polskich tradycji stało się jednym z powodów upadku Dymitra.

Po uroczystym powitaniu Maryna udała się do klasztoru Wozniesieńskiego, w którym spędziła pięć dni, m.in. miała okazję posłuchać opowieści teściowej na temat miejscowych zwyczajów. Asceza życia zakonnego była szokiem dla przyzwyczajonej do luksusów wojewodzianki, a jej francuskie stroje kontrastowały z surowym drewnem ścian i mebli. Dostrzegłszy dyskomfort Maryny, Dymitr zezwolił na

srowadzenie do zakonu kucharzy Mniszcha, którzy otrzymali klucze do carskich spiżarni.



Zaślubiny i koronacja Maryny na Kremlu

A tymczasem w państwie moskiewskim narastało niezadowolenie z powodu carskiej wybranki. O niechęci do Polki świadczyły też złośliwe komentarze moskwian, którzy mówili, że „nie wyróżniała się [ona] ani urodą, ani kobiecym wdziękiem”, a jej cienkie usta miały świadczyć „o dumie i skrytości”[72]. Dla wrogów monarchy jego żona jawiła się jako „heretyczka” i „poganka”[73]. Hierarchowie cerkiewni domagali się ponownego chrztu „carskiej dziewczki”[74]. Ale młody car również popełniał drobne, ale fatalne w skutkach, błędy, np. żeniąc się w czwartek, w dniu, gdy w Cerkwi prawosławnej nie udziela się ślubów. Nie wiadomo, dlaczego

monarcha popełnił taką gafę, która jego bogobożnych poddanych nastawiła przeciwko niemu.

Wreszcie 8 (18) maja, w dniu Wniebowstąpienia Chrystusa, w Soborze Uspeńskim odbyły się zaślubiny Maryny i Dymitra. Byli na nich obecni Mniszchowie oraz jezuici i bernardyni. Monarcha miał na sobie czerwone szaty tak gęsto usiane perłami i drogimi kamieniami, że sprawiały one wrażenie pancerza. Strój Maryny był kompromisem pomiędzy Wschodem i Zachodem, osiągniętym w wyniku długich i żmudnych negocjacji. W celu przypodobania się swoim poddanym monarchini założyła strój moskiewski – czerwoną aksamitną suknię z szerokimi rękawami, obszytą diamentami, rubinami i perłami, a także skórzane buty zdobione perłami. Ale podkreśliła swoją kulturową odrębność, bo głowę przystroiła zgodnie z polskim zwyczajem, a we włosy wplotła perły. Ten mieszany ślub nastręczył wiele różnych problemów i obfitował w kompromisy. Przede wszystkim nie wiadomo było, jak ma wyglądać sama ceremonia, bo Maryna przecież była nieprawosławną cudzoziemką. Należało więc napisać nową ceremonię łączącą tradycję wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa i niewzbudzającą kontrowersji wśród poddanych cara Dymitra. Wymyślono więc formułę ślubną, tzw. pieriekrieszcwanije (przyjęcie prawosławnego sakramentu bez zmiany wyznania) przez miropomazanie (namaszczenie krzyżmem), co potraktowano jako powtórny chrzest”[75]. Biograf Maryny, Wiaczesław Kozlakow, twierdzi jednak, że zarówno Dymitr, jak i Maryna zrezygnowali z namaszczenia krzyżmem[76], co zasmuciło hierarchów obecnych w Soborze Uspeńskim (część kleru odmówiła udziału w łączonej prawosławno-katolickiej ceremonii zaślubin).

Po ślubie odbyła się koronacja Polki – pierwsza w historii państwa moskiewskiego, co zniechęciło niektórych

duchownych do obecności na tej ceremonii. Patriarcha włożył jej łańcuch Monomacha, życiodajny krzyż i szkaplerz, a następnie koronę. Maryna nie otrzymała carskich regaliów, za to dostała własny tron i tytuł „Najjaśniejsza Wielikaja Gosudarynia, Carowa Marina Jurjewna”. W drugiej części ceremonii para udała się za ikonostas ołtarza głównego, gdzie carowa złożyła wyznanie nowej wiary, lecz „nie przystąpiła do pełnej kanonicznej komunii, czyli de facto pozostała katoliczką”^[77]. Przebieg ceremonii rozczarował Rosjan i... rozśmieszył Polaków, którzy, w oczach Rosjan, już przez samą swoją obecność sprofanowali Sobór Uspieński, jedną z najważniejszych świątyń kraju. Poza tym moskwianie poczuli się dotknięci, że goście z zagranicy domagali się krzeseł, gdyż nie mogli na stojąco wytrzymać trzygodzinnej ceremonii, mimo że była i tak stosunkowo krótka, bo zgodnie z pierwotnym planem miała trwać aż siedem godzin.

Po ślubie i koronacji odbyła się ceremonia pokładzin – uroczyste położenie małżonki w łóżu męża. Młoda carowa weszła do sypialni w obecności bojarów, następnie drużny położyły ją w małżeńskim łóżu. Wówczas w pomieszczeniu pojawił się Dymitr i położył się obok żony. Bojarzy jednak pozostali w pokoju, by potwierdzić skonsumowanie małżeństwa, które miało znaczenie polityczne, gdyż oznaczało możliwość poczęcia potomka i prawowitego następcy tronu. Ten barbarzyński zwyczaj nie był niczym niezwykłym w ówczesnej Europie. Co więcej, praktykowano go nawet w XVIII w. w Anglii, gdy żenili się członkowie rodziny królewskiej. A więc ani Polka, ani jej mąż nie odbierali podglądania jako pogwałcenia ich prywatności, gdy bojarzy ustawili się przy ich łóżu. Aby stworzyć iluzję intymności, wokół łóżka opuszczono purpurowe zasłony. Po akcie miłosnym pan młody głośno oznajmił: „Małżeństwo się dokonało”, i goście

opuścili sypialnię. W trakcie nocy poślubnej z pierścienia Dymitra wypadł brylant, ale mimo intensywnych poszukiwań kamień nie został znaleziony, co uznano za zły znak.

Następnego dnia rozpoczęło się fetowanie zaślubin i koronacji, które miało potrwać aż do końca maja. Aby po raz kolejny olśnić moskiewskie towarzystwo, Maryna założyła europejski strój. Tym razem była to kopia sukni, jaką nosiła królowa Francji Maria Mancini – z wydłużoną talią i gofrowanym kołnierzem, przez co obecni odnieśli wrażenie, że głowa carowej znajduje się na ogromnym talerzu. Polka myślała, że jej ubiory robią wrażenie na „barbarzyńskich” Rosjanach, ale Dymitr spostrzegł, że założenie cudzoziemskich szat miało odwrotny efekt, i poprosił żonę, by nosiła tradycyjne rosyjskie stroje. Lecz Maryna nie usłuchała męża, moskiewskie ubrania zakładała niechętnie i na krótko, a potem znowu paradowała w sukniach przywiezionych z Polski.



Carska para Maryna i Dymitr

Jeśli chodzi o serię wydanych przez Dymitra przyjęć, to mawiano o ich „niewidzianej wspaniałości” [78], m.in. potrawy serwowano na zdobionych kamieniami złotych i srebrnych naczyniach. Polaków jednak wspólne ucztowanie brzydziło, bo zamiast talerzy Rosjanie używali pająd chleba. Wykwintne dania nie smakowały Polakom, a to dlatego, że były przygotowywane według rosyjskiego zwyczaju – bez soli. Jedynym przysmakiem, za którym przepadali goście z Rzeczypospolitej, były miody jagodowe. Właśnie podczas tej uczyty weselnej w Rosji po raz pierwszy użyto widelców, które gospodarze odebrali jako narzędzie diabła. Moskwianom nie podobała się też przygrywająca wesołe melodie polska orkiestra; bal maskowy i tańce wprowadziły bogobojnych Rosjan w konsternację. Gdy podczas ucztowania całowano prawosławne ikony, zbulwersowało ich również, że Polka dotykała ustami ust świętych, a nie ich dłoni, jak to było przyjęte u prawosławnych.



A tymczasem w Moskwie przygotowywano zamach na życie Dymitra. Chociaż motorem tych działań byli żądni władzy bracia Szujscy, lecz jednym z powodów puczu było przesiąknięte zachodnimi („bisurmańskimi”) wpływami zachowanie cara. Na przykład Rosjanom nie podobało się, że na Kremlu dominujący ton nadawali Polacy, od których władca przejął wiele codziennych obyczajów. Monarsze zarzucano sprzeniewierzenie się rosyjskim zwyczajom: Dymitr nie ucinał poobiedniej drzemki, jak zwykli czynić to jego rodacy. Poza tym składał podpisy pod dokumentami, czym wyłamywał się z tradycji wyrastającej z analfabetyzmu ruskich władców, którym nie wolno było sygnować żadnych dokumentów. Kolejnym powodem niezadowolenia moskwian były wystawne

uczty, które Stadniccy, Mniszchowie czy Wiśniowieccy, „złe duchy”[79] Dymitra, urządzali po ślubie młodego cara. W stolicy aż huczało od plotek o przejściu monarchy na katolicyzm, choć Dymitr udawał, że nadal wyznaje prawosławie, ale w Moskwie byli świadkowie jego konwersji. Wydaje się, że car ignorował sygnały świadczące o niezadowoleniu rodaków albo po prostu nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Popularności nie dodawała mu też Maryna, która nie spędzała czasu na modlitwie, zamiast tego słuchała muzyki i tańczyła z damami dworu.

Oliwy do ognia dolali sami Polacy, którzy „zachowywali się w zdobytej bez walki Moskwie jak w państwie podbitym, w którym mają swojego króla-cara i swoją carową”[80]. Wielu z nich „odznaczało się szaloną butą i oburzającym lekceważeniem ludności miejscowej”[81]. Nasi rodacy nadużywali alkoholu, co w oczach bogobojnych Rosjan uchodziło za ciężki grzech. Podchmieleni Polacy urządzali bójki na ulicach miasta i hańbili moskiewskie panny. Nierzadko też wchodzili w konflikty z gospodarzami, u których wynajmowali pokoje. Dlatego lokalna ludność odnosiła wrażenie, że ich dotychczas spokojne miasto zostało opanowane przez „bisurmanów”; plotkowano, że do liczącej niecałe 100 tys. Moskwy zjechało aż 15 tys. Polaków (w rzeczywistości było ich 4–5 tys.).

Bracia Szujscy umiejętnie wykorzystali niechęć Rosjan do przybyszów z Rzeczypospolitej i podgrzewali antypolskie nastroje, chociaż ich głównym celem było obalenie Dymitra. Bracia jednak zdawali sobie sprawę, że ich rodacy darzą osobę cara uwielbieniem i szacunkiem, a więc nastawianie narodu przeciwko monarsze mogło nie przynieść pożądanego efektu. Antypolska propaganda była więc bezpiecznym sposobem na kształtowanie nastrojów społecznych przed planowanym

przewrotem i zgładzeniem Dymitra. Próba generalna zamachu odbyła się 12 (22) maja, wówczas tłumnie zgromadzona ludność, podjudzana przez specjalnych agitatorów, głośno wygrażała Polakom. Takie agresywne zachowanie podobało się mieszkańcom miasta, a także bojarom i konserwatywnej arystokracji, którzy popierali przekonanie, że należy wystąpić przeciwko „heretykowi” i „pogance”, aby chronić świętość Rusi „nawet za cenę rozlewu krwi”[82]. W następnych dniach nastąpiła eskalacja antypolskich nastrojów, głoszone hasła propagandowe niczym wyjęte z Apokalipsy, m.in. mówiono o starciu „dzieci światła”, tj. prawosławnych, z „dziećmi ciemności”[83], czyli przybyszami z Rzeczypospolitej.

Owe hasła będące swoistą mieszanką „fanatyzmu religijnego” i „narodowo-patriotycznej frazeologii”[84] pomogły braciom rankiem 17 maja (27 maja) zgromadzić tłum moskwian, który ruszył w kierunku Kremla, wołając: „Biegnijcie bić Lachów i pogańską Litwę!”[85]. Rozpuszczono plotkę, że Polacy zaatakowali Kreml i mordują bojarów. Gdy Szujski wraz z wiernymi sobie oddziałami znaleźli się w carskiej siedzibie, okazało się, że Dymitra wszyscy opuścili. Przeżegnawszy się, spiskowcy rzucili się na cara, który zdołał ostrzec żonę przed niebezpieczeństwem, krzyżąc: „Moje serce, zdrada!”. Zamachowcy siekli go szablami i cięli sztyletami, zadając dwadzieścia dwie rany kłute. Konającego cara dobito strzałem w głowę. Zmasakrowane zwłoki zawleczono na plac Czerwony i złożono na rusztowaniu przygotowanym na zabawę ludową (sposób, w jaki potraktowano Dymitra, wzburzył jednego z przebywających w Moskwie cudzoziemców: „I tak pokaleczonego wlekli na rynek jak psa lub podłe ścierwo”[86]). Zakrwawione ciało leżało bez żałobnego przykrycia; nie wznoszono nad nim modlitw, nie śpiewał też chór. Dwa dni po śmierci Dymitra na nowego cara wybrano Wasyla Szujskiego.

Poprzedniego monarchę najpierw pochowano na cmentarzu dla włóczęgów i ubogich, lecz już kilka dni później jego ciało ekshumowano, porąbano na kawałki i spalono; następnie prochem naładowano armatę i wystrzelono w kierunku granicy litewskiej. Tak oto „posłużono się pogańskim zwyczajem, aby zapobiec zmartwychwstaniu cara”[87], gdyż pojawiły się pogłoski, że monarcha zdołał wymknąć się swoim zabójcom i uciekł z Kremla. Jak udowodniły to wydarzenia w następnych latach, „wypadki moskiewskie zapoczątkowały nową fazę Wielkiej Smuty”[88], stały się też straszliwym „prologiem bezwzględnej walki z obcymi, która miała trwać jeszcze wiele lat”[89].



Dymitr Samozwaniec

W wyniku tego przewrotu ucierpieli również przebywający w Moskwie Polacy, ponieważ gniew ludu skierowano przeciwko obywatelom Rzeczypospolitej, o których mówiono, że zamordowali cara. Kilka godzin po śmierci Dymitra Rosjanie zaatakowali domy zamieszkałe przez Polaków, uprzednio oznakowane przez organizatorów spisku. Liczba ofiar wśród naszych rodaków wyniosła około 500 osób. Moskwianie wlekli ciała zabitych i dopuszczali się profanacji zwłok.

A co w tym czasie działo się z Maryną? Otóż Polka, jak głosi legenda, uratowała się z tej rzezi dzięki niskiemu wzrostowi. Niewysoka caryca miała się ukryć pod spódnicą damy dworu i w ten sposób ująć zamachowcom. Jest to jednak tylko zgrabnie skonstruowana historia, gdyż tak naprawdę jej życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo, bo Wasyl Szujski nie odważyłby się podnieść rękę na byłą poddaną polskiego króla, w obawie o skandal dyplomatyczny (albo nawet konflikt zbrojny). Ojciec i bracia dziewczyny również uszli z życiem, co, zdaniem Jerzego, zawdzięczali jego modlitwie przed prawosławną ikoną Matki Boskiej. Ale nawet w sytuacji, gdy przyszłość jego córki i całej rodziny była tak dalece niepewna, ambitny wojewoda wciąż myślał o władzy: sugerował, że nowy car powinien ożenić się z Maryną, która, jako koronowana caryca, pomogłaby mu „uprawomocnić”^[90] swoje rządy. Wasyl Szujski miał jednak wobec Polki inne plany: odizolował ją od rodziny i pozostałych Polaków. Przez jedenaście dni jedyną osobą, z którą kontaktowała się carowa, był jej służący. Marynie zabrano wszystkie prezenty od króla Zygmunta i męża, zostawiwszy ją w sukni, którą miała na sobie w chwili zamachu, i pozostawiono kilka koszul. Młoda caryca mawiała wówczas, że wolała, by jej zwrócono „ulubionego murzynka, a nie wszystkie suknie”^[91]. („W tym życzeniu było coś niewyobrażalnie dziecinnego”^[92] – komentuje tę wypowiedź Maryny profesor Natalia Basowska).

Wasyl Szujski nie tylko nie spełnił tej w gruncie rzeczy nieszkodliwej prośby, ale zamierzał ukarać Marynę, Jerzego i pozostałych Polaków za ich udział i udział Rzeczypospolitej w przejściu władzy przez Dymitra. Już w lipcu do Kostromy wysłano brata carycy Stanisława Mniszcha i księcia Konstantego Wiśniowieckiego; w rezultacie w Rostowie znalazło się 130 osób. Ci, którzy najbardziej narazili się

Szujskim, tj. Maryna, jej ojciec, bracia Jan i Paweł oraz 370 innych Polaków, w tym bernardyni, „przez wiele miesięcy musieli wegetować w Jarosławiu”[93], oddalonym o około 270 km od Moskwy. Zarzucano im, że „wielkie tu zbytki i krzywdy ludziom ruskim czynili, a przez nich popierany uzurpator chciał wszystkich wygubić i wiarę naszą chrześcijańską wyniszczyć”[94].

To miasto „położone wśród nadwołżańskich mokradeł i błot, narażone na częste wiosenne powodzie, miało ponury wygląd [i] stwarzało wrażenie przedsionka piekiel”[95]. Zakwaterowano ich, jak to określił jeden z uczestników tych wydarzeń, w „podłych”[96] dworach. Zamieszkane przez Polaków drewniane domy były słabo ogrzewane, zesłańcy cierpieli więc z powodu okrutnych mrozów. Pewnej zimowej nocy w kwaterze Maryny wybuchł pożar i kobieta musiała uciekać w nocnej koszuli. Już wkrótce w pobliżu miejsca zamieszkania Polki zebrał się tłum i zaczął jej wygrażać. Część mieszkańców skorzystała z zamieszania i rzuciła się do plądrowania domów zesłańców w poszukiwaniu rzekomo ukrytych tam skarbów. Rozbojowi zapobiegło przybycie strzelców.

Władze poleciły trzymać Marynę i jej towarzyszy „o chlebie i wodzie”[97]. Ten rozkaz był skrupulatnie wypełniany: zesłańcom wydawano głodowe racje żywnościowe; zdarzało się nawet, że Polacy kilka dni nie otrzymywali żadnego pożywienia. Dostarczane jedzenie było tak kiepskiej jakości, że: „od takiej żywności, a najbardziej napoju zbyt złego już 4 człowieka między nami umarło”[98], relacjonował przebywający na zesłaniu Polak. Czasami zesłańcom udawało się wymienić srebro, które jeszcze mieli, na produkty spożywcze. Rosyjscy strażnicy nie szczydzili Marynie

upokorzeń, „a jeszcze dzień wcześniej całowali jej ręce”[99], jak zauważa Andrzej Andrusiewicz.

Cudzoziemców pozostawiono bez pomocy lekarskiej. Zesłańcy wielokrotnie pisali listy do Wasyla Szujskiego z prośbą o przeniesienie do innej miejscowości, gdzie łatwiej byłoby się wyżywić, ale pozostały one bez odpowiedzi. Pod koniec lutego 1607 r. przyjechał carski goniec z poleceniem, by zesłańcom odebrano trzecią część żywności i napojów. Ten krok spowodował zwiększenie się liczby niedomagających: „Od łajdackich potraw, a zbyt złego napoju im dalej, tym więcej między nami chorych”[100], pisał jeden z Polaków. W kwietniu 1607 r. naszych rodaków przeniesiono do jeszcze ciasniejszych pomieszczeń, a ich strażnicy nocą walili w bębny i niemiłosiernie hałasowali, by uniemożliwić im sen.

Jedną z najdotkliwszych kar był brak możliwości kontaktowania się z pozostającą w Polsce rodziną. („Ratunku i pociechy [...] nowiny żadnej ni skąd. Pozwolenia posłać albo pisać do ojczyzny niepodobna rzecz uprosić”[101], utyskiwał jeden z zesłańców). Szczególnie niełatwo było Polakom w Wigilię, daleko od domu, w warunkach, jakich w Polsce nikt nie mógł sobie wyobrazić. W celu pocieszenia jezuici czytali zesłańcom Ewangelię i modlili się, aby nie spadło na nich już żadne nieszczęście. Mimo wszystko Polacy zachowywali się „z godnością”[102]. Na przykład wojewoda Mniszech, gdy zażądano od niego, by oddał broń, odparł: „Broń oddamy razem z życiem”[103].



Jerzy Mniszech i jego córka Maryna w niewoli

A tymczasem rodziny zesłańców starały się o ułatwienie ich egzystencji w Rosji i powrót do Polski. Wojewodzina sandomierska pisała listy do nuncjusza Rangoniego. Z kolei synowie Mniszcha – Mikołaj i Zygmunt – pojechali do Rzymu, by ująć się za ojcem i siostrą. Ich wysiłki się opłaciły, papież Paweł V zwrócił się bowiem do króla Zygmunta z prośbą o interwencję w sprawie Maryny, Jerzego i pozostałych Polaków. Trzeba tutaj nadmienić, że monarcha zachował się wobec carycy Polki i pozostałych poddanych jak „zdrajca”^[104], gdyż ignorował ciężką sytuację Mniszchów i wypierał się udziału w aranżowanie małżeństwa pomiędzy wojewodzianką a Dymitrem. Nacisk Stolicy Apostolskiej sprawił, że Zygmunt wysłał dyplomatów do Rosji, dzięki czemu złagodzone warunki pobytu więźniów: m.in. Mniszchowi zezwolono na

korespondencję z krajem, Polacy otrzymali lepsze wyżywienie – ryby, miód, wódkę czy piwo. Skończyła się towarzyska izolacja Jerzego, który zapraszał do swojego domu wojewodę jarosławskiego. Jego córka zaś zaczęła urządzać obiady dla żon lokalnych urzędników.

Chociaż warunki życia moskiewskiej carycy się poprawiły, w ciągu pierwszych miesięcy pobytu w Jarosławiu to właśnie ona była najgorzej traktowana spośród Polaków, gdyż trzymano ją w izolacji. Nikt nie mógł jej odwiedzać, komunikowała się ze światem tylko dzięki zaufanym służącym. Ale ciężkie warunki bytowe, utrata władzy, bogactwa i prestiżu nie załamały Polki, lecz „zahartowały” i „uodporniły [ją] psychicznie”^[105]. „Pobyt w Jarosławiu odmienił ją wewnętrznie. Pozbawiona tytułu i korony, zachowała jednak powagę majestatu”^[106]. Ambitna Polka wierzyła w swoją szczęśliwą gwiazdę i była pewna, że przyjdzie dzień, w którym jej los się odmieni i ponownie włoży koronę.

Te plany wyglądały na utopijne, lecz w 1607 r. w Starodubie pojawił się nieznany osobnik, który twierdził, że jest cudem ocalałym z majowego pogromu carem Dymitrem. Co więcej, ów mężczyzna zdołał przekonać do siebie wielu Rosjan, zgromadził potężną armię i ruszył w kierunku Moskwy, by obalić Szujskiego i przejąć władzę. W styczniu 1608 r. do przebywających w Jarosławiu Polaków docierały wieści o kolejnych sukcesach tego człowieka i o wielkim majowym zwycięstwie wojsk Łzedymitra (pod takim imieniem ten tajemniczy osobnik przeszedł do historii, będziemy więc tak go nazywać) nad armią cara Szujskiego, który ledwie uszedł z życiem. Na niebie w Jarosławiu pojawiła się wielka łuna, którą zesłańcy odebrali jak znak nadziei, a Maryna radowała się zwycięstwami swojego rzekomego małżonka, twierdząc: „Cara dobrze zdrowego rychło będę oglądać”^[107]. Na wieść

o wyczynach jej domniemanego męża nawet strażnicy zaczęli łagodniej traktować Polkę.



Łzedymitr, drugi mąż Maryny

Właśnie sukcesy Łzedymitra skłoniły cara Wasyla do zaproszenia Mniszców na Kreml, które nadeszło 12 (22) maja 1608 r. Polakom wmawiano, że „car się nad nimi zlitował” i „chce radzić po pokoju”^[108], a następnie pozwolić Mniszchom oraz ich towarzyszom jechać do domu. Wojewodzie i jego córce

nie podobała się perspektywa podróży przez ogarnięty wojną domową kraj, ale nie mogli sprzeciwić się monarszej woli. Już 15 (25) maja Jerzy, jego córka i 108 członków świty, w asyście strzelców, wyruszyli do Moskwy, gdzie mieli stać się kartą przetargową w pojedynku pomiędzy Szujskimi a osobnikiem podającym się za Dymitra. Otóż w stolicy państwa ustalono, że wojewoda, jego córka oraz ich towarzysze zostaną wysłani do granicy polsko-rosyjskiej pod ochroną rosyjskich strzelców. Ale warunkiem wyjazdu do Polski było złożenie przyrzeczenia przez Jerzego, że nie zacznie nazywać owego samozwańca swoim zięciem i nie wyda za niego córki, a Maryna miała nie nazywać więcej siebie carową moskiewską. Polacy, którzy przebywali na zesłaniu w różnych częściach Rosji i zamierzali ją opuścić, również musieli obiecać, że nie dołączą do Łzedymitra. Wojewoda i jego córka wprawdzie zgodzili się na warunki Szujskiego, ale w rzeczywistości mieli już inne plany względem „zmartwychwstałego” monarchy. Maryna zaś „w cichości ducha [...] ten dokument uważała za świstek papieru, który podpisała pod przymusem”[109].

Jerzy, Maryna oraz ich krewni wyjechali z Moskwy pod eskortą kilkuset żołnierzy. Skierowano ich ku granicy drogą okrężną, by uniemożliwić porozumienie się z Łzedymitrem. Ten zabieg okazał się częściowo skuteczny, gdyż część osób ze świty Mniszchów rzeczywiście przekroczyła granicę polsko-rosyjską. Ale nie wojewoda i jego córka, którzy zdołali nawiązać tajne kontakty z Łzedymitrem. Jak twierdzi biograf Polki Dymitr Hirschberg, jeszcze podczas pobytu w Jarosławiu papa Mniszech zaczął korespondować z rzekomym zięciem, by wysondować możliwość wspólnych działań[110]. Na wieść o wyjeździe Maryny z Moskwy Łzedymitr postanowił sprowadzić ją do wsi Tuszyno, do swojego obozu, mieszczącego się 12 km na północny zachód od Moskwy (obecnie jest to

dzielnica rosyjskiej stolicy). Tam samozwańczy car przygotowywał się do pochodu na stolicę. Liczył, że jeśli Maryna uzna go za męża, wzrośnie jego prestiż wśród Rosjan, którzy łatwiej uwierzą, że to właśnie on jest prawdziwym carem Dymitrem, którego bracia Szujscy pozbawili korony. Wysłany przez Łzedymitra oddział wojska miał sprowadzić Polaków do Tuszyńna.

Życzenia Łzedymitra zbiegły się z ambicjami Jerzego i Maryny, którzy pragnęli odzyskać dawne wpływy i splendory. Szczególnie łasa na władzę była wojewodzianka, dla której powrót do ojczyzny oznaczał degradację w oczach własnych i polskiego społeczeństwa. Opinię na ten temat wyraziła w jednym z listów: „Będąc panią narodów, carową moskiewską [...] nie mogę być znowu poddanką i wrócić do stanu szlachcianki polskiej”^[111].

W drodze do granicy rosyjsko-polskiej Polacy zostali przechwyceni przez ludzi Łzedymitra. Jerzy udał się do obozu rzekomego zięcia i od razu był pewien, że to nie car Dymitr. Mimo to uznał, że jest on cudem uratowanym rosyjskim monarchą, bo wciąż żyło w nim marzenie o profitach i wpływach politycznych. Podczas spotkania panowie uzgodnili warunki, na których Mniszech uznawał nieznanego za swojego zięcia: Łzedymitr zobowiązał się, że po odzyskaniu przez niego tronu Polak otrzyma: 500 tys. rubli, 14 zamków na Siewierszczyźnie wraz ze wsiami, miastami i ludnością, a także potwierdził przywileje nadane przez Samozwańca.

Już wkrótce do obozu w Tuszyńnie przyjechała Maryna. Jej ambicje polityczne i chęć rewanżu były tak wielkie, że natychmiast rozpoznała męża w tym nieznanym osobniku. I świetnie odegrała swoją rolę: przy spotkaniu z niby-mażonkiem Polka rzuciła się w jego objęcia i nie odrywała od niego wzroku. (Można przypuszczać, że „rozpoznanie” męża

było łatwiejsze, gdyż Maryna nie widziała ciała zamordowanego Dymitra). Oboje płakali. Ta wzruszająca scena przekonała wszystkich niedowiarków, że przed nimi rzeczywiście znajdują się cudem uratowany rosyjski monarcha i jego małżonka.

A Łzedymitr był przecież postacią jeszcze bardziej tajemniczą niż Dymitr Samozwaniec. Nikt nie wie, skąd się pojawił. Niektórzy, a wśród nich Henryk Wisner, twierdzą, że był on „polską kreaturą, a dokładnie sekretarza Dymitra I”. Był uznawany przez Polaków potrzebujących sztandaru, „pod którym można było grasować po bezmiernych obszarach państwa moskiewskiego”. Dołączyli do niego ci z naszych rodaków, „dla których brakowało miejsca w Rzeczypospolitej. Młodzież szlachecka, dla której nie było chleba na ojcowiznie, i wszelkiego rodzaju awanturnicy”[112]. Jego tożsamość wciąż pozostaje zagadką także dla rosyjskich naukowców, o czym świadczy wypowiedź historyka Aleksandra Ławrientjewa: „Gdyby ktoś mi o tym [prawdziwej tożsamości Łzedymitra – V.W.] powiedział, sam byłbym wdzięczny”[113]. Ten osobnik był jednym z piętnastu pretendentów do miana cara Dymitra, ale, zdaniem profesor Natalii Basowskiej, „najgroźniejszym”[114].

Maryna „stała się kobietą zdolną do zdecydowanych postanowień [...] wzbierające w głębi duszy pragnienie władzy ujawniło cechy, których by nikt w niej nie podejrzewał, a najmniej ona sama. Postawiła całe swoje przyszłe życie na jedną kartę, było coś niezwykłego w tym szaleństwie, które ogarnęło Mniszcha i jego córkę. Maryna oddała się chorobliwym marzeniom, poświęcając im życie”[115]. Oprócz względów ambicjonalnych kierował nią również strach, że w Polsce dozna upokorzenia. Powrót do kraju oznaczałby przyznanie się do klęski, wystawienie się na drwiny przeciwników jej małżeństwa z Dymitrem. Nic dziwnego, że

aby uniknąć upokorzenia w ojczyźnie, wojewodzianka zdecydowała się na dołączenie do Łzedymitra, bo jeśli chciała, by ponownie nazywano ją carową Wszechrusi, stanięcie u boku rzekomego cara było jedynym wyjściem. I rzeczywiście już wkrótce Polka doświadczyła ponownego triumfu, gdy na zajętych przez samozwańczego monarchę terenach traktowano ją niczym prawdziwą władczynię: ludność witała ją chlebem i solą, zdejmowano czapki, całowano ręce, wożono w pozłacanej carskiej karocy. Żołnierze jej niby-męża krzyczeli: „Wiwat najjaśniejszej pani Marynie, carowej moskiewskiej!”. W Tuszynie wojewodzianka paradowała w pięknych sukniach, w otoczeniu dam dworu. A pochlebcy zapewniali cara, że tak „dobrej, pięknej i łaskawej małżonki nie ma żaden król na ziemi”[116]. Po pewnym czasie Maryna nawet poślubiła Łzedymitra, ceremonia odbyła się w tajemnicy, bo przecież z formalnego punktu widzenia Polka i car już byli małżeństwem! Z tego związku urodził się syn i następca. Nadano mu imię Iwan, na cześć „dziadka”, Iwana Groźnego.

W owym czasie ojciec zdradził swą córkę i wyjechał do Polski, zdawszy sobie sprawę, że król Zygmunt nie zamierza wesprzeć jego domniemanego zięcia. Maryna pisała do Jerzego patetyczne listy, na które nie dostała żadnej odpowiedzi. Nielojalność ojca bolała, lecz dzięki swojemu „męskiemu wychowaniu”[117] Maryna nie poddała się i kontynuowała walkę o moskiewski tron u boku męża.

Z biegiem czasu od Łzedymitra zaczęło odwracać się szczęście, opuścił więc obóz w Tuszynie i zbiegł do Kaługi. Wówczas Polce nadarzyła się kolejna możliwość wyjazdu do ojczyzny, lecz zaślepiona żądzą władzy odrzuciła tę propozycję i kontynuowała szaleńczą wyprawę po koronę. (W listach do Polski pisała, że wolałaby śmierć, niż „żeby świat miał więcej z jej nieszczęścia triumfować”[118]). Nie poddała się także po

zamordowaniu Łzedymitra. Nie rozpaczała zbyt długo. Troska o zdrowie i bezpieczeństwo swoje i dziecka kazała jej szukać sprzymierzeńca. Znalazła go w osobie atamana Iwana Zarudzkiego, byłego podwładnego Łzedymitra, który ofiarował jej swoje wojsko. Odtąd będzie towarzyszyć Kozakowi we wszystkich jego wyprawach i bitwach, i nadal sygnować wszystkie dokumenty: „Maryna z Bożej łaski carowa i Wielka Księżna Wszystkiej Rusi i innych wielu do Monarchii Moskiewskiej należących państw i Ord Tatarskich Pani”.



Ucieczka Maryny i jej syna

Po początkowych sukcesach Zarudzki zaczął ponosić klęski. Gdy w 1612 r. Polaków wypędzono z Kremla, a carem wybrano Michaiła Romanowa, para, aby ratować życie, rozpoczęła

szaleńczą ucieczkę. Ale w 1614 r. atamana i Marynę z synem Iwanem schwytano, przewieziono do Moskwy i zamknięto w celi kremlowskiego więzienia. Zarudzkiego skazano na karę śmierci przez wbicie na pal. Małego Iwana powieszono na haku jako „państwowego przestępcę”[119]. Wojewodzianka przeżyła syna o kilka miesięcy. Według oficjalnej informacji rosyjskich władz, Polka zmarła z tęsknoty. „Ta wersja wydaje się prawdopodobna – pisze profesor Andrzej Andrusiewicz. – Los oderwał ją od mężów, kochanka, dziecka, rodziców, przyjaciół, od wszystkiego, czym żyła, i rzucił na obcą, nieżyczliwą ziemię. Przeżyte wzloty i upadki, uciążliwe ucieczki, a w końcu więzienie niewątpliwie nadszarpaneły jej zdrowie. Myśli, że Romanowowie otoczą ją niesławą, sprawiają jej jeszcze większą męczarnię”[120]. Czy zatem umarła z powodu urażonej dumy i niespełnionych ambicji?

Przypisy

- 1 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec i Maryna Mniszech, Warszawa 2009, s. 120.
- 2 W. Kozlakow, Maryna Mniszech, Warszawa 2011, s. 26.
- 3 Ibidem, s. 23.
- 4 Ibidem, s. 27.
- 5 Н. Эйльбарт, Семья Марины Мнишек. Несостоявшиеся правители России, Санкт Петербург 2015, s. 9.
- 6 A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec, Toruń 2016, s. 48.
- 7 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 124.
- 8 W. Kozlakow, op. cit., s. 23.

- 9 Program radiowy: Все так. Марина Мнишек – царица русская! Радиостанция „Эхо Москвы”, cz. 1, emisja w dn. 26.10.2013, dostęp 20.10.2017.
- 10 Н. Эйльбарт, op. cit., s. 10.
- 11 Ibidem, s. 7.
- 12 A. Hirschberg, Maryna Mniszchówna, Toruń 2016, s. 7.
- 13 P.L. Barbour, Dmitriy Called the Pretender: Tsar and Great Prince of All Russia, 1605–1606, London 1967, s. 25.
- 14 A. Hirschberg, Maryna Mniszchówna, s. 7.
- 15 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 133.
- 16 Н.И. Костомаров, Полный курс русской истории в одной книге, Москва–Санкт Петербург 2009, s. 377.
- 17 С.М. Соловьев, Сочинения. История России с древнейших времен, т. 7–8. Москва 1989, s. 396.
- 18 Н. Эйльбарт, op. cit., s. 102.
- 19 Ibidem, s. 18.
- 20 A. Andrusiewicz, Krwawa dekada. Polska interwencja w Rosji 1602–1612. Dyplomacja, samozwańcy, wojna, Kraków 2013, s. 111.
- 21 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 162.
- 22 W. Kozlakow, op. cit., s. 33.
- 23 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 161.
- 24 W. Kozlakow, op. cit., s. 35.
- 25 Ibidem, s. 34.
- 26 Все так. Марина Мнишек – царица русская!
- 27 Р. Скрынников, Самозванцы в России в начале 17 века, Новосибирск 1990, s. 62.
- 28 W. Kozlakow, op. cit., s. 14.
- 29 Н. Эйльбарт, op. cit., s. 76.

- 30 Н. Молева, Марина Мнишек. Царица Смуты, Москва 2001, s. 27.
- 31 Z. Kuchowicz, Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku, Warszawa 1993, s. 17.
- 32 A. Puszkina, Utwory dramatyczne. Opowieści, przekł. S. Pollack, Warszawa 1966, s. 56.
- 33 P.L. Barbour, op. cit., s. 48.
- 34 A. Hirschberg, Maryna Mniszchówna, s. 9.
- 35 Ibidem, s. 20.
- 36 M. Bogucka, Staropolskie obyczaje w XV–XVII wieku, Warszawa 1994, s. 62.
- 37 Z. Kuchowicz, Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku, Łódź 1975, s. 145.
- 38 Kobieta w Polsce, studium historyczno-obyczajowe przez Zygmunta Kaczkowskiego, t. 2. Petersburg 1895, s. 126.
- 39 Z. Kuchowicz, Obyczaje i postacie..., s. 38.
- 40 A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec..., s. 16.
- 41 Dymitr Samozwaniec. Obrazy historyczne z wieku XVII według Tadeusza Bułharyna, z rosyjskiego, Sanok 1857, s. IV.
- 42 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 22.
- 43 P.L. Barbour, op. cit., s. 68.
- 44 W. Kozlakow, op. cit., s. 47.
- 45 A. Andrusiewicz, Krwawa dekada..., s. 156.
- 46 С. Цветков, Дмитрий I, Москва 1999, s. 253.
- 47 A. Andrusiewicz, Krwawa dekada..., s. 154.
- 48 W. Kozlakow, op. cit., s. 56.
- 49 Ibidem, s. 57.
- 50 Ibidem, s. 58.
- 51 Ibidem, s. 59.

- 52 Ibidem, s. 62.
- 53 Ibidem, s. 63.
- 54 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 297.
- 55 Н.И. Костомаров, Полный курс русской истории в одной книге, Москва–Санкт Петербург 2009, s. 634.
- 56 Все так. Марина Мнишек – царица русская!, op. cit.
- 57 A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec..., s. 213.
- 58 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 306.
- 59 Ibidem.
- 60 Ibidem, s. 307.
- 61 Cytujemy za H. Wisner, Zygmunt Waza, Wrocław 2006, s. 126.
- 62 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 314–315.
- 63 W. Kozlakow, op. cit., s. 85.
- 64 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 317.
- 65 Ibidem, s. 345.
- 66 A. Andrusiewicz, Krwawa dekada..., s. 168.
- 67 А. Керженцев, Окаянное время. Россия в XVII–XVIII веках, Москва 2013, s. 25–26.
- 68 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 318.
- 69 W. Kozlakow, op. cit., s. 88.
- 70 С. Цветков, op. cit., s. 288.
- 71 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 318.
- 72 Р. Скрынников, op. cit., s. 181.
- 73 Ibidem, s. 185.
- 74 Ibidem.
- 75 A. Andrusiewicz, Krwawa dekada..., s. 157.

- 76 W. Kozlakow, op. cit., s. 99.
- 77 Kresowiec, Maryna Mniszech carowa, Łowicz 2009, s. 61.
- 78 Ibidem, s. 62.
- 79 A. Andrusiewicz, Dzieje Dymitriad, Warszawa 1990, s. 276.
- 80 A. Andrusiewicz, Krwawa dekada..., s. 171.
- 81 A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec..., s. 266.
- 82 A. Andrusiewicz, Krwawa dekada..., s. 183.
- 83 Ibidem, s. 186.
- 84 Ibidem.
- 85 Ibidem, s. 187.
- 86 Ibidem, s. 188.
- 87 Ibidem, s. 191.
- 88 Ibidem, s. 192.
- 89 Ibidem., s. 195.
- 90 Н. Эйльбарт, op. cit., s. 119.
- 91 D. Czerska, Dymitr Samozwaniec, Wrocław 1995, s. 214.
- 92 Все так. Марина Мнишек – царица русская!, op. cit.
- 93 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 216.
- 94 Cytujemy za: A. Andrusiewicz, Krwawa dekada..., s. 192.
- 95 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 216.
- 96 Cytujemy za: D. Czerska, op. cit., s. 225.
- 97 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 414.
- 98 D. Czerska, op. cit., s. 230.
- 99 A. Andrusiewicz, Krwawa dekada..., s. 191.
- 100 D. Czerska, op. cit., s. 230.

- 101 Ibidem.
- 102 Ibidem, s. 125.
- 103 Ibidem, s. 126.
- 104 Все так. Марина Мнишек – царица русская!, cz. 2, op. cit.
- 105 D. Czerska, op. cit., s. 229
- 106 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 421.
- 107 Ibidem.
- 108 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 417.
- 109 Ibidem, s. 420.
- 110 A. Hirschberg, Maryna Mniszech, s. 56.
- 111 Kresowiec, op. cit., s. 91.
- 112 H. Wisner, op. cit., s. 129.
- 113 Program radiowy Нетак. Марина Мнишек: царица или самозванка?, Радиостанция „Эхо Москвы”, emisja w dn. 26.02.2005, dostęp 27.10.2017.
- 114 Все так. Марина Мнишек – царица русская!, cz. 2, op. cit.
- 115 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 422–423.
- 116 Ibidem, s. 439.
- 117 H. Эйльбарт, op. cit., s. 154.
- 118 Kresowiec, op. cit., s. 91.
- 119 A. Andrusiewicz, Dymitr Samozwaniec..., s. 488.
- 120 Ibidem, s. 490.

Agafia Gruszecka



Rosyjska piękność w tradycyjnym stroju z czasów Agafii Gruszeckiej

Gdy w 1680 r. pewien urzędnik na dworze cara Fiodora miał być ukarany za rzekomą kradzież 300 rubli, siedemnastoletnia caryca Agafia zażądała zbadania tego przypadku. Na Kremlu postępowanie monarchini wywołało szok i niedowierzanie, gdyż poprzednie moskiewskie władczynie nie tylko nie mieszały się do spraw państwowych, ale nawet ukrywały się w swoich pokojach przed wzrokiem obcych osób. Agafia była jednak kobietą wyemancypowaną, ubierała się i zachowywała zgodnie z polskimi zwyczajami, dawała tym przykład zahukanym Rosjankom i torowała drogę do europeizacji państwa moskiewskiego.

Dziewiętnastoletni car Fiodor III (1661–1682) zakochał się w siedemnastoletniej Agafii Gruszeckiej (1663–1681) od pierwszego wejrzenia. Zobaczył ją w moskiewskiej cerkwi 4 kwietnia 1680 r., w Niedzielę Palmową. Uwagę monarchy przykuły jej odważne, jak na owe czasy, nakrycie głowy i ubiór. Tak zwana polska czapeczka, którą miała na głowie, odsłaniała włosy z tyłu głowy i po bokach, choć obyczaj nakazywał chować je nawet przed członkami rodziny. Ba, mieszkające w okolicach Nowgorodu zamężne niewiasty nawet goliły głowy, by nie kusić mężów. Zamiast tradycyjnej zapiętej pod szyję sukni ta młoda dama miała na sobie strój z niewielkim dekoltem. Było to poważne odstępstwo od panujących zasad, bo na Rusi z odkrytą szyją chodziły tylko nierządnice. Do tego nieznajoma nie nosiła odstraszającego duchy naszyjnika.

Zaintrygowany car zlecił zaufanemu dworzaninowi zebranie informacji o zagadkowej pannie. Okazało się, że dziewczyna

nazywa się Agafia Gruszecka, jest stanu szlacheckiego, liczy sobie siedemnaście wiosen i ma polskie pochodzenie. Jej pradziadek o imieniu Karp wyjechał z Polski do Rosji pod koniec XVI w. Najwidoczniej już wkrótce przysłużył się państwu moskiewskiemu, skoro tamtejszy monarcha obdarował go majątkiem ziemskim. Syn Karpa, Ilja (Eliasz), tak bardzo zadomowił się na Rusi, że podczas najazdu Polaków na Kreml bronił nowej ojczyzny, za co otrzymał posiadłość ziemską.



Car Fiodor, mąż carycy Agafii

Ojciec Agafii, Siemion, był m.in. wojewodą w miasteczku Czernawsk (obecnie obwód lipiecki w Rosji) i zarządcą majątku hetmana litewskiego Michała Kazimierza Paca. Po śmierci głowy rodziny Agafia i jej matka przeniosły się do Moskwy i zamieszkały u wuja dziewczyny, Andrzeja Zaborowskiego, członka dumy bojarskiej. To właśnie jemu jako opiekunowi panny Gruszeckiej zakochany car Fiodor wyjawiał swoje plany matrymonialne wobec Agafii i nakazał „siostrzenicę chronić i nie wydawać jej za mąż bez zezwolenia [cara – V.W.]”[1]. Polka tak bardzo zawróciła w głowie młodemu władcy, że trasy jego przejażdżek po Moskwie przebiegały obok domu Zaborowskich.

Cara urzekła też uroda panny Gruszeckiej. Niestety, nie zachował się do dzisiaj żaden portret Agafii, musimy zatem polegać jedynie na świadectwach jej współczesnych. Była wysoka i smukła, miała kobiece kształty, nieskazitelną cerę „ze zdrowym rumieńcem”, „subtelne [...] rysy twarzy”, „błękitne oczy o powłóczystym spojrzeniu” i „blond włosy w odcieniu złota”. To wszystko „tworzyło harmonijną całość i przyciągało męskie spojrzenia”[2].

Monarcha zamarzył o poślubieniu Polki, tym bardziej że, jak donosił holenderski wysłannik w Moskwie: „Tutaj z niecierpliwością oczekuje się, że jego carska mość pomyśli o rychłym ożenku i wybierze pannę z jakiejś zacnej rodziny”[3]. Ale nawet Fiodor, władca absolutny, nie miał całkowitej swobody w wyborze towarzyszki życia. Moskiewskim zwyczajem car wybierał żonę podczas oględzin setek rosyjskich szlachcianek, największych piękności każdego regionu, które przywożono do stolicy i poddawano ostrej selekcji. Najpierw krewne monarchy oceniały wygląd zewnętrzny kandydatek: ogólną prezencję, włosy, zęby, twarz, a następnie ich nagie ciała. Na tym etapie eliminowano panny, które nie odpowiadały carskim wyobrażeniom o idealnej towarzyszce życia.

Odrzucone niewiasty obdarowywano prezentami i odsyłano do domu. Gdy na ostatniej prostej pozostawało już kilka lub kilkanaście dam, każdą badał nadworny lekarz, typując najbardziej płodne kandydatki. Wówczas do akcji wkraczał monarcha i wybierał swoją przyszłą żonę.



Oględziny potencjalnej narzeczonej

Car Fiodor urządził wprawdzie tradycyjne oględziny, lecz w jego przypadku były one jedynie formalnością. Zaufani dworzanie dopilnowali, by panna Gruszecka znalazła się na ostatnim etapie selekcji. Choć wśród rywalek Agafii były kobiety

z najświetniejszych rosyjskich rodów, Fiodor wybrał Polkę. Zdaniem holenderskiego wysłannika, decydując się na poślubienie kobiety o tak skromnym pochodzeniu, car „udowadnia, iż kieruje się tylko własnymi pragnieniami, a nie oczekiwaniami wpływowych urzędników obawiających się, że rodzina nowej carycy zyska zbyt duże wpływy w sferach dworskich”[4]. W raporcie znalazła się również wzmianka o tym, że carska wybranka „należy raczej do narodu polskiego, a nie rosyjskiego”[5].

Decyzja Fiodora rozczarowała członków znamienitych rodzin szlacheckich, które liczyły na wzrost swoich wpływów przez małżeństwo córki. Szczególnie zbulwersowany był Iwan Miłosławski, wuj cara ze strony jego nieżyjącej matki. Mężczyzna marzył o zwiększeniu swej roli na carskim dworze, podsuwając siostrzeńcowi własną kandydatkę, lecz jego knowania zakończyły się fiaskiem. Aby nie dopuścić do ślubu z Gruszecką, wuj Iwan poinformował Fiodora, że „ona i jej matka są znane z niemoralnego prowadzenia się”[6], a carska wybranka nie zachowała dziewictwa (według innej wersji Agafia została jakoby urodzona z nieznannej matki w obozie wojskowym[7]). Te rewelacje tak bardzo zasmuciły monarchę, że stracił apetyt i przestał sypiać po nocach. Rzeczywiście Fiodor miał ciężki orzech do zgryzienia: z jednej strony caryca musiała cieszyć się nieposzlakowaną opinią, ale z drugiej, nie wyobrażał sobie innej kobiety u swojego boku. „Zakochawszy się w Gruszeckiej – twierdzi historyk Wasilij Tatiszczew – [Fiodor] chciał ożenić się tylko z nią, choć matka i jego były wychowawca chcieli naraić mu inną narzeczoną”[8].

Monarsze przyszli z pomocą dworzanie: Iwan Jazykow i Aleksiej Lichaczew, którzy zaoferowali się sprawdzić prawdziwość tych gorszących pogłosek. Za zgodą Fiodora udali się do Andrzeja Zaborowskiego jako opiekuna Agafii i zaczęli

naradzać się, jak zweryfikować rewelacje na temat Polki, nie raniąc jej uczuć – wszak młoda dama była carską narzeczoną! Niespodziewanie problem rozwiązała sama Agafia, która przypadkiem podsłuchiwała toczącą się rozmowę i weszła do pokoju obrad.



Ogłędziny przyszłej narzeczonej

Samo jej pojawienie się było nie lada sensacją, bo młode niezamężne kobiety miały zakaz oglądania gości płci męskiej, nie mówiąc już o rozmowie z nimi. („Od lat dziecięcych aż do zamążpójścia panny mieszkają w domu swojego ojca w najdalszych pokojach i mogą widywać tylko członków rodziny” – pisał kronikarz Grigorij Kotoszychin). Jedynie zamężne kobiety – panie domu – mogły witać szczególnie ważnych gości, ale tylko wtedy, gdy mąż chciał uhonorować odwiedzających jego dom. Wówczas wizytujący kłaniali się

kobiecie w pas, a ona im, potem gospodyni nalewała mężczyznom wina. Po tej ceremonii kobieta wracała do swoich zajęć, bo, zaznaczał Kotoszychin: „nawet po swoim zamążpójściu niewiasty ludzi prawie nie widują”[9], gdyż ich świat składał się z kuchni, spiżarni i pomieszczeń gospodarczych.

Agafia nie tylko pojawiła się przed obliczem nieznanych sobie mężczyzn, ale zabrała głos w swojej sprawie: „Niech car nie ma żadnych wątpliwości co do mojej czystości, za prawdziwość tych słów ręczę własnym życiem”[10]. Było to złamanie kolejnej zasady życia rodzinnego, zgodnie z którą to mężczyzna był rzecznikiem i reprezentantem rodziny. Kobiety zaś „traktowano jak dzieci”, a „ich wolność kończyła się na progu domu”[11]. Panna Gruszecka nie zamierzała jednak czekać, aż inni podejmą decyzję o jej przyszłości, i wzięła los w swoje ręce.

Fiodor, powiadomiony o wynikach dochodzenia, nie krył radości i niezwłocznie zarządził przygotowania do ślubu, który odbył się w lipcu tegoż roku. W skromnej ceremonii uczestniczyła tylko najbliższa rodzina, co miało podkreślać prywatny, a nie państwowy charakter uroczystości. Po nocy poślubnej małżonek okazał dworzanom prześcieradło potwierdzające dziewictwo nowej carycy.

Życie rodzinne monarchy i jego polskiej żony okazało się bardzo szczęśliwe. Carowi imponowało to wszystko, co w zachowaniu Agafii wydawało się Rosjanom obrazoburcze. Ba, obecność tak postępowej kobiety u jego boku była wręcz pożądana, gdyż Fiodor stopniowo wprowadzał w Rosji reformy, które utorowały drogę rewolucyjnym poczynaniom jego młodszego brata – przyszłego cara Piotra I.

Wbrew popularnej opinii Ruś przed panowaniem Piotra I nie była – jak ujął to filozof i publicysta Piotr Czaadajew – „pustą kartką papieru, na której dopiero Piotr I napisał pewną ręką Europa i Zachód”[12]. Profesor Paweł Siedow z uniwersytetu w Sankt Petersburgu przestrzega: „Proszę nie wyobrażać sobie Rosji przed panowaniem Piotra I jako pustyni”[13]. Za jego poprzedników – ojca Aleksego, który rządził w latach 1646–1676, i starszego brata Fiodora (panował w latach 1676–1682) – stopniowo przygotowywano grunt pod kolejne reformy, a „na starych fasadach pojawiały się wyraźne rysy”[14].

Nieprawdziwa jest również teza, że państwo moskiewskie było odcięte od świata. Już w II połowie XV w. Iwan III (lata panowania 1462–1505) ustanowił dyplomatyczne stosunki z Zachodem i ożenił się z Zofią Paleologue, grecką księżniczką, bratanicą ostatniego cesarza Bizancjum, która przybyła z Rzymu. Pod jej wpływem car zatrudnił włoskich architektów do renowacji Kremla i przyozdobienia stołecznych cerkwi. Za panowania Iwana III Rosjanie zawojowali m.in. Chanat Kazański oraz Chanat Astrachański i rozpoczęli podbój Syberii. Wojskami dowodzili oficerowie sprowadzeni z Europy. W Moskwie pojawili się też zagraniczni kupcy i lekarze; co więcej, medycy ci zajmowali się leczeniem nawet członków carskiej rodziny. Już za panowania Michała, pierwszego cara z dynastii Romanowów (rządził w latach 1613–1645), pojawiło się zainteresowanie modą europejską, jego dzieci, a przede wszystkim przyszły car Aleksy, miały w swoich szafach zachodnie stroje, które zakładały podczas karnawału. Na Rusi osiedlali się pragnący zachować swoją wiarę prawosławni z Wielkiego Księstwa Litewskiego, którzy przywozili ze sobą tamtejsze zwyczaje.

Ale te kontakty nie były systematyczne i dotyczyły osób z wyższych sfer. Integrację cudzoziemców ograniczała też

Cerkiew prawosławna, która traktowała obcowanie swych wiernych z przybyszami z Europy jak grzech, a obcokrajowców nazywała heretykami[15].

W XVI w. innowiercom nie wolno było wchodzić do prawosławnych świątyń; jeśli obcokrajowiec przypadkowo trafił do cerkwi, parafianie natychmiast go wyprowadzali i zamiatali za nim podłogę. Ponieważ Rosjanie nie ufali przybywającym do Rosji obcokrajowcom, utworzyli specjalne ministerstwa („prikazy”)[16] ds. cudzoziemców, przy czym każdy „prikaz” zajmował się poszczególnymi kategoriami cudzoziemców: lekarzami, wojskowymi, inżynierami lub tymi, którzy przeszli na prawosławie.

Ale zachodnich wpływów nie dało się powstrzymać, bo w XVII w. przedstawiciele moskiewskiej klasy urzędniczej, a zwłaszcza ci na służbie dyplomatycznej lub pracujący w handlu, mieli częste służbowe kontakty z obcokrajowcami. Zagraniczni kupcy sprowadzali do Rosji przyprawy, wysokogatunkowe tkaniny, koronki czy pończochy. Duża część tych towarów trafiała nie tylko do domów arystokracji, ale również do kupców, którzy tymi jaskrawymi ubiorami rozpieszczali swoje żony.

Rosjanie najzwyczajniej w świecie nie mogli obejść się bez wiedzy i technologii, którymi dysponowali mieszkańcy Europy Zachodniej – „przybycie artystów [do Rosji] poprzedzili wojskowi oraz inżynierowie”[17]. W 1632 r., w Tule, Holendrzy zbudowali pierwszą w państwie moskiewskim fabrykę broni, a w 1647 r. wydrukowali podręcznik dla rosyjskiej piechoty. Z Francji sprowadzano specjalistów od fortyfikacji, a z Niemiec inżynierów – głównie fachowców w dziedzinie wydobywania miedzi.

W początkowej fazie modernizacji Rosji niepoślednią rolę odegrali Polacy. Po zdobyciu w 1612 r. Kremla kilkuset z nich

osiedliło się w Moskwie, wnosząc w życie mieszkańców miasta swoje obyczaje. Niektórzy zostawali służącymi w domach stołecznej szlachty lub kupców, część zajęła się handlem, przy czym w odróżnieniu od kupców z Holandii czy Anglii nasi rodacy mogli zamieszkać wśród moskwian. Lepiej wykształceni Polacy byli zatrudniani m.in. jako tłumacze. Widok świetnie wyszkolonej polskiej husarii skłonił Rosjan do stworzenia podobnej formacji i już w połowie lat pięćdziesiątych XVII w. w państwie moskiewskim istniało sześć pułków tego typu, liczących około 2400 żołnierzy. Litewski statut zainspirował ruskich ustawodawców do stworzenia nowego zbioru praw – Ułożenia soborowego, który obowiązywał od 1649 do 1833 r.

Zachodnie wpływy przenikały za pośrednictwem dzielnicy niemieckiej, zwanej Niemieckaja Słoboda. W tym przypadku przymiotnik „niemiecki” określał wszystkich obcokrajowców, którzy nie mogli porozumiewać się z lokalnymi mieszkańcami z powodu nieznamości języka rosyjskiego, a więc byli „niemi”. Zajmowała ona jedną piątą terenu Moskwy, wyglądała niczym małe miasteczko i stanowiła „swoisty mikrokosmos Europy Zachodniej, który wdarł się do samego serca państwa moskiewskiego”^[18]. Bogaci Rosjanie najpierw podglądali życie przybyszów, a następnie zaczęli wprowadzać ich zwyczaje: jadać sałatę i szparagi, hodować róże, malować portrety i wieszać lustra, które „umieszczano w kątach pokoju niczym kioty”^[19]. Rosjanie z niższych warstw społecznych zatrudniali się w „niemieckiej dzielnicy”, gdzie mieli okazję przyglądać się życiu obcych, a ich pracodawcy często obdarowywali ich cudzoziemskimi strojami.



Rosjanka w stroju sprzed epoki Piotra I

W XVII w., wraz ze zwiększeniem się populacji naszych rodaków, w Moskwie powstały dwie polskie dzielnice. Rosjanie nazwali je Pańska Słoboda i Staropańska Słoboda. Pojawiła się oparta na wzorcach zachodnich poczta. Zachodzące zmiany nie uszły uwagi cudzoziemców. Pewien angielski dyplomata określił wprawdzie ówczesne obyczaje Rosjan jako „prymitywne”, zaznaczając: „Jednak mam nadzieję, iż oni wkrótce ucywilizują się, gdyż lubią słuchać ludzi wykształconych i już zaczęli kopiować ich sposób bycia”[20].

Ale dogłębne zmiany zapoczątkował podpisany w 1667 r. pokój andruszowski, który kończył trzynastoletnią wojnę

pomiędzy państwem moskiewskim a Polską. Rzeczpospolita oddała Rosji lewobrzeżną Ukrainę, w której dominował polski pierwiastek, dzięki czemu Ruś Moskiewska weszła do zachodnioeuropejskiej przestrzeni kulturowej. Dobitnie wypowiedział się o roli naszego kraju rosyjski historyk Wasilij Kluczewski: Rzeczpospolita była „pierwszym pośrednikiem pomiędzy zachodnioeuropejską kulturą a Rusią”[21]. Wtórował mu Aleksander Brückner, wybitny znawca kultury i literatury polskiej: „Najznamienitszym faktem w dziejach kultury ruskiej XVII w. jest zupełne jej przejęcie się wpływami polskimi. Ani różnica wiary, ani klęski zadane Polsce szlacheckiej przez Ruś kozacką, nie powstrzymały zwycięskiego pochodu kultury polskiej do Kijowa nad Dniepr, do Moskwy samej”[22].

Wojny pomiędzy Rusią a Rzeczpospolitą „wciągnęły państwo moskiewskie do europejskiej polityki”, sprzyjając „kontaktom pomiędzy przeciwnikami, ukazując ich [...] gospodarczy, militarny i polityczny potencjał”[23]. Jednak prawosławni Rosjanie nie mogli inspirować się wyznającym katolicyzm sąsiadem, gdyż Cerkiew jednoznacznie sprzeciwiała się jakimkolwiek „łacińskim” wpływom, a przepaść między Rosją a Europą była trudna do pokonania. W tej sytuacji potrzebny był swoisty pośrednik, któremu udałooby się połączyć osiągnięcia katolicyzmu z wiarą prawosławną. Ten warunek spełniała prawobrzeżna Ukraina, gdzie „polskość na tyle wsiąknęła w ziemię małosyjskie, że nie dało się oddzielić jej od kultury ukraińskiej”[24]. W ten oto sposób dawne ziemie Rzeczypospolitej stały się dla Rosjan przewodnikiem po zachodniej kulturze i źródłem wszelkich nowości.

Rosja zaczęła szybko asymilować kulturę przyłączonych ziem, do czego przyczyniły się wizyty w Moskwie ludzi z prawobrzeżnej Ukrainy. Mieszkańcy stolicy byli ciekawi nowych rosyjskich obywateli. Okazało się, że z powodu

lepszego wykształcenia i większego obycia w świecie przybysze stali się dla nich cennym źródłem wiedzy. W Moskwie podejmowali pracę urzędniczą absolwenci prestiżowej kijowskiej uczelni – Kolegium Kijowsko-Mohylańskiego, wzorowanego na polskim szkolnictwie wyższym i utrzymującego ściśle kontakty z Uniwersytetem Jagiellońskim. W stolicy Rosji znaleźli się też polscy jeńcy wojenni, „czarujący swoimi manierami moskiewską śmietankę towarzyską”[25].

W owym okresie władze państwa moskiewskiego, w którym zdecydowaną większość mieszkańców stanowili analfabeci, zdały sobie sprawę z ogromnej roli wykształcenia. Ale w Rosji nie było państwowych szkół nawet na poziomie podstawowym, nie mówiąc już o wyższej uczelni. Jedynie prawosławni duchowni z rzadka uczyli młodzież pisać i czytać, co było kroplą w morzu potrzeb tego dużego kraju. Zapraszając do Rosji wykształconych prawosławnych Ukraińców, rozwiązano problem braku pedagogów. Zadbano również o rozwój edukacji na wyższym poziomie – do Moskwy sprowadzono kijowskich mnichów, którzy mieli nauczać języków greckiego, łacińskiego i starosłowiańskiego. Chociaż owi pedagodzy wyznawali prawosławie, dla miejscowego duchowieństwa takie „źródło wiedzy wydawało się podejrzane, zatrute łacińskim katolicyzmem, a już sam język łaciński uważano za przeklęty”[26].

Ale rosyjskie społeczeństwo coraz bardziej igno-rowało pomrukiwania cerkiewnych hierarchów, a w kręgach arystokratycznych i dworskich szerzyła się moda na wszystko co polskie. Owe tendencje nasiliły się po wizycie w Polsce cara Aleksego, któremu do tego stopnia spodobały się zwyczaje, jakie poznał w wizytowanym kraju, że zaczął wprowadzać je we własnym pałacu.

Znajomość naszego języka stała się miernikiem wykształcenia i kultury; można powiedzieć, że w owym czasie język polski odgrywał rolę podobną jak język francuski na XIX-wiecznych rosyjskich salonach. W II połowie XVII w. miłośnicy literatury, jak ujęli to ówcześni kronikarze, czytali „księgi i historie lackie z wielką przyjemnością” i śpiewali polskie psalmy, „znajdując korzyść duchową w samej słodkości śpiewania”[27]. W prywatnych bibliotekach znalazły się dzieła historyków (np. Jana Długosza), romanse czy tomiki poetyckie najwybitniejszych poetów staropolskich (m.in. Jana Kochanowskiego). Dla mających problem z polską grafią sporządzono cyryliczne transkrypcje polskich dzieł. Miłośnikom literatury nieznającym języka polskiego dostarczano przekładów na język rosyjski – w II połowie XVII w. i na początku następnego stulecia tłumaczenia z literatury polskiej zdecydowanie przeważały nad tłumaczeniami z innych języków. Ciekawostką jest, że wiele tekstów, a wśród nich Historia o panu Twardowskim czy utwory polskiej literatury plebejskiej, było przekazywanych w formie ustnej.

W domach „polonofilskiej”[28] arystokracji pojawiały się zachodnie meble, w tym stoły z rzeźbionymi „na polską modłę”[29] nóżkami. Osoby z tego kręgu zaczęły się strzyc i ubierać według zachodnich wzorców („na polski manier”[30]). W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVII w. ubrania dworskie miały bardziej nowoczesne fasony (skrócono męskie stroje), z zagranicy sprowadzano wysokogatunkowe tkaniny. Widok modnie ubranych ludzi wzbudzał sprzeciw konserwatystów, którzy uważali strojenie się, zwłaszcza mężczyzn, za przejaw pychy. Noszenie krótszych ubrań zamiast przydługich rosyjskich szat umożliwiało tańczenie, co także wywołało dezaprobatę Cerkwi, nieprzychylnie traktującej wszelakie rozrywki. Jednak mimo sprzeciwu władz

duchownych, popyt na te stroje nie zmalął – w 1676 r. w Moskwie odnotowano wielu mistrzów krawiectwa szyjących ubrania „na niemiecką [cudzoziemską] modłę”[31]. A moskiewscy miłośnicy mody mieli orędownika w osobie samego cara, który kazał zakupić złocone polskie hafty do wojskowych galowych mundurów. Na prośbę władcy jego przebywający na Zachodzie dyplomaci kupowali mu m.in. „koronki, jakie noszą król hiszpański i francuski”, czy „dobre królewskie rękawice”[32].

Z biegiem czasu nawet Kościół prawosławny przestał opierać się zachodnim wpływom. W II połowie XVII w. barok stopniowo wypierał tradycyjny bizantyjski styl budownictwa cerkiewnego – zamiast pięciokopułowych świątyń coraz częściej wznoszono cerkwie o kopułach tzw. namiotowych. Jeśli wcześniej architekci dbali tylko o bogaty wystrój wnętrza, to teraz zaczęli zwracać uwagę na wygląd fasady, przyozdabiając ją wielokolorowymi płytkami przypominającymi jaskrawe dywany. W odróżnieniu od starych cerkwi, budowanych trochę chaotycznie, nowe budowle zyskały też większą symetryczność, przypominając z wyglądu kościoły w Europie Zachodniej[33].

W owym okresie, oprócz tradycyjnego ruskiego jednogłosowego śpiewu (znamiennyj raspiew), ukształtował się też wielogłosowy śpiew „kijowski” (kijewski), zapoczątkowany przez mnichów, głównie z Ławry Kijowsko-Pieczerskiej, będących pod wpływami zachodnimi[34]. Nawet malarstwo ikoniczne nie ustrzegło się przed wpływami zachodnimi, zaczęto kłaść większy nacisk na naturalne, realistyczne obrazowanie postaci świętych.

Car Aleksy zaprosił cudzoziemskich mistrzów, których większość stanowili Polacy, do odnowienia poszczególnych obiektów na Kremlu. Na zamówienie władcy sprowadzono tron z polskimi napisami. Na carskim dworze pojawił się teatr, choć

w ówczesnym państwie rosyjskim na Rusi Moskiewskiej sztukę teatralną postrzegano jako diabelski wymysł. Targany wątpliwościami Aleksy radził się nawet w tej sprawie swojego spowiednika, który zezwolił na tę rozrywkę, uzasadniając, że nawet bizantyjscy imperatorzy oglądali przedstawienia. Monarcha urządzał również wieczorki muzyczne, na których gościom przygrywali niemieccy wirtuozowie. W pałacu carskim odbywały się spektakle baletowe (decyzję o ich wystawieniu poprzedziły konsultacje Aleksego z zaufanymi dworzanami, którzy uspokoili go, że ten rodzaj rozrywki jest powszechny w Europie).

Ogrody posiadłości Romanowów w podmoskiewskim Izmajłowie obfitowały w nowinki, znalazły się tam: barokowa brama wjazdowa, wiatraki, ogrody zielone i kwiatowe, kanały irygacyjne, zwierzęta w klatkach i niewielkie pawilony służące do odpoczynku i odprężenia. Prawdziwą perłą – pierwszą w długim szeregu – stał się wzniesiony w latach 1666–1668 pałac w podmoskiewskiej miejscowości Kołomienskoje. Budowla ta, „pierwszy z pałaców rozkoszy”^[35], jest swoistą zapowiedzią pięknych i jakże podziwianych rezydencji Romanowów w Peterhofie czy Carskim Siole.

Car, choć sam miał okazałą brodę, nie sprzeciwiał się, gdy niektórzy jego dworzanie zaczęli paradować z gładko ogolonymi twarzami. „Za Aleksego toczono nożyce do strzyżenia brody, za Fiodora strzyżono je, a za Piotra I pozbywanie się zarostu stało się częścią polityki państwowej”^[36].



Car Aleksy, ojciec Fiodora III

Na początku lat siedemdziesiątych XVII w. przebywający w Moskwie dyplomaci odnotowywali zmiany cywilizacyjne zachodzące w tym kraju. Bogatsi Rosjanie coraz częściej przejmowali europejskie nawyki żywieniowe, ich zachowanie określano jako „szlachetniejsze”, a stan umysłu jako „bardziej oświecony”. Cudzoziemcy byli pod wrażeniem, że „niegdyś zabobonni”^[37] mieszkańcy Rusi zaczęli korzystać z kalendarzy, a marynarze stosować w nawigacji obliczenia astronomiczne.

Korzyści płynące z zachodnich nowinek sprawiły, że Afanasij Ordin-Naszcokin, urzędnik na dworze cara Aleksego, przyznał: „Nie wstyd jest pozyskiwać nową wiedzę nawet od cudzoziemców”[38]. W II połowie XVII w. nawet Cerkiew uznała nieuchronność zachodzących zmian, dyskutując nie o tym, „czy przyjąć zachodnie wpływy, a już o tym, w jakich sferach można je zaakceptować”[39].

Ożywiły się kontakty z zagranicą: do Europy zaczęły regularnie jeździć dylizanse, a do Pekinu wyruszyła pierwsza karawana handlowa. Po podpisaniu pokoju andruszowskiego Rosjanie rozesłali tekst traktatu do władców europejskich, tym samym zaznaczając obecność swojego kraju w polityce międzynarodowej. Gdy w 1672 r. monarsze urodził się syn Piotr (przyszły reformator), na dwory europejskie pojechali carscy wysłannicy, by poinformować o tym radosnym wydarzeniu. Rok później do Warszawy przybył pierwszy rosyjski ambasador.

Aleksy zatroszczył się o dobre wykształcenie syna Fiodora, następcy tronu, który z kolei zadbał o rozwój młodszego brata, Piotra, inicjując jego edukację. W dzieciństwie Fiodor bywał w dzielnicy niemieckiej i podpatrywał panujące tam obyczaje. W bibliotece przyszłego władcy znalazły się nie tylko książki teologiczne, ale również tak zwane pocieszne[40], tzn. świeckie, które miały dostarczać wiedzy i rozrywki. Jednak najważniejszym czynnikiem kształtującym osobowość przyszłego władcy okazał się jego mentor – białoruski zakonnik Symeon Połocki, wychowanek Kolegium Kijo-wsko-Mohylańskiego i student jezuickiego kolegium w Wilnie. Był on przykładem „inteligenta pochodzącego z zachodnich ziem ruskich, który wraz z językiem swoich wykładowców jezuitów przyswoił także ich światopogląd i kulturę łacińskiego Zachodu”[41]. Wybór Połockiego na nauczyciela carskich dzieci

był iście rewolucyjnym posunięciem, bo „jeszcze kilkadziesiąt lat temu – jak pisze Igor Andriejew – zakonnika, który słuchał wykładów u jezuitów, nie tylko nie wpuszczono by do carskich pokojów, ale wysłano do odległego klasztoru niczym do poprawczaka”[42]. Ale w oczach cara Aleksego owe łacińskie wpływy okazały się zaletą i w 1667 r. Połocki został nauczycielem jego dzieci: Aleksego, Fiodora i Sofii. Po raz pierwszy w historii monarsza córka zaczęła systematyczną naukę na równi ze swoimi braćmi. Była to głęboka zmiana na patriarchalnym moskiewskim dworze, bo w państwie rosyjskim dziewcząt nie uczono czytania i pisania, gdyż, jak pisał ówczesny kronikarz, płeć piękna „z natury miała bardziej prosty umysł”[43]. (Nauka Sofii okaże się bardzo przydatna, gdyż po latach, po śmierci Fiodora III, obejmie ona regencję w imieniu swych nieletnich braci Iwana i Piotra, przyszłego Piotra I. Co więcej, ambitna carówna podejmie nawet próbę uzurpacji tronu).

Symeon Połocki okazał się „nauczycielem idealnym”[44], bo miał wręcz encyklopedyczną wiedzę, którą przekazywał w zajmujący i klarowny sposób. Był też pierwszym na Rusi zawodowym poetą, tworzącym nową poezję barokową opartą na wierszu sylabicznym zapożyczonym z literatury polskiej. Wzorując się na uczelni kijowskiej, Połocki założył moskiewską Akademię Słowiańsko-Grecko-Łacińską, uczelnię na wpół świecką. Dla następcy tronu stał się nie tylko źródłem wiedzy, ale również „doradcą, z którym łączyły go [Fiodora – V.W.] nieformalne stosunki”[45]. Nic zatem dziwnego, że po wstąpieniu na tron zaledwie piętnastoletni Fiodor kontynuował, a nawet wzmocnił prozachodnią politykę ojca, czego wyrazem było m.in. zatrudnienie polskiego doradcy – szlachcica Pawła Nehrebeckiego. Współcześni uważali młodziutkiego władcę za „stronnika polsko-kijowskich

wpływów”[46], a jego zaledwie sześćoletnie panowanie określili jako „apogeum wpływów Połockiego i polskości”[47]. Podsumowując rządy Aleksego i Fiodora, wybitny historyk Siergiej Sołowjow sugerował, że ich panowanie przygotowało Rosję do procesu europeizacji: „Naród [rosyjski] już przygotował się do drogi i czekał na swojego przewodnika [tj. Piotra I – V.W.]”[48].



Mimo że monarchowie dbali o rozwój cywilizacyjny kraju i jego pozycję w Europie, ignorowali sytuację kobiet, bo na Rusi przed panowaniem Piotra I nie uważano kobiet za pełnoprawnych członków społeczeństwa. Jak donosił pewien podróżujący po Rosji cudzoziemiec, „sytuacja tutejszych kobiet jest godna pożałowania. Oni [Rosjanie – V.W.] uważają, że kobieta zachowa swój honor tylko wtedy, gdy jest zamknięta w domu [...]. Oni uważają, że cnotliwa kobieta nie pozwoli, by oglądali ją cudzoziemcy czy osoby obce”[49].

Codziennosc Rosjanek wyglądała tak, jak zostało to spisane w XV w., w zbiorze zasad życia rodzinnego, Domostroj. Zgodnie z tą wykładnią dom jawił się jako zamknięta przestrzeń odgradzona od świata zewnętrznego. Wszystko w starym ruskim domu miało charakter zamknięty – dom był ogrodzony wysokim płotem i znajdował się w głębi podwórka, a brama i furтка były zamknięte na kłódkę. Kto chciał wejść do dworu, musiał trzy razy zapukać i powiedzieć: „Panie Boże Jezusie Chrystusie, zmiłuj się nad nami!”. I czekać aż mu odpowiedzą: „Amen!”. Kobiety mieszkały w tylnej części obejścia, klucz od ich pokojów miał tylko mężczyzna, głowa rodziny, a do kobiecej części przechodziło się przez jego pokoje. Z tyłu, za pokojami przeznaczonymi dla kobiet, znajdował się ogród ogrodzony

wysokim i szczelnym parkanem. Było to miejsce niewidoczne z ulicy, dlatego żonie, córkom i siostram gospodarza wolno było tutaj spacerować.

Mieszkająca w tym domu rodzina miała „funkcjonować niczym zakon, którego przeorem był mężczyzna”[50]. Obowiązkiem żony było uznanie zwierzchnictwa męża i radzenie się go we wszystkich sprawach; wpływy kobiet ograniczały się do kuchni i spiżarni. Także dzieci miały uznawać ojca za wyrocznię. Idealną relacją pomiędzy domownikami był „wręcz niewolniczy strach”[51] przed mężem i ojcem, który miał niczym nieskrępowane prawo do wychowywania i karania dzieci oraz żony. Nieograniczona władza męża i ojca wynikała z tego, że w dniu Sądu Ostatecznego to mężczyzna miał ponosić odpowiedzialność za członków swojej rodziny. Zatem Rosjanka była „całkowicie zależna” od małżonka, który traktował ją „na równi z własnymi nieletnimi potomkami”[52]. Nawet owdowiałe kobiety musiały przejść „pod patriarchalną opiekę”[53] dorosłego syna, a w razie jego braku – innego członka rodziny płci męskiej. Nie było mowy o pobieraniu przez kobiety nauki, bo w ich przypadku umiejętność czytania i pisanie postrzegano jako „nieprzyzwoitość”[54].

Zdumieni obcokrajowcy odnotowywali, że rosyjscy mężczyźni pozwalali swym kobietom jedynie na wyjście do cerkwi. „Panie, które miały szczęście, otrzymały od losu niezbyt zazdrosnych mężów, którzy pozwalają im bywać w świątyni – czytamy w relacji cudzoziemskiego kupca. – Ale do cerkwi kobiety wchodzi osobnymi drzwiami i modlą się na specjalnie wydzielonym do tego celu miejscu, niewidoczne dla reszty wiernych”[55]. Do świątyni jechano w szczelnie zakrytym powozie, aby przechodnie nie mogli zobaczyć podróżujących nimi kobiet, w oknie umieszczano zaś byczy pęcherz.



Spędzane w zamknięciu życie Rosjanek

Ciekawostką jest, że kobiety z ludu cieszyły się większą swobodą. Choć musiały ciężko pracować, miały jednak więcej przywilejów, bo konieczność zarobkowania pozwalała im na opuszczanie domu. Im wyżej stała kobieta w hierarchii społecznej, tym więcej miała ograniczeń. Na przykład żony bojarów nie bywały w lokalnych cerkwiach, bo ich małżonkowie mogli sobie pozwolić na wzniesienie domowej

świątyni. Ich córki były trzymane „w niedostępnych dla nikogo pokojach, w ukryciu przed postronnymi ludźmi”[56].

Codziennosc moskiewskich caryc niewiele różniła się od życia innych wysoko urodzonych Rosjanek. Władczynie, choć wolne od wszelkich trosk materialnych, nie mogły cieszyć się przywilejami przysługującymi ich koronowanym małżonkom. Życie monarchiń toczyło się za murami carskich pałaców, w tzw. kobiecej części domostwa, w towarzystwie dam dworu i kobiet z rodziny. Nie brały udziału w życiu społecznym i towarzyskim. Ale sytuacja carskich córek była jeszcze gorsza – nie tylko zmuszano je do życia w odosobnieniu, ale pozbawiano też szans na zamążpójście. Dlaczego? Bo nie było dla nich odpowiednich narzeczonych! Owe panny mogły poślubić jedynie księcia z prawosławnej rodziny panującej, ale w ówczesnej Europie istniały tylko dynastie katolickie i protestanckie. Rosyjski szlachcic, nawet z najbardziej prominentnej rodziny, był uważany za niegodnego carskiej córki. Niezameżne carówny często wysyłano do odległego klasztoru, gdzie pozostawały do śmierci, bo dla rosyjskich kobiet „istniały tylko dwie drogi życiowe – rodzina i monastyr; nie było w ich życiu żadnych innych ról społecznych, które umożliwiłyby im spełnienie i pozwoliłyby na pewną dawkę niezależności”[57]. Co więcej, mieszkającym na Kremlu carskim córkom odebrano takie podstawowe prawa, jak zamawianie ulubionych potraw lub samodzielny wybór ubrań.

Gdy Agafia zamieszkała na Kremlu, jej zdziwienie faktycznym ubezwłasnowolnieniem szwagierek nie miało granic. Młoda caryca była kobietą postępową i – jak przypuszczamy – odebrała bardziej liberalne wychowanie niż jej rówieśniczki (podobno ojciec panny Gruszeckiej zatrudnił dla niej opiekunkę, „staruchę Polkę” z Warszawy, wdowę po bogatym szlachcicu, która „kształtowała ją na własny [polski –

V.W.] sposób” [58]. Podobno Agafia grała na klawesynie, a ojciec często prosił, by wykonywała jego ulubione utwory. Gdy weźmiemy pod uwagę sposób w jaki wychowano Polkę, nie możemy się dziwić, że nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jej szwagierki zostały pozbawione podstawowych praw. Monarchini interweniowała u dworskich urzędników i już wkrótce carskie siostry mogły decydować przynajmniej o tym, jakie dania znajdą się na ich talerzu i jakie założą ubrania.

Dla swoich szwagierek, a z biegiem czasu dla innych młodych Rosjank, caryca stała się wyrocznią w sprawach mody. Jak już zostało wspomniane, Agafia nosiła tak zwaną polską czapeczkę, która nie zakrywała nasady włosów. Był to wstrząsający widok dla jej poddanych, pewnych, że zamężne kobiety z odkrytymi włosami (prostowłose) przyciągają złe moce (nieprzypadkowo wszak więdźmy mają rozpuszczone włosy), stąd zapewne pojawił się zwyczaj wchodzenia do cerkwi w nakryciu głowy, obowiązujący w państwach poradzieckich i w wielu prawosławnych parafiach w Polsce. Nieprzykryta głowa była akceptowalna jedynie u pań lekkich obyczajów. Najgorszym upokorzeniem dla zamężnej kobiety i jej rodziny było zerwanie nakrycia z jej głowy. We współczesnym języku rosyjskim istnieje słowo „prostowołositsa” oznaczające „popełnić błąd” czy „zrobić gafę”, które ma swoje korzenie w staroruskich wyobrażeniach o niedopuszczalności odkrytej głowy.



Tradycyjny strój rosyjskiej kobiety

Agafia nic sobie nie robiła z niezadowolenia konserwatystów i paradowała w polskich czapczkach podczas wszystkich wydarzeń dworskich. Co więcej, władczyni podarowała podobne nakrycia głowy swoim szwagierkom. Carskie siostry zasmakowały w tej modowej nowince i samodzielnie nabyły kilka czapczek, o czym świadczą zapisy w pałacowych księgach przychodów i rozchodów. A do tego szwagierki Agafii przestały zaplatać warkocze i zaczęły nosić bardziej

nowoczesne fryzury. Już wkrótce o carskich siostrach zaczęto mówić „modnisie”[59].

Młoda caryca przyczyniła się do kolejnych zmian w modzie dworskiej. Jak relacjonował nieznany z nazwiska polski dyplomata, „pod wpływem swojej żony A.S.[iemionowny] Gruszeckiej”[60] car Fiodor ostatecznie pożegnał tradycyjne długie szaty i rozkazał urzędnikom zakładać polskie kontusze lub podobne europejskie stroje, ponieważ „krótsze zachodnie ubrania kojarzyły się z dynamicznością, a dłuższe, w stylu bizantyjskim, ze skostnieniem”[61]. Agafia również namówiła męża, by nosił szablę u boku, na polską modłę.

Poza tym popierany przez żonę młody car rozkazał swym dworzanom strzyc włosy i brody, choć to rozporządzenie niesłusznie przypisuje się Piotrowi Wielkiemu. Postępowi urzędnicy zaakceptowali wprowadzane zmiany, ale konserwatywni bojarzy byli bardzo niezadowoleni. Niewykształceni moskwianie plotkowali, że Fiodor nosi się z zamiarem przejścia na katolicyzm, bo zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami Rosjan, ubrania na zachodnią modłę zdradzały nierosyjskie pochodzenie ich właściciela. W tych plotkach była jednak pewna doza prawdy, bo – jak donosili zachodnioeuropejscy dyplomaci – władca miał jednak skłonność do katolicyzmu i zamierzał otworzyć kolegia jezuickie w Moskwie i Smoleńsku[62].

Od Polki oczekiwano, że będzie prowadzić odosobnione życie w tzw. kobiecej części kremlowskiego pałacu, jak robiły to jej poprzedniczki. Moskiewskim carycom nie wolno było uczestniczyć w przyjęciach i spotkaniach dworskich, które mogły jedynie obserwować z ukrycia. Pewnego razu wysłannicy Jana III Sobieskiego mieli wręczyć podarki carowi Aleksemu i jego małżonce Marii, co miało być rewanżem za szczodre prezenty od moskiewskiego władcy. Spodziewano się,

że zachodnim zwyczajem emisariusze dostąpią zaszczytu dwóch osobnych audiencji – u władcy i władczyni. Lecz Aleksy przyjął gości bez żony, tłumacząc, że jest chora, choć w rzeczywistości była zupełnie zdrowa. Z podobną sytuacją zetknęli się też angielscy dyplomaci.

Rosjanie także nie znali swojej carycy, nawet nie każdy dworzanin mógł pochwalić się, że widział ją na własne oczy. Wzorem innych kobiet z arystokratycznych rodów monarchinie nie spotykały się z mężczyznami spoza własnej rodziny. Żona cara jadała posiłki z mężem. Jedynie na Boże Narodzenie, w ostatki i na Wielkanoc caryca przyjmowała patriarchę Cerkwi i dworzan płci męskiej. Audiencję u władczyni mieli też cieszący się powszechnym szacunkiem święci starcy. Caryca rzadko opuszczała mury Kremla, nawet modliła się najczęściej w domowej kaplicy. Gdy udawała się do cerkwi w mieście, okna jej powozu były szczelnie zasłonięte, a przed wejściem do świątyni urzędnicy ustawiali specjalne parawany. Jej podróże do świętych miejsc odbywały się nocą. Lekarze wzywani do chorych monarchiń przebywali w pomieszczeniach z zasłoniętymi oknami, przed zmierzeniem pulsu rękę carycy owijano cienką tkaniną.

Przebywający w Moskwie cudzoziemcy byli zdumieni, gdy podczas wysiadania władczyni z powozu lud rzucał się na kolana i twarz kierował ku ziemi. Pewien europejski kronikarz odnotował, że „Rosjanie nie mieli odwagi, by swobodnie mówić o niej [carycy – V.W.]”^[63]. Co więcej, kontynuował relację cudzoziemiec: „poddani tak bardzo przyzwyczaili się do skromności [monarchiń], że ujrawszy otwarte okno powozu carycy Natalii Kiriłłowny [druga żona cara Aleksego i matka Piotra I – V.W.], lud moskiewski nie mógł wyjść z podziwu. Władczyni wyjaśniono, że naród woli stare obyczaje, i caryca podporządkowała się tym życzeniom”^[64]. Obcokrajowcom

wmawiano, że Rosjanie po prostu traktują monarszą żonę „z nabożną czcią”[65]. Zdaniem historyka Iwana Zabelina prawda była inna: gdyby ktokolwiek się odważył zbliżyć do władczyni, natychmiast zostałby wezwany na przesłuchanie i musiałby udowodnić, że nie miał złych zamiarów wobec monarszej małżonki. A historia знаła przypadki zwolnienia ze służby państwowej urzędników, którzy minęli powóz władczyni w jednym z przejść na Kremlu. Co prawda po kilku dniach zostali przywrócenie do pracy, udowodniwszy, że w owym pasażu znaleźli się przypadkiem.

Ale Agafia była kobietą wykształconą, znała łacinę, rozumiała język francuski, choć nie potrafiła w tym języku rozmawiać, do tego grała na klawesynie, i jak na owe czasy była wyemancypowana. Odosobnione życie za grubymi murami Kremla było ostatnią rzeczą, o której marzyła. Od razu po ślubie Polka wspólnie z mężem zaczęła uczęszczać na nabożeństwa w miejskich cerkwiach. Małżonkowie wchodzili do świątyni razem, nie kryjąc się przed wzrokiem ciekawskich moskwian. Agafia urządziła pierwsze w historii przyjęcie z okazji imienin i zaprosiła na nie wszystkich bojarów. Gdy na Kremlu pojawiali się zagraniczni wysłannicy, Fiodor przyjmował ich wspólnie z żoną, która zasiadała obok niego na własnym tronie.

Jednak panowanie postępowej carycy trwało tylko nieco ponad rok. Osiemnastoletnia Agafia zmarła 14 lipca 1681 r., trzy dni po urodzeniu syna Ilji. Fiodor, zdruzgotany śmiercią żony, nie był w stanie towarzyszyć jej w ostatniej drodze. Ból monarchy pogłębiła rychła śmierć nowo narodzonego dziecka. Pół roku po odejściu żony car, ponaglany przez dworzan oczekujących narodzin następcy tronu, ożenił się po raz drugi (ciekawostką jest, że jego druga żona, Marfa Apraksin, również zamawiała dla siebie polskie czapeczki). Ale zły stan zdrowia

cara (chorował m.in. na szkorbut) uniemożliwił mu skonsumowanie małżeństwa[66].

Fiodor zmarł rok po śmierci swej polskiej żony, otwierając drogę na tron bratu, Piotrowi I, który ostatecznie wyzwolił rosyjskie kobiety z domowego więzienia. W 1700 r. car reformator kazał urządzać cotygodniowe zebrania, tak zwane assambleje, na które mieli przychodzić ojcowie rodzin z żonami i córkami. Kobiety miały być ubrane zgodnie ze zwyczajami europejskimi (odkryte ramiona i dekolt, wyeksponowane włosy), rozmawiać z nieznanymi mężczyznami i nawet z nimi tańczyć. Konserwatywni Rosjanie niechętnie uczestniczyli w tych zebraniach. W swojej powieści Murzyn Piotra Wielkiego Aleksander Puszkina barwnie opisał walkę pomiędzy starymi i nowymi wpływami. Jeden z bohaterów tego utworu, Gawryła Rzewski, „nie znosił niemieckiego ducha i starał się w życiu domowym zachować miłe mu staroświeckie zwyczaje”[67]. Mężczyźni szczególnie nie podobały się dane kobietom swobody: „Człek by rad czasem zamknąć żonę w eremie, a tu ją z biciem w bębny ciągną na raut; mąż chwytą za batog, a żona za stroje. O do licha z tymi rautami! Pokarał nas nimi Pan Bóg za nasze grzechy”[68].



Assambleje Piotra I

Aby zachęcić rodaków do udziału w życiu towarzyskim, Piotr I dawał im osobisty przykład, pojawiając się na assamblejach wraz z żoną Katarzyną, córkami Anną i Elżbietą oraz siostrzenicami. Panie z carskiej rodziny chętnie uczestniczyły w zabawach. Wyjątkiem była jedna z córek nieżyjącego monarszego brata, która podrywała się do tańca tylko pod karcącym spojrzeniem wuja Piotra. Obecności na wieczorkach pilnował sam monarcha, który wpadał w szal, gdy mężczyźni pod różnymi pozorami uniemożliwiali żonom udział w tych rozrywkach. W odróżnieniu od swoich mężów i ojców kobiety szybko zasmakowały w assamblejach, bo, jak pisał świadek owych wydarzeń: „jeszcze niedawno były one więźniarkami w swoich domach, a teraz mogły korzystać ze wszystkich dobrodziejstw życia towarzyskiego, stroić się, podkreślać swoją urodę”^[69]. Wtóruje mu wyżej wspomniany bohater Murzyna

Piotra Wielkiego Gawryła Rzewski: „Od czasu, jak je [assambleje – V.W.] wprowadzono, mężowie sobie rady nie mogą dać z żonami. Żony zapomniały słów apostoelskich: niech żona będzie posłuszna swojemu mężowi, dbają nie o gospodarstwo, a o nowe stroje, jakby się spodobać lekkoduchom oficerom. [...] Słyszana to rzecz płasać do późnej nocy i rozmawiać z młodymi mężczyznami? I gdybyż to jeszcze z krewnymi, nie, z cudzymi, nieznanymi”[70].

Rosyjskie kobiety jednak nie przejmowały się utyskiwaniami konserwatystów. Chętnie oddawały się rozrywce, wychodziły z domu oraz przejmowały europejskiej zwyczaj i nawet wola niegdyś wszechwładnych ojców i mężów nie mogła zatrzymać procesu stopniowego wyzwolenia kobiet.

Przypisy

- 1 А.П. Богданов, Царь Федор Алексеевич, Москва 1998, <http://www.sedmitza.ru/text/443619.html>, dostęp 15.12.2016.
- 2 А.И. Красницкий, Царицаполячка, Москва 1997, http://az.lib.ru/k/krasnickij_a_i/text_0050.shtml, dostęp 3.04.2017.
- 3 П.В. Седов, Закат московского царства, Москва 2006, s. 327.
- 4 Cytujemy za V. Wiernicka, Agata na moskiewskim tronie, „Newsweek” 2014, nr 8, s. 64.
- 5 Л.А. Черная, Повседневная жизнь московских государей в XVII веке, Москва 2013, <http://www.flibusta.is/b/359793/read>, dostęp 5.01.2017.
- 6 П.В., Седов, 17 век. В предверии петровских реформ. Лекция прочитанная, 14.10.2012 г. во время IX СанктПетербургского культурноисторического университета.
- 7 А. Andrusiewicz. Romanowowie. Imperium i familia, Kraków 2014, s. 111.
- 8 Cyt. za П.В. Седов, op. cit., s. 350.

- 9 Cyt. za И.Е. Забелин, Повседневная жизнь московских цариц, Москва 2005, s. 7.
- 10 П.В. Седов, 17 век..., op. cit.
- 11 И. Забелин, op. cit., s. 13
- 12 M. Rady, Russia, Poland and Ukraine 1461–1725, London 1990, s 85.
- 13 П.В. Седов, 17 век..., op. cit.
- 14 M. Raeff, The well-ordered police state. Social and institutional change through law in the Germanic states and Russia 1600–1800, London 1983, s. 19.
- 15 Б. Керженцев, Окаянное время. Россия в XVII–XVIII веках, Москва 2013, s. 25.
- 16 М. Киселева, Интеллектуальный выбор России второй половины XVIIначала XVIII века, Москва 2011, s. 467.
- 17 À. Mazour, Russia: Tsarist and Communist, New York 1962, s. 97.
- 18 В. Уланов, Западное влияние в московском государстве, [w:] В.В. Каллаш (red), Три века. Россия от смуты до нашего времени, Том второй, Москва 2006, s. 52.
- 19 И.Л. Андреев, Алексей Михайлович. Москва 2006, s. 577.
- 20 Сутужему за С.П. Орленко, Выходцы из Западной Европы в России XVII века. Правовой статус и реальное положение, Москва 2004, s. 172–173.
- 21 Сутужему за Е.В. Алексеева, Польское влияние в России XVII века, „Вестник Пермского университета” 2014, nr 2 (25), s. 16.
- 22 Cyt za W. Witkowski, Zapóżyczzenia z polskiego w języku rosyjskim pierwszej połowy XVIII w. a wyrazy pochodzenia polskiego w „Leksykonie” Polikapowa-Orłowa (Moskwa 1704), [w:] J. Bardach (red.), Przemiany w Polsce, Rosji, na Ukrainie, Białorusi i Litwie (druga połowa XVII–pierwsza XVIII w.), Wrocław1991, s. 134.
- 23 М. Киселева, op. cit., s. 46.
- 24 В.В. Нечаев, Малорусскопольское влияние в Москве и русская школа XVII века, [w:] Три века. Россия от смуты до нашего времени в

шести томах. Исторический сборник под редакцией В.В. Каллаша, т. 2, Москва 2006, s. 89.

- 25 И.Л. Андреев, *op. cit.*, s. 576–577.
- 26 M. Heller, *Historia Imperium Rosyjskiego*, Warszawa 2005, s. 279.
- 27 Cytujemy za E. Małek, *Staroruska kultura literacka drugiej połowy XVII–początku XVIII wieku a literatura polska*, [w:] J. Bardach (red.), *Przemiany w Polsce, Rosji, na Ukrainie, Białorusi i Litwie (druga połowa XVII–pierwsza XVIII w.)*, Wrocław 1991, s. 123.
- 28 С.А. Князьков, *Допетровская Русь*, Москва 2005, s. 550.
- 29 Д. Свак, *Московия. Очерки истории московского государства второй половины XVконца XVII века*, Москва 2000, s. 118.
- 30 И.Л. Андреев, *op. cit.*, s. 577.
- 31 Б. Керженцев, *op. cit.*, s. 165.
- 32 Cytujemy za Л.А. Черная, *op. cit.*, <http://www.flibusta.is/b/359793/read>, dostęp 11.01.2017.
- 33 Dziękuję dr Aleksandrze Sumorok z Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi za konsultację w kwestii architektury.
- 34 Dziękuję Adamowi Tomaszewskiemu, dyrygentowi chóru katedry prawosławnej p.w. św. Aleksandra Newskiego w Łodzi, za konsultację w dziedzinie śpiewu chóralnego.
- 35 R. Pipes, *Rosja carów*. Warszawa 2006, s. 93.
- 36 И.Л. Андреев, *op. cit.*, s. 577.
- 37 С.П. Орленко, *op. cit.*, s. 173.
- 38 Д. Свак, *op. cit.*, s. 119.
- 39 *Ibidem*.
- 40 П.В. Седов, *Закат...*, *op. cit.*, s. 180.
- 41 Б. Керженцев, *op. cit.*, s. 145.
- 42 И.Л. Андреев, *op. cit.*, s. 586.
- 43 И. Забелин, *op. cit.*, s. 7.

- 44 Д. Свак, *op. cit.*, s. 57.
- 45 П.В. Седов, 17 век..., *op. cit.*
- 46 Б. Пашков. РусьРоссияРоссийская Империя. Хроника правлений и событий 862–1917 гг., Москва 1997, s. 344.
- 47 Д. Свак, *op. cit.*, s. 120.
- 48 Сутујему за С.А. Князьков, *op., cit.*, s. 551.
- 49 Московское государство 15–17 веков по сказаниям современников иностранцев, Москва 2016, s. 195.
- 50 R.N. Bain, Slavonic Europe. A Political History of Poland and Russia from 1447 to 1796, Cambridge 2013, s. 258.
- 51 *Ibidem.*
- 52 И. Забелин, *op. cit.*, s. 177.
- 53 *Ibidem*, s. 22.
- 54 С.А. Князьков, *op. cit.*, s. 387.
- 55 Московское государство 15–17 веков..., s. 198.
- 56 *Ibidem*, s. 197.
- 57 *Ibidem*, s. 177.
- 58 А.И. Красницкий, *op. cit.*
- 59 Ю.Н. Денисов, Россия и Польша. История взаимоотношений в XVII–XX веках, Москва 2013, s. 516.
- 60 Сутујему за С.М. Шамин, Мода в России последней четверти XVIIвека, Древняя Русь. Вопросы медиевистики” 2005, nr 1, s. 24.
- 61 *Ibidem.*
- 62 Е.В. Алексеева, *op. cit.*, s. 18.
- 63 И. Забелин, *op. cit.*, s. 243.
- 64 *Ibidem*, s. 244.
- 65 *Ibidem*, s. 243.

66 П.В. Седов, 17 век..., op. cit.

67 A.S. Puszkin, Opowieści, tłum. S. Pollak, Warszawa 1985, s. 26.

68 Ibidem, s. 28.

69 И. Громова, op. cit., s. 234.

70 A.S. Puszkin, Opowieści, s. 28.

Maria Światopełk- Czetwertyńska



Maria Naryszkin z domu Światopełk-Czetwertyńska

Gdy sprawy państwowe najwyższej wagi wymagały pilnej obecności Aleksandra I (1777–1825), urzędnicy dworscy nie szukali go w domu. Udawali się wprost do jego kochanki, Marii Naryszkin, z domu Światopełk-Czetwertyńskiej, która przez półtora dekady niepodzielnie panowała w sercu imperatora i którą wielbiono niczym prawdziwą cesarzową.

Aleksander I był wówczas żonaty z księżniczką Ludwiką (zwaną z francuska Elizą) Marią Augustą z Badenii. Po swoim przejściu na prawosławie Niemka przyjęła imię Elżbieta Aleksiejewna. Nie był to związek zawarty z miłości, lecz zaaranżowany przez potężną babkę rosyjskiego cesarza – Katarzynę II. Za tym małżeństwem stały względy dynastyczne. Aleksander, wówczas jeszcze wielki książę, powinien był pojąć za żonę księżniczkę z rodu panującego, która przeszłaby na prawosławie, gdyż żona przyszłego cesarza musiała wyznawać państwową religię Imperium Rosyjskiego. Ponieważ papież nie wyrażał zgody na konwersję wysoko urodzonych katoliczek, narzeczonymi mężczyzn z rodu Romanowów zostawały protestantki z niemieckich księstw, które z łatwością zmieniały wyznanie.



Cesarzowa Elżbieta, żona Aleksandra I

Jak to bywało w owych czasach, Aleksander nie miał nic do powiedzenia w sprawie swojej matrymonialnej przyszłości. Wyboru żony dla ukochanego wnuka dokonała jego babka, przy czym zrobiła to zaocznie. Katarzyna II i pozostali Romanowowie po raz pierwszy ujrzeli Elizę Badeńską w chwili jej przyjazdu do Petersburga. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż w XVIII-wiecznej Europie kiepska jakość dróg i prymitywne środki transportu nie skłaniały do częstych podróży. Dlatego na wielu dworach jedynym kryterium przy wyborze narzeczonej lub narzeczonego była pozycja i prestiż tego lub innego rodu. Czasami kandydatów oceniali specjalnie delegowani do tego celu dyplomaci. Zdarzało się, że do podjęcia

decyzji wystarczył portret potencjalnego oblubieńca lub oblubienicy, co potwierdza przypadek Katarzyny II, która urodziła się w Szczecinie jako księżniczka Zofia Augusta Fryderyka Anhalt-Zerbst.

Gdy dziewczyna miała czternaście lat, jej matka Joanna otrzymała list od rosyjskiej cesarzowej Elżbiety, córki Piotra I. Monarchini prosiła o przysłanie portretu jej nieżyjącej ukochanej córki Anny, w którego posiadaniu znajdowała się rodzina Anhalt-Zerbst. Joanna spełniła prośbę, przy okazji załączając portret swojej nastoletniej córki, bo wiedziała, że caryca szuka żony dla swojego siostrzeńca Piotra – następcy tronu Wszechrusi. Dziewczyna spodobała się Elżbiecie i dlatego już wkrótce cesarzowa zaprosiła Joannę i jej córkę do Petersburga. Młodziutka księżniczka Zofia Augusta Fryderyka Anhalt-Zerbst jechała tam w charakterze narzeczonej dziedzica rosyjskiej korony. Jej głównym zadaniem było spodobać się carycy, a nie przyszłemu mężowi.

Po latach Katarzyna, już jako cesarzowa i matka następcy tronu, postąpiła według znanego europejskim władcom schematu: szukała synowej za pośrednictwem zaufanego duńskiego dyplomaty nazwiskiem Asserling, który po spędzeniu trzech lat na placówce w Petersburgu zaskarbił sobie zaufanie carycy. W 1768 r., gdy Paweł miał zaledwie czternaście lat, Duńczyka poproszono o „przyjrzenie się księżniczkom z rodzin drugorzędnych niemieckich władców”^[1] (zapewne chodziło o to, że dziewczyny z mniej wpływowych i bogatych krajów chętniej przystałyby na warunki stawiane przez rosyjską cesarzową). W ciągu kilku lat Asserling odwiedzał kolejnych władców, oglądał ich córki, zasięgał opinii lekarzy na temat zdrowia księżniczek, pytał dworzan o ich cechy charakteru i zachowanie (czyż nie przypominało to wyboru towaru z wystawy sklepowej?). W końcu, po kilku latach i wielu

konsultacjach z carycą, dyplomata wytypował Wilhelminę Hesse-Darmstadt, którą Paweł pojął za żonę. Gdy młoda kobieta zmarła podczas porodu, Katarzyna II znalazła mu małżonkę numer dwa.

W przypadku swojego wnuka cesarzowa zastosowała identyczną metodę. Gdy chłopak miał czternaście lat, jego babka wysłała do Badenii, na zwiady, hrabiego Rumiancewa, rosyjskiego ambasadora we Frankfurcie. Po wizycie w Karlsruhe, stolicy księstwa, dyplomata donosił władczyni o mieszkających tam trzech księżniczkach. Najstarsza z nich, dwunastoletnia Eliza, wydała się dyplomacie najbardziej odpowiednią kandydatką, o czym świadczy jego raport do cesarzowej: „[ona] jest bardziej rozwinięta niż dziewczyny w jej wieku [...] jest bardzo piękna. Jej łagodność, skromność i uprzejmość naprawdę robią wrażenie; ma również [...] wrodzoną grację. Skłaniamy się więc ku niej, a nie jej siostrom [...] wszyscy też chwalą jej charakter. Świeża cera twarzy świadczy o dobrym zdrowiu”^[2]. Chociaż Eliza była faworytką w tych zawodach matrymonialnych, Katarzyna, zadowolona z wyników wizyty Rumiancewa w Karlsruhe, postanawia zaprosić do Petersburga również młodszą siostrę księżniczki – dziesięcioletnią Fryderykę, licząc po cichu, że dziewczynka przypadnie drugiemu wnukowi, trzynastoletniemu Konstantemu.



Cesarzowa Elżbieta, żona Aleksandra I

Rok później księżniczki wyruszyły do Petersburga. W przededniu ich przyjazdu do Rosji cesarzowa napisała do Melchiora Grimma: „Czekamy na dwie księżniczki z Badenii [...]. Jedna ma trzynaście lat, druga jedenaście [...] nie wydamy ich za mąż tak wcześnie. Jest to sprawa na przyszłość, a tymczasem one przyzwyczajają się do nas, poznają nasze obyczaje”. Katarzyna również przyznaje, że piętnastoletni Aleksander nic nie wie o swataniu. „Aleksander jest tak naiwny,

że niczego się nie domyśla, a ja urządzam to po diabelsku, wodząc go na pokuszenie”[3] – pisze monarchini.



Aleksander I w pierwszych latach panowania

W tej historii zaskakuje młody wiek zarówno potencjalnego narzeczonego, jak i badeńskich księżniczek. Dlaczego Katarzyna postanowiła ożenić dwójkę nastolatków?

Ten matrymonialny pośpiech był spowodowany tym, że Katarzyna zamierzała przekazać tron nie synowi Pawłowi, którego szczerze nie znosiła i z którym od wielu lat znajdowała się w konflikcie, ale wnukowi Aleksandrowi.

Owa niechęć była obopólna. Jej źródła należy szukać w przeszłości, pomiędzy matką a synem nie wykształciła się bowiem emocjonalna więź. A to dlatego, że bezdzietna cesarzowa Elżbieta odebrała Katarzynie, wówczas jeszcze wielkiej księżnej, dziecko tuż po urodzeniu, w ten sposób zaspokajając swój instynkt macierzyński. Dopiero po czterdziestu dniach caryca zezwoliła młodej matce na obejrzenie syna, zaznaczając, że nie wolno jej brać dziecka na ręce ani przytulać.

Paweł był wychowywany na dworze cesarzowej Elżbiety i widywał się z matką co kilka tygodni lub nawet rzadziej. Chłopiec znajdował się pod wpływem wybranych przez carycę nauczycieli. Ten stan rzeczy nie był tajemnicą dla przebywających w Petersburgu dyplomatów. Jeden z nich po latach sporządził takie oto sprawozdanie: „Zapytujemy tylko, czy kiedykolwiek łączyły matkę z synem stosunki naprawdę czułe? Czy Katarzyna mogła mieć kiedykolwiek serce dla dziecka, które oderwano od niej w kilka chwil po urodzeniu, którego nie karmiła, nie wychowywała, które widywała w rzadkich tylko odstępach czasu? Czy obdarzała go istotnie kiedykolwiek czułością?” [4].

Kolejnym czynnikiem, który kładł się cieniem na relacjach między Katarzyną a Pawłem, była kwestia ojcostwa. Jadąc do Rosji, Zofia Augusta Fryderyka Anhalt-Zerbst zdawała sobie sprawę, że jej obowiązkiem jest poślubienie następcy tronu, wielkiego księcia Piotra, i urodzenie dziedzica korony. Dziewczyna pochodziła z biednego książęcego rodu, a jej posag składał się z kilku płóciennych sukienek i glinianego dzbana,

więc naturalnym pragnieniem Zofii Augusty było pozostanie w Petersburgu i dostatnie życie na tamtejszym dworze.



Pałac Aleksandrowski w Carskim Siole, część barokowego kompleksu pałacowo-parkowego, siedziba cesarza Aleksandra I i Elżbiety

Jednocześnie księżniczka szczerze pragnęła przynajmniej zaprzyjaźnić się ze swoim narzeczonym i zaskarbić jego sympatię. Było to zadanie niełatwe, gdyż Piotra po prostu nie dało się lubić. I nie chodziło o jego wygląd zewnętrzny, choć ten też pozostawiał wiele do życzenia. Młody człowiek był chudy i wąty, a sylwetkę cechował brak proporcji. W wieku szesnastu lat Piotr wyglądał na trzynastolatka, a jego i tak nieładna twarz była oszpecona śladami po ospie. Do tego książę był opóźniony w rozwoju intelektualnym i emocjonalnym, co zawdzięczał

okrutnemu wychowaniu na holsztyńskim dworze, bo Piotr urodził się jako książę holsztyński Piotr Ulryk i był owocem małżeństwa pomiędzy tamtejszym księciem a córką Piotra I Anną. Gdy chłopiec miał trzy miesiące, jego matka zmarła i dziecko znalazło się pod opieką bony. Ojciec nie interesował się życiem syna, zajęty musztrą i gorliwą służbą w armii. „Wobec [jego] lichego zdrowia” zaniechano edukacji chłopca. Za to w wieku siedmiu lat Piotra Ulryka „poddano [...] nagle pod rygor dyscypliny oficerów gwardii holsztyńskiej”. Jak pisał biograf Katarzyny II Kazimierz Waliszewski, szkolenie księcia przebiegało według następujących zasad: „Niechaj będzie żołnierzem, zanim zostanie człowiekiem – żołnierzem w koszarach, żołnierzem w pokojach, w korpusie gwardii i na placu rewii. Niechaj pozna smak tego rzemiosła do dna, z całą jego wulgarnością, chamstwem i małostkowością”[5]. Chłopiec chodził na wielogodzinne ćwiczenia i odbywał warty; za najmniejsze przewinienie dostawał baty. O jego wychowawcy mówiło się, że bardziej nadaje się do tresowania koni niż do kształcenia dzieci.

Gdy Piotr Ulryk skończył 14 lat, upomniała się o niego ciotka, cesarzowa Elżbieta. Bezdzienna monarchini postanowiła sprowadzić swojego siostrzeńca do Rosji, by zapewnić mu sukcesję tronu. W Petersburgu chłopak przeszedł na prawosławie i został wielkim księciem Piotrem Fiodorowiczem. W chwili jego przyjazdu do Rosji carycę, która nie była intelektualistką, niemile zaskoczyły braki w wykształceniu chłopaka. Władczyni miała jednak nadzieję, że z biegiem czasu i pod wpływem dobrych nauczycieli siostrzeniec nadrobi zaległości. Ku jej rozczarowaniu, chłopak nie poczynił żadnych postępów w nauce języka rosyjskiego, historii Rosji czy religii prawosławnej. A do tego wykazywał się całkowitym brakiem ogłady, o czym świadczy instrukcja dotycząca zachowania

wielkiego księcia przy stole. Należało pilnować, by Piotr nie dopuszczał się „niewybrednych i nieprzyzwoitych żartów przy stole, w towarzystwie ludzi szlacheńskich”[6] i nie zalewał płynami twarzy i odzieży usługujących mu osób. W cerkwi wielki książę stroił głupie miny, pokazywał język obecnym na nabożeństwie i naśmiewał się z prawosławnych obrzędów. Nigdy też nie pokochał Rosji, za swojego idola uważał Fryderyka Wielkiego. Jego największym marzeniem była... służba w pruskiej armii, a ulubionym zajęciem – zabawa żołnierzami.

Katarzyna poślubiła „psychicznie okaleczonego i fizycznie oszpeconego podrostka”[7]. W noc poślubną młody człowiek najpierw czekał, aż służący przyniesie mu posiłek, a następnie bawił się swoimi żołnierzami, podczas gdy młodzianka żona oczekiwała go w sypialni. Po kilku latach małżeństwa zniecierpliwiona Elżbieta wysłała do następczyni tronu zaufaną dworkę, by zakomunikowała młodej kobiecie, że w razie niemożności poczęcia dziecka z mężem, istnieją inni mężczyźni. Na XVIII-wiecznym rosyjskim dworze zdrady były powszechne. Jak pisze wybitny znawca tej epoki profesor Jewgienij Anisimow z Uniwersytetu w Sankt Petersburgu: „Brak romansu [...] zawsze wzbudzał podejrzenia. Zdrady postrzegano w kategoriach normy, a miłość pomiędzy małżonkami była rzadkim zjawiskiem”[8].

Tak oto caryca niejako rozgrzeszyła cudzołóstwo następczyni tronu. Młoda kobieta zaczęła spotykać się z przystojnym urzędnikiem dworskim Sergiuszem Sałtykowem, który, według pamiętników Katarzyny, został ojcem jej syna Pawła. Czy tak było w istocie? Nie ma co do tego pewności, choć niektórzy historycy twierdzą, że jej syn został spółdany przez ślubnego męża. Ponieważ jednak caryca pragnęła pozbawić syna prawa do sukcesji tronu, oznajmiła wszystkim, że Paweł jako dziecko

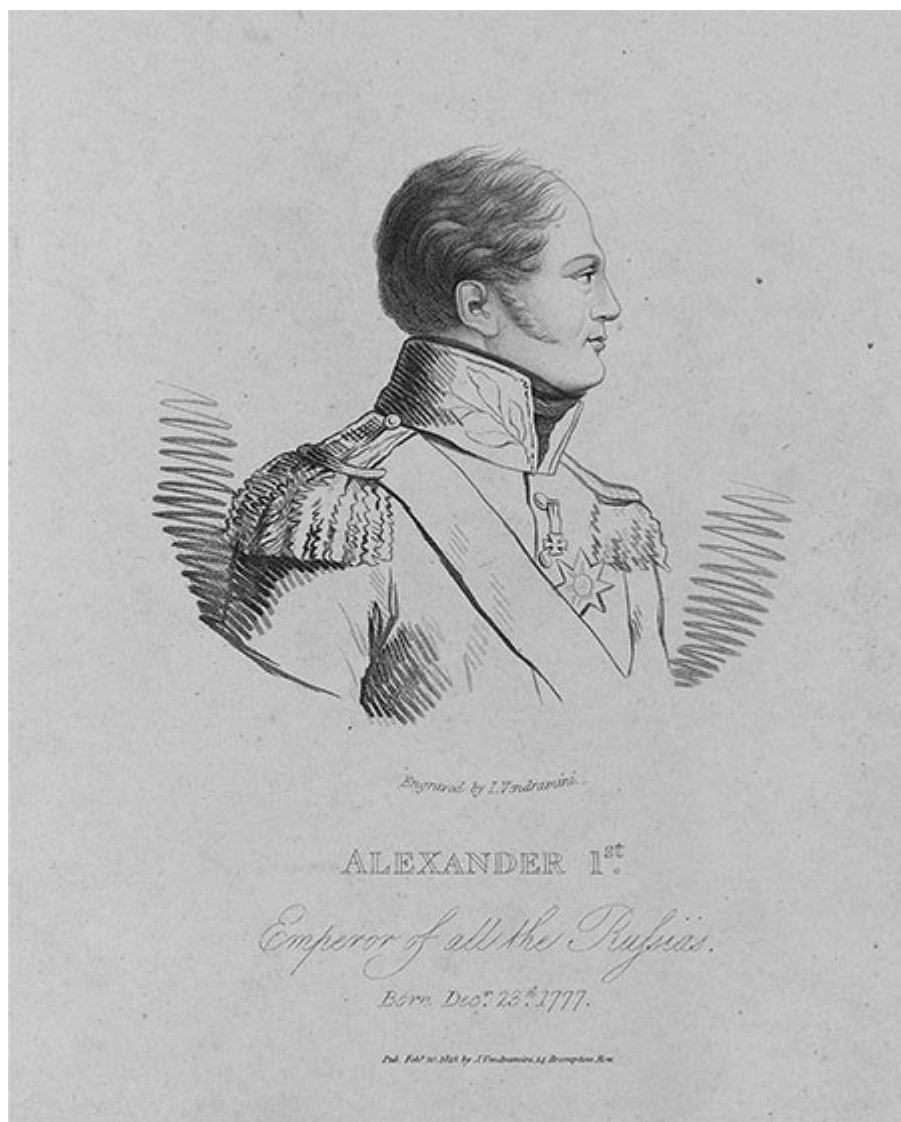
z nieprawego łoża nie może dziedziczyć korony Romanowów. Pogłoski o jego pochodzeniu towarzyszyły następcy tronu od wczesnego dzieciństwa. Jego reakcja na owe opowieści była emocjonalna, a nawet chorobliwa, co „niezbyt sprzyjało [...] równowadze psychicznej”[9] młodego człowieka.



Cesarz Paweł I z żoną Marią Fiodorowną i dziećmi

Paweł uważał, że matka „uzurpowała”[10] sobie prawa do tronu, rozpoczynając samodzielne rządy po obaleniu i zabiciu jego ojca Piotra III. Zdaniem syna Katarzyna powinna pełnić jedynie funkcję regenta do chwili osiągnięcia przez niego pełnoletności. Usłudni dworacy informowali cesarzową o nastrojach syna. Ciężka atmosfera w rodzinie nie była tajemnicą w kręgach petersburskiej socjety. Donosił o tym pewien europejski dyplomata: „Jest rzeczą znaną, że matka go

[Pawła] nie kocha i że przez cały okres panowania zbyt bezceremonialnie odmawia mu wszelkich oznak czułości, którymi obsypywała go dawniej [...]. Zapytał on pewnego dnia, dlaczego spowodowano śmierć jego ojca i dlaczego matkę osadzono na tronie, który się jemu, Pawłowi, należał. Dodał przy tym, że gdy będzie dorosły, potrafi sobie z tym dać radę. Powiadają, że to dziecko zbyt często pozwala sobie na tego rodzaju uwagi. [...] Zresztą nikt nie powątpiewa, że przedsięwzięcie ona wszystkie środki ostrożności przeciwko tego rodzaju zamysłom”[11].



Aleksander I

Z biegiem czasu chłopak stawał się coraz bardziej zimny i nieufny wobec matki, „co skutecznie ostudziło te uczucia, które ona wciąż wobec niego żywiła”. W końcu Paweł „zaczął po cichu buntować się”^[12] przeciwko swojej rodzicielce. Już w dorosłym życiu, „gdy Paweł z niecierpliwością oczekiwał na koronę, rozwinęły się w nim: hipochondria, złośliwość, mściwość, pamiętliwość, niemożność wybaczenia krzywd. Ludzi traktował jak marionetki, które mają wypełniać jego

rozkazy, i miał do nich stosunek pozytywny dopóty, dopóki te rozkazy wykonywali”[13]. Te cechy jeszcze bardziej potęgowały niechęć Katarzyny.

Cesarzowa szczerym i głębokim uczuciem obdarzyła swojego wnuka Aleksandra, którego, podobnie jak przed laty uczyniła to Elżbieta, odebrała rodzicom. Władczyni okazała się dumną i troskliwą babką, która szalała na punkcie chłopca, gdyż „po raz pierwszy [...] doświadczyła bliskości z dzieckiem, które ją kochało i jej ufało”[14].



Biorąc pod uwagę wszystkie wyżej wymienione okoliczności, Katarzyna postanowiła przekazać władzę w ręce swojego ukochanego wnuka Aleksandra z pominięciem syna. W zasadzie nie był to krok niezgodny z prawem, bo w owych czasach w Rosji nie istniała ustawa regulująca sukcesję. Panujący wyznaczał swojego następcę, a więc przekazanie korony wnukowi nie było pogwałceniem praw syna. Można w tym miejscu dodać, że odpowiednia ustawa o dziedziczeniu tronu pojawiła się za panowania Pawła I, który postanowił, że władza będzie przechodziła w ręce najstarszego syna, a potem na kolejnego potomka płci męskiej. Młodość Aleksandra nie stanowiła przeszkody w zawarciu małżeństwa, ponieważ w oczach Rosjan „ożenek doda Aleksandrowi powagi i solidności”[15], czyniąc go zatem w pełni dorosłym. „Najpierw go ożenimy, a potem ukoronujemy”[16], mawiała władczyni.

Niemieckie księżniczki lękały się podróży w nieznane. Przed wyjazdem z Karlsruhe Eliza zaczęła szlochać i powiedziała, że nie chce jechać do „północnego barbarzyńcy”[17]. Przerażonym dziewczynkom w tej wyprawie nie towarzyszyli rodzice, ale jedynie zaufane damy dworu Katarzyny i rosyjscy urzędnicy, co

potęgowało jeszcze ich niepokój. Przy wjeździe do Petersburga, jak donosiła swojej matce Eliza, „jakoś tak spontanicznie [...] chwyciliśmy się za ręce i długo je ścisaliśmy. Tak bez słów wyraziłyśmy wszystko, co działo się z nami”[18].

Eliza z miejsca oczarowała wszystkich, łącznie z Katarzyną. „Nie sposób nie poddać się urokowi starszej księżniczki – ekscytowała się cesarzowa. – Aleksander wykazałby się wielką wybrednością, gdyby nie zdołał [jej] usidlić”[19]. Dworzanie zachwycali się „subtelnymi” rysami twarzy Elizy, jej „greckim profilem”, „gracją”, „inteligentnymi i pełnymi uczuć oczami”. Mawiano też, że „miękki dźwięk jej głosu przenikał duszę”[20]. Aleksander jednak nie przejawiał większego zainteresowania kandydatką i niezbyt chętnie się do niej zbliżał. Ale otoczenie wywierało na niego coraz większą presję w sprawie oświadczyn; pewien zasłużony generał powiedział wielkiemu księciu dobitnie, że „winien dziękować Bogu, że wybrał mu taką niewiastę”[21]. Aleksander nie miał więc wyjścia i zaproponował księżniczce małżeństwo. Ona powiedziała: „tak”.

Zaręczyny Aleksandra i Elizy urządzono z wielkim przepychem. Mistrzem całej ceremonii była Katarzyna. Ale najpierw odbyła się konwersja Elizy na prawosławie, i wówczas Niemka stała się wielką księżną Elżbietą Aleksiejewną. Księżniczka podczas tej ceremonii miała na sobie białoróżową haftowaną kwiatami suknię. Wszyscy zachwycali się eterycznością i subtelnością młodziutkiej dziewczyny. „Przecież to istny anioł” – dało się zewsząd słyszeć.



Cesarzowa Elżbieta, żona Aleksandra I

Czy Eliza-Elżbieta jest szczęśliwa? Jako przedstawicielka domu panującego rozpatruje swoje małżeństwo przede wszystkim w kategoriach obowiązku, „pobytu na służbie [państwowej – V.W.]”[22]. To określenie będzie pojawiało się przez kilkadziesiąt lat w jej korespondencji z matką. Jednocześnie młodziutka narzeczona odczuwa niepokój w związku ze zbliżającym się zamążpójściem. „Wyobraź sobie, mammo – czytamy w jej liście – do ślubu zostały tylko dwa

miesiące. [...] Nie mogę wyobrazić sobie, że będę już zamężna. O Boże! Ja przecież mam tylko czternaście lat!”[23]. Niewinny pocałunek, który Aleksander złożył na jej policzku, wprowadził Elżbietę w konsternację, o czym świadczy kolejny list do matki: „Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie to dziwne uczucie całować mężczyznę, który nie jest mi ani ojcem, ani bratem. Jeszcze dziwniej było nie odczuwać drapania brody, jak przy pocałunku taty”[24].

Ceremonia ślubna sprawiła ogromną radość Katarzynie. Paweł zaś chciał zrezygnować z obecności na tej uroczystości, wiedząc, jakie intencje kierowały jego matką. W końcu dał się przekonać żonie i zaszczycił swoją obecnością ślub syna, ale „posepny wyraz jego twarzy kontrastował z wesołością pozostałych gości”[25].

Młodzi małżonkowie próbowali budować rodzinę, ale okazało się, że eteryczna żona-dziecko nie wzbudziła prawdziwego pożądania w bardziej doświadczonej i seksualnie rozbudzonej Aleksandrze. Eliza jest „czarująca”, ale jak na jego gust „nieco zimna”[26]. Być może powodem braku miłości męża do Elżbiety była jej „idealna uroda”?[27]. Czy to chór pochwał w jej kierunku zniechęcił młodego człowieka? Sytuację małżonków pogarszało to, że przez kilka lat wielka księżna nie zachodziła w ciążę; rozczarowani tym czuli się zarówno mąż, jak i pozostali Romanowowie.



Cesarz Aleksander I

Aleksander zaczął romansować z innymi kobietami. Zraniona i upokorzona cesarzowa rzuciła się w ramiona zakochanego w niej Adama Czartoryskiego, który, podobno, był ojcem Marii, zmarłej w niemowlęctwie córki Elżbiety. Car jednak postanowił uznać to dziecko i rozgrzeszył żonę, ale sam wciąż zmieniał kochanki jak rękawiczki. Aż wreszcie w jego życiu pojawiła się piękna Maria Naryszkina, z domu Światopełk-Czetwer-tyńska, w Rosji bardziej znana jako Maria

Antonowna. Jej ojcem był Antoni, poseł na sejm rozbiorowy, marszałek konfederacji targowickiej, stronnik tzw. opcji rosyjskiej.



Maria, jej siostra Żaneta i brat Borys pojawili się w Petersburgu po insurekcji kościuszkowskiej, podczas której ich ojciec został bez sądu powieszony przez warszawski tłum. Za lojalność wobec Katarzyny osierocone córki Antoniego mianowano damami dworu, a brata umieszczono w najbardziej prestiżowej wojskowej uczelni Rosji – Korpusie Paziów. Caryca zadbała również o matrymonialną przyszłość Marii, wydając ją za mąż za Dymitra Naryszkiną, swojego urzędnika, wywodzącego się ze starego bojarskiego rodu. Naryszkin był bardzo majątny, miał aż 25 tys. chłopów pańszczyźnianych. Panna młoda miała piętnaście lat, a narzeczony trzydzieści jeden. Naryszkin stanowił świetną partię, wśród jego przodków było bowiem wiele wybitnych osobistości. Co więcej, w żyłach Romanowów płynęła też krew Naryszkinów, gdyż matka Piotra I, Natalia, pochodziła właśnie z tego zacnego rodu.

Zapewne nikt nie pytał Marii, czy kocha Dymitra i chce zostać jego żoną. Jej obowiązkiem była akceptacja wyboru cesarzowej, aby odmową nie okazać niewdzięczności za przychyłność rosyjskiej władczyni. Ślub tej pary był dużym wydarzeniem towarzyskim, nawet najwybitniejszy poeta epoki oświecenia Gawriił Dierżawin napisał okolicznościowy wiersz. W utworze wyrażał nadzieję, że młoda para dozna niczym niezmaconego szczęścia w przepięknym pałacu, dokąd Maria i Dymitr przeprowadzili się tuż po ceremonii zaślubin.

Dom ten, na Fontance, w samym sercu Petersburga, od razu stał się ośrodkiem życia towarzyskiego stolicy. W salonie

Naryszkinów bywali najznacniejsi urzędnicy dworscy, dyplomaci i ministrowie. Małżonkowie potrafili zabawić stołeczne towarzystwo inteligentną rozmową, częstować najlepszymi trunkami i najwykwintniejszymi potrawami. W okresie letnim Dymitr Naryszkin zapraszał przyjaciół i znajomych do swojej dachy na Wyspie Kamiennej, gdzie gościom przygrywali muzycy na połączonych harfach. Z biegiem czasu „petersburska socjeta znalazła się we władzy tej wspaniałej pary”^[28] – ten, kogo przyjmowano u Naryszkinów, był mile widziany w każdym rosyjskim domu.



Maria Naryszkin, z domu Światopełk-Czetwertyńska

Największą ozdobą i atutem tego salonu była jego gospodyni, Maria Antonowna, którą „natura szczerze obdarzyła urodą”[29]. Swoją posagową sylwetkę podkreślała prostymi sukienkami z krótkimi rękawami, które obnażały jej kształtne przedramiona. Głębokie dekolty eksponowały piękny biust, a świeżości dodawały wpięte we włosy polne kwiaty.

Współcześni Marii nie szczędzili pochwał dla jej pięknej powierzchowności i kobiecego powabu. Michał Kutuzow

mawiał, że kobiety należy kochać ze względu na to, że wśród nich jest pani Naryszkin. Pamiętnikarz Filip Wigel był jeszcze bardziej wylewny w wyrażaniu swojego zachwytu: „Kto w Rosji nie słyszał o Marii Antonownie? Pamiętam, jak [podczas pierwszego spotkania z nią] stałem z otwartą buzią przed jej lożą i podziwiałem jej urodę – tak nieskazitelną, że aż nierzeczywistą [...]. w Petersburgu, słynącym z pięknych kobiet, nikt nie dorównywał pani Naryszkin”[30]. Już wkrótce Wigel miał okazję poznać Marię, która wówczas wydała się mu „niemal carycą”, choć jednocześnie „serdeczną” i „przystępną”[31].

Jedyną osobą obojętną na wdzięki słynnej piękności był... jej własny mąż. Tolerował on liczne romanse swojej żony. A w 1798 r. uznał córkę spłodzoną przez kochankę Marii za swoją.

O przychylność Polki rywalizowało wielu mężczyzn z petersburskiej elity. Na początku 1801 r. w ich gronie znalazł się nie kto inny jak wielki książę Aleksander, który wkrótce miał założyć koronę Imperium Rosyjskiego. Dwudziestoczteroletni Romanow zaczął zalecać się do Marii, lecz okazało się, że w szranki z nim stanął były faworyt jego nieżyjącej już babki Katarzyny – trzydziestoczteroletni Płaton Zubow. Wówczas panowie podjęli zaskakującą decyzję: postanowili kontynuować zaloty, a ten, który uzyska więcej dowodów sympatii ze strony Marii, zostanie uznany za zwycięzcę tego swoistego pojedynku. Ku zaskoczeniu Aleksandra, już po kilku dniach Zubow pokazał mu miłosne liściki od Polki. Romanow uznał swoją porażkę i wycofał się z rywalizacji. Jednak po kilku miesiącach pani Naryszkin niespodziewanie zostawiła Płatona i zaoferowała swoje wdzięki Aleksandrowi, który zdążył już zostać imperatorem w wyniku przewrotu pałacowego.



Maria Naryszkin, z domu Światopełk-Czetwertyńska

Pojawienie się nowej kobiety w życiu cesarza zostało szybko zauważone. Nie wiadomo, kiedy dowiedziała się o niej caryca Elżbieta, ale pierwsza wzmianka o Marii pojawiła się w korespondencji carycy z matką w grudniu 1801 r. Maria Naryszkin nie ukrywała swojej relacji z Aleksandrem, który pojawiał się w jej domu niemal codziennie, by posłuchać gry na klawesynie i łowić spojrzenie zakochanych oczu kobiety. „Pobłażliwy”^[32] Dymitr Naryszkin przymykał oko na ten

romans, w zamian otrzymując posiadłości ziemskie i tytuły dworskie. Co więcej, mąż rogiacz romans żony traktował jako „wielkie wyróżnienie” i był „dumny”[33] z tego, że spośród wszystkich piękności Petersburga cesarz wybrał właśnie ją.

Z powodu romansu cara i Polki mieszkający w Petersburgu Polacy zaczęli się łudzić, że ich rodaczka będzie sprzyjała odrodzeniu niepodległej Rzeczypospolitej z nadania Romanowa. Czekali jednak gorzkie rozczarowanie, bo pani Naryszkin nie mieszała się do polityki. Miała oczywiście ogromny wpływ na Aleksandra, lecz używała go wyłącznie w kwestii protekcji dla poszczególnych członków petersburskiej elity. Monarcha zawsze liczył się z jej opinią, m.in. przy nominacjach ministrów czy innych wysoko postawionych urzędników.

A jak na niewierność męża reagowała Elżbieta? Pozornie życie pary cesarskiej było bez zarzutu: Elżbieta i Aleksander często jadali razem posiłki, korespondowali ze sobą podczas podróży cesarza i uczestniczyli w oficjalnych dworskich ceremoniach. Ale noce imperator spędzał w domu Polki, o czym caryca poinformowała swoją matkę. Niemiecka teściowa Aleksandra I ubolewała nad brakiem intymnej więzi pomiędzy małżonkami: „Skąd w takim razie u was pojawią się dzieci?!”. A przecież urodzenie syna było podstawowym obowiązkiem Elżbiety jako żony panującego władcy. Matka w listach do córki opisywała sposoby i sztuczki, które miały jej pomóc w odzyskaniu męża i zwabieniu go do małżeńskiej sypialni. Ale przeszkodą w realizacji tych pomysłów była „wstydlivość”, „skrepowanie” i „duma” Elżbiety, która „nie mogła, nie chciała, nie potrafiła narzucać się mężowi”[34]. Nawet teściowa carycy – cesarzowa wdowa Maria Fiodorowna – wyrażała niezadowolenie ze zbyt dumnej, jej zdaniem, postawy synowej, która uniemożliwiała ponowne połączenie się małżonków.

A tymczasem dzieci rodziła cesarzowi Maria Antonowna (w latach 1803 i 1804 na świecie pojawiły się dwie córki, w 1808 r. kolejna dziewczynka – Zofia, a w 1811 r. – Zinaida, ale dorosłości dożyła jedynie Zofia). Polka dumnie obnosiła się ze swoim odmiennym stanem. W czerwcu 1804 r., podczas balu, Elżbieta Aleksiejewna kurtuazyjnie zapytała rywalkę o zdrowie. Ta zuchwale odparła, że czuje się kiepsko, bo jest brzemienna. „Kochana mamó, nie wiem, czy już Ci mówiłam – pisała cesarzowa – o tym, że ona (madame Naryszkin) miała czelność poinformować mnie o swojej ciąży jako pierwszą, chociaż jej stan był jeszcze niezauważalny i ja mogłabym nawet nie dostrzec tego? Myślę, że taki postępek wymaga zuchwałości, której ja nie posiadam. [...] Czy nie uważasz to za niewyobrażalną bezczelność? Przecież ona wie, że ja domyślam się, jak do tego doszło”[\[35\]](#).



Aleksander I

Uczucie pochłaniało cesarza bez reszty. Wystarczyło podejrzenie o nieuprzejme zachowanie wobec kochanki, by zasłużyć na surową karę. Monarcha wybaczał Marii nawet zdrady, jej „bujny temperament”, który „wprawiał w zdumienie nawet te kręgi, w których lubieżność była normą”[\[36\]](#). Jednym z jej kochanków był adiutant cara, polski hrabia Adam Ożarowski, syn powieszzonego w 1794 r. targowiczanina. Ten arystokrata ponoć dostarczał pani Naryszkin „specjalnych

bodźców”[37]. Pewnego razu cesarz niespodziewanie odwiedził pałac Naryszkinów w Peterhofie i zastał Marię w niedwuznacznej sytuacji ze swoim adiutantem, który pośpiesznie ukrył się w szafie. Aleksander wyciągnął Ożarowskiego za ucho, mówiąc: „Twój wstyd jest moją zemstą”[38]. Nie-wierna kochanka natomiast nie usłyszała żadnego wyrzutu.

Wiadomości o romansie rosyjskiego władcy i roli madame Naryszkin w jego życiu dotarły również za granicę. Jak donosiły zagraniczne gazety, gdy monarcha zdruzgotany porażką pod Austerlitz wrócił do Petersburga, pierwsze kroki skierował nie do żony, lecz do kochanki, aby znaleźć w jej ramionach spokój i pocieszenie. Oto jak ujął tę sytuację w swojej historycznej powieści Aleksander I Dymitr Mereżkowski: „Pani Naryszkin pokonała wszystkie swoje rywalki. Cesarz był u niej w pierwszym dniu po powrocie z armii. Do tego momentu ta relacja pozostawała tajemnicą. Obecnie Naryszkinę chwali się swoim związkiem i wszyscy padają przed nią na kolana. Ten nowy romans męczy cesarzową”[39].

Zagraniczni dyplomaci usiłowali wciągnąć Marię do swoich politycznych intryg, mieli nadzieję wpływać na Aleksandra I za pośrednictwem jego ukochanej. Takie próby podejmował Napoleon po podpisaniu pokoju w Tylży, gdy wysłał do Petersburga swojego adiutanta w charakterze ambasadora i rozkazał mu znaleźć do domu Marii. Częstym gościem w pałacu Naryszkinów był też poseł austriacki książę Karol Filip von Schwarzenberg, któremu udało się nakłonić Marię do poparcia sojuszu Rosji z Austrią.



Cesarzowa Elżbieta, żona Aleksandra I

Z biegiem czasu w kręgach dworskich i towarzyskich Petersburga Polkę zaczęto postrzegać jako najważniejszą kobietę w życiu cesarza Wszechrusi. W zadedykowanym Marii wierszu wyżej wspomniany Gawriił Dierżawin porównał ją do Aspazji, słynącej z urody, inteligencji i zdolności politycznych nieformalnej żony Peryklesa. Dworscy malarze tworzyli obrazy alegoryczne, które przedstawiały Marię i Aleksandra. Na wszystkich nieoficjalnych przyjęciach władca pojawiał się

w towarzystwie Polki, przedstawiał ją jako swoją żonę, „toteż kochankę honorowano, jakby była cesarzową”[40].



Idylla skończyła się w 1814 r., tuż przed wyjazdem cara na kongres wiedeński. Pani Naryszkin niespodziewanie rzuciła Aleksandra i udała się za granicę w towarzystwie nowego kochanka. Powody zerwania nie są znane, choć współcześni naszych bohaterów wysuwali różne przypuszczenia, np. niejaka hrabina Edeling mówiła, że Polka „nie potrafiła docenić”[41] relacji z cesarzem. Inna osoba twierdziła, że ten związek stał się dla niej „ciężarem”. Niektórzy utrzymywali, że przeszkadzała jej fascynacja Aleksandra mistycyzmem.



Maria Naryszkin z dzieckiem

Jakiegolwiek były powody rozstania, stało się ono źródłem cierpienia Aleksandra. Choć pobyt w Wiedniu był triumfem rosyjskiego władcy, nie potrafił cieszyć się z hołdów okazywanych mu przez uczestników kongresu. Był bardzo nieszczęśliwy i przybity, „bo rzuciła go Maria Naryszkina. Jego, człowieka, od jednego słowa którego zależą losy milionów!” [42]. Arystokratki obecne na kongresie zabiegały o jego względy, ale rana zadana przez wiarołomną kochankę nie chciała się zagoić.

Rozstanie z Polką sprawiło, że Aleksander zaczął powoli zbliżać się do żony, która, pomimo jego licznych zdrad, pozostała jego najlepszą przyjaciółką. Monarcha zmarł jesienią 1825 r., a Elżbieta wiosną następnego roku. Ich małżeństwo było bezdzietne. Maria Naryszkin przeżyła dawnego kochanka o prawie trzydzieści lat.

Przypisy

- 1 Невесты великого князя цесаревича Константина Павловича принцессы Луиза СаксенГотская и Вильгельмина ГессенДармштадскаяю 1768–1773, „Русская Старина” 1877, nr 19, s 161.
- 2 Л. Васильева, Жена и муза, Москва 2001, s. 14.
- 3 Б. Чижова, Пять императриц. Петербургская культура XVIII века, СанктПетербург 2002, s. 286.
- 4 K. Waliszewski, Katarzyna II, Warszawa 1995, s. 287.
- 5 Ibidem, s. 25.
- 6 О. Елисеева, Повседневная жизнь благородного сословия в золотой век Екатерины, Москва 2008, s. 38.
- 7 R. Massie, Katarzyna Wielka. Portret kobiety, Kraków 2012, s. 433.
- 8 Е.В. Анисимов, Женщины на российском престоле, СанктПетербург 2008, s. 305.
- 9 Ibidem, s. 388.
- 10 Z. Oldenbourg, Catherine the Great, New York 1965, s. 328.
- 11 K. Waliszewski, op. cit., s. 286.
- 12 Z. Oldenbourg, op. cit., s. 329.
- 13 О. Елисеева, op. cit., s. 40.
- 14 Z. Oldenbourg, op. cit., s. 331.

- 15 И. Громова, Церемонии царского дома, Москва 2006 с. 161.
- 16 A. Andrusiewicz, Aleksander I, Kraków 2015, s. 72.
- 17 Ibidem, s. 74.
- 18 Л. Васильева, op. cit., s. 17.
- 19 И. Громова, op. cit., s. 164.
- 20 Ibidem, s. 165.
- 21 A. Andrusiewicz, Aleksander I, s. 76.
- 22 Л. Васильева, op. cit., s. 40.
- 23 Ibidem, s. 29.
- 24 Ibidem, s. 26.
- 25 И. Громова, op. cit., s. 165.
- 26 О. Елисеева, op. cit., s. 307.
- 27 И.Б. Чижова, op. cit., s. 286.
- 28 М. Весновская, 100 знаменитых любовниц и фавориток королей, Москва 2016, s. 132.
- 29 А.К. Нарышкин, В родстве с Петром Великим. Нарышкины в истории России, Москва 2005, s. 387.
- 30 Ibidem, s. 392–393.
- 31 Ibidem, s. 394.
- 32 A. Andrusiewicz, Aleksander I, s. 206.
- 33 Ibidem.
- 34 Л. Васильева, op. cit., s. 116.
- 35 Ibidem, s. 218.
- 36 A. Andrusiewicz, Aleksander I, s. 205.
- 37 Ibidem.
- 38 Ibidem, s. 206.

- 39 Д. Мережковский, Александр Первый, т. 1, СанктПетербург и Москва 1913, s. 12.
- 40 A. Andrusiewicz, Aleksander I, s. 205.
- 41 А.К. Нарышкин, op. cit., s. 395.
- 42 V. Wiernicka, Rosjanie w Polsce. 1795–1915. Warszawa 2015, s. 39.

Joanna Grudzińska



Joanna Grudzińska, księżna łowicka

Gdy 24 maja 1820 r. wielki książę Konstanty pojął za żonę hrabiankę Joannę Grudzińską, Polacy byli wielce zaskoczeni. Niejeden zachodził w głowę, „jak ona zdołała okiełznać człowieka o tak dużej sile woli, człowieka, który nie napotykał żadnych przeszkód na swojej drodze życiowej i którego życzenia były niezwłocznie spełniane”. Spekulowano, że „ta kobieta musiała mieć nad nim ogromną władzę”. Przyjaciół Konstantego, generał Paweł Kołzakow, potwierdził te przypuszczenia – wielki książę rzeczywiście zrezygnował z korony Imperium Rosyjskiego „z miłości”[1] do Polki.

Romanow nie ukrywał swych uczuć do żony: „Z jej przyczyny czuję się szczęśliwym i jedynym zadaniem moim jest usiłować, aby i ona równie była szczęśliwa i kontenta, ile ja nim jestem teraz przez nią”. I prosił Boga, „aby do śmierci ten stan rzeczy zachować”[2].

Trzydziestosześcioletni Konstanty poznał pannę Grudzińską jesienią 1815 r. na balu u namiestnika Józefa Zajączka. W chwili spotkania Żaneta (jak na francuską modłę nazywano Joannę) miała dwadzieścia cztery lata i była najstarszą z trzech córek Marianny z Derpowskich i Antoniego Grudzińskich, hrabiostwa pochodzącego z Wielkopolski. Współcześni opisywali Joannę jako dziewczynę „dostyc słusznego wzrostu”, o zgrabnej figurze, „delikatnych rysach twarzy” i „nieco zadartym nosku”. Jej „duże oczy niebieskie patrzyły rozumnie i łagodnie spod długich rzęs, a uroczą twarzyczkę okalały przepyszne ciemnoblond włosy”[3]. Odnotowywano też „lekkość jej chodu” i „grację w poruszeniach”[4].



Joanna, księżna łowicka

Joanna już jako nastolatka zwróciła na siebie uwagę warszawskiego towarzystwa dzięki swym niezwykłym umiejętnościom tanecznym. W pamięci Leona Potockiego pozostało wystąpienie sióstr Grudzińskich na słynnym balu z okazji urodzin księcia Józefa Poniatowskiego w Sali Bibliotecznej Stanisława Augusta na Zamku Królewskim. Wówczas siedemnastoletnia Joanna przebrana za nimfę zachwyciła zebranych „prześlicznym tańcem”. A do tego, jak

zanotowała prefektowa warszawska Anna z Krajewskich Franciszkowa Nakwaska, dziewczyna miała na sobie „idealny, fantazyjny” strój, na którego patrzenie „sprawiało prawdziwą przyjemność”[5]. Nawet najślynniejszy europejski tancmistrz Dupont (figuruje na stronach Wojny i pokoju Lwa Tołstoja) docenił nietuzinkowe umiejętności Polki i na jednym z warszawskich balów tańczył tylko z nią.

Jednak hrabianka prawdziwą furorę zrobiła po wojnach napoleońskich, gdy jesienią 1814 r. jej rodzina wróciła do Warszawy. Wówczas w Wiedniu trwały obrady europejskich monarchów, znane jako kongres wiedeński, na którym dyskutowano nad nowym kształtem kontynentu. Polacy z zapartym tchem oczekiwali wyniku rokowań. Gdy 3 maja 1815 r. proklamowano utworzenie Królestwa Polskiego, połączonego z Cesarstwem Rosyjskim unią personalną przez osobę Aleksandra I, mieszkańców Warszawy ogarnął radosny nastrój. Stołeczna socjeta rzuciła się w wir balów. Zapraszano na nie pannę Grudzińską, która swym tanecznym kunsztem wprawiała wszystkich w zachwyt: „Włożono na krzesła, potącano się, tłoczono, by widzieć tę Terpsychorę rysującą na posadzce arabeski malutką nóżką”[6].

W Warszawie prawie od roku przebywał cesarzewicz[7] Konstanty. Oficjalnie był on dowódcą armii polskiej, a w rzeczywistości dzierżył władzę w całym Królestwie. Jako brat Aleksandra I, któremu Polacy zawdzięczali powstanie własnej – choć okrojonej – państwowości, cesarzewicz był mile widzianym gościem na każdym zebraniu towarzyskim. I właśnie na balu u namiestnika Zajączka doszło do spotkania Żanety z carskim bratem. Konstanty był tak zauroczony gracją panny Grudzińskiej, że kilkakrotnie poprosił ją do tańca. Na Joannie mężczyzna także wywarł korzystne wrażenie, o czym pisze w liście do ojca: „Wielki księżę przyjmuje uprzejmie

zabawy dla niego wymyślone, jest nader grzeczny i ani tak brzydkim, ani tak strasznym, jakiem go sobie wystawiała. Mówi z damami i tańczy dosyć; miałam także to szczęście kilka razy. Stara się, aby dać zapomnieć wysokość stopnia swego”[8].

Kilka miesięcy później, na balu u siostry Adama Czartoryskiego, księżnej Marii Wirtemberskiej, po przetańczonym gawocie Konstanty na dobre zainteresował się Grudzińską (po ślubie Joanny i cesarzewicza warszawscy dowcipnisie mawiali, że Polka „wślizgnęła się do jego serca w figurze gawota”[9]). Na kolejnym zebraniu towarzyskim, tym razem był to kinderbal u Zamoyskich, wielki książe nie odrywał oczu od swej nowej znajomej. W owym czasie hrabianka, według przebywającego w Warszawie rosyjskiego poety Piotra Wiaziemskiego, była u szczytu swego powabu: „Nie była piękna, lecz piękniejsza od każdej piękności. Jasne, gęste włosy, niebieskie, pełne wyrazu oczy, miły, pociągający uśmiech, słodki, dźwięczny głos, gibki stan i jakaś świeżość moralna i czystość – wszystko to zlewało się w harmonijną całość zupełnie swoistego charakteru”[10].

Żaneta mogła pochwalić się też dobrym urodzeniem. Hrabianka Joanna Nepomucena Barbara Grudzińska herbu Grzymała pochodziła z zacnego wielkopolskiego rodu. Wśród jej przodków byli kasztelanowie: bydgoscy, nakielscy i poznańscy, a także wojewodowie: inowrocławscy, kaliscy, poznańscy i rawscy. Mężczyźni z tej rodziny prowadzili do ołtarza nawet Sapieżanki i Radziwiłłówny. Dziadek Joanny, Zygmunt Grudziński, był posłem województwa kaliskiego na sejm w 1764 r. Dwa lata później uzyskał tytuł hrabiowski i stanowisko szambelana dworu Jego Królewskiej Mości króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego. Antoni, syn Zygmunta i ojciec Joanny, władał dużym majątkiem ziemskim i mógł pochwalić się gruntownym wykształceniem: wychowanie

odebrał pod nadzorem ojca w Berlinie i w Akademii Rycerskiej w Stuttgarcie. Dobrze znał historię Polski i świata oraz miał dogłębną wiedzę prawniczą.

Ale wszystkie osiągnięcia Grudzińskich bladły wobec potęgi rodu Romanowów, „najbogatszego i najznakomitszego [...] na świecie”^[11]. Od 1613 r. rządili oni „rozległą i skomplikowaną krainą, która u szczytu swej potęgi w połowie XIX wieku [...] rozciągała się przez nieomal pół kuli ziemskiej, od wschodniej granicy Prus po północno-zachodnie granice Kanady, a nawet Kalifornię”^[12].

Konstanty był wnukiem Katarzyny II, która już w chwili jego narodzin zaplanowała, że to dziecko będzie panować w odrodzonym Imperium Bizantyjskim ze stolicą w Konstantynopolu. Jeszcze za życia jego wszechwładnej babki wielkiemu księciu kilkakrotnie oferowano korony różnych państw: Polski, w zamian za poparcie przez Katarzynę II Konstytucji 3 maja, Szwecji, lecz Katarzyna II stwierdziła, że temperament i charakter wnuka nie pasują do tego północnego kraju, a nawet Albanii.

W chwili poznania panny Grudzińskiej Konstanty był następcą rosyjskiego tronu, gdyż jego starszy o dwa lata brat Aleksander I nie miał syna. A także, jak już zostało wspomniane, był najpotężniejszym człowiekiem w Królestwie Polskim, choć formalnie carskim namiestnikiem, tj. przedstawicielem Aleksandra I i jego „wszechwidzącym okiem” w Królestwie Polskim, był generał Józef Zajączek, który jednak nie podejmował żadnej decyzji bez konsultacji z carskim bratem. Konstanty pozornie uznawał zwierzchnictwo namiestnika: podczas uroczystości państwowych ustępował pierwszeństwa generałowi, a w każdą rocznicę ustanowienia Królestwa Polskiego, tuż po zakończeniu parady, w mundurze i z orszakiem wojskowym udawał się do Józefa Zajączka, by

złożyć mu życzenia. Nie ulega jednak wątpliwości, że „wpływ jego [Konstantego – V.W.], jego ręka, nawet fantazje dawały się odczuwać we wszystkich sprawach kraju”[13].



Wielki książę Konstanty

Jesienią 1815 r. cesarzewicz zakochał się w polskiej hrabiance słynącej z „dobrego ułożenia, nieśmiałego wdzięku i religijności”[14]. Współcześni dziwili się, że Joanna, dziewczyna z rozbitego domu, w którym nie było żadnych

wzorców moralności, zdołała wykształcić w sobie te wszystkie cechy. Rodzice panny Grudzińskiej rozwiedli się bowiem, gdy Żaneta, najstarsza z trzech córek, miała dziewięć lat. Uważano, że to „młoda, piękna i lekkomyślna”[15] matka, która szybko znudziła się jednostajnością domowego życia i zapragnęła rozrywek, jest winna rozpadowi małżeństwa. Nic w tym dziwnego, bo w chwili ślubu Marianna była zaledwie siedemnastolatką i już wkrótce została matką trzech córek: Joanny (Janci), Józefiny (Józi) i Antoniny (Antosi). Hrabina Grudzińska, „goniąca za zabawą i złotem”[16], zaczęła dużo czasu spędzać poza domem. Antoni zarzucał żonie nie tylko zabawowy tryb życia, ale też zaniedbywanie dzieci, Marianna bowiem powierzyła całkowitą opiekę nad dziewczynkami ich angielskiej nauczycielce miss Collins.

Gwoździem do trumny małżeństwa okazał się bardzo przystojny, lecz zrujnowany Litwin, Adam Broniec. Można go określić mianem żigolaka, gdyż – jak pisał pewien pamiętnikarz – był on: „w młodości najpiękniejszej postaci ciała, której użył na bogacenie się. W Polsce i zagranicą tysiące kobiet uwiódł i wzięte od nich krocie złota wyrzucił: łatwo nabyte pieniądze łatwiej jeszcze na rozwiązłość i zbytki strwonionemi zostały”[17]. Gdy Marianna poznała Brońca, znajdował się on w finansowych tarapatach. Mężczyźnie spodobała się młoda mężatka i Litwin „w podobnych zwycięstwach mistrz wyuczony [...] wkrótce opanował jej wszystkie władze [...] i do nowego związku skłonił”[18]. Hrabina zażądała rozwodu. Religijny Grudziński na próżno usiłował przemówić żonie do rozsądku. Emocje towarzyszące temu rozstaniu oraz to, że nawet po latach Antoni i Marianna nie potrafili rozmawiać ze sobą bez pośredników, uczyniły z Joanny orędowniczkę nierozzerwalności małżeństwa. („Nie rozwódzcie się nigdy!” – pisała do przyjaciółki). Żaneta surowo osądzała tych, którzy

zdradzali swych partnerów. Po odwiedzinach w domu pewnego pana, którego żona uciekła z kochankiem, nie kryła swojego wzburzenia w liście do koleżanki: „Powiedz mi, jak można porzucić człowieka, z którym się 10 lat przeżyło, z którym, mówiło się zawsze, było się szczęśliwą. [...] Ja wyznaję, że gdybym była mężem, tobym nie przebaczyła!”[19].

Matka Joanny szybko wyszła za mąż za Litwina. Po ślubie państwo Brońcowie oraz trzy siostry Grudzińskie zamieszkali w Warszawie. Nowożeńcy rzucili się w wir życia towarzyskiego, które rozkwitło po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego. Brońca mianowano marszałkiem dworu królewskiego, otrzymał więc mieszkanie na Zamku, drewno na opał, stajnię, służących i okazałą pensję. Małżonkowie zaczęli urządzać obiady, koncerty i bale, które przyciągały najlepsze stołeczne towarzystwo. „Co tylko Warszawa, Paryż i Wiedeń miały najwyborniejszego, figurować musiało na stole polskiego Lukulla; pasztety strasburskie, trufle, ryby morskie, sterlety, ostrygi ostendzkie, konfekta werduńskie, torty wiedeńskie itd., itd., wina najdroższe sprowadzano z wielkim kosztem”. Życie ponad stan nadszarpnęło finanse Brońców, lecz małżonkowie nie zamierzali ograniczać wydatków. „Najczęściej te wszystkie wykwintne przedmioty na kredyt brano, a kupcy w przedpokoju czekali z rachunkiem, rychło zapłaceni nie zostaną”[20]. Rodzinie często brakowało pieniędzy nawet na rzeczy codziennego użytku, Joanna i jej siostry musiały więc własnoręcznie reperować swoje buciki. Żaneta zmęczona niekończącymi się zabawami często uciekała do przyjaciółek na wieś lub do rodzinnego majątku matki pod Poznaniem.

Wydawałoby się, że zabawowa atmosfera uniemożliwi wychowanie panien Grudzińskich na prawdziwe światowe damy, tym bardziej że guwernantka, miss Collins, opuściła swoje podopieczne w proteście przeciwko prowadzeniu się

Brońcowej. Jednak Marianna zachowała resztę rozsądku, umieszczając dziewczyny na francuskiej pensji panny Vauchot, gdzie pobierały naukę córki całej warszawskiej elity. Generał Paweł Kołzakow pisał we wspomnieniach, że placówka ta „uchodziła wówczas za najlepszą w Warszawie ze względu na moralny kierunek kształcenia, za który odpowiadał mądry i uczony Francuz – ksiądz Malherbes. Właśnie jemu księżna łowicka zawdzięczała swoją niezłomną postawę religijną”[21]. Po ukończeniu edukacji na pensji pani Vauchot matka postarała się o zbliżenie swych córek do szanowanej rodziny Łubieńskich. Właśnie w tym patriarchalnym domu hrabianki Grudzińskiej codziennie od 7.00 do 16.00 pobierały naukę ogłady towarzyskiej.

Już w chwili debiutu sióstr na stołecznych salonach wokół Joanny zaroilo się od adoratorów. Wówczas jej główną ozdobą były włosy ciemnozłotego koloru, które „gęstością swoją i jedwabną barwą wiele uroku tej twarzy dodawały, zwłaszcza gdy w gęstych puklach spadały na lica”[22]. Młodym mężczyznom szczególnie podobało się niewinne flirtowanie Żanety, gdy mrużąc oczy, kazała im zgadywać myśl, która się w nich malowała. Joanna zawróciła w głowie nawet możliwym cudzoziemcom. Gdy wraz z rodziną zwiedzała Niemcy, jej wielbicielem został panujący książę Ernest Sachsen-Coburg-Gotha, w przyszłości ojciec Alberta, męża królowej Wiktorii.

Dzięki sukcesom towarzyskim hrabianka zyskiwała coraz większą pewność siebie i nieraz mówiła swoim siostrom, że „przez małżeństwo wzniesie się znacznie wyżej od nich”[23]. Zaczęła przebierać w adoratorach, czekając na księcia z bajki. Nie była pozbawiona sprytu, zawsze trzymała więc w odwodzie kilku młodych chłopców. Jednym z nich był młodszy od niej o trzy lata kuzyn, oficer Klemens Kołaczkowski, którego panna Grudzińska uważała za jeszcze dziecko. Ale po pewnym czasie

doszła do wniosku, że gdyby nie udało się jej poślubić kogoś z wielkiego świata, to Kołaczkowski, jeśli zrobi karierę w wojsku, mógłby od biedy być dla niej partią. Była więc dla niego miła i grzeczna, jeśli obok nie kręcili się inni adoratorzy. Jednak w obecności potencjalnych narzeczonych Żaneta traktowała kuzyna zimno i obojętnie, aby nikt nie przypuścił, że łączy ją z Klemensem coś więcej niż więzi rodzinne. Wtedy Kołaczkowski wracał do domu, nie posiadając się ze złości i obiecując sobie, że jego noga nie postanie w domu Joanny, lecz po kilku tygodniach znowu pukał do drzwi mieszkania Brońców. Ale mimo ogromnego powodzenia hrabianka nie otrzymała żadnej propozycji matrymonialnej. W chwili wybuchu wojny rosyjsko-francuskiej miała dwadzieścia jeden lat i zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami nie była kobietą pierwszej młodości. Prawdopodobnie martwiła się swym rzekomym staropanieństwem, tym bardziej że jej młodsza siostra Józia zdążyła już wyjść za mąż za pułkownika Wacława Gutakowskiego. Mężczyzna zalecał się do obydwu hrabianek, ale dokonał wyboru na korzyść młodszej. Dla Joanny był to potężny cios, po którym długo dochodziła do siebie.

Ale głowy Żanety nie zaprzętały tylko myśli o osobistym szczęściu. Jako patriotka martwiła się, jakie decyzje w sprawie polskiej podejmą europejscy monarchowie, uczestnicy kongresu wiedeńskiego. „Konsternacja powszechna w naszym kraju – dzieliła się niepokojem z przyjaciółką. – Wszyscy mówią, że Kongres oddał nas królowi pruskiemu, w listach są wiadomości, że wojsko pruskie już idzie do Poznania”. Nawet w czasie zebrań towarzyskich panna Grudzińska przejmowała się losami Polski: „Tańczymy, bawimy się, a to wszystko w zupełnej nieświadomości, czym będziemy, bo sekret o naszej przyszłości jest tak dobrze zachowany, że nic tu przewidzieć nie można”[24]. Dopiero po proklamowaniu Królestwa Polskiego

Joanna odetchnęła z ulgą i rzuciła się w wir zabaw na stołecznych salonach. Właśnie podczas jednego z przyjęć los postawił na jej drodze wielkiego księcia Konstantego.



Nie ulega wątpliwości, że hrabianka od razu wpadła Konstantemu w oko. Zazwyczaj, gdy mężczyzna z rodu Romanowów okazywał względy jakiejś kobiecie, z łatwością ulegała ona swemu możnemu adoratorowi. Co więcej, jak twierdzi prof. Władimir Łapin z Instytutu Historii Rosyjskiej Akademii Nauk, jeśli owa pani opierała się tym zalotom, jej rodzina wyparłaby się takiej nieposłusznej córki[25]. Hrabianka Grudzińska jednak nie zamierzała spełniać kaprysów cesarzewicza, który – choć zszokowany postawą Polki – uszanował jej decyzję. Było to zaskakujące posunięcie ze strony wielkiego księcia, bo w przeszłości carski brat po prostu brał to, czego pragnął. Przykładem może służyć przypadek wdowy po portugalskim konsulu, do której zaczął zalecać się Konstanty. Kobieta miała wówczas romans z pewnym rosyjskim generałem. Ten chętnie odstąpiłby swoją kochankę Romanowowi, ale wdowa nie była zainteresowana bliższą znajomością z cesarzewiczem. Wielki książę, nieprzyzwyczajony do odmowy, postanowił zemścić się na zuchwałej cudzoziemce. Pewnego popołudnia ową damę zaproszono do Pałacu Marmurowego, petersburskiej siedziby Konstantego. Nie wiadomo, jaki przebieg miała ta wizyta, ale wdowa wróciła do domu dopiero nocą mocno poturbowana. Następnego dnia zmarła – jak wieść niesie – wskutek wielokrotnego gwałtu. Wprawdzie władze wszczęły dochodzenie, ale nie doprowadziło ono do ujawnienia sprawcy,

którym podobno był carski brat. Ale są to tylko pogłoski, bo dowodów, że przestępcą był Konstanty, nie przedstawiono.



Wielki książę Konstanty

W odróżnieniu od nieszczęsnej wdowy Joanna jednak odwzajemniła uczucia Konstantego. Dlaczego więc Polka była taka nieustępliwa? Ponieważ cesarzewicz był od dwudziestu lat żonaty, choć od 1801 r. małżonkowie znajdowali się w separacji. Poza tym wielki książę miał oficjalną kochankę, francuską

szwaczkę Józefinę Fried-richs, matkę jego syna Pawła. W tych okolicznościach hrabianka mogłaby liczyć najwyżej na pozycję metresy. Pani Brońcowa nie oponowała przeciwko grzesznemu związkowi córki, bo romans z carskim bratem przyniósłby prestiż jej rodzinie. Jednak Żaneta była nieugięta, bo „to, co było dobre dla ambitnej szwaczki francuskiej, nie odpowiadało przecie pannie i z dobrego rodu, i prawdziwie moralne posiadającej zasady”[26].

Z biegiem czasu rosło przywiązanie wielkiego księcia do Żanety. Aby jak najczęściej widywać ukochaną bez narażania na szwank jej reputacji, Konstanty pozostawił Brońca na stanowisku marszałka dworu oraz ustanowił ojczymowi Joanny wysoką pensję i okazałe koszty reprezentacyjne. Następnie carski brat pozwolił mu na dwunastoletnie dzierżawienie dóbr państwowych i czerpanie z tego tytułu zysków. „Dziwiono się tym łaskom, temu szczęściu, ale nawet wszechwiedząca plotka nie umiała znaleźć przyczyny tego wszystkiego – pisał Klemens Kołaczkowski. – Bo nikomu do głowy nie przyszło, że Cesarzewicz, Następca tronu najpotężniejszego podówczas w Europie państwa, może się zakochać w pannie Grudzińskiej. [...] Było to tak nieprawdopodobne, że najbystrzejsi nawet niczego nie spostrzegali”.

Innym miejscem spotkań Joanny i Konstantego był dom wojewodziny Gutakowskiej na Grzybowie, w którym mieszkała jej siostra Józia z mężem Wacławem. Żaneta była tam mile widzianym gościem, a wizyty carskiego brata łechtały próżność wojewodziny, pewnej, że wielki książę ceni sobie jej towarzystwo. Goszcząc Joannę i Konstantego, gospodyni nie podejrzewała, że ci dwoje zapalali do siebie uczuciem, bo, jak odnotował Klemens Kołaczkowski, w tej niełatwej sytuacji Grudzińska zachowała „godność wrodzoną”[27].

Czyżby warszawska socjeta nie zauważyła trwającego prawie pięć lat romansu? Na jednym z zebrzań towarzyskich dostrzeżono, że hrabianka, która wstała z krzesła, by odtańczyć taniec z szalem, cofnęła się, ujrzawszy przeczący ruch głowy Konstantego. Dziwiono się reakcji cesarzowicza, lecz interpretowano ją jako kolejny kaprys Romanowa. Dostrzeżono, że wielki książę znajduje się pod wpływem Grudzińskiej. Podczas balu w Łazienkach Konstanty chciał przegonić tłum gapiów obserwujących bawiące się towarzystwo. Ale Joanna zasugerowała, że skoro ci ludzie przyszli zobaczyć swoich rządzących, to może nie warto ich tak surowo traktować? I Konstanty posłuchał hrabianki!

W marcu 1819 r. – wspominał Kołaczkowski – „skłonność jego [Konstantego – V.W.] do mojej ciotecznej siostry Joanny Grudzińskiej nie tajna była już nikomu. Nikt jednak wtedy nie pomyślał, aby tak świetne miała mieć rozwiązanie”[28]. Hrabia Fryderyk Skarbek zaś notuje, że Polki nie podejrzewano o „jakaśkolwiek zalotność”[29] wobec cesarzowicza, gdyż jej zachowanie było bez zarzutu. Z biegiem czasu Konstanty poczuł się zmęczony taką sytuacją i postanowił ożenić się z hrabianką Grudzińską, która stała się dla niego zakazanym i dlatego jakże pożądanym owocem. „Owszem, uczucie, któreby może zgasło zupełnie, gdyby zmysły zadowolonymi rychło zostały – sugeruje biograf księżnej łowickiej Adam Czartkowski – rozgorzało jasnym płomieniem i natężenie jego rosło z każdą wizytą w Zamku, z każdym dniem, z każdym rokiem. Obok miłości i szacunek wzrastał”[30].

Konstanty, aby ożenić się z Polką, gotów był walczyć ze swą rodziną, nawet z matką, cesarzową wdową Marią Fiodorowną, strażniczką rodzinnej moralności. Pierwszym krokiem ku osobistemu szczęściu był rozwód z żoną, wielką księżną Anną Fiodorowną. Matka cesarzowicza gotowa była tolerować

rozłąkę zwaśnionej pary dopóty, dopóki syn i synowa pozostawali w oficjalnym związku małżeńskim. Wówczas Anna Fiodorowna wciąż była członkiem panującej rodziny, co oznaczało, że podczas prawosławnych nabożeństw duchowni wymieniali jej imię jako jednej z Romanowów, za których modlili się Rosjanie. W razie rozwodu wielka księżna przestawała należeć do carskiej rodziny, a więc nie wspominaliby się o niej podczas liturgii. To wprowadziłoby niepotrzebny zamęt w umysłach poddanych z niższych warstw społecznych, którym wpajano zasadę nierozzerwalności związku małżeńskiego. Zdaniem Marii Fiodorowny informacja o rozwodzie na dworze carskim sprawi, że „każdy rolnik z najbardziej oddalonej guberni [...] odniesie [...] wrażenie, iż dla rodziny cesarskiej wiara jest mniej święta niż dla niego. Wystarczy taka wątpliwość, żeby zniechęcić serca i umysły poddanych w stosunku do rodziny panującej”^[31].

Konstanty jednak trwał przy swoim i matka w końcu zgodziła się na rozwód. Postawiła jednak warunek – syn ma ożenić się z miłą niemiecką księżniczką, która po przyjeździe do Rosji przejdzie na prawosławie. Wielki książę nie zamierzał jednak rezygnować z poślubienia Joanny, której portret dumnie zaprezentował swej petersburskiej rodzinie wiosną 1819 r. Na szczęście cesarz miał poparcie Aleksandra I. Cesarz zaproponował bratu zrzeczenie się prawa do dziedziczenia tronu w zamian za możliwość poślubienia Grudzińskiej. Były dwa powody tej rezygnacji. Po pierwsze, jako członek rodziny cesarskiej Konstanty powinien był poślubić księżniczkę z dynastii panującej, a Joanna była „zaledwie” hrabianką i poddaną Romanowów, co czyniło ich związek morganatycznym, czyli nierównym. Po drugie, Aleksander I i cesarzowa Maria Fiodorowna uważali, że następnym carem musi być Mikołaj, który jako jedyny z czterech braci miał

potomka płci męskiej. Cesarzewicz zaakceptował tę ofertę, wyznając Aleksandrowi, że czuje się zmęczony i niezdolny do rządzenia krajem. Poza tym Konstanty obawiał się, że po wstąpieniu na tron zostanie zamordowany podobnie jak jego ojciec Paweł I. Wreszcie był też jeszcze trzeci powód: wielki książę zadomowił się w Warszawie, której nie zamierzał opuszczać.

Sprawę rozwodu uregulowano w kwietniu 1820 r., gdy w „Gazecie Senackiej” ukazał się manifest informujący, że Świętobliwy Synod postanowił rozwiązać małżeństwo cesarzewicza i udzielić mu pozwolenia na zawarcie nowego związku. Prawdziwej przyczyny rozwodu nie podano, obywatele musieli zadowolić się oficjalną formułką: Anna Fiodorowna „wyjechała za granicę z powodu poważnych problemów zdrowotnych” i „nie jest w stanie wrócić do Rosji [...] nie należy więc utrzymywać związku pary, która jest od 19 lat w separacji i straciła nadzieję na ponowne połączenie się”^[32]. Był to pierwszy rozwód w historii rodziny cesarskiej, wcześniej niekochane żony po prostu odsyłano do zakonu; właśnie tak ze swoją pierwszą małżonką, Eudoksją z domu Łopuchin, postąpił Piotr I.

Konstanty musiał też uregulować swoje stosunki z kochanką Józefiną Friedrichs. W 1808 r. kobieta urodziła Romanowowi syna Pawła, w 1814 r. przeniosła się do Warszawy i zamieszkała w pałacu Brühla. Przed ślubem z Joanną wielki książę rozstał się z metresą, kazał jej poślubić swojego adiutanta Weissa, wypłacił 100 000 rubli odszkodowania i ustanowił uposażenie miesięczne. Paweł miał pozostać z ojcem.

Po załatwieniu kwestii formalnych rozpoczęły się przygotowania do zaślubin, a właściwie trzech ceremonii: katolickiej, prawosławnej i cywilnej. Odnawiano też apartamenty cesarzewicza w pałacu Brühla. Wszystkie te

czynności utrzymywano w tajemnicy, o zbliżającym się wydarzeniu wiedziało tylko najbliższe otoczenie wielkiego księcia. Pewnego dnia adiutant cesarzowicza Jerzy Fanshawe wstąpił do pałacu Brühla, w którym urzędował szef sztabu generał Dmitrij Kuruta. Po długich poszukiwaniach znalazł generała w odnawianych właśnie pokojach Konstantego. Fanshawe domyślił się, że pomieszczenia te mają służyć Romanowowi jako małżeńskie apartamenty, choć Kuruta temu zaprzeczył i od razu wyprowadził nieproszonego gościa na zewnątrz.



Pałac Belwederski, widok od strony Łazienek

Można się domyślać, że rozpoczętą w 1819 r. przebudowę Belwederu realizowano z myślą o przyszłym ślubie z panną

Grudzińską. Konstanty po przybyciu do Warszawy rezydował w pałacu Brühla i nie narzekał na panujące tam warunki. Ale ukochanej kobiecie chciał zapewnić nową siedzibę. Poza tym tuż za płotem Belwederu znajdowały się Łazienki, dokąd Żaneta mogłaby udawać się na spacer, które tak lubiła.

Przed zawarciem związku małżeńskiego wielki książę wystąpił o zgodę na ślub do rodziców ukochanej. Mieszkająca w Warszawie pani Brońcowa wyraziła aprobatę. Do przebywającego w Wielkim Księstwie Poznańskim ojca narzeczonej udał się szwagier hrabianki Wacław Gutakowski, który wiozł trzy listy: obszerny od córki i dwa króciutkie od Brońca i Marianny. Matka hrabianki opisała przyszłego zięcia w samych superlatywach: „Miałam sposobność go poznać i zapewnić P. Grudzińskiego mogę, że w najpartykularniejszym człowieku więcej charakteru, serca i duszy najpocziwszej znaleźć nie mogłam. Pełen najlepszych przymiotów daje dowody i z tego się najwięcej cieszę, będąc pewna, że oddam dziecko takowej osobie, której ufać można i zapewnię Córce los życia pomyślny”^[33]. Po tych dytyrambach Antoni Grudziński nie mógł nie wyrazić zgody, którą poświadczył poznański notariusz.

Joanna i Konstanty pobrali się na Zamku Królewskim 24 maja 1820 r.: najpierw odbył się ślub cywilny w języku francuskim, a potem kolejno ceremonie prawosławna i katolicka. Na uroczystość zaproszono zaledwie dwanaście osób: matkę i ojcyma panny młodej, dwie siostry i szwagra, Mikołaja Nowosilcowa, szefa sztabu generała Kurutę i czterech adiutantów (dwóch Polaków i dwóch Rosjan). Konstanty miał na sobie mundur, a Joanna dosyć skromną suknię z krepy przybraną sześcioma falbankami. Zanim przystąpiono do ceremonii, wielki książę złożył następującą deklarację: „[...] za zezwoleniem Cesarza zaślubiam hrabiankę polską, z którą

spodziewam się być bardziej szczęśliwy niż ze wszystkimi księżniczkami niemieckimi razem wziętymi”[34]. Następnie wziął za rękę „wzruszoną i rozczuloną”[35] pannę młodą, dając sygnał do rozpoczęcia cywilnej uroczystości zaślubin. To wydarzenie było bardzo ważne w życiu Konstantego, przechowywał on nawet rękawiczki, które Joanna miała wówczas na sobie, i świece używane podczas ślubu w obrzędku prawosławnym.

Następnie nowożeńcy oraz ich goście zjedli śniadanie. Po południu przybył oczekiwany kurier z Petersburga, który dostarczył podarki od cara oraz dokument regulujący sytuację prawną nowego członka carskiej rodziny. Zgodnie z ustawą o rodzinie cesarskiej Joanna jako nie pochodząca z rodu panującego nie mogła nosić nazwiska małżonka i tytułu wielkiej księżnej, a zrodzone z ich związku dzieci miały być pozbawione prawa do dziedziczenia korony. Aleksander I nadał więc szwagierce tytuł jaśnie oświeconej księżnej łowickiej, zapożyczając go od nazwy dóbr ziemskich, które Konstanty otrzymał w nagrodę za reorganizację armii polskiej. Dzieci urodzone ze związku Polki i Romanowa miały odziedziczyć tytuł po matce.

Po południu wszyscy udali się na obiad do matki Joanny. Wieczorem Konstanty zawiózł żonę do swojej siedziby w Belwederze. Chociaż ślub był utrzymywany w tajemnicy, wieść o nim szybko rozniosła się po Warszawie i wszystkie ulice na trasie, którą jechali nowożeńcy, wypełniły się wiwatującymi ludźmi. Zawarcie związku małżeńskiego pomiędzy cesarzewiczem a hrabianką Grudzińską wywołało powszechne zdumienie. Warszawska elita domyślała się uczuć Konstantego, lecz nie wyobrażano sobie, by członek rodziny panującej złamał tyle zasad dla pięknych oczu polskiej hrabianki. „Dziwne rządy Opatrzności! – odnotował Klemens Kołaczkowski. –

Księżę, następca tronu rosyjskiego, zrzeka się tego tronu i przedkłada domowe szczęście z nadobną Polką nad blask i potęgę korony potężnego państwa. Przypomniały nam się czasy Dymitrego i Maryny Mniszchówny! Zagadką jest dotąd dla wielu współczesnych, jakim sposobem Jeannetta Grudzińska potrafiła skłonić ku sobie serce dotąd nieprzystępne łagodniejszym uczuciom”[36]. Trzy dni później dumny cesarzewicz podczas parady na placu Saskim przedstawił żonę, de facto „pierwszą damę”[37] Królestwa, swojemu wojsku.



Pierwsze miesiące wspólnego życia okazały się istną sielanką – księżna łowicka życzyła swojej niezamężnej siostrze Antoninie, by ta „mogła tak być szczęśliwa, jak ja się nią czuję [...] a już przeszły dwa miesiące od wielkiego dnia [ślubu]”[38]. W kolejnym liście zachwycała się swym „dobrym, uprzejmym” mężem, w którego obecności zapominała „o wszystkim”, przyznając: „Tak czuję się szczęśliwa, choć jest to wyraz, którego nie należy powtarzać (od uroku), mówię to dla ciebie, moje serce, bo o nas dwóch myślę”[39].

Jednak już jesienią 1820 r. czar prysł, gdyż wielki księżę zażyczył sobie, by między żoną a byłą kochanką zawiązały się przyjacielskie stosunki. Pani Friedrichs-Weiss zaczęła bywać nie tylko w Belwederze, ale nawet w prywatnych pokojach Konstantego, co powodowało coraz gwałtowniejsze kłótnie małżonków. Sytuacja rodzinna Joanny nie stanowiła tajemnicy dla warszawskiego towarzystwa. Anna z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa wspominała, że położenie księżnej „rodziło głębokie współczucie”. Żaneta „gasła w oczach”, uwagę zwracały też „śmiertelna bladość, nieład jasnych loków, kiedyś

największej jej ozdoby”. Kobieta „taiła starannie swój ból, ale twarz jej [...] zdradzała ukryte cierpienie nie całkiem przytomnym, a raczej nieruchomym spojrzeniem”. Gdy towarzyszyła mężowi w oficjalnych ceremoniach, nawet nie patrzyła na niego. Z kolei „zasepiony”[40] Konstanty udawał, że nie dostrzega nieszczęśliwej twarzy małżonki.

Ponury nastrój Żanety nie uszedł uwagi goszczącego w Warszawie Aleksandra I, ale szwagierka odmówiła ujawnienia powodów swojego smutku. Pomógł przypadek. Cesarz podarował Joannie fortepian, który kazał postawić w jej buduarze. Następnego dnia pani Weissowa wpadła do pokoiów księżnej, zauważyła instrument i stwierdziła, że zabierze go do swojego domu. Joanna, która uważała, że nie wolno pozbywać się prezentu od samego cesarza, oczekiwała wsparcia Konstantego. Ale małżonek nie sprzeciwił się byłej kochance i fortepian przetransportowano do pani Weis-sowej. Kilka dni później na obiad do Belwederu zawitał Aleksander I. Po posiłku car zaproponował, by towarzystwo przeniosło się do buduaru Joanny, którą poprosił o wykonanie jakiegoś utworu na fortepianie. Księżna odrzekła, że nie może spełnić prośby monarchy i zalała się łzami. Konstanty zaś posepnie milczał. Aleksander szybko domyślił się, że źródłem nieszczęścia w rodzinie Konstantego jest pani Weissowa. Odbył więc poważną rozmowę z bratem, który polecił dawnej kochance w ciągu dwudziestu czterech godzin opuścić Warszawę.

Interwencja Aleksandra I położyła kres miłostkom cesarzewicza, ale cierpienia odcisnęły piętno na księżnej łowickiej, która zwierzyła się z tych bolesnych przeżyć swej przyjaciółce Anieli Kołaczkowskiej: „Zdaje się, iż całe moje życie razem wzięte nie przyniosło mi tyle bólu, co ten jeden rok, nazwany miodowym, a który raczej miano gorzkiego powinien by nosić”[41]. W liście do matki przyznawała, że „się tyle

nacierpiałam i tyle rzeczy już nie różowo widzę”, dodając, że po zniknięciu Józefiny „jednakże szczęśliwa (ile można), nawet może więcej czuję się”[42].

Warszawska elita nie wróżyła swej rodaczce szczęścia z Konstantym. Trzeba przyznać, że był on wyjątkowo kiepskim partnerem dla swojej pierwszej żony Anny Fiodorowny. Ich związek zaaranżowała Katarzyna II, która sprowadziła do Petersburga trzy księżniczki sasko-koburskie, spośród których siedemnastoletni Konstanty miał wybrać przyszłą żonę. Młody człowiek upodobał sobie piętnastoletnią Julianę. Przed ślubem niemiecka księżniczka przeszła na prawosławie, przyjęła imię Anna Fiodorowna i otrzymała tytuł wielkiej księżnej. Konstanty był oczarowany swoją młodziutką żoną, lecz nie potrafił stworzyć z nią emocjonalnej więzi. Po nocy poślubnej świeżo upieczony małżonek skoro świt udał się na codzienną musztrę żołnierzy. Młoda kobieta często musiała spędzać czas w towarzystwie niewychowanych i grubiańskich oficerów, przyjaciół jej męża, którzy bez pukania wchodzili do jej apartamentów.

Za sprawą zakochanego w wojsku Konstantego życie młodych małżonków obracało się wokół armii. O 5.00 rano wielki książę przychodził pod okna sypialni żony i budził ją, waląc w bębny. Następnie wchodził do pokoju Anny i zaczynał gwizdać wojskowe marsze, oczekując, że wielka księżna będzie przygrywała mu na klawesynie. Sam w tym czasie akompaniował jej na bębnach. Młodą kobietę zmuszano do oglądania musztry lub defilad. Ale najgorsze były ćwiczenia poprawiające celność strzelania. Podobno Konstanty kazał żonie stawać pod ścianą i strzelał do przedmiotu znajdującego się tuż nad jej głową. Maja Kuczerska, biografka wielkiego księcia, twierdzi, że cesarzewicz widział w swej młodej żonie

„dobrego kompana” lub „żywą zabawkę”[43], a nie ukochaną kobietę.



Parada wojskowa w obecności wielkiego księcia Konstantego

Anna próbowała skarżyć się teściowej Marii Fiodorownie, lecz ta uważała frustrację synowej za fanaberię. Ukojeniem dla wielkiej księżnej stały się ramiona księcia Konstantego Czartoryskiego, brata sławetnego Adama. A w 1801 r., pięć lat po ślubie, nieszczęsna kobieta pod pretekstem wizyty u rodziców wyjechała do Coburga i już pozostała za granicą. Na żądanie matki Konstanty wzywał żonę do powrotu, ale na próżno. W 1814 r., przebywając w Europie podczas wojen napoleońskich, cesarzewicz odwiedził małżonkę i próbował skusić ją do zmiany decyzji obietnicą tronu, Aleksander I nie

miał bowiem syna, w razie jego śmierci kolejnym władcą miał zostać Konstanty. Ale nawet wizja korony nie skłoniła Anny do dzielenia życia z wielkim księciem.

Dopiero ożenek z hrabianką Grudzińską wyzwolił szlachetniejszą stronę jego natury. Jak wynika ze wspomnień hrabiego Fryderyka Skarbka, Konstanty „dawał jej [Joannie] ciągle dowody najtkliwszego przywiązania i ów pan samowładny, tak popędliwy i srogi, był wzorowym i najlepszym mężem, uległym nawet wybranej przez siebie towarzysze życia, a to przez uznawanie rzadkich przymiotów jej duszy i przez wdzięczność za to, że mu nastroczała możliwość używania szczęścia, do którego sam nie czuł się być powołanym”^[44].

Na czym więc polegała tajemnica tego udanego związku? Maja Kuczerska proponuje takie oto wytłumaczenie: „Jej [Joanny] obecność po prostu rozświetliła jego [...] jałowe życie; jego serce tęskniące za miłością wreszcie zostało obdarzone prawdziwym uczuciem. Takiej miłości nie potrafiły mu dać ani młodzianka niemiecka księżniczka [pierwsza żona], ani przelotne kochanki, ani nawet najbardziej czarująca utrzymanka”. Choć Konstanty był otoczony setkami ludzi, „tych, którzy kochali go dla niego samego a nie dla korzyści płynących ze znajomości z nim, można było policzyć na palcach jednej ręki” – pisze Kuczerska. Starszy brat Aleksander, z którym spędził dzieciństwo i wczesną młodość, mieszkał w Petersburgu i był zajęty sprawami państwowymi. Matka była ciągle niezadowolona z postępowania Konstantego, cesarzowicz więc częściej się przed nią bronił, niż przyjmował wyrazy miłości. Utrzymywał bardzo ciepłe stosunki z najmłodszym bratem Michałem, który często odwiedzał Warszawę, ale różnica wieku pomiędzy rodzeństwem – dwadzieścia lat – uniemożliwiała pełne porozumienie. Szorstka męska przyjaźń łączyła wielkiego księcia z kilkoma generałami rosyjskimi. „To nie wygląda na

zbyt liczne towarzystwo, tutaj można nawet mówić o pustce” – komentuje Kuczerska. Dopiero małżeństwo z Polką stało się dla niego „długo oczekiwanym deszczem na tej uczuciowej pustyni. Wreszcie w wieku czterdziestu lat Konstanty kochał i był kochany”[45].

Poza tym Joanna była „osobą obdarzoną prawdziwą kobiecą mądrością”[46]. Polka wiedziała bowiem, że w celu utrzymania harmonii w życiu rodzinnym należało „wzajemnie [...] się znosić, przebaczać sobie i w końcu jedno jednemu dostatecznie dogadzać, utrzymując się wspólnie na dobrej drodze”[47].

Tę pozornie niedobraną parę połączyły również nieprzyjemne przeżycia z przeszłości: Joanna była świadkiem burzliwego rozwodu rodziców i niekończących się biesiad w domu Brońców, a cesarzewicz czuł przesyt hulanki i przelotnych miłości. Oboje więc pragnęli spokoju i rodzinnej stabilizacji. Mimo że mieli do dyspozycji majestatyczny pałac Brühla, małżonkowie woleli skromniejszy Belweder ze względu na bliskość Łazienek, dokąd księżna łowicka udawała się na spacer. Syn Konstantego też chciał mieszkać w pobliżu parku, gdzie mógł swobodnie się bawić i biegać. Pokoje małżonków bardziej przypominały mieszkanie szlachcica o przeciętnych dochodach. Powóz wielkiego księcia był dosyć niepozorny w odróżnieniu od istic cesarskiego powozu jego młodszego brata Mikołaja. Do posiłku zazwyczaj zasiadało pięć–sześć osób, jedzenie było smaczne i sycące, ale bez żadnej ekstrawagancji.

Wejście do najpotężniejszego europejskiego rodu nie spowodowało u Joanny pychy czy zarozumiałości. Księżna mówiła o sobie: „Jestem zawsze tą samą”[48]. Współcześni odnotowywali, że Joanna była skromnie ubrana (kuzynka Żanety – Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska – zapamiętała jej „skromniutką w zielone szkockie kraty suknię”[49]) i nawet na balach nie miała na sobie klejnotów.

W osiągnięciu harmonii małżonkom nie przeszkodziły różnice w usposobieniu: Joanna była pamiętliwa, a jej mąż szybko zapominał zadane mu krzywdy, ona miała poważną naturę, a on lubił żartować, ona była osobą gorąco wierzącą, a on nie przejawiał gorliwości w tej materii. Księżna Natalia Golicyn, żona urzędnika kancelarii Konstantego, odnotowała „bardzo nerwowy i chwiejny charakter” Żanety, zaznaczając, że „niezależnie od humoru żony wielki książę zawsze traktował ją z czułością, i ta para mogła służyć za wzór miłości małżeńskiej”[50].

Cesarzewicz uwielbiał towarzystwo Joanny, rano, przed wyjazdem na defiladę lub ćwiczenia na placu Saskim, wpadał więc do jej pokoju, by powiedzieć „dzień dobry”. Wróciwszy do domu, jadł z żoną późne śniadanie i zajmował się sprawami państwowymi. O 15.00 spożywał obiad z księżną, synem Pawłem i dyżurnym adiutantem, po czym wszyscy przechodzili do salonu na filiżankę kawy. O 18.00 Konstanty szedł na górę do swojego pokoju na dwugodzinną drzemkę. W tym czasie Joanna przyjmowała wizyty znajomych i przyjaciół. O 20.00 wielki książę do niej dołączał, a goście opuszczali Belweder, gdyż gospodarz wolał spędzać wieczory jedynie w towarzystwie żony, syna, jego wychowawców i zaufanych adiutantów. Czasami cesarzewicz prosił o pozostanie tych gości Joanny, z którymi miał ochotę porozmawiać.

Wieczór rozpoczynał się filiżanką herbaty, którą żona na życzenie Konstantego własnoręcznie parzyła i podawała. Wielki książę czytał na głos polskie gazety, a po ich lekturze zaczynała się ogólna rozmowa, która jednak trwała krótko, bo Konstanty przy pierwszej nadarzającej się okazji zaczynał opowiadać anegdotę, a potem następną, nie pozwalając innym dojść do głosu. Uwielbiał też gawędzić o wydarzeniach ze swego życia lub opisywać niegdyś spotkanych ludzi. Choć robił to bardzo

dowcipnie, często zapominał, że opowiada te same historie, zazwyczaj więc na tych zebraniach wiało nudą. Czasami księżna, chcąc uniknąć nieustannych powtórzeń, proponowała głośne czytanie jakiejś książki, co powodowało kolejną niedogodność: Joanna uwielbiała wdawać się w metafizyczne dysputy po przeczytaniu jednej strony, w końcu gubiła wątek i kończyła swe wywody. Wówczas Konstanty „oddychał głęboko i z widoczną ulgą, że z wyżyn filozofii spadł przecież z powrotem na ziemię”[51]. O godzinie 22.00 znużone towarzystwo rozchodziło się do swoich pokojów.

Od czasu do czasu wieczorną monotonię ożywiali goście. Na przykład w pewną wigilię Nowego Roku pani Marianna z Sanguszków Mokronowska wróżyła wielkiemu księciu ze świeczek pływających w napełnionym wodą naczyniu, powodując śmiech i żarty Konstantego. Ożywione dyskusje odbywały się podczas wizyt Rozalii z Lubomirskich Rzewuskiej, kobiety o ostrym języku i ciętym dowcipie, pałającej nienawiścią do rewolucji francuskiej, podczas której zginęła jej matka. Cesarzewicz podzielał jej niechęć do tamtych wydarzeń, ale gdy rozprawiano o polityce, ujawniały się między nimi różnice. Z powodu nienawiści do szlachty wielki książę otrzymał od Polki przezwisko „jakobin”[52], Romanow zaś określał Rozalię jako „arystokratkę”.

Liczniesze wizyty odbywały się w dniu imienin księżnej łowickiej, wtedy w Belwederze zjawiało się około pięćdziesięciu dam. Ale spotkanie miało charakter oficjalny: Konstanty i Joanna wchodzili do sali, przyjmowali powinszowania od gości i opuszczali pomieszczenie, po czym panie wracały do domu. Raz do roku, w drodze do lub z Niemiec, w Warszawie gościli też bracia Konstantego: Mikołaj i Michał. Na Nowy Rok lub w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych małżonkowie składali wizyty namiestnikowi Zajączkowi, wojewodzinie

Potockiej i ordynatorstwu Zamoyskim. Czasami para bywała w teatrze francuskim. Joanna chętnie też tańczyła na balach wydawanych w domach warszawskiej socjety. Latem wielki książę urządził przeglądy obozów wojskowych, podczas których Joanna towarzyszyła mężowi. Jednostajne życie nie nudziło małżonków. Co więcej, księżna łowicka chwaliła sobie ową monotonię: „Wszystko tu [w Belwederze] po dawnemu; dziś jak jutro, jutro jak wczoraj, i ja to lubię, i proszę Boga, aby się utrzymało” [53].

Cesarzewicz nie lubił rozstawać się z Żanetą. Wyjeżdżając, długo się z nią żegnał, czyniąc znak krzyża. Uwielbiał też sprawiać żonie niespodzianki. Pewnego razu w Petersburgu, podczas przedstawienia teatralnego, wielkiemu księciu spodobała się suknia aktorki grającej w spektaklu, zapragnął podarować żonie identyczny ubiór. Posłał więc po właścicielkę sukni, zapytał o krawcową i materiał, z którego została uszyta. Napisał też do zaufanego domownika w Warszawie i polecił mu w tajemnicy zmierzyć suknie Joanny i niezwłocznie przesłać pomiary do Petersburga. Nowa suknia była dosyć tania, krawcowa też nie miała wygórowanych stawek, ale dla księżnej łowickiej najcenniejsza była inicjatywa i troska męża.

Generał Dezydery Chłapowski był świadkiem czułego traktowania księżnej przez męża. Wczesnym listopadowym rankiem, podczas pobytu małżonków w Kaliszu, wielki książę ubrany w szlafrok cichutko przekradał się ku drzwiom sypialni Joanny, trzymając pod pachą drewno. Zagadnięty przez zdziwionego generała odpowiedział, że musi osobiście napalić w piecu w pokoju żony, by niezdarny służący nie obudził jej przy wzniecaniu ognia. Jedyne, co zakłócało dobre samopoczucie Konstantego, były to częste choroby Żanety: „cierpienia żołądkowe, stany apatii, zachwianie równowagi

psychicznej” [54]. Wówczas wielki książę z oddaniem dyżurował przy łóżku żony i pilnował ognia w kominku.



Księżna łowicka

Konstanty dawał wyraz swojemu szczęściu w listach do teściowej, oto fragment listu z 29 maja 1822 r.: „Przywiązanie moje ku niej wciąż wzrasta, z jej przyczyny czuję się szczęśliwym i jedynym zadaniem moim jest usiłować, aby i ona równie była szczęśliwa i kontenta, ile ja nim jestem teraz przez

nią”. Trzy lata później jego uczucia pozostały równie gorące: „Wiem, że szczęście, którem mnie darzy córka Pani, nie może Jej być obojętnem. Dlatego pozwalam sobie na ręce Pani złożyć ten hołd prawdzie. Oby mi Bóg dobry pozwolił być dla mej żony tem, czem ona jest dla mnie! Obym umiał równie ją uszczęśliwić, jak ona mnie uszczęśliwia”, pisał w sierpniu 1825 r. A swojemu byłemu wychowawcy 31 grudnia 1828 r. wyznał w liście: „W pożyciu domowym jestem szczęśliwy. Główną zaś sprawczynią tego jest moja żona”[55].

Rodacy księżnej również wysłuchiwali dytyrambów wielkiego księcia na cześć żony. W 1825 r., po zakończeniu posiedzenia sejmu, Konstanty zagaił Niemcewicza i w rozmowie z nim przyznał, że Joanna to „nieoszacowana kobieta i jakżem szczęśliwy, że ją dostał za żonę”[56]. Rok później, opowiadając ordynatorowej Zamoyskiej o tym, jak udało mu się uzyskać zezwolenie na ślub z polską hrabianką, wskazał na Joannę i rzekł: „Tę oto kobiecinę ubóstwiam [...] jest ona całem moim szczęściem”[57].

Pewnego wieczoru Konstanty przyznał się hrabiemu de Moriollles, wychowawcy syna Pawła, że brakuje mu ambicji politycznych: „Nie myśl pan [...], że pragnę wywierać wpływ na rządy, nie, samo małżeństwo moje z prostą szlachcianką dowiodło chyba, że żyć pragnę w ciszy i spokoju”[58]. Dodał, że w Petersburgu bywa niechętnie; nawet odmawiał wyjazdu na ślub brata Michała i koronację Mikołaja I, i tylko perswazja żony skłoniła go do zmiany decyzji. Do Warszawy wracał „znudzony i zmęczony”[59]. Powiedział hrabiemu, że bardzo kocha żonę, a zły stan jej zdrowia spędza mu sen z powiek. De Moriollles nie wątpił w szczerść tych słów; co więcej, Francuz do końca życia zapamiętał „wzruszony” głos swojego dostojnego rozmówcy oraz jego „błyszczące” oczy, które

„w komnacie słabo oświetlonej jaśniały jak najjaśniejsze światło”[60].

I chociaż ceną za to małżeństwo było zrzeczenie się praw do zasiadania na tronie jednego z najpotężniejszych państw Europy, cesarzewicz nigdy nie żałował tej decyzji. Co więcej, gdy po śmierci Aleksandra I nadarzyła się jednak okazja objęcia tronu, wielki książę nie skorzystał z tej możliwości, swoimi działaniami powodując w Petersburgu potężny kryzys polityczny, który doprowadził do przewrotu znanego jako powstanie dekabrystów.

Otóż w oczach mieszkańców Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego Konstanty, jako młodszy brat bezdzietnego Aleksandra I, był następcą tronu. Po nagłej śmierci monarchy wszyscy byli pewni, że koronę odziedziczy właśnie on, gdyż zrzeczenie się tronu przez Konstantego było utrzymywane w tajemnicy. Mimo że zgodnie z wolą zmarłego cara należało niezwłocznie po jego śmierci otworzyć koperty, w których znajdowały się dokumenty dotyczące sukcesji, nie została ona wypełniona z powodu zamieszania wywołanego jego nagłym zgonem w dalekim Taganrogu 19 listopada 1825 r. Jest też bardzo prawdopodobne, że mająca potężne wpływy generalicja celowo nie dopuściła do ujawnienia prawdy o sukcesji, ponieważ wołała Konstantego niż Mikołaja. Mikołaj pragnął być cesarzem, ale marzył o „powołaniu na tron”[61], a nie założeniu korony w niejasnych okolicznościach, tym samym prowokując pogłoski o przewrocie pałacowym lub uzurpacji władzy. Co ważniejsze, Mikołaj nie miał wsparcia w wojskowym środowisku Petersburga, a dowódca tamtejszego garnizonu generał Miłoradowicz – wszechwładny bohater wojen napoleońskich – wyraźnie popierał Konstantego, za którym opowiadało się wojsko, a zwłaszcza młodzi oficerowie, w tym dekabryści.

Mikołaj nie był lubiany w środowisku wojskowych z powodu zamiłowania do musztry; wielu miało mu za złe jego małostkowość i pedanterię, dlatego mieszkający w Warszawie cesarzewicz, o którego wybrykach już zapomniano, wydawał się lepszą opcją. Plotkowano, że Konstanty znieśie znienawidzoną pańszczyznę (już za panowania Mikołaja do Belwederu przyjeżdżali jeszcze rosyjscy chłopci ze skargami na swoich panów). Powszechnie było wiadomo, że w polskiej armii jest łatwiej: wyższy żołd, lepsze jedzenie, a co najważniejsze, okres służby wynosił tam nie dwadzieścia pięć lat jak w Imperium Rosyjskim, ale tylko osiem. Dekabryści naiwnie wierzyli, że Konstanty, który mieszka w konstytucyjnym Królestwie Polskim, przesiąkł poglądami liberalnymi. Mieli również nadzieję, że cesarzewicz, w przeciwieństwie do Aleksandra I, poprze niepodległościowe dążenia Greków z tego powodu, iż jego babka chciała zdobyć dla niego koronę Bizancjum. Nawet Puszkina wyrażał radość z powodu sukcesji Konstantego, bo według poety było w nim coś romantycznego z powodu jego walk u boku Suworowa, miłości do żołnierzy i udziału w kilku wojnach.

Cały kraj złożył przysięgę na wierność Konstantemu I. Wielki książę Mikołaj zapewniał starszego brata o swojej lojalności: „Masz moją przysięgę, jestem Twoim poddanym. Wypełnię każdą Twoją wolę, gdyż taki jest mój obowiązek”[62]. W pewnej odezwie do narodu było powiedziane: „Nie ma go [Aleksandra I – V.W.], lejcie łzy rzekami, Wasze szczęście wraz z nim zniknęło, ale uspokójcie się – Konstanty jest z Wami”[63]. Gdy Joanna dowiedziała się, że jej mąż jest postrzegany jako następca Aleksandra I, załżała się łzami. Konstanty długo musiał ją uspokajać, i wyjaśniać, że nie zamierza dziedziczyć tronu, a tym samym nie będą musieli przenosić się do Petersburga.

Wielki książę nie skorzystał z szansy założenia korony, bo dla niego sprawa była jasna: sukcesorem Aleksandra I miał być Mikołaj, a on zamierzał nadal cieszyć się względnie swobodnym życiem w Warszawie, u boku ukochanej żony. Był to oczywiście piękny gest świadczący o ogromnym oddaniu Konstantego dla swojej małżonki, lecz z drugiej strony działania wielkiego księcia, a raczej ich brak, spowodują potężny kryzys w państwie carów. Tymczasem mennica tłoczyła monety z wizerunkiem cesarza Konstantego, a na wystawach sklepowych pojawiły się jego portrety. Wszystkie dokumenty wagi państwowej adresowane: „Jego Cesarskiej Mości Konstantemu I”, były kierowane do Warszawy, ale adresat nie otwierał kopert. Twierdził, że „nie przypisuje sobie prawa” do ich otwierania, zawiadomił nawet pewnego urzędnika, iż „z tytułu do mnie [ta koperta] nie należy”^[64]. W Warszawie szerzyły się pogłoski, że Konstanty nie chce być cesarzem Rosji, ale chętnie przyjmie polską koronę.

Przez trzy tygodnie pomiędzy Warszawą a Petersburgiem trwała wymiana dostarczanych przez kurierów depeesz, w których bracia starali się przekonać siebie nawzajem do przyjęcia korony: cesarzewicz nie chciał panować, ale Mikołaj nie mógł zająć jego miejsca, ponieważ Konstanty nie zrzekł się tronu. Na domiar złego treść korespondencji była utrzymywana w tajemnicy i nawet najbliższe otoczenie Mikołaja nie było o niej informowane. Konstanty nie tylko kategorycznie odmówił przyjazdu do Petersburga w celu publicznego ogłoszenia swojej rezygnacji, ale nawet nie przesłał oficjalnego listu, w którym obwieściłby poddanym, że zrzeka się tronu na rzecz młodszego brata.

W końcu Mikołaj postanowił ogłosić manifest tłumaczący abdykację Konstantego i zmienioną sukcesję. Miał jednak obawy, jak naród, a przede wszystkim petersburski garnizon,

zareaguje na drugą w ciągu miesiąca przysięgę, i czy nie oskarży go o uzurpację tronu. Wątpliwości okazały się uzasadnione: podczas trwającego prawie miesiąc bezkrólewia członkowie tajnych stowarzyszeń, których większość stanowili oficerowie elitarnych pułków imperium, postanowili działać. 14 grudnia, w dniu złożenia przysięgi nowemu cesarzowi, spiskowcy zamierzali do niej nie dopuścić, a potem przejąć władzę. Oficerowie mieli przekonać żołnierzy swoich pułków do udziału w rebelii, a koronnym argumentem miała być nieprawomocna sukcesja tronu. Żołnierzom wmawiano, że Konstanty został pozbawiony korony, ponieważ zamierzał wprowadzić wiele ulg dla rekrutów, a jego wrogowie postanowili do tego nie dopuścić. Taki argument był zrozumiały dla niewykształconych żołnierzy, którym kazano krzyknąć: „Hurra, Konstytucja!”, wmawiając, że jest to... żona Konstantego.

Konstanty, głęboko poruszony wydarzeniami w stolicy cesarstwa, w głębi duszy cieszył się, że jego polscy poddani nie byli zamieszani w spisek. Dodawał, że „wszyscy są zdziwieni i zbulwersowani zajściami w Petersburgu”^[65]. Tak naprawdę Polskie Towarzystwo Patriotyczne nawiązało stosunki z dekabrystami w celu wspólnego wystąpienia przeciwko caratowi już w 1823 r., o czym na długo przed rewoltą w Petersburgu zeznał osadzony w zamojskiej twierdzy Walerian Łukasiński. Gdy doniesiono o tym Konstantemu, wielki książę nie zareagował na te rewelacje, wołał schować głowę w piasek i udawać, że Polacy są lojalni wobec niego i władzy w Petersburgu.

Aresztowani dekabryści zaczęli składać szczegółowe zeznania, twierdzili, że chociaż z Polakami nie doszło do ostatecznego porozumienia, to spiskowcy znad Wisły zadeklarowali m.in., że nie pozwolą wielkiemu księciu wrócić

do cesarstwa. Ze swojej strony dekabryści zamierzali dać niepodległość Królestwu Polskiemu. Ale nawet wtedy Konstanty nie stracił wiary w Polaków, twierdząc, że skompromitowani Rosjanie starali się oskarżyć jego podwładnych o nieczne działania, a nie mając przeciwko nim żadnych dowodów, wysuwali bezpodstawne podejrzenia. Nawet po tym, jak dekabryści złożyli bardzo szczegółowe zeznania w sprawie swoich kontaktów z Towarzystwem Patriotycznym, Konstanty bronił Polaków, ponieważ „nikt nie wyszedł na plac Saski”^[66] (powstanie dekabrystów rozpoczęło się na placu Senackim). Komisję śledczą zwołał niechętnie i dążył do tego, by członkowie Towarzystwa Patriotycznego otrzymali łagodniejsze wyroki. Tak też się stało, a niektórzy spiskowcy zostali nawet uniewinnieni.



Wielu Polaków uważało, że za decyzją Grudzińskiej o poślubieniu Konstantego stała nie miłość, lecz chęć wywierania politycznego wpływu. Zrealizowany w latach trzydziestych XX w. film kostiumowy Księżna łowicka reklamował następujący tekst: „Czy wyszła za Wielkiego Księcia Konstantego z miłości? Nie! Po trzykroć – nie! I to jest tematem naszego filmu. Joanna kochała innego. Małżeństwo to uznała za obowiązek patriotyczny”^[67]. Zapewne twórcy filmu chcieli w ten sposób uatrakcyjnić opowiadaną historię, lecz prawda była inna: hrabianka Grudzińska przyjęła oświadczyzny cesarzewicza z miłości, i nie ma żadnych dowodów na to, by kochała innego mężczyznę.

Cierpienie, które Konstanty zadał Joannie podczas afery z panią Weissową, nie ostudziło uczuć Polki. Co więcej, księżna łowicka prosiła matkę, by puściła w niepamięć niechlubne

zachowanie zięcia: „A zatem, Mama, Jego kochaj i wszystko zapomnij”[68]. Dbała o dobre samopoczucie męża, idąc na ustępstwa w ważnych dla niego sprawach. Latem 1823 r. miały odbyć się w Brześciu wielkie wojskowe manewry, podczas których Konstanty chciał pokazać żonie świetne wyszkolenie swoich żołnierzy. Joanna, mimo że nie interesowała się armią, uległa prośbom wielkiego księcia i udała się na manewry. Z Brześcia napisała list do siostry Antoniny, tłumacząc powody swojego wyjazdu: „Trudno mi było przydawać troski memu mężowi wśród jego zatrudnień. Byłabym go zasmuciła, zaniepokoiła”[69]. Nawet nieżyczliwy księżnej hrabia de Moriollles, który postrzegał ją jako istotę chimeryczną, zmienną, nieszczerą i chłodną, przyznawał, że Polka żywiła głębokie uczucie do swojego męża. „Nie była więc nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskim – utrzymuje Adam Czartkowski. – Trzeba to teraz stwierdzić dobitnie, albowiem w literaturze naszej tuła się zdanie, że Joanna łowicka była męczennicą i nie brak chęci stworzenia z niej jakiejś ofiary zawiedzionej miłości, tyranizowanej przez męża. Przeczy temu wszystko. Ani jej listy, ani wspomnienia współczesnych nie zawierają nic, co by upoważniało do zgodzenia się na to zdanie. Natomiast liczni współcześni potwierdzają, że była zupełnie szczęśliwa”[70].

Według Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej, kuzynki Joanny, jedyne, co kładło się cieniem na jej szczęśliwe życie, był brak potomstwa. Podobno, gdy rozmawiała o dzieciach Bogusławy „dusza jej rozpromieniała się blaskiem tego szczęścia, którego jej własne serce doznawać nie mogło”[71].

Ale będąc pierwszą damą Królestwa, Żaneta musiała pełnić też jakąś funkcję publiczną. Wybrała dla siebie rolę duchowej i religijnej przewodniczki swoich rodaków. Jako osoba bardzo religijna (codziennie bywała na mszy aż w czterech kościołach parafialnych, sporo czasu poświęcała lekturze dzieł religijnych,

rozkazała urządzić kaplicę w podziemiach belwederskich, gdzie oddawała się długim żarliwym modlitwom, choć ze ścian i sklepienia sączyła się woda), usiłowała skłonić do praktyk religijnych osoby, które odeszły od kościoła. Umierającego namiestnika Zajączka namówiła na przyjęcie sakramentów. Grę w karty uważała za grzech i prowadziła umoralniające rozmowy z hazardzistami z warszawskiego towarzystwa. Marzyła, by uczynić z męża gorliwego katolika, choć było to niemożliwe: Konstanty, wyznania prawosławnego, wiarę traktował obojętnie, a obrzędy religijne miały dla niego wyłącznie charakter ceremonialny.



Joanna, księżna łowicka

Rodacy, choć podziwiali jej pobożność i pedagogiczne zapędy, oczekiwali od Polki wpływu na sprawy państwowe. Księżna łowicka czasami wspierała członków swojej rodziny, na przykład załatwiła posadę kuzynowi Klemensowi Kołaczkowskiemu. Pomogła też swojemu krewnemu, podoficerowi o nazwisku Grotkowski, którego skazano na karę śmierci za napaść na oficera, w otrzymaniu łagodniejszego wyroku – kary więzienia, jednak do polityki nie chciała się

wtrącać. Gdy poproszono ją o interwencję w sprawie osadzonego u karmelitów Prądzyńskiego, nie zareagowała, bo wiedziała, że wszelkie próby oddziaływania na męża przyniosą odwrotny skutek. Pewnego razu musiała ze łzami w oczach odmówić Paulinie Łubieńskiej, niegdyś udzielającej jej nauki dobrych manier: „Ja nic nie mogę [...] do niczego się mnie mieszać nie wolno”[72]. To podejście wywoływało dezaprobatę rodaków utyskujących, że księżna łowicka nie jest w stanie wykorzystać roli pierwszej damy Królestwa dla dobra ojczyzny.

Polacy współczuli Joannie z powodu popędliwego charakteru męża. Rzeczywiście wielki książę siał postrach wśród żołnierzy, którymi dowodził: jego rozkazy i zachcianki należało niezwłocznie spełniać, bo w przeciwnym razie gniew cesarzewicza nie miał granic, a winni doświadczali kar cielesnych. Już latem 1815 r. Adam Czartoryski donosił Aleksandrowi I, że działania jego brata doprowadziły do znacznej dezercji wojskowych, a część oficerów, w tym najbardziej zasłużeni generałowie, planuje podać się do dymisji. Czartoryski ostrzegał, że swoim zachowaniem wielki książę „mógł posiać nienawiść [...] między Rosjanami i Polakami”[73]. W późniejszych latach zniewaga ze strony cesarzewicza stała się przyczyną kilku samobójstw wśród polskich oficerów.

Gorsza od furii i okrucieństwa była jednak nieprzewidywalność Konstantego: „W gniewie nie umiał nad sobą panować i nie przebierał w środkach, więc też na odwrót, wynagradzając wyrządzoną krzywdę, sypał bez rachuby pieniądze, szczerze przepraszał bądź chwalił bez miary i końca”[74]. Słynął też „z dziwactw i takich przeciwności, jakimi są dobroć serca, połączona z okrucieństwem”. Pewnego razu pułkownik Szembek, dowódca 1. Pułku Strzelców Pieszych, podpadł Konstantemu, ponieważ żołnierze podległej mu

jednostki podczas marszu nie podnosili nóg na wymaganą wysokość. Gdy cesarzewicz ochłonął, generałowie wytłumaczyli mu, że we wspomnianym pułku służyli mężczyźni wielokrotnie ranni podczas wojen napoleońskich, stąd też wynikała sztywność ich nóg. Następnym razem Konstanty był tak zachwycony 1. Pułkiem, że w stanie uniesienia zerwał but z lewej nogi siedzącego na koniu Szembeka, wymachiwał nim, powtarzając: „Tęgo, Szembek, tęgo!”. Pułkownik jednak nie był zadowolony z emocjonalnych pochwał cesarzewicza: „A niech go wątroba spali z jego karesami, ledwie mi nogi nie urwał [...] haczyków do wciągania [butów] przy sobie nie miałem [...] więc się niemało napociłem, nasapałem [...] zanim to przekłete bucisko, przy pomocy trębacza wpraktykowałem na nogę”[75].

Źródłem karygodnego zachowania Konstatego była „niepohamowana popędlliwość”[76] odziedziczona po swoim na pół szalonym ojcu Pawle I, który przekształcił swą posiadłość w Gatczynie pod Petersburgiem w pruskie wojskowe miasteczko. Paweł był niestrudzony w urządzaniu manewrów w błocie czy symulowanych bitew; za źle przyszyty guzik czy niewłaściwie wykonany ruch żołnierzom i oficerom groziły chłosta lub zesłanie. Wstąpiwszy na tron po śmierci znienawidzonej matki Katarzyny II, pragnął zniszczyć wszystko, co stworzyła cesarzowa, i rozciągnąć na cały kraj taki ład, jaki panował w jego gatczyńskiej posiadłości. Zakazał noszenia okrągłych kapeluszy, luźnych spodni i obuwia ze sznurowadłami, a 200 dragonów w małych grupkach regularnie patrolowało miasto, aby zmusić obywateli do przestrzegania reguł. Urzędnicy państwowi mieli obowiązek noszenia munduru w każdych okolicznościach. Konstanty, ulubiony syn Pawła, spędzał mnóstwo czasu w posiadłości ojca, obserwował jego poczynania i nieraz dumnie oznajmiał: „Jestem z Gatczyny!”.

Nie mamy zamiaru usprawiedliwiać stosowania kar cielesnych, lecz chcemy podkreślić, że w owych czasach w wielu armiach Europy były one ogólnie przyjętą metodą oddziaływania na żołnierzy. Co więcej, nawet na dworach królewskich nauczycielom i wychowawcom wolno było bić swoich podopiecznych.

Teza, że okrucieństwo cesarzewicza było spowodowane jego antypolskimi nastrojami, nie jest prawdziwa. Wielki książę kochał armię, którą dowodził i swoje polskie życie. Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska utrzymywała, że cesarzewicz „jest rozkochany w tej czystej, eleganckiej i pięknej Warszawie”[77]. Konstanty najdobitniej wyraził uczucia wobec Królestwa Polskiego i jego obywateli w przemówieniu sejmowym wygłoszonym w 1830 r.: „Będziemy radzić o dobru Ojczyzny. Ojczyzny mówię, gdyż, mieszkając z wami przez lat 15, nabrałem prawa do niej. Bywam czasami szalony, ale serce w gruncie rzeczy mam dobre”[78], dodając, że jest „Polakiem!”[79].

Gniewu carskiego brata doświadczały również stacjonujące w Warszawie rosyjskie pułki lejbgwardyjskie. A w styczniu 1816 r. pewien wracający z Paryża oddział zatrzymał się na nocleg w Sochaczewie, lecz tuż przed północą musiał wyruszyć do Warszawy, by zgodnie z życzeniem wielkiego księcia stawić się w stolicy o 9.00. Po tym marszu 500 żołnierzy z odmrożonymi kończynami trafiło do szpitala.

Wielki książę nigdy nie wtrącał się do spraw gospodarczych, pozwalając, by tą dziedziną zajmowali się prawdziwi eksperci, np. minister skarbu Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki. Poza tym wspierał swojego brata Aleksandra I w jego działaniach mających na celu uporządkowanie Warszawy po wojnach napoleońskich i kilkunastu latach stagnacji gospodarczej. Sprzątnięto wówczas gruzy i śmiecie, wyburzono drewniane

rudery i rozpoczęto budowę kamiennych domów. Do 1830 r. w mieście przybyło około 750 kamienic, odnowiono blisko 200 budynków. Regulowano ulice, tworząc m.in. jedną z najważniejszych arterii miasta – Aleje Jerozolimskie. Brukowano też drogi – w 1823 r. w stolicy nie było już ulic z nieutwardzoną nawierzchnią. Wzniesiono wiele budowli obecnie będących wizytówką Warszawy, np. Towarzystwo Naukowe Warszawskie (Pałac Staszica) czy kościół św. Aleksandra (pl. Trzech Krzyży). W ciągu piętnastu lat istnienia Królestwa Polskiego „Warszawa [...] ze starożytnej mazowieckiej stolicy udzielnych książąt Mazowieckich z wolna przeistaczała się w miasto na wzór innych europejskich grodów”[80]. Księgarz i wydawca Ferdynand Hoesick uważał, że stolica zawdzięczała przemianę Konstantemu, „człowiekowi, który najwięcej dbał o jej upiększenie”[81].

Poza służbą cesarzewicz był greczny i dobroduszny; gdy przerywał swojemu rozmówcy, od razu przeproszał. Lubił pożartować z podwładnymi i łaskawie słuchał ich prośb. Przy spotkaniu ścisnął i całował każdego oficera, klepał go przyjaźnie po ramieniu, dowcipkował, pozwalając nawet z siebie żartować. Jadał obiady z adiutantami i dyżurnymi oficerami. Pewnego razu Konstanty rozgniewał się na kilku podwładnych i przestał ich zapraszać do stołu. Wśród tych w niełasce był pewien Polak, znany gawędziarz, którego Romanow lubił słuchać. „Cóż powiesz nowego? – zapytał go pewnego razu wielki książę. – Nowin, Wasza Cesarska Mość [właściwy tytuł Wasza Cesarska Wysokość – V.W.], jest bardzo wiele, ale teraz nie mam czasu o nich mówić: opowiem je przy obiedzie”[82]. Konstanty zrozumiał aluzję i od tej chwili adiutanci znowu dostawali zaproszenia do jego domu.

Wielki książę pożyczał też pieniądze oficerom, którzy znaleźli się w finansowych tarapatkach. Jak pisze współczesny

cesarzewicza: „Nie było prawie takich oficerów, począwszy od podpułkownika do porucznika pułków gwardyjskich, którzy nie byliby zadłużeni u Jego Cesarskiej Wysokości: o spłacie długu jednak nikt nie myślał. Wielki książę zabronił upominania o zwrot pożyczek. I takie nasz Dostojny Dobroczyńca miał serce, że nigdy nie robił zarzutu niewdzięczności nawet tym, którzy niekiedy zapominali się względem niego”[83]. Odwiedzając chorych oficerów, o których wiedział, że mają problemy finansowe, ukradkiem wsuwał im paczkę banknotów. Zawsze szedł za trumną zmarłych oficerów, a generałów niósł aż do grobu. Był lubiany wśród żołnierzy rosyjskich i polskich, a ci ostatni pieśczośliwie nazywali go „swym staruszkiem”. Na własny koszt urządził szkołę dla dzieci rosyjskich żołnierzy, sprzyjał mieszanym polsko-rosyjskim małżeństwom, nie żądając, by dzieci urodzone z takich związków były wychowywane w wierze prawosławnej. Chodził też na wesela zwykłych żołnierzy i trzymał do chrztu ich dzieci. Chociaż w Królestwie imię jego było „straszne”, w wojsku „posiadał pewną przychylność”[84].

O skomplikowanej osobowości wielkiego księcia wiedziała cała Warszawa, a codzienne kontakty z nim wymagały cierpliwości. Mimo to hrabianka Grudzińska odważyła się wyjść za niego za mąż. „Dlaczego znosiła wybryki Konstantego? – zastanawia się rosyjski psycholog Igor Kalinauskas. – Po pierwsze, kochała tego mężczyznę. Po drugie, księżna łowicka była połączeniem typu kochanki i matki, co oznaczało, że miała tendencje do reformowania swojego męża zgodnie z zasadą: zmienię go i on stanie się lepszym człowiekiem”[85]. I rzeczywiście już kilka lat po ślubie zauważono dobroczywny wpływ Joanny, która strofowała męża za działania pod wpływem impulsu: „Konstanty, należy wprzód zastanowić się, a potem dopiero robić. Ty zaś postępujesz zgoła

przeciwnie”[86]. Cesarzewicz zaczął radzić się swych współpracowników, rzadziej udawał się na manewry wojskowe i parady. Regularnie wizytował szpitale i rozmawiał z pacjentami: gdy chorzy skarżyli się na problemy finansowe, po prostu wyjmował z portfela pieniądze. W razie kłopotów urzędowych adiutant Konstantego sporządzał notatkę, a potem interweniował w imieniu wielkiego księcia. Ale cesarzewicz nie byłby sobą, gdyby nie starał się wtrącać w pracę lekarzy: badał i diagnozował pacjentów, przepisywał leczenie, rugał „symulantów”, czyli przebywających w szpitalu rekonwalescentów.

Zdaniem Kajetana Koźmiana, w ostatnich latach przed wybuchem powstania listopadowego cesarzewicz „nieco zczłowieczał”[87]: stał się bardziej towarzyski, chętniej przyjmował zaproszenia na bale i rauty, jego wybuchy stały się rzadsze i mniej gwałtowne. Wyżej wspomniany psycholog Igor Kalinauskas uważa, że Konstanty „był wdzięczny żonie za jej niewidoczny wpływ, bo zdawał sobie sprawę, że niepohamowane ataki furii doprowadziłyby go do samozagłady”[88]. Wielki książę publicznie podkreślał wpływ żony na swoje zachowanie, podczas wizyty na jednym z niemieckich dworów powiedział: „Oto Polka, która mnie ucywilizowała. Przed jej poślubieniem byłem zwykłym rosyjskim niedźwiedziem”[89]. Takt, kultura i ogłada księżnej łowickiej bardzo poprawiły wizerunek wielkiego księcia w oczach odwiedzających Warszawę wysoko postawionych obcokrajowców, których zapraszano na obiad do Belwederu. „Księżna ze zwykłą grzecznością i nadobnością honory czyniła i niejednego uprzedzonego cudzoziemca zostawiła w zachwyceniu, a W. Księciu przychylniejszym uczyniła – pisze Adam Czartkowski. – Każdy cudzoziemiec w Belwederze

goszczący przejęty był urokiem jej rozmowy, uprzejmością i dowcipem”[90].



Plafon z twarzą księżnej łowickiej jako Jutrzenki w pałacu w Skierniewicach

Jeśli chodzi o stosunek rodziny carskiej do Joanny, najserdeczniejsza relacja łączyła ją z Aleksandrem I. Księżna określała go jako „doskonałego człowieka” i przyznawała, że „zdobył też sobie całą wdzięczność i całe przywiązanie moje”.

Monarcha odwzajemniał uczucia szwagierki, nazywając ją „prawdziwym aniołem”[91]. Podczas wizyt w Warszawie Aleksander bywał u Joanny w Belwederze. Wówczas udawali się na wielogodzinne spacerunki do Łazienek albo pili herbatę przy pałacowym kominku, dyskutując na tematy religijne. Szczególnie ożywione rozmowy prowadzono o katolicyzmie, bo księżna łowicka zamarzyła sobie, że jej szwagier zmieni wyznanie. Śmierć Aleksandra I, która nastąpiła w listopadzie 1825 r., doprowadziła Joannę do rozpaczki: „Straciłam przyjaciela, a raczej tego, który mi był zarazem ojcem, bratem, przyjacielem w całym tego słowa znaczeniu [...] nic tej próżni nie wypełni [...] jego nie zobaczę, nie usłyszę [...], zabraknie mi jego opieki, rady, przyjaźni”[92].

Z biegiem czasu także inni Romanowowie zaakceptowali i pokochali Polkę. Nawet cesarzowa Maria Fiodorowna, która na początku małżeństwa Konstantego nawet nie wymieniała imienia synowej, przyznała, że księżna łowicka to „wspaniała osoba”[93]. Zapewniała mieszkającą w Holandii córkę Annę, że gdyby ta spotkała Joannę, to od razu polubiłaby swoją nową bratową. Była to odwzajemniona sympatia, o czym świadczy list Żanety do siostry z 7 listopada 1822 r.: „Odebrałam [...] tak doskonały list od Cesarzowej-Matki, że radabym go Tobie posłać, bo wiem, że Cię ucieszy. Wyraża się po macierzyńsku, w sposób najprzyjemniejszy. Godna to zaiste kobieta i matka najlepsza!”[94]. Po śmierci teściowej Polka dostała w spadku brylantowy diadem z inskrypcją „Mojej pięknej córce”. Wielcy książęta Michał i Mikołaj nazywali Żanetę „drogą siostrą”[95] i zawsze przywozili jej upominki z Petersburga lub zagranicznych wojaży. Romanowowie poprosili Joannę, by trzymała do chrztu dziecko szwagra Michała. W 1828 r. zwodowano statek „Księżna Łowicka”. Tylko Maria, młodsza

siostra Konstantego i żona następcy tronu księstwa Sachsen-Weimar-Eisenach, nie mogła wybaczyć bratu tego mezaliansu.

O tym, że rodzina carska traktowała Joannę z szacunkiem i serdecznością, Polacy przekonali się podczas warszawskiej koronacji Mikołaja I w maju 1829 r. Cesarz i jego żona Aleksandra Fiodorowna uroczyście wjechali do Warszawy 17 maja, w dniu urodzin księżnej łowickiej (czy był to ukłon monarchy w stronę jego polskiej szwagierki?). Przejechawszy ulicami miasta, orszak Mikołaja I, w którego składzie znajdowali się m.in. Konstanty i wielki książę Michał, podążył do Zamku Królewskiego, gdzie na cara i jego małżonkę czekały najznakomitsze damy Królestwa z Joanną na czele. Gdy zgodnie z obowiązującą etykietą Żaneta chciała paść do nóg Aleksandry Fiodorowny, cesarzowa powstrzymała ją przed wykonaniem tego wiernopoddańczego gestu. Zamiast tego caryca objęła szwagierkę i razem weszły do zamku. Jeszcze przed koronacją, która odbyła się 29 maja, monarsza para uczestniczyła w balach wydawanych na ich cześć. Podczas jednego z nich warszawski artysta malarz Władysław Prek widział, jak Mikołaj I bardzo uprzejmie rozmawiał ze swoją bratową i pocałował ją w rękę. A gdy pewnego dnia księżna zachorowała, para cesarska odwiedziła ją w pałacu Brühla, gdzie Konstanty i Joanna przebywali podczas monarszej wizyty. Podczas ceremonii koronacji Żaneta kroczyła tuż za żoną cesarza, trzymając za rękę następcę tronu, przyszłego Aleksandra II.



A tymczasem nastąpił rok 1830. Konstantemu wielokrotnie donoszono o możliwości wybuchu rewolty w Królestwie. Ale wielki książę był pewny lojalności polskich poddanych, o czym zaledwie na miesiąc przed powstaniem z dumą pisał swojemu

przyjacielowi, generałowi Fiodorowi Opoczyninowi: „Dzięki Bogu u nas cicho, i mogę powiedzieć, że nic nie zakłóci porządku. Nic nie ma nowego i według wszelkich doniesień wszystko po dawnemu”[96]. Wielki książę nie wierzył, że Polacy mogliby podnieść na niego rękę, pokazywał się więc w mieście bez eskorty, a ochronę jego belwederskiej rezydencji stanowili jedynie uzbrojeni w szable weterani, którzy stali na warcie również 29 listopada 1830 r.

Dla Joanny i Konstantego ten dzień nie różnił się od setek innych. O 15.00 w Belwederze podano obiad, na który zaproszono hrabiego de Moriollasa. Podczas posiłku wielki książę był w dobrym humorze i żartował sobie ze „świństw”[97], które działy się w stolicy (tak cesarzewicz nazywał wszystko to, co mu się nie podobało). Potem udał się do swojego pokoju na popołudniową drzemkę, a księżna łowicka siedziała w salonie i haftowała poduszkę, imieninowy prezent dla matki.

Belweder zaatakowano o godzinie 19.00. Napastnicy zamierzali zamordować Konstantego, co miało pozbawić Armię Polską dowódcy, zwolnić żołnierzy z przysięgi na wierność wielkiemu księciu i skłonić ich do wstąpienia w szeregi spiskowców. W chwili ataku w poczekalni gabinetu Romanowa znajdowali się: książęcy adiutant generał Aleksiej Gendre i wiceprezydent Warszawy Mateusz Lubowidzki. Gendre uciekł, a Lubowidzkiemu intruzi zadali kilka ciosów bagnetem. Hałas obudził śpiącego w sąsiednim pokoju Konstantego, który chciał sprawdzić, co się dzieje w poczekalni. Ale jego kamerdyner, o nazwisku Friese, wykazał się przytomnością umysłu: zignorowawszy konwenanse, zamknął drzwi przed nosem wielkiego księcia i zagroził mu drogę. Gdy Konstanty próbował udać się do Joanny, służący przekonał go, że jego żona jest bezpieczniejsza bez męża u boku – przecież buntownicy nie

będą walczyć z kobietą! W końcu Friese wyprowadził swojego pracodawcę na strych, gdzie ten ubrał się i czekał na rozwój wypadków.

W tym czasie napastnicy sforsowali drzwi do gabinetu Konstantego i zastali puste pomieszczenie. Nagle z dołu dobiegł krzyk: „Wielki książe został zamordowany!”. Wybiegłszy na zewnątrz, zamachowcy zobaczyli leżącego na ziemi martwego mężczyznę w mundurze. Ale nie był to Konstanty, lecz podobny do niego z postury generał Gendre, o czym spiskowcy nie wiedzieli, bo Romanowa widzieli tylko na portretach. Pewni wykonania swojego zadania wycofali się z Belwederu.



Napad na Belweder w noc listopadową

Co w tym czasie działo się z księżną łowicką? Według Joanny, której relację o wydarzeniach 29 listopada 1830 r. usłyszała księżna Nadieżda Golicyna, w chwili najazdu na Belweder przebywała ona w swoim salonie. O godzinie 19.00 usłyszała strzały i podbiegła do okna. Dokładnie w chwili, gdy wyrzała przez zasłonę, pocisk przebił szybę i przeleciawszy nad jej głową, uderzył w ścianę. Spanikowana Żaneta pobiegła do przedpokoju, skąd do apartamentów Konstantego prowadziły ukryte schody. Ale kamerdyner męża, grek o nazwisku Dmitraki, nie pozwolił jej udać się do niego, mówiąc, że wielki książę już opuścił swoje apartamenty, a jej grozi niebezpieczeństwo. Służący zabarykadował drzwi do pokojów księżnej, a ją Dmitraki odprowadził do pomieszczenia dla pokojówek. Tam zdenerwowana Żaneta zemdląła. Ocknąwszy się, zapytała o męża i usłyszała, że nic nie wiadomo o miejscu pobytu wielkiego księcia. Doszła więc do wniosku, że Konstanty został zamordowany. Łatwo jest wyobrazić sobie jej radość, gdy mąż od razu po odejściu napastników do niej przybiegł (wbrew twierdzeniu Maurycego Mochnackiego Romanow nie szukał schronienia w apartamentach Joanny, bo wiedział, że spiskowcy już wyszli z pałacu). Podobno Joanna, ujrawszy męża, krzyknęła: „Wasza Cesarska Wysokość, przebac mi, że jestem Polka! Dzięki Bogu, żeś nie zginął w rąk moich rodaków!”. Na to wielki książę, pewny lojalności swych polskich poddanych, odpowiedział: „Uspokój się, moja droga Żaneto! Nie dręcz się, mordercy moi prawdopodobnie nie byli Polakami”[98].

W ciągu następnych kilkunastu godzin powstanie się rozprzestrzeniło i już nad ranem 30 listopada cała Warszawa znalazła się w rękach rebeliantów. Wprawdzie do Belwederu ściągnęły wierne Konstantemu jednostki, lecz usytuowanie pałacu uniemożliwiało ich skuteczną koncentrację.

W zaistniałych okolicznościach generał Kołzakow doradził wielkiemu księciu opuszczenie rezydencji i udanie się do Wierzbna, posiadłości należącej do generalskiego krewnego Mittona, a wierne Romanowowi oddziały mogłyby biwakować na Polu Mokotowskim. Tę propozycję poparli też inni generałowie i wielki książę zarządził odwrót. W trosce o bezpieczeństwo Joanny generał Kołzakow zaproponował jej, aby pozostała w ustronnym miejscu. Ale ona, blada i ledwie trzymająca się na nogach, za nic w świecie nie chciała opuścić męża.

Razem z Konstantym i jego żoną Warszawę musiały opuścić rodziny mieszkających tam rosyjskich urzędników i wojskowych. Joanna jechała w oddzielnym powozie wraz z wyżej wspomnianą Nadieżdą Golicyną. Wyjazd z Belwederu odbył się w takim pośpiechu, że Żaneta zdążyła zabrać jedynie kilka złotych monet, naszyjnik z pereł (prezent od Aleksandra I) i modlitewnik. Uciekinierzy wyruszyli bez jedzenia, ale na szczęście w drodze do Wierzbna kamerdynerowi wielkiego księcia udało się znaleźć otwarty sklep i kupić trochę żywności.

Po dotarciu na miejsce małżonkowie oraz ich towarzysze niedoli zajęli nieduży domek na terenie posesji Mittonów. Joanna i Konstanty zamieszkali w pokoiku z jednym oknem, którego całe wyposażenie składało się ze stołu, kilku krzeseł i szerokiej tureckiej sofy. Pozostałe osoby tłoczyły się w jednym pomieszczeniu, w którym za posłanie służyła słoma rozrzucona na podłodze. Dzieci, wśród których było jedno nowo narodzone, ulokowano na krzesłach. Uciekinierzy byli głodni, jedyne pożywienie stanowiła zupa. W porze obiadu niegdyś dumni generałowie oraz ich żony niecierpliwie przestępowali z nogi na nogę w długiej kolejce po posiłek. „Byliśmy tak porażeni bieżącymi wydarzeniami, iż nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak komicznie wygląda cały nasz głodny arystokratyczny tłumek

zgromadzony wokół kuchenki”[99] – wspominała Nadieżda Golicyna.

Konstanty i jego generałowie zastanawiali się, jak postąpić wobec powstańców. Czy istniała wówczas szansa na stłumienie rewolty? Obiektywnie rzecz biorąc, w Warszawie i okolicach siły rosyjskie były nieznaczące: cztery bataliony piechoty Korpusu Rezerwowego Gwardii o łącznej sile do 4000 bagnatów, dwanaście szwadronów jazdy – około 2250 szabel, cztery działa szkolne przy Litewskim Pułku Lejbgwardii, kompania inwalidów oraz batalion dzieci żołnierskich (około 500 osób). W Błoniu stacjonował batalion instrukcyjny Korpusu Litewskiego (blisko 600 bagnatów), w Skierniewicach było osiem dział kompanii artylerii konnej. W Modlinie, Nowym Dworze i Zakroczymiu łącznie stacjonowało 368 wojskowych, 109 wiernych Konstantemu artylerzystów znajdowało się w twierdzy Modlin. Siły powstańcze zaś były znaczące, liczyły aż 35 tysięcy (28 tysięcy piechoty i 7 tysięcy kawalerzystów).

Konstanty zachowywał się bardzo pasywnie, chociaż tuż po wybuchu powstania sami Polacy (!) – członkowie Rady Administracyjnej Królestwa – zażądali od Romanowa „natychmiastowej akcji zbrojnej”. Miała ona szansę na powodzenie, bo powstańcy nie utworzyli własnego rządu, gdyż oczekiwali inicjatywy ze strony „popularnych osobistości”. „Niech Polacy między sobą załatwią tę sprawę”[100] – taka była odpowiedź cesarzewicza, według którego już samo uznanie faktu, że w Królestwie wybuchł bunt, „oznacza jego koniec”[101]. Angela Pienkos, biografka Konstantego, uważa, że brak działania ze strony wielkiego księcia wynikał również z „jego strachu przed rozlewem krwi”[102].



Wielki książę Konstanty w ostatnich latach życia

Podczas gdy Konstanty ociążał się z podjęciem jakichkolwiek kroków, jego żona zachowywała się zdecydowanie i bezkompromisowo. Joanna, która nigdy nie mieszała się do spraw państwowych i akceptowała wszystkie decyzje męża, w Wierzbnie brała udział we wszystkich negocjacjach, m.in. w spotkaniu z czteroosobową delegacją w składzie: Ksawery Drucki-Lubecki, Adam Czartoryski, Władysław Ostrowski i Joachim Lelewel (ten ostatni z ramienia Towarzystwa

Patriotycznego). Joanna, obecna przy ich rozmowie, oskarżyła Lelewela o przywództwo rebelii, a Lubeckiego o zdradę króla Mikołaja I i Konstantego. Jednocześnie księżna „w żywych, groźną przyszłość malujących kolorach, wzywała ich [delegatów – V.W.] wyrazami najczulszymi, aby chcieli to całe poburzenie uśmierzyć”. Domagała się stłumienia powstania, uważając, że jest to jej obowiązek jako Polki „do kraju i narodu swego przywiązanej”[103]. Gdy wielki książę postanowił wycofać się z Królestwa i zwolnić z przysięgi wierne mu polskie oddziały, nie ukrywała braku poparcia dla tej decyzji. „Nie można czynić jej za to zarzutów – pisze Adam Czartkowski. – Przede wszystkim kochała męża, dla którego te wszystkie przejścia były bardzo ciężkie, a zarazem stanowiły koniec kariery. [...] Księżna sądzona z punktu obowiązków żony i szczerości przekonań i poglądów może być tylko za swe zachowanie wysoce ceniona [...]. Spełniła to, co jej spełnić należało, i niewątpliwie w tem spełnianiu obowiązku kryje się tajemnica siły, którą w tych tak dla jej męża pod każdym względem fatalnych dniach wykazała”[104].

Konstanty wraz ze świtą i wiernymi oddziałami 4 grudnia 1830 r. rozpoczęli odwrót za Bug. Zanim Rosjanie wyruszyli w drogę, wielki książę wysłał do Rządu Tymczasowego następujące oświadczenie: „Wyruszam z wojskiem cesarskim i oddalam się ze stolicy. Ufam wspaniałomyślności narodu polskiego, że wojsko moje nie będzie niepokojone podczas odwrotu. Oddaję pod opiekę narodową gmachy, własność różnych osób, i ich życie”[105]. Opuszczając Wierzbno, Konstanty płakał. Powodem było poczucie rozgoryczenia, że Polacy zdradzili go, człowieka, który tak szczerze ich kochał. Wielokrotnie słyszano, jak Romanow szeptał: „Oni nawet nie wiedzą, jak bardzo ich kochałem!”[106]. Opowiadając o swoich

przeżyciach księżnej Izabeli Czartoryskiej, wielki książę wyrażał nie gniew, lecz głęboki żal.

Kolumna składała się z jednostek wojskowych i około stu powozów z cywilami. Zmęczeni żołnierze poruszali się powoli, powozy często grzęzły w błocie. Nierzadko jedynym posiłkiem podróżujących były chleb i piwo; ich ubrania były pogniecione i brudne. Noce spędzano w nieogrzewanych wiejskich chatach. Widok Konstantego, jeszcze niedawno dzierżącego pełnię władzy w Królestwie, a teraz udającego się na tułaczkę, był rozdzierający. Joanna była „pogrążona w głębokim wewnętrznym smutku”. Jej sytuację komplikował fakt, że „musiała ona dzielić swoje serce pomiędzy swoim ukochanym mężem a drogą jej sercu ojczyznę, obywatele której sprawili jej zawód”. Pochmurna pogoda jeszcze bardziej pogarszała pesymistyczny nastrój uciekinierów. To wszystko sprawiało, że poruszająca się na wschód kolumna „przypominała procesję pogrzebową”^[107]. Mimo to – relacjonuje księżna Golicyna – Konstanty troszczył się o komfort i wygodę swych towarzyszy niedoli, dzieląc się z nimi swoim posiłkiem. Żaneta z kolei starała się podtrzymać na duchu znajdujące się w tej grupie kobiety, choć momentami Polka bywała tak rozgoryczona, że nie potrafiła zapanować nad przepełniającymi ją emocjami i dokuczała Nadieżdzie Golicynie.

W Cesarstwie ostatnim punktem wędrówki Konstantego i Joanny był Witebsk (obecnie na terenie Białorusi). Mikołaj I zapraszał brata i jego żonę do Petersburga, doradzając im zamieszkanie w podmiejskiej rezydencji Konstantego w Strielnie. Ale wielki książę ociągał się z wyjazdem, bo nie wiedział, jakie przyjęcie zgotują mu w stolicy po tak bolesnym upadku, i czy zdoła spojrzeć w oczy tych Rosjan, których synowie zginęli podczas powstania. W listach do Mikołaja I Konstanty przyznawał, że jest zażenowany z powodu

„żałosnej roli, którą jestem zmuszony grać po 36 latach służby”[108]. Zdawszy sobie sprawę z psychicznego stanu brata, cesarz pozwolił mu na pozostanie w Witebsku, gdzie Konstanty niespodziewanie zmarł w wyniku cholery w czerwcu 1831 r., tym samym rozstrzygając swoją niełatwą sytuację.

Jak wynika z dziennika generała Kołzakowa, po śmierci męża księżna łowicka znajdowała się w stanie „pół omdlenia”, a potem pogrążyła się „w cichym smutku”[109]. Gdy zabalsamowane ciało wielkiego księcia składano do trumny, Joanna – zgodnie z romantyczną tradycją epoki – położyła mu pod głowę pukiel swoich włosów. Gdy kondukt żałobny wiozący Konstantego do Petersburga opuszczał Witebsk, Joanna, choć fizycznie słaba, szła za nim ulicami miasta i jeszcze przez dwie wiorsty za jego rogatkami. W drodze do stolicy procesja zatrzymywała się w poszczególnych miejscowościach, wówczas – zgodnie z życzeniem księżnej łowickiej – trumnę z ciałem Konstantego ustawiano naprzeciwko okna jej sypialni. Gdy żałobnicy dotarli do Gatczyny, odwiedził ich cesarz Mikołaj z następcą tronu i spędził dwie godziny na poufnej rozmowie z bratową. W następnych dniach Polka przyjmowała licznych dygnitarzy oraz członków cesarskiej świty. Ciało wielkiego księcia nie zostało wystawione na widok publiczny, jak to było w zwyczaju w rosyjskiej rodzinie panującej. Niedochowanie ceremoniału zapewne było spowodowane obawą, że wciąż aktywny wirus cholery w ciele zmarłego mógłby spowodować epidemię tej choroby. Konstanty został pochowany w soborze Piotra i Pawła w Petersburgu, tradycyjnym miejscu spoczynku Romanowów. Podczas pogrzebu „bolesć księżnej – pisze Paweł Kołzakow – była [...] tak straszna, że zdawało się, iż postradała ona zmysły”[110].

Na zaproszenie Mikołaja I Joanna jako wdowa po wielkim księciu zamieszkała w Carskim Siole. Do dyspozycji Polki byli

nadworny lekarz i katolicki ksiądz. Ale mimo troski ze strony Romanowów księżna łowicka dosłownie gasła w oczach – ciężkie przeżycia wskutek wybuchu powstania nadwerężyły jej bardzo słabe zdrowie. Już w maju 1829 r., podczas koronacji Mikołaja I w Warszawie, Natalia Kicka odnotowała, że Joanna „chorowała na upartą febrę” i „wyglądała jak szkielet”[111], nic więc dziwnego, że ucieczka z Warszawy, kilkumiesięczna tułaczka i śmierć męża dały się jej we znaki.

Podczas wizyty w Carskim Siole Nadieżda Golicyna była przerażona zmianami, jakie zaszły w Żanecie kilka tygodni po odejściu Konstantego: „O mój Boże! [...] Była blada niczym śmierć, ledwie trzymała się na nogach; poruszanie się o własnych siłach sprawiało jej ogromny problem”[112]. Po rozmowie z Joanną pamiętnikarka określiła ją jako „przygnębione stworzenie pozbawione swojego dotychczasowego życia: ojczyzny, bliskich, męża”. Choć rodzina carska traktowała ją „jak drogą swemu sercu siostrę”, księżna łowicka bez swojej „opoki”[113] – Konstantego – całkiem straciła chęć do życia. Polka doceniała jednak troskę ze strony Romanowów, których w liście do siostry określiła mianem „tej kochanej rodziny”. Biograf Joanny Adam Czartkowski uważa, że księżna łowicka, „stojąca już nad grobem, w ostatniej swej chorobie, która nie potrzebowała już się kępować jakimikolwiek względami, a tym bardziej mijać się z prawdą”[114], była szczerą w wyrażeniu swych uczuć względem carskiej rodziny. Również przebywający w Petersburgu Polacy potwierdzali, że na dworze cesarskim kobieta była „traktowana zupełnie jak wielka księżna”[115].



W pałacu w Skierniewicach wciąż zachowały się carskie orzelki na okiennych klamkach

Podobno Żanetę trapiła gruźlica, zwana wówczas „chorobą piersiową”; była opuchnięta i często traciła przytomność. Pod koniec września księżna czuła się na tyle źle, że spodziewając się rychłej śmierci, przystąpiła do komunii świętej. W październiku potrzebowała już pomocy przy przewracaniu się z boku na bok, a w połowie tegoż miesiąca przyjęła wiatyk. Zadbła też o sprawy finansowe, przekazując swój spadek po Konstantym, tj. Belweder i księstwo łowickie z rezydencją

w Skierniewicach, „Królowi polskiemu, ktokolwiek nim będzie”. W testamencie nie zostali uwzględnieni jej najbliżsi, a Joanna tak to tłumaczyła: „Nie życzę sobie obdarować tą fortuną moją rodzinę, otrzymałam ją od wielkiego księcia, powinna przez to wrócić do źródła, z którego pochodzi, nie dlatego bowiem wyszłam za mąż, by wzbogacić swoją rodzinę lub ją podnieść”[116].

Oprócz cierpienia fizycznych wdowę trapiła zapewne tęsknota za zmarłym mężem i przebywającą w Królestwie rodziną, brakowało jej też warszawskich przyjaciół. Ale przed ponurymi myślami ratowała ją wiara, stale przy niej przebywał „bardzo dobry kapłan”, któremu spowiadała się co tydzień i z którym prowadziła rozmowy o „tamnym świecie”. Sytuacja Joanny wzbudziła współczucie mieszkających w Petersburgu Polaków. „Tak smutnie kończy swą pielgrzymkę wśród zaszczytów” – pisała Dorota ze Steckich Lubomirska, po chwili dodając: „Sądziłam, biorąc rzecz po ludzku, że jest nieszczęśliwa, tymczasem, być może, zupełnie się nią nie czuje”[117].

Wiedząc, że jej dni są policzone, Joanna często mawiała: „Nie przeżyję rocznicy strasznej nocy warszawskiej”[118], mając na myśli noc wybuchu powstania z 29 na 30 listopada 1830 r. W ostatnich dniach życia Żanecie zaczęły się mylić daty i 28 listopada kobieta poprosiła o kalendarz. Służący udali, że nie mogą go znaleźć. Ale następnego dnia księżna ponowiła swoją prośbę. Podobno, gdy zobaczyła datę 29 listopada, rzekła: „To dziś”. Jak twierdził Stefan Grabowski, sekretarz stanu Królestwa Polskiego w Petersburgu, agonia rozpoczęła się o 19.00, dokładnie w godzinę ataku na Belweder. Śmierć Joanny nastąpiła o 3.00 nad ranem. Na tego urzędnika jako przedstawiciela polskich władz spadł obowiązek asystowania przy sekcji zwłok zmarłej. Jak się okazało, księżna łowicka

„podlegała aż 9 chorobom i tylko głowa [była] zupełnie zdrowa”[119]. Grabowski sporządził też akt zgonu.

„Śmierć jej, nieznaną tu, w Sankt-Petersburgu, pogrzeza w żalu zaledwie Ich Cesarskie Moście i tę garstkę Polaków, która się tu znajduje” – pisał Stefan Grabowski, dodając, że mieszkający w stolicy Rosji rodacy „gremialnie stawiają się na pogrzeb”[120]. Na dworze i w Petersburgu zarządzono dwutygodniową żałobę. Za organizację pogrzebu odpowiadał najbardziej zaufany współpracownik Konstantego generał Kuruta. Ciało Polki złożono do drewnianej trumny obciągniętej purpurową materią. Ubrano ją w białą jedwabną suknię z brabanckimi koronkami. W skrzyżowane ręce włożono różaniec i dwa złote medaliki; gęste włosy zostały ułożone w pukle.

Zgodnie z rozkazem Mikołaja I przy katafalku księżnej łowickiej paziowie i oficerowie pełnili wartę honorową w dzień i w nocy. W ceremonii pogrzebowej wzięli udział cesarz i następca tronu, przyszły Aleksander II, którzy uczestniczyli w mszy żałobnej w kościele katolickim w Carskim Siole, a następnie odprowadzili ciało Joanny do podziemi, gdzie złożono jej trumnę. Kilka lat później, gdy przystąpiono do remontu rezydencji w Skierniewicach, Mikołaj uhonorował swoją zmarłą bratową: zgodnie z jego życzeniem Jutrzenka na suficie w pokoju bilardowym (obecnie mieści się tutaj sekretariat Instytutu Warzywnictwa) otrzymała twarz Joanny Grudzińskiej.



Pałac w Skierniewicach, widok współczesny

Wydawałoby się, że prochy Polki pozostaną w rosyjskiej ziemi na zawsze. Ale wiosną 1928 r. okazało się, że hrabianka Grudzińska jednak powróci do ojczyzny. Bolszewicy wezwali bowiem rodziny pochowanych w kościołach rzymskokatolickich Leningradu i Carskiego Sioła do zabrania spoczywających tam prochów. W przeciwnym razie szczątki miały zostać pochowane we wspólnym grobie. W tej sytuacji rodzina Chłapowskich, tj. potomkowie Antoniny, siostry Joanny, zwróciła się do władz polskich z prośbą o sprowadzenie szczątków księżnej łowickiej do Polski.

Po załatwieniu niezbędnych formalności w kwietniu 1929 r., w obecności attaché konsularnego Rzeczypospolitej Polskiej

Kazimierza Grendyńskiego, przedstawicieli lokalnych władz z funkcjonariuszami GPU na czele, odkryto grób Joanny Grudzińskiej. Dobrze zachowane zwłoki przeniesiono do cynkowej trumny i szczelnie zalutowano, trumnę wstawiono do drewnianego sarkofagu opieczętowanego przez przedstawiciela konsulatu i naczelnika administracji w Carskim Siole. Wreszcie sarkofag umieszczono w drewnianej skrzyni i wysłano do Polski, gdzie prochy Joanny spoczęły w grobie rodzinnym jej siostry w miasteczku Rąbiń pod Poznaniem.

Przypisy

- 1 K. Колзаков, Княгиня Лович, „Русская старина” 1873, t. III, s. 399.
- 2 A. Czartkowski, Księżna Łowicka, Poznań 1931, s. 65.
- 3 E. Jezierski, W. Ks. Konstanty i Księżna Łowicka, Warszawa 1916, s. 25–26.
- 4 A. Czartkowski, op. cit., s. 12.
- 5 Ibidem, s. 7.
- 6 Ibidem, s. 22.
- 7 Ten tytuł nosił następca tronu, którym wielki książę Konstanty był do 1825 r.
- 8 A. Czartkowski, op. cit., s. 21.
- 9 Ibidem.
- 10 W. Bortnowski, Wielki Książę Konstanty i Joanna Grudzińska, Łódź 1981, s. 98.
- 11 J.P. Gelardi, Niezwykłe kobiety Romanowów. Od świetności do rewolucji, Warszawa 2012, s. 38.
- 12 W. Bruce Lincoln, The Romanovs: Autocrats of All the Russians, New York 1981, s. 17.

- 13 E.P. Karnowicz, Wielki Książę Konstanty, Warszawa 1900, s. 17.
- 14 B. Krzywobłocka, Wielkopolskie damy, Warszawa 1986, s. 101.
- 15 Wspomnienia generała Klemensa Kołaczkowskiego. Ks. 3, Od roku 1820 do 1830, Kraków 1900, s. 65.
- 16 A. Czartkowski, op. cit., s. 3.
- 17 Ibidem, s. 3–4.
- 18 Ibidem, s. 4.
- 19 Ibidem, s. 19.
- 20 Wspomnienia generała Klemensa Kołaczkowskiego..., s. 65–66.
- 21 К. Колзаков, op. cit., s. 398.
- 22 A. Czartkowski, op. cit., s. 11.
- 23 Ibidem, s. 14.
- 24 B. Krzywobłocka, Wielkopolskie damy, s. 105.
- 25 Opinia wyrażona przez prof. Władimira Łapina z Europejskiego Uniwersytetu w Sankt Petersburgu podczas rozmowy z autorką 5.10.2013 r.
- 26 A. Czartkowski, op. cit., s. 25.
- 27 Wspomnienia generała..., Ks. 2, Od roku 1813 do 1820, s. 280.
- 28 K. Kolińska, Damy czarne i białe, Warszawa 1972, s. 107.
- 29 F. Skarbek, Pamiętniki, Poznań 1878, s. 128.
- 30 A. Czartkowski, op. cit., s. 26.
- 31 Н.К. Шильдер, Император Николай I. В 2-х томах, Санкт Петербург 1903, том 1, s. 128.
- 32 М. Кучерская, Константин Павлович, Москва 2005, s. 162.
- 33 B. Krzywobłocka, Wielkopolskie damy, s. 107.
- 34 A. Czartkowski, op. cit., s. 32.
- 35 Ibidem, s. 24.

- 36 Wspomnienia generała..., Ks. 2, Od roku 1813 do 1820, s. 170.
- 37 M. Кучерская, op. cit., s. 165.
- 38 W. Bortnowski, op. cit., s. 103.
- 39 B. Krzywobłocka, Wielkopolskie damy, s. 108.
- 40 A. Wąsowiczowa, Wspomnienia, Warszawa 1965, s. 312.
- 41 B. Krzywobłocka, Historie warszawskie, Warszawa 1960, s. 262.
- 42 A. Czartkowski, op. cit., s. 63.
- 43 M. Кучерская, op. cit., s. 151.
- 44 F. Skarbek, op. cit., s. 128.
- 45 M. Кучерская, op. cit., s. 165.
- 46 Ibidem.
- 47 B. Krzywobłocka, Historie warszawskie, s. 262.
- 48 B. Mańkowska z Dąbrowskich, Pamiętniki, Poznań 1880, s. 64.
- 49 Ibidem, s. 62.
- 50 Н.И. Голицына, Воспоминания, [w:] Война женскими глазами. Русская и польская аристократки о польском восстании 1830–1831 годов, ed. В.М. Бокова, Н.М. Филатова, Москва 2005, s. 143.
- 51 A. Czartkowski, op. cit., s. 91.
- 52 Ibidem, s. 93.
- 53 W. Bortnowski, op. cit., s. 151.
- 54 Ibidem, s. 150–151.
- 55 A. Czartkowski, op. cit., s. 64–65.
- 56 F. Skarbek, op. cit., s. 129.
- 57 A. Czartkowski, op. cit., s. 66.
- 58 Pamiętniki hrabiego de Moriollles o emigracyi, Polsce i dworze Wielkiego Księcia Konstantego, Warszawa 1902, s. 80.
- 59 Ibidem, s. 95.

- 60 Ibidem, s. 96.
- 61 И.В. Лукоянов, Рыцарь самодержавия: Николай I на престоле, „Лекция, прочитанная”, 8.10.2013?.
- 62 W. Bortnowski, op. cit., s. 159.
- 63 Ibidem, s. 161.
- 64 Ibidem, s. 160.
- 65 Н.К. Шильдер, Император Александр I. Его жизнь и царствование. В 4'х томах, 1897, т. 4, s. 272.
- 66 М. Кучерская, op. cit., s. 144.
- 67 K. Kolińska, Damy czarne i białe, s. 116.
- 68 A. Czartkowski, op. cit., s. 63.
- 69 Ibidem, s. 94.
- 70 Ibidem, s. 74.
- 71 B. Mańkowska z Dąbrowskich, op. cit., s. 62.
- 72 A. Czartkowski, op. cit., s. 69–70.
- 73 B. Gembarzewski, Wojsko Polskie 1815–1830, Warszawa 1903, s. 29.
- 74 W. Patelski, Wspomnienia wojskowe, Wilno 1914, s. 17.
- 75 Ibidem.
- 76 K.B. Hoffman, Rzut oka na stan Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim, Warszawa 1831, s. 34.
- 77 B. Mańkowska z Dąbrowskich, op. cit., s. 80.
- 78 W. Tokarz, Armia Królestwa Polskiego (1815–1830), Warszawa 1986, s. 87.
- 79 М. Кучерская, op. cit., s. 144.
- 80 K. Wóycicki, Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia (1800–1830), Warszawa 1877, s. 101.
- 81 F. Hoesick, Warszawa. Luźne kartki z przeszłości syreniego grodu, Poznań 1920, s. 12.

- 82 E.P. Karnowicz, op. cit., s. 22.
- 83 Ibidem, s. 21.
- 84 W. Goczałkowski, op. cit., s. 33.
- 85 Русские судьбы. Великий князь Константин Павлович, телеканал „Спас”, emisja 21.04.2016 r.
- 86 E. Jezierski, op. cit., s. 34.
- 87 A.E. Koźmian, Pamiętniki z dziewiętnastego wieku, Poznań 1867, s. 285.
- 88 Русские судьбы. Великий князь Константин Павлович. телеканал „Спас”, dostęp w dn. 21.06.2017.
- 89 W. Bortnowski, op. cit., s. 151.
- 90 A. Czartkowski, op. cit., s. 86.
- 91 Ibidem, s. 73.
- 92 Ibidem, s. 74.
- 93 Chere Annete, S.W. Jackson (red.), London 1990, s. 90.
- 94 A. Czartkowski, op. cit., s. 72.
- 95 W. Bortnowski, op. cit., s. 116.
- 96 E.P. Karnowicz, op. cit., s. 81.
- 97 A. Czartkowski, op. cit., s. 107.
- 98 E.P. Karnowicz, op. cit., s. 102.
- 99 Н. Голицына, op. cit., s. 61.
- 100 J. Łojek, Szanse powstania listopadowego, Warszawa 1980, s. 18.
- 101 W. Bortnowski, op. cit., s. 225.
- 102 A. Pienkos, The Imperfect Autocrat: Grand Duke Konstantin Pavlovich and the Polish Kingdom, New York 1987, s. 109.
- 103 103 Delegowani w Wierzbnie dnia 2 grudnia 1830 roku, Avinion 1832, s. 9.
- 104 A. Czartkowski, op. cit., s. 114–115.

- 105 E.P. Karnowicz, op. cit., s. 119.
- 106 М. Кучерская, op. cit., s. 124.
- 107 Н. Голицына, op. cit., s. 65.
- 108 В. Тимощук, Император Николай I и Цесаревич Константин Павлович в 1830–1831 г., „Русская старина” 1911, t. 148, s. 140.
- 109 W. Bortnowski, Wielki Książę Konstanty i Joanna Grudzińska, s. 289, 290.
- 110 Cyt. za В. Krzywobłocka, op. cit., s. 102.
- 111 N. Kicka. Pamiętniki, Warszawa 1972, s. 171.
- 112 Н. Голицына, op. cit., s. 149.
- 113 Ibidem, s. 162.
- 114 A. Czartkowski, op. cit., s. 129.
- 115 Ibidem, s. 131–132.
- 116 J. Józefcki, Dzieje Skierniewic 1359–1975, Warszawa 1988, s. 163.
- 117 A. Czartkowski, op. cit., s. 132.
- 118 W. Bortnowski, Wielki Książę Konstanty i Joanna Grudzińska, s. 294.
- 119 A. Czartkowski, op. cit., s. 135.
- 120 Ibidem, s. 132–133.

Julia Hauke



Julia Hauke w młodości

30 kwietnia 1884 r. mieszkańcy Darmstadt, stolicy Wielkiego Księstwa Hesji, byli świadkami wspaniałego zebrania monarchów. Okazją do tego spotkania był ślub księżniczki Wiktorii Heskiej, córki panującego władcy Ludwika IV Heskiego, z księciem Ludwikiem Battenbergiem. Na ulice pięknie przystrojonego miasta wyległy tłumy, wiwatując na cześć młodej pary i oglądając kawalkadę powozów, w których jechali najmożniejsi tego świata. Wzrok przyciągała przede wszystkim babka panny młodej – królowa Wiktorja. Brytyjskiej królowej towarzyszyli: najmłodsza córka Beatrycze i następca tronu Albert Edward (późniejszy król Edward VII) z piękną żoną Aleksandrą. Hohenzollernów reprezentował książę koronny Fryderyk Wilhelm (w przyszłości cesarz Fryderyk Wilhelm III) z małżonką Wiktorją. Z Rosji przyjechał wielki książę Sergiusz, młodszy brat Aleksandra III. Do Darmstadt przybyli również władcy ze Skandynawii oraz niemieckich państweczek: Badenii, Wirtembergii czy Sachsen-Coburg-Gotha.

W jednym z powozów jechała matka pana młodego, księżna Julia Battenberg (1825–1895), córka polskiego generała hrabiego Maurycego Haukego i żona księcia Aleksandra Heskiego. Był to wielki osobisty triumf Polki: trzydzieści lat wcześniej nikt nie podejrzewał, że „ta biedna polska sierota”^[1], jak z politowaniem nazywano pannę Julię w Petersburgu, dołączy do najmożniejszych tego świata. Na początku lat pięćdziesiątych XIX w. dwudziestosześcioletnia hrabianka Hauke stała się sprawczynią jednego z największych skandali ówczesnej Europy. To właśnie dla pięknych oczu panny Julii książę Aleksander Heski złamał zasady obowiązujące

w rodzinach królewskich i wbrew woli swojego protektora Mikołaja I oraz brata, władcy Hesji, Ludwika III, poślubił Polkę.

Miłłość pary wybuchła w Petersburgu, dokąd dziewięcioletnia Polka, osierocona przez oboje rodziców, trafiła w 1834 r. na osobiste polecenie cara Mikołaja I, sprawującego nadzór nad jej wychowaniem i edukacją. Sprowadzając dziewczynkę do Rosji, władca Wszechrusi okazał wdzięczność Maurycemu Haukemu, który nie sprzeniewierzył się przysiędze i odmówił dołączenia do oddziałów powstańczych w nocy z 29 na 30 listopada 1830 r. Lojalność monarsze kosztowała generała życie.



Księżniczka Wiktoria Heska, żona Ludwika Battenberga, w dniu swojego ślubu

W Królestwie Polskim Maurycy był postacią legendarną. Postrzegano go jako wielkiego patriotę, chociaż rodzina Hauków, a właściwie Hauck lub Haucke, wywodziła się z Moguncji. Przyszły generał, który na chrzcie otrzymał imiona Hans Moritz, urodził się w Niemczech. Do Warszawy przyjechał w 1782 r., w wieku siedmiu lat, wraz z ojcem, pułkownikiem Johannem Friedrichem Michaeliem (znanym w Polsce jako Fryderyk Karol Emanuel), z matką i czwórką rodzeństwa.

Przybysze zamieszkali w wydzielonych dla nich pokojach w pałacu Brühla, a ojciec podjął pracę jako sekretarz generała armii koronnej hrabiego Alojzego Brühla. Po pewnym czasie z polecenia swojego szefa Johann Friedrich został wykładowcą Szkoły Artylerii Koronnej. Haukowie szybko zaaklimatyzowali się w nowym miejscu i nawet zaczęli porozumiewać się ze sobą po polsku. A gdy okazało się, że ich synowie znaleźli w Warszawie wielu przyjaciół, małżonkowie postanowili nie wracać do Niemiec.



Julia Battenberg z mężem Aleksandrem Heskim

Aby przypieczętować swój związek z nową ojczyzną, w 1789 r. czternastoletni Maurycy wstąpił do polskiego wojska. Trzy lata później walczył w wojnie polsko-rosyj-skiej, a w 1794 r. bronił Warszawy przed Prusakami. Po tej ostatniej nieudanej kampanii młody Hauke – już w stopniu podporucznika – wrócił do domu i pomagał ojcu w prowadzeniu założonej przez niego szkoły dla chłopców. Ale życie cywila nie leżało w naturze Maurycyego, dowiedziawszy się więc o tworzeniu przez Jana

Henryka Dąbrowskiego legionów we Włoszech, wyruszył tam, uprzednio pobłogosławiony przez ojca. Z biegiem czasu młodego człowieka awansowano do stopnia kapitana, a potem pułkownika. W grudniu 1806 r. Dąbrowski w dowód uznania dla Haukego mianował go swoim adiutantem.

W 1807 r. w katedrze św. Jana w Warszawie odbył się ślub trzydziestodwuletniego Maurycego i siedemnastoletniej Zofii, córki znakomitego stołecznego lekarza Franciszka Lafontaine'a, nadwornego medyka Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz członka wielu polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. Maurycy był dobrą partią, wrócił do Warszawy z legionami generała Dąbrowskiego w aureoli sławy, odznaczony Legią Honorową za udział w zdobyciu Gdańska, ponoć osobiście przypiętą mu przez Napoleona. W 1809 r. Hauke – już w stopniu generała – został komendantem twierdzy Zamość, świeżo zdobytej od Austriaków. Na tym stanowisku pozostał cztery lata i wślawił się w jej heroicznej, trwającej aż 10 miesięcy, obronie podczas wojny rosyjsko-francuskiej. Chociaż Napoleon poniósł w Rosji sromotną klęskę, a kroczące na zachód carskie wojsko pod koniec lutego 1813 r. zajęło ziemie polskie, załoga twierdzy ze swoim dowódcą na czele dzielnie broniła się przed Rosjanami aż do 25 listopada, gdy nastąpiła „honorowa kapitulacja”^[2] garnizonu przed oddziałem rosyjskiego generała Simone'a Ratha. Polacy poddali się dopiero wtedy, gdy choroby (m.in. szkorbut) oraz brak sił i środków uniemożliwiły dalszą walkę. Zwycięzcy jednak potraktowali zwyciężonych z wielkim szacunkiem i „nie jest wykluczone, że [generał Rath] pozostawał w dalszym ciągu pod wrażeniem postawy pełnej poświęcenia załogi twierdzy i jej komendanta”^[3]. Obrońcom twierdzy zapewniono wyżywienie, zakwaterowanie i opiekę medyczną.

Po opuszczeniu Zamościa Hauke udał się do zajętej przez Rosjan Warszawy, gdzie powitano go jak bohatera narodowego. Ze szczególnym entuzjazmem odnosiły się do niego kobiety, które nawet układały na jego cześć wiersze i komponowały utwory muzyczne. W stolicy na Maurycego czekały też stęsknione żona i dzieci; wreszcie po wielu latach wojennej tułaczki mógł rozkoszować się życiem rodzinnym. Ale już wkrótce Haukemu zaczęła doskwierać bezczynność, powrócił więc do służby. 28 listopada 1814 r. wielki książę Konstanty powołał go na stanowisko generała kwatermistrza w tworzącym się polskim wojsku. Mimo że podczas wojny francusko-rosyjskiej Maurycy walczył w szeregach armii Napoleona, nie wpłynęło to na jego karierę w armii Królestwa Polskiego, bo Aleksander I otworzył nowy rozdział w stosunkach polsko-rosyjskich i puścił w niepamięć dawne nieporozumienia. Poza tym monarcha cenił zdolności dowódcze Haukego, do którego zwrócił się z następującymi słowami: „Nazwisko pana jest mi znane z pięknej obrony Zamościa, szanuję pana, generale, jako człowieka żołnierskiego honoru”^[4].

Kariera Polaka zaczęła nabierać rozpędu. Mianowano go zastępcą ministra wojny, ponieważ jednak stanowisko ministra pozostawało nieobsadzone, tę funkcję właściwie pełnił Maurycy. Generał przewodniczył też Komitetowi Artylerii i Inżynierii; jako szef Kwatermistrzostwa Generalnego brał udział w wytyczeniu granic pomiędzy Królestwem Polskim a Prusami, Austrią i Wolnym Miastem Krakowem. Oprócz tego był dyrektorem generalnym I Dyrekcji Komisji Rządowej Wojny. Zapewne cieszył się również szczególnymi względami wielkiego księcia Konstantego, dowódcy Wojska Polskiego, skoro carski brat powierzył mu bardzo osobiste zadanie: nadzór nad

urządzeniem zwierzyńca w swej nowej rezydencji myśliwskiej w Skierniewicach.

Wykonywanie tak licznych obowiązków często odbywało się kosztem odpoczynku i rodziny, mimo to generał postanowił pobierać tylko jedną pensję – kwatermistrza generalnego armii, i korzystać z jeszcze jednego przywileju – mieszkania w gmachu Ministerstwa Wojny w Pałacu Prymasowskim przy ulicy Senatorskiej w Warszawie. Właśnie tam 12 października 1825 r. przyszło na świat dziesiąte dziecko Maurycego i Zofii – Julia Teresa Salomea. Niewiele wiadomo o warszawskim życiu przyszłej księżnej Battenberg. Na pewno wzrastała otoczona miłością rodziców. Jej matka bez reszty poświęcała się dzieciom i rzadko bywała na przyjęciach i balach (jeszcze jako młoda mężatka Zofia Hauke mówiła: „W przyjemnościach nie widzę szczęścia. Będę prowadzić skromne życie, zarządzając moim domem i kochając czule mojego drogiego Maurycego”)[5].

Gdy Julia miała kilka miesięcy, jej ojciec i wujowie: Ludwik, referendarz stanu nadzwyczajnego, i Józef, podpułkownik Sztabu Głównego, wraz ze swoimi potomkami zostali nobilitowani przez Mikołaja I. Był to wyraz uznania dla rodziny Hauke za zasługi wobec Królestwa Polskiego. Poza tym cesarz przyznał Maurycemu nagrodę pieniężną w wysokości 100 tysięcy złotych. W maju 1829 r. Mikołaj I z okazji koronacji w Warszawie na króla polskiego mianował generała senatorem i przyznał mu tytuł hrabiowski.

Spokojna egzystencja rodziny Hauków skończyła się w noc wybuchu powstania listopadowego. Wieczorem 29 listopada generał i kilka zaprzyjaźnionych osób grało w karty w pokoju gościnnym Pałacu Prymasowskiego, gdy nagle wpadł pułkownik Filip Meciszewski i zameldował o strzelaninie na ulicach. Maurycy włożył mundur i powiedział, że wyjdzie na zewnątrz, by ocenić sytuację. Jakby przeczuwając nieszczęście,

Zofia błagała męża, by został w domu, ale generał zignorował jej prośbę i opuścił mieszkanie w towarzystwie wiernego kamerdynera i pułkownika Meciszewskiego. Niedaleko Pałacu Namiestnikowskiego spotkali kolumnę podchorążych, którzy zażądali, by Maurycy stanął na czele zrywu powstańczego. Hauke odmówił i poradził młodym ludziom, aby wrócili do domu. Co stało się potem, nie jest do końca jasne. Podobno powstańcy próbowali chwycić za cugle konia generała, Meciszewski wy dobył więc pistolet i strzelił, raniąc w nogę pewnego podchorążego. W odpowiedzi koledzy poszkodowanego otworzyli ogień i generał padł martwy obok jednego z kamiennych lwów przed Pałacem Namiestnikowskim. Pułkownik Meciszewski również zginął z rąk powstańców, którzy, niewzruszeni, kontynuowali marsz. Do leżącego na ziemi Maurycego podszedł jego kamerdyner. Upewniwszy się, że generał nie żyje, zawołał dorożkarza i razem z nim przeniósł ciało Haukego do budynku wojskowego po drugiej stronie ulicy. Na ciele zabitego doliczono się 19 ran.

Generał Hauke zapisał się w historii jako zdrajca, który stanął po stronie zaborców i nie poparł swoich rodaków. Czy tak w istocie było? Sprawa jest bardziej złożona. Maurycy nie zgodził się stanąć na czele powstańców, gdyż ślubował wierność Mikołajowi I, królowi polskiemu. Dla generała słowa przysięgi nie były zwykłą formalnością, lecz poważnym zobowiązaniem, z którego mógł go zwolnić jedynie sam monarcha. Gdy podchorążowie wzywali Haukego do ataku na Belweder, odmówił, bo „jako obywatel, Polak dawnej wiary miał cześć i poszanowanie dla carskiego brata”. Nie był w stanie skierować broni przeciwko swojemu faktycznemu zwierzchnikowi – wielkiemu księciu Konstantemu, gdyż „jako generał był najściślej, najsumienniejsz hierarchicznie posłuszny”[6].

Z pięćdziesięciu pięciu przeżytych lat czterdzieści jeden spędził w armii, a więc surową dyscyplinę wojskową miał we krwi.

Śmierć generała wydaje się okrutna i bezsensowna, gdyż Maurycy nie zdążył podjąć żadnych kroków przeciwko napotkanym powstańcom. Podchorążowie jednak otworzyli ogień do Haukego i jego towarzyszy, którzy „nie stali na czele oddziałów, nie reprezentowali w danej chwili żadnej siły oporu”, więc „można było ich bezpiecznie osadzić na odwachu w arsenale”. Zdaniem Ignacego Prądyńskiego, w pierwszych dniach zrywu powstańcy skalali się krwią „dobrych Polaków”, nie potrafiąc przewidzieć, że z biegiem czasu przeciwnicy powstania na pewno staliby się jego „żarliwymi stronnikami”[7]. Dlaczego więc zamordowano zasłużonego dla ojczyzny Haukego oraz sześciu innych generałów, którzy nie dołączyli do powstańców? Zdaniem profesora Wacława Tokarza „zabiła ich też nie rzeczywista potrzeba, ale zawiedziona miłość tej młodzieży powstańczej, szukającej tak natarczywie wodza wśród starszyzny własnej”[8].

Aby ostatecznie zmyć z Haukego piętno zdrajcy, należy przytoczyć wyniki kwerendy przeprowadzonej przez profesora Janusza Tazbira. Z badań tych wynika, że żaden świadek lub czynny uczestnik powstania „nie nazwał wszystkich generałów zabitych w jego [powstania] pierwszą noc en bloc zdrajcami [...] poległym dowódcom nie dano czasu do namysłu”[9].



Haukego pochowano w wielkim pośpiechu w kościele kapucynów przy ulicy Miodowej. Zofii nie poinformowano ani o śmierci Maurycyego, ani o jego pogrzebie. Nie mając żadnych wiadomości od męża, kobieta pocieszała się, że jest bezpieczny i znajduje się u boku wielkiego księcia Konstantego.

O tragicznym losie małżonka doniesiono jej dopiero po trzech dniach.

W maju 1831 r. Zofię dotknęła kolejna tragedia: jej siedemnastoletni syn Maurycy Leopold poległ w bitwie pod Ostrołęką. Dla matki był to cios nie do zniesienia, w sierpniu tegoż roku zmarła ona na zawał serca, pozostawiając siódmkę dzieci, w tym pięcioro nieletnich, które przez trzy lata tułały się po rodzinie i krewnych.

Wreszcie w 1834 r. opiekunem małych Hauków został Mikołaj I, bo Romanowowie tradycyjnie otaczali opieką sieroty, których rodzice zginęli w służbie imperium. Monarcha sprowadził dzieci do Petersburga i umieścił je w elitarnych zakładach edukacyjno-wycho-wawczych przeznaczonych dla członków rodzin szlacheckich. Synowie Maurycego trafili do Korpusu Paziów, najbardziej prestiżowej szkoły wojskowej w Rosji, osiemnastoletnia Zofia, najstarsza córka generała, została damą dworu cesarzowej Aleksandry Fiodorowny, żony Mikołaja I, a dziewięcioletnia Julia i jej starsza siostra Emilia znalazły się w Instytucie dla Szlachetnie Urodzonych Panien św. Katarzyny, jednego z dwóch zakładów tego typu w Petersburgu. Placówkę założyła w 1798 r. cesarzowa Maria Fiodorowna, żona Pawła I i synowa Katarzyny II. Czesne za naukę Julii wносиła kancelaria Mikołaja I. Zresztą zakłady dobroczynne w Imperium Rosyjskim, w tym te przeznaczone dla dziewcząt, nadzorowała cesarzowa Aleksandra Fiodorowna. Instytut św. Katarzyny często odwiedzali Romanowowie, nawet monarcha, jego małżonka i córki.

W zarządzie placówki zasiadał książę Piotr Oldenburski, siostrzeniec cesarza, który często wpadał tam bez zapowiedzi i znał wszystkie wychowanki z imienia i nazwiska. Dyrekcja troszczyła się o dziewczynki, a w budynku „czystość i porządek [były] do wysokiego posunięte stopnia”[\[10\]](#). Madame de Staël,

wizytująca Rosję, również była pod wrażeniem panującego tam „porządku i elegancji”[11]. Panienki wychowywano nie na Rosjanki czy Polki, lecz na światowe damy, które będą potrafiły odnaleźć się w każdym środowisku. W programie nauczania znalazło się to, co przydawało się każdej szlachciance niezależnie od jej narodowości: nauka niemieckiego i francuskiego, a także dobrych manier oraz konwersacji.

Można przypuszczać, że mała Julia, mimo otaczającego ją dobrobytu, tęskniła za swoim rodzeństwem. Wychowanki prowadziły bardzo izolowane życie; wolno im było opuścić mury instytutu dopiero po jego ukończeniu. Często zdarzało się, że rodzice, mieszkający tysiąc wiorst od Petersburga, nie widywali się z córkami przez cały czas trwania nauki. Niejaka pani Kowalewska (została wychowanką Instytutu św. Katarzyny w 1838 r., czyli w okresie, gdy w placówce przebywała hrabianka Hauke) kilkakrotnie była świadkiem sytuacji, gdy po tak długiej rozłące matka i ojciec nie poznawali własnego dziecka i odwrotnie. Więcej szczęścia miały dziewczyny z rodzin, które mieszkały w Petersburgu lub jego okolicach, bo ich najbliżsi mogli widywać swoje córki i siostry w każdą niedzielę od 13.00 do 15.30[12]. Można więc przypuszczać, że Zofia Hauke w niedziele wolne od obowiązków dworskich również odwiedzała młodsze siostry. Pannie Julii pomagały radzić sobie z samotnością inne Polki, wychowanki tej instytucji, np. Paulina, córka przemysłowca i bankiera Piotra Steinkellera. Przyjaźń, którą nawiązały dziewczynki, przetrwała i już jako dorosłe kobiety regularnie korespondowały ze sobą nawet wtedy, gdy Julia została księżną Battenberg i obracała się w monarszych kręgach.

Mimo izolacji oraz rutyny, pisze wyżej wspomniana pani Kowalewska, „nie nudziłyśmy się w Instytucie”. Kilka razy w roku w placówce urządzano bale: 1 lipca, w dniu urodzin

cesarzowej Aleksandry Fiodorowny, 24 listopada, z okazji święta szkoły (bywali na nim krewni dziewcząt i chłopcy ze szkoły dla przyszłych prawników) czy bal noworoczny. („Najweselszy – zaznaczała Kowalewska – nasz ulubiony, bo mogliśmy się przebierać w różne kostiumy: Turczynek, Greczynek, mieszkankę Tyrolu i tak dalej”). Pewnego dnia caryca Aleksandra Fiodorowna przyszła do instytutu w towarzystwie Franciszka Liszta, „tego cudnego wirtuoza”, jak pisała o nim pamiętnikarka, który „oczarował swą piękną muzyką”[13] uczennice, nauczycielki oraz damy klasowe.

Monarchini była również obecna podczas egzaminów końcowych podopiecznych, które odpowiadały na pytania z religii, geografii i historii Rosji oraz literatury rosyjskiej. (Ciekawostką jest, że podczas odpytywania uczennic cesarzowa zazwyczaj robiła na drutach pończochy). W drugiej połowie lat pięćdziesiątych XIX w., gdy zdrowie monarchini zaczęło szwankować, zastępowała ją synowa, Maria Aleksandrowna, lub córki.

Rodzina carska dbała o osierocone dziewczęta nawet po ukończeniu przez nie nauki. Julii zaproponowano stanowisko damy dworu (frejliny) wielkiej księżnej Marii Aleksandrowny, żony następcy tronu i przyszłego cesarza Aleksandra II. Jak pisze rosyjski historyk Igor Zimin, niemajątkne i niezamężne arystokratki traktowały tę pracę jako „prezent od losu”[14], gdyż dla panny bez żadnych koneksji była to jedna z niewielu możliwości godziwego zarobku.

Na pierwszy rzut oka obowiązki damy dworu (dworki) były nieskomplikowane: miała wszędzie towarzyszyć swojej pani i wykonywać jej rozkazy. Praca wykonywana była w formie tygodniowych dyżurów: w ciągu tygodnia przez 24 godziny frejlina nie mogła opuszczać pałacu i była na każde zawołanie szefowej. Dama dworu towarzyszyła swej przełożonej podczas

przejażdżek i spacerów, czytała jej na głos i zajmowała się korespondencją. Frejlina zabawiała rozmową gości oczekujących na audiencję, przy czym nie wolno jej było poruszać tematów politycznych. Podczas wystąpień publicznych dworka zawsze znajdowała się krok z tyłu za swoją panią, trzymając jej torebkę i kwiaty. Po tygodniowym dyżurze damy dworu dostawały dwa tygodnie wolnego.

Życie frejliny nie było jednak łatwe. Gdy dziewczyna trafiała na dwór carski, oczekiwano od niej natychmiastowego opanowania pałacowej etykiety. Na przykład podczas audiencji dworka musiała wiedzieć, jak blisko wolno jej podejść do osoby z rodziny panującej, jak trzymać głowę i ręce, i gdzie kierować wzrok. Skomplikowana była też sztuka... dygania. A wszystkie te ruchy musiały być wykonane z niewymuszoną gracją. Zachowanie w obecności rodziny panującej porównywano do tańca na linie, i jest to dosyć trafne określenie, bo do nauki wszystkich tych umiejętności zatrudniano baletmistrza lub nauczyciela tańców.

O tym, jak niełatwe były obowiązki frejliny, przekonywała Anna Wyrubowa, bodajże najsłynniejsza dworka, która przeszła do historii dzięki przyjaźni z żoną Mikołaja II, Aleksandrą Fiodorowną, i kontaktom z Grigorijem Rasputinem. „Należało być dobrze poinformowaną o życiu dworu – pisała po latach Wyrubowa. – Trzeba było pamiętać dni urodzin oraz imienin ważnych osób, ich tytuły i stanowiska, a także znać odpowiedzi na tysiące pytań, które mogła zadać cesarzowa. [...] Dzień pracy był długi. Nawet w dni wolne od pracy frejliny często musiały pomagać dyżurującym koleżankom, gdy te nie nadążały z wykonywaniem swoich obowiązków”^[15].

Jak zatem wynagradzano za te trudy? Młode kobiety otrzymywały dach nad głową, wyżywienie, opiekę medyczną i pensję. Każda dworka miała w pałacu carskim własny pokój;

codziennie rano służący przynosił jej długie menu, z którego wybierała swoje ulubione słodczyce, wina i owoce. Podczas choroby opiekował się nią nadworny lekarz. Gdy medycy doradzali pacjentce leczenie za granicą lub pobyt nad morzem, kurację finansowali Romanowowie. Poza tym praca w kręgach dworskich dawała możliwość spotkania dobrze sytuowanego kandydata na męża. Gdy dochodziło do zamążpójścia, posag dworki pochodził z prywatnych środków jej przełożonej. Na ceremonii zaślubin zawsze pojawiała się carska rodzina. Frejlinom, które z jakichś powodów zyskały większą przychylność swej pani, zezwalano nawet na zawarcie ślubu w pałacowej cerkwi. Niewymierną nagrodą za wykonywaną pracę były codzienne kontakty z rodziną panującą i udział w najważniejszych wydarzeniach w Rosji, np. koronacjach lub wizytach zagranicznych monarchów.

Ta jakże prestiżowa praca miała też ciemne strony. Frejlinom zakazywano spożywania posiłków w restauracjach czy kawiarniach, a wyjście na bal lub przyjęcie wymagało zgody chlebodawczyni. Według Anny Tiutczew, córki poety Fiodora Tiutczewa, najgorsze było jednak uczucie samotności. Swoje luksusowe życie w cesarskich pałacach porównuje ona do „złotej klatki”[16], z której chętnie by uciekła. We wspomnieniach przyznała, że wylała morze łez z powodu poczucia ogromnego osamotnienia. Gdy miała wychodne, zawsze starała się wyjść z pałacu i spotkać ludzi spoza kręgu dworskiego.

Julia została frejliną następczyni tronu wielkiej księżnej Marii Aleksandrowny w 1843 r. Była to pozycja mniej prestiżowa niż stanowisko przy carycy Aleksandrze Fiodorownie, ale bardziej znacząca niż przebywanie przy pozostałych wielkich księżnych. Na dworze położenie panny Hauke było szczególnie trudne. W odróżnieniu od swoich

koleżanek, nie miała rodziców, do których mogłaby się udać z okazji świąt czy w dni wolne od pracy. Na szczęście w Petersburgu mieszkała jej najstarsza siostra Zofia, która w 1839 r. poślubiła stryjecznego brata, oficera gwardii cesarskiej, Aleksandra Haukego, i zrezygnowała ze stanowiska frejliny.

W kręgach pałacowych panna Hauke nie miała żadnych przywilejów i nie była ulubienicą dworzan, gdyż „nie była wysoko urodzona i nie miała szans na odziedziczenie fortuny”[17]. A więc jej widoki na znalezienie dobrze sytuowanego męża były nikłe, choć nie brakowało jej atrakcyjności. Przez pierwsze pięć lat życia Julii w carskich pałacach nie odznaczało się niczym szczególnym. Jej sytuacja uległa ogromnej zmianie w 1848 r., gdy w wieku dwudziestu trzech lat zakochała się w księciu Aleksandrze Heskim, starszym bracie swej chlebodawczyni. Księżę przyjechał do Petersburga w 1840 r., by pomóc swojej młodszej siostrze, wrażliwej szesnastoletniej Marii Wilhelminie, w zaaklimatyzowaniu się w nowej ojczyźnie.

Jako protegowany Mikołaja I księżę heski zrobił olśniewającą karierę w armii rosyjskiej. Już w wieku siedemnastu lat mianowano go kapitanem, a rok później awansowano do stopnia pułkownika. Gdy w 1843 r. Maria Aleksandrowna urodziła pierwsze dziecko – syna Mikołaja – dwudziestoletni księżę dostał kolejny awans, tym razem na stopień generała majora. W owym czasie księżę również został honorowym szefem 17. Pułku Borisoglebskich Dragonów, sprawując ogólny nadzór nad dowodzeniem i gospodarką jednostki. Jednak mimo licznych zaszczytów Aleksander nie był zadowolony z życia dworskiego i łaknął prawdziwych męskich przygód. Wyruszył więc na ogarniętą rebelią Kaukaz, gdzie niejednokrotnie ryzykował życie. Ciężkie boje na Kaukazie zahartowały

Aleksandra, jego zdaniem: „Żołnierz ma prawo do noszenia munduru dopiero wtedy, gdy spojrzy śmierci w oczy”[18]. Za zdobycie Koranu należącego do przywódcy rebeliantów Szamila książę otrzymał najwyższe odznaczenie imperium – Order św. Jerzego. Wróciwszy do Petersburga w blasku chwały, mężczyzna liczył, że zwróci na siebie uwagę Olgi, córki Mikołaja I. Jednak ich romans został stłumiony w zarodku przez samego cesarza, bo Aleksander jako trzeci i najmłodszy syn władcy Hesji Ludwika II miał nikłe szanse na dziedziczenie tronu. Mikołaj zaś marzył, by Olga założyła koronę władczyni jakiegoś państwa. Aby córka jak najszybciej zapomniała o swoim adoratorze, cesarz rozkazał Aleksandrowi wyjazd na kilkumiesięczny urlop do ojczyzny. Podczas jego nieobecności carska córka poślubiła następcę tronu Wirtembergii.

Jeśli nawet księcia heskiego zasmucił ślub Olgi, jego rozpacz była krótka – już wkrótce Aleksander znowu flirtował z dobrze urodzonymi Rosjankami. Kobiety lgnęły do niego, bo „był atrakcyjny, miał wojskową prezencję, pięknie wyglądał w mundurze, posiadał inteligencję, żywy umysł, poczucie humoru i ciągle opowiadał śmieszne anegdoty. To wszystko wyróżniało go na tle nudnych i nijakich dworzan”[19]. Na przełomie 1847 i 1848 r. książę zakochał się w hrabiance Zofii Szuwałow, która odwzajemniła jego uczucie. Jednak małżeństwo pomiędzy nimi było wykluczone, gdyż Aleksander mógł pojąć za żonę tylko księżniczkę z rodziny panującej. Mimo to romans trwał. W styczniu 1848 r. podczas balu Aleksander zatańczył z Zofią kilka razy z rzędu, co sugerowałoby jego poważne zamiary wobec hrabianki, a przecież ich ślub był niemożliwy. W obawie o kompromitację córki matka poinformowała Aleksandra, że po kolejnym tańcu z księciem Zofia niezwłocznie opuści bal. Nie przekazała tej wiadomości osobiście, lecz przez wysłanniczkę – frejlinę Julię Hauke. Traf

chciał, że pierwszymi słowami, które Aleksander usłyszał od swej przyszłej żony, była reprimenda, a po jej wysłuchaniu księżę heski po prostu wziął ją za rękę i poprowadził do tańca.

Po tym tańcu panna Hauke bez pamięci zakochała się w swoim partnerze. Ale on wciąż traktował ją jako jedną z wielu dworek siostry i kontynuował romans z hrabianką Szuwałow. Zakochani pisali do siebie liściki, które dostarczała Julia, ona również aranżowała ich potajemne spotkania. Gdy prawda o tych randkach wyszła na jaw, matka Zofii zabroniła córce kontaktów z Aleksandrem, a Mikołaj I oświadczył heskiemu księciu, że nadszedł czas na ustatkowanie się i nawet zasugerował kandydatkę na żonę: swoją bratanicę Katarzynę.

Młody człowiek jednak nie przystał na tę propozycję, bo po pierwsze, nie podobała mu się potencjalna narzeczona, a po drugie – jak twierdzi biograf rodziny Battenbergów Richard Hough – wówczas Aleksander zaczął już poważnie myśleć o pannie Hauke. Po latach flirtów i romansów mężczyzna doszedł do wniosku, że jego życiowym pragnieniem jest stabilizacja przy boku czulej i spokojnej żony. Coraz częściej w tej roli widział Julię. Nie była ona klasyczną pięknoscią, lecz miała to, na czym księciu najbardziej zależało: rozsądek i dobre wychowanie, była też odcytana. Już wkrótce Aleksander zakochał się w Julii po uszy, notując w swym dzienniku, że jest ona „wspaniała”[20] i „śliczna”[21].

Niewiele wiadomo o pierwszych dwóch latach tego romansu, bo para ukrywała swój związek. Ale nawet największe tajemnice kiedyś wychodzą na jaw: pewnego wieczoru Mikołaj I skręcił w niewłaściwy pasaż Pałacu Zimowego i zastał tam całujących się Aleksandra i Julię. Gniew cara nie znał granic, bo dama dworu nie mogła zostać bratową przyszłej cesarzowej Wszechrusi! Księcia natychmiast wysłano na urlop do rodzimej Hesji w nadziei, że romans z hrabianką wywietrzy mu z głowy.

Jednak rozstanie utwierdziło Aleksandra, że panna Julia jest miłością jego życia.

Mikołaj I ponowił propozycję małżeństwa ze swoją bratanicą Katarzyną, ale książe heski wzgardził tą ofertą i poprosił cara o rękę Polki – jego podopiecznej. W odpowiedzi usłyszał, że w razie małżeństwa z hrabianką Hauke cesarz pozbawi go rosyjskich tytułów wojskowych i apanaży. O zakończenie romansu Aleksandra błagali Maria i szwagier; reprimendy udzielił mu też najstarszy brat – wielki książe heski Ludwik III, którego był poddanym. Akredytowani w stolicy Rosji zagraniczni dyplomaci nie znajdowali usprawiedliwienia dla tej miłości, bo Aleksander przedkładał uczucia do hrabianki Hauke nad swoje obowiązki wobec dynastii heskiej i cesarza Wszechrusi.

Dwór w Petersburgu zajął wrogie stanowisko wobec panny Hauke postrzeganej jako „kokietka, która uwiodła go i namąciła mu w głowie”, do czego przyczyniła się „charakterystyczna dla Polek pikanteria i subtelność”[22]. Julia nawet nie mogła liczyć na przychyłność mieszkających w Petersburgu Polaków, którzy uważali ją za niewdzięcznicę. Rozalia z Lubomirskich Rzewuska wręcz oskarżała Mikołaja I o pobłażliwość: cesarz nie potrafił zapobiec całej tej „aferze”[23] w zarodku i nie przemówił do rozsądku szwagrowi swojego syna. Jej zdaniem monarcha powinien był po prostu wydać Julię za mąż, tym samym kończąc ten niefortunny romans.

Aleksander uparcie trwał w zamiarze poślubienia Polki, znajdującej się wówczas w szóstym miesiącu ciąży. Ale w oczach Mikołaja I nie był to wystarczający powód do ożenku. Cesarz, który sam był ojcem kilkorga nieślubnych dzieci, uważał, że odpowiednio duża rekompensata pieniężna dla hrabianki Hauke załatwiłaby całą sprawę. Książe heski jednak nie przystał na tę sugestię. Rozwścieczony car pozbawił

Aleksandra pensji i rosyjskiego stopnia wojskowego, a Julię – renty po ojcu. Para musiała opuścić Imperium Rosyjskie. Po przekroczeniu granicy rosyjsko-pruskiej zakochani pobrali się we Wrocławiu 27 października 1851 r.

Nad końcem błyskotliwej kariery księcia ubolewała jego siostra Maria Aleksandrowna. Po przymusowym rozstaniu z bratem następczyni tronu wylała morze łez. Według jej damy dworu Anny Tiutczew już nigdy do cesarzówny nie wróciła dawna wesołość[24]. Co więcej, po aferze z Julią Maria Aleksandrowna pilnowała, by wśród nowo zatrudnionych frejlin nie znalazła się żadna atrakcyjna dziewczyna, która mogłaby wywołać kolejny skandal na dworze Romanowów. Anna Tiutczew napisała, że przy wyborze kolejnej dworki następczyni tronu odrzuciła kandydatury jej sióstr Darii i Katarzyny z powodu ich urody, i wybrała Annę, która do ładnych nie należała.



Po ślubie Aleksander i Julia stali się personae non gratae na dworach panujących Europy, gdyż ich związek był „wyrazem buntu” przeciwko obowiązującym w rodzinach królewskich regułom. Fakt, że w swoim postępowaniu książę nie kierował się rozsądkiem czy poczuciem obowiązku „mógł stać się niebezpiecznym przykładem dla młodych książąt i księżniczek”[25] w całej Europie. Dlatego zgorszona tym skandalem królowa Wiktoria nie zgodziła się, by Aleksander wstąpił na służbę do armii brytyjskiej.

Jednak niełatwa sytuacja księcia była lepsza od położenia jego żony postrzeganej jako niemoralna i podstępna uwodzicielka. Poza tym Aleksander wciąż był członkiem domu panującego, a jego żona „zaledwie” hrabianką bez posagu

i wpływowej rodziny. Co więcej, po ślubie Julia utraciła nazwisko rodowe i jako morganatyczna małżonka nie mogła dziedziczyć tytułu męża. Tę patową sytuację mógł rozwikłać jedynie wielki książę heski Ludwik III, którego poddanym był Aleksander. Władca nadał więc swojej bratowej tytuł hrabiny Battenberg, wskrzeszając nazwisko dawno wymarłego hrabiowskiego rodu, którego siedziba znajdowała się we wsi Battenberg nieopodal Darmstadt. Aleksander zachował swój poprzedni tytuł księcia heskiego. Przyszłe dzieci pary nosiłyby nazwisko matki, gdyż ze względu na morganatyczne małżeństwo ich rodziców były one wykluczone z sukcesji do tronu Hesji.

Małżonkom nie wydano zgody na osiedlenie się w Darmstadt, bo na małych niemieckich dworach panowała „obsesja czystości krwi”. Związek z osobą wysoko urodzoną, lecz bez królewskiego rodowodu, był uważany za niedopuszczalny i hańbiący. Dlaczego Niemcy tak uparcie trwali przy tych sztywnych zasadach? Otóż te malutkie państewka (np. przed I wojną światową księstwo Sachsen-Coburg-Gotha zamieszkiwało nieco ponad 250 tys. osób, a w Hesji – trochę ponad 1,2 mln) nie odgrywały dużej politycznej roli w Europie, a ich władcy byli niemajątni, żeby nie powiedzieć biedni. Te braki i zapewne kompleksy niemieccy książęta kompensowali obsesyjnym przestrzeganiem etykiety i wyżej wspomnianej czystości krwi. „Nigdzie nie spotkacie więcej snobizmu niż na małych niemieckich dworach” – utrzymywała Helena, księżna Albany i synowa królowej Wiktorii, z domu niemiecka księżniczka Waldeck-Pyr-mont. Książę Saxe-Weimar nie zapraszał do swojego pałacu księżniczki Marii Badeńskiej po tym, gdy poślubiła hrabiego Hamiltona. Dostyc uboga rodzina książęca Erbach-Schönberg mieszkała w „zapuszczonym

i niechlujnym domu”, ale „towarzysko spotykała się tylko z tymi, w czyich żyłach płynęła królewska krew”[26].

Wygnanemu z Darmstadt Aleksandrowi Heskiemu udało się wstąpić na służbę w armii austriackiej, co zapewniło byt jego powiększającej się rodzinie. Aby zaoszczędzić upokorzeń Julii, która byłaby narażona na ostracyzm tamtejszej socjety, cesarz Franciszek Józef wysłał Aleksandra do miasteczka Graz. Tam małżonkom urodziły się wszystkie ich dzieci: Maria, Ludwik, Aleksander, Henryk i Franciszek Józef.

W lutym 1855 r., po śmierci Mikołaja I i wstąpieniu na tron Aleksandra II, książę heski powrócił do łask na rosyjskim dworze. Mąż Polki uczestniczył w koronacji swojego szwagra. Rosyjski car został ojcem chrzestnym syna Aleksandra i Julii. Doceniając talenty dyplomatyczne heskiego księcia i jego kontakty na dworze wiedeńskim, monarcha powierzył mu kilka delikatnych misji politycznych. Po przegranej przez Rosję wojnie krymskiej cesarski szwagier pośredniczył w organizacji spotkania pomiędzy Aleksandrem II, Napoleonem III i Franciszkiem Józefem. W 1860 r. mąż Julii był odpowiedzialny za negocjacje pomiędzy królem Prus, cesarzem Austrii i carem Rosji. Ale rozgrzeszenie Aleksandra nie polepszyło sytuacji jego żony. Rosyjscy monarchowie obarczali ją winą za skandal sprzed lat, a cesarzowa Maria Aleksandrowna nie mogła jej wybaczyć kilkuletniej rozłąki z ukochanym bratem, dlatego Julii nie zaproszono na koronację Aleksandra II.

Pod koniec lat pięćdziesiątych XIX w. również Habsburgowie doszli do wniosku, że jako szwagier Aleksandra II książę heski jest osobą wpływową i pożyteczną. Szacunek, jaki zdobył w Wiedniu, wpłynął też na losy Julii, która zaczęła otrzymywać zaproszenia do monarszych pałaców, a Habsburgowie traktowali ją „jak równą sobie księżniczkę krwi”[27].

Dopiero na początku lat sześćdziesiątych XIX w. Romanowowie zdołali puścić w niepamięć swoje żale. W tym czasie Ludwik III zezwolił wreszcie Aleksandrowi, Julii oraz ich dzieciom na powrót do Darmstadt. Jednocześnie władca Hesji podniósł rangę bratową, czyniąc ją księżną z prawem tytułowania „wasza wysokość”. Zimową rezydencją rodziny stał się okazały Pałac Aleksandryjski w centrum Darmstadt, a na jej letnią siedzibę wybrano zamek w Heiligenbergu, 10 mil od miasta. Remont drugiej budowli sfinansowała caryca Maria Aleksandrowna, która wraz z mężem i dziećmi co roku spędzała kilka tygodni w Hesji, gdzie monarsza rodzina mogła zasmakować życia poza sztywnym dworskim protokołem. Car sfinansował również ślubną wyprawę Marii, jedynej córki Aleksandra i Julii, a jego żona podarowała pannie młodej broszę, brylanty, srebra stołowe i suknię ślubną.



Julia Battenberg i Aleksander Heski z córką Marią

Szczególnie chętnie caryca Maria Aleksandrowna odwiedzała Heiligenberg w latach siedemdziesiątych XIX w., gdy jej małżeństwo z Aleksandrem II legło w gruzach. W owym czasie monarcha miał stałą kochankę, była nią młodsza o niemal 30 lat Katarzyna Doł-goruka, która wprowadziła się do Pałacu Zimowego wraz z urodzoną z tego związku trójką dzieci. Łatwo jest wyobrazić sobie stan ducha zdradzanej cesarzowej zmuszonej do życia pod jednym dachem z kochanką męża. Jak

twierdzi biograf heskiej dynastii David Duff, Maria Aleksandrowna „mogła znaleźć spokój tylko w ogrodach i lasach Heiligenbergu”[28], przy każdej nadarzającej się okazji wyjeżdżała więc do ojczyzny.

W oczach Romanowów księżna Battenberg była głową klanu Hauków, o czym świadczy następujące zdarzenie. Kuzyn Julii, generał Józef Hauke-Bosak, który dzięki swym wyczynom w walce z rebeliantami Szamila otrzymał przydomek „lew Kaukazu”, w 1862 r. postanowił zrezygnować ze służby w carskiej armii. Uczynił ten radykalny krok pod wpływem manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim. Decyzja Józefa wzbudziła niepokój Aleksandra II i jego brata Michała, którzy za wszelką cenę starali się zatrzymać Haukego w rosyjskich szeregach. Ale Polaka nie skusiły ani roczny urlop wypoczynkowy, ani propozycja dowodzenia jednym z najbardziej elitarnych pułków, dlatego carski brat Michał poprosił Julię, do której zwracał się per „kochana księżno”[29], o interwencję w tej sprawie. Ciekawostką jest, że Julia, która cieszyła się tak dużym szacunkiem u Romanowów, nigdy nie gościła w Petersburgu. Należy przypuszczać, że wynikało to z obawy o odnowienie plotek o dawnym skandalu.

W latach sześćdziesiątych XIX w. nastąpiła ostateczna rehabilitacja Battenbergów, co – zdaniem Marlene A. Eilers Koenig, autorki książki Potomkowie królowej Wiktorii – rodzina zawdzięczała właśnie Julii[30]. Wielką orędowniczką Polki okazała się córka brytyjskiej monarchini, Alicja, która w 1862 r., po ślubie z następcą tronu Hesji, zamieszkała w Darmstadt. Od angielskiej księżniczki oczekiwano, że jej zainteresowania skoncentrują się wokół trzech „K” – Kinder, Küche, Kirche (dzieci, kuchnia, kościół). Alicja jednak była kobietą dosyć wykształconą, interesowała się literaturą i polityką, co wzbudzało dezaprobatę lokalnej socjety. Angielka czuła się

niekomfortowo w prowincjonalnym Darmstadt, wśród, jak sama mówiła: „tych dziwnych ludzi”[31], gdzie niełatwo było o bratnią duszę. „Najbardziej interesującymi osobami, z którymi przyszło kontaktować się Alicji, był wujek [jej męża] Aleksander i jego rodzina – pisze David Duff. – Księżę i jego czarująca polska żona, dzięki swoim podróżom i niezwykłym życiowym doświadczeniom, byli ludźmi o szerokich horyzontach i wyróżniali się na tle prowincjonalnego towarzystwa w Darmstadt”[32]. Udało im się także „ożywić [tamtejszy] dwór”[33]. O serdecznej koleżance w osobie Julii Battenberg Angielka poinformowała swoją matkę, królową Wiktorię.

Na wiosnę 1863 r. potężna monarchini miała okazję poznać Aleksandra Heskiego, który jako reprezentant brata przyjechał do Londynu z okazji chrztu najstarszego dziecka księżniczki Alicji. Królowa była oczarowana niemieckim gościem. Inteligencja, duża wiedza i nienaganne maniery Aleksandra sprawiły, że koronowana gospodyni nawet porównała go do swojego nieżyjącego męża Alberta, stanowiącego dla niej ideał męskości i wzór wszelkich cnót.

Wkrótce Wiktoria odwiedziła Darmstadt i poznała tak wychwalaną przez Alicję Julię. Królową urzekła prostota manier Polki oraz to, że księżna Battenberg jako morganatyczna małżonka nigdy nie domagała się przywilejów i tytułów, na które nie miała szans. Pozytywna opinia królowej ostatecznie przypieczętowała rehabilitację Julii oraz jej dzieci w Europie. Jedynie Hohenzollernowie uważali tę rodzinę za nierówną sobie, a hrabiowską krew Polki – za zepsutą. Gdy synowie Julii będą wybierać sobie żony, Prusacy zrobią wszystko, by pokrzyżować ich plany.

Julia spędziła większość życia w kosmopolitycznym środowisku. Najpierw kształcono ją na światową damę w Instytucie Szlachetnie Urodzonych Panien, potem przyszła kolej na pracę na carskim dworze, gdzie mieszały się kultury i języki. Po swej rehabilitacji księżna Battenberg regularnie spotykała się z monarszymi rodzinami z całej Europy. W rodzinie księcia Aleksandra najczęściej używano języka francuskiego; pracujący w ich pałacach służący pochodzili z państw niemieckich, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii, do opieki nad dziećmi zatrudniano angielskie nianie. Podczas wizyt Aleksandra II w Hesji rozbrzmiewał język rosyjski. Na wielkksiążęcym dworze w Darmstadt porozumiewano się po niemiecku i angielsku.

Kim zatem czuła się Julia? Polką! Chociaż większość życia spędziła na obczyźnie, o jej stosunku do Polski mówiono jak o „namiętnej lojalności”^[34]. Do swych warszawskich przyjaciółek zawsze pisała po polsku, a jej listy były, jak wspomina Maria z Mohrów Kietlińska, „tchnące, mimo świetności jej losu, tęsknotą do Polski”^[35]. Jak pamiętamy, Julia opuściła ojczyznę w wieku dziewięciu lat. Gdzie zatem należy szukać źródeł jej polskości? Być może ta miłość wynikała z faktu, że właśnie w Warszawie panna Hauke spędziła najbardziej beztrudne chwile życia? A może oddanie dla Polski wpoilo jej mieszkające w Petersburgu starsze rodzeństwo?

Paradoksalnie księżna Battenberg nigdy nie uczyła dzieci języka polskiego i nie wpajała im miłości do swoich ojczystych stron. Dlaczego? Jak uważa biograf rodziny Battenbergów Antony Lambton, Julia, która po ślubie doświadczyła wrogości i ostracyzmu, postanowiła zataić prawdę o swych niezbyt szlacheckich przodkach i „zaoszczędzić dzieciom cierpienia z powodu ich pochodzenia”. Co więcej, niełatwe przeżycia z pierwszych lat małżeństwa sprawiły, że „do jej duszy wkradł

się chłód niszczący jej instynkty macierzyńskie”[36]. W odróżnieniu od swojego bardziej emocjonalnego męża, Julia traktowała dzieci powściągliwie. Potwierdza to w swoich wspomnieniach Maria, jej najstarsza córka: „On [ojciec – V.W.] był słońcem naszego życia. Tak w dzieciństwie, jak i w naszym dorosłym życiu tata zawsze był dla nas dobry i kochający. Wobec matki zawsze odczuwaliśmy jakiś lęk, ponieważ ona zawsze była surowa w stosunku do nas i kazała nam mówić do niej po francusku. Chyba kochała wszystkie swoje dzieci, ale czułość okazywała tylko najmłodszemu z nas. [...] Pochwała z jej strony zawsze robiła na nas duże wrażenie”[37].

Marząc o wspaniałej przyszłości dla swych synów, księżna dbała o edukację chłopców i podsycala ich ambicje. Zapominała przy tym o emocjonalnych potrzebach dzieci, a największą krzywdę wyrządziła swojemu drugiemu synowi – bardzo wrażliwemu Aleksandrowi, który w rodzinie był znany jako Sandro. Gdy chłopak miał dwanaście lat, wysłała go do pruskiej szkoły wojskowej z internatem, licząc, że zahartuje to jego charakter. W 1878 r. matka po raz drugi wystawiła syna na ciężką próbę, gdy wraz z mężem postanowili zgłosić kandydaturę zaledwie dwudziestoletniego Aleksandra na... władcę niepodległego Królestwa Bułgarii, które pojawiło się w wyniku rokowań kongresu berlińskiego w 1878 r., po wojnie rosyjsko-tureckiej (1877–1878).

Sygnatariusze traktatu poszukiwali monarchy, który miałby zasiąść na tronie nowego państwa. Zgodnie z wymaganiami uczestników kongresu, ów władca nie mógł pochodzić z żadnej z panujących dynastii. Księżę heski udał się do Berlina, by lobbować na rzecz syna Aleksandra. Młody Battenberg okazał się idealnym kandydatem do bułgarskiej korony. Po pierwsze, Sandro miał reputację „doskonałego żołnierza”[38], który odważnie walczył w szeregach zwycięskich Rosjan. Po drugie,

jego rodzina była połączona więzami krwi z rosyjską cesarzową Marią Aleksandrowną i władcami Hesji. Po trzecie, Rosjanie uważali, że niedoświadczony, młody człowiek stanie się posłusznym narzędziem w rękach Romanowów. Po czwarte, Sandro nie był Rosjaninem, co wydawało się atutem w oczach królowej Wiktorii, postrzegającej Petersburg jako największego wroga Wielkiej Brytanii. Uczestnicy kongresu poparli więc jednogłośnie kandydaturę Battenberga i w 1879 r. syn Julii Hauke został pierwszym władcą Bułgarii. Młody człowiek nie palił się do objęcia tego stanowiska, ale jako posłuszny syn przyjął prezent od losu i rodziców. I jak pokazały wydarzenia, po raz drugi stał się ofiarą ambicji matki, która „za wszelką cenę pragnęła akceptacji”[39].



Aleksander Battenberg, pierwszy władca niepodległej Bułgarii

Battenbergowie zupełnie przypadkiem i nieświadomie „zrewanżowali się” carowi, gdyż uratowali mu życie. W lutym 1880 r. Aleksander Heski i Sandro pojechali z wizytą do Rosji. W dniu przybycia do Petersburga, 17 lutego, mieli wziąć udział w uroczystej kolacji w Pałacu Zimowym, podczas której terroryści z „Narodnej Woli” zamierzali zdetonować ładunek wybuchowy. Jednak pociąg wiozący Battenbergów do Petersburga spóźnił się 30 minut, dlatego w chwili wybuchu

pokój jadalny w pałacu był pusty! Ale car Aleksander II nie pożył długo. Zginął w kolejnym zamachu 13 marca 1881 r.

Wydarzenie to miało okazać się fatalne dla Battenbergów, bo wraz ze śmiercią cara księżę Bułgarii stracił potężnego orędownika. Kolejny rosyjski władca, Aleksander III, nie czuł sentymentu do kuzyna o niezbyt królewskiej krwi. Car uznawał Bułgarię za strefę wpływów rosyjskich i nie wyobrażał sobie, by Battenberg podejmował samodzielne decyzje. W kraju panoszyli się więc rosyjscy oficerowie, oddelegowani na służbę do Sofii. Sandro nie był dobrym dyplomatą i nie potrafił się z nimi dogadać. Osiągnięcia wojskowe księcia Aleksandra nie przydawały się w rządzeniu niestabilną i kulturowo mu obcą Bułgarią, o której mawiano, że 99 procent jej obywateli jest niepiśmiennych, a skorumpowani są wszyscy bez wyjątku. Trudności sprawiły, że młody władca gotów był zrezygnować z tronu, gdyby nie sprzeciw rodziców, a zwłaszcza matki, która podobno powiedziała, że „woli widzieć syna martwym niż uciekającym z Bułgarii”[40].

Julia doszła do wniosku, że lekiem na polityczne niepowodzenia Aleksandra byłaby bogata żona. Sandro jednak zdawał sobie sprawę, że w jego położeniu znalezienie towarzyszki życia będzie trudne. „Mój Boże – miał pewnego razu powiedzieć w obecności swojej rodziny – czego może oczekiwać taka osoba jak ja, która rano nie wie, czy dożyje wieczora”[41]. Wybór matki padł na dziedziczkę największej rosyjskiej fortuny, księżniczkę Zinaidę Jusupow, młodą damę o oszałamiającej urodzie. Mawiano, że majątek tej rodziny był tak ogromny, że nawet jej członkowie nie wiedzieli, jaki jest ich stan posiadania. Kaukaskie posiadłości Jusupowów rozciągały się na 200 kilometrów wzdłuż Morza Kaspijskiego; rozrzucone po całym kraju pałace często stały puste, bo ich właścicielom brakowało czasu na wizyty w każdym z nich. Na życzenie matki

Sandro w towarzystwie ojca wyjechał do Petersburga, by zdobyć serce i fortunę pięknej Zinaidy. Zniecierpliwiona Julia bombardowała ich telegramami: „Na Boga, zdecydуйте się! Czas upływa, a okazja to jedyna, kariera Aleksandra jest niczym wobec takiej partii. Spala mnie niepokój. Odpowiadajcie” [42].

Jednak piękna Rosjanka dała kosza Aleksandrowi, zdając sobie sprawę, że Battenbergom chodziło wyłącznie o jej pieniądze (księżniczka Zinaida Jusupow na zawsze zapisze się w rosyjskiej historii dzięki swojemu synowi Feliksowi, jednemu z organizatorów zabójstwa Grigorija Rasputina). Niezrażona tym niepowodzeniem ambitna Polka znalazła kolejną kandydatkę, i to na carskim dworze – księżniczkę Helenę Mecklenburg--Strelitz, prawnuczkę cesarza Pawła I i posiadaczkę pokaźnej fortuny. Helena, skuszona wizją bułgarskiego tronu, zgodziła się wyjść za Aleksandra. Ale na drodze do tego ślubu stanął... zepsuty zegar, z powodu którego książę Battenberg dotarł do domu narzeczonej na uroczyste ogłoszenie zaręczyn kilkadziesiąt minut spóźniony. Księżniczka Helena uznała to za niewybaczalny afront i zerwała zaręczyny.

W owym „bułgarskim” okresie swojego życia Aleksander Battenberg przeżył nieszczęśliwą miłość. Poszukiwał wówczas kobiety, przy której mógłby odpocząć od trudów rządzenia niestabilnym krajem. Niestety, większość wysoko urodzonych panien na wydaniu wzbraniała się przed zamieszkaniem w Sofii postrzeganej jako miasto na skraju europejskiej cywilizacji. Jedyną kobietą, która nie obawiała się życia w Bułgarii, była księżniczka Wiktoria Pruska, wnuczka brytyjskiej królowej i córka następcy tronu Niemiec Fryderyka Wilhelma oraz księżniczki Wiktorii. Dziewczyna była miła i sympatyczna, a do tego bez pamięci zakochana w Battenbergu, którego ówczesny rosyjski minister wojny Aleksander Rediger opisywał jako „bardzo wysokiego, przystojnego, inteligentnego

[...] i oszłamiająco uprzejmego”[43]. Wiktorii Pruskiej była więc wymarzoną kandydatką na żonę dla tego zmęczonego życiem mężczyzny.

Za tym mariażem opowiadały się babka i matka księżniczki; swoje poparcie wyraziła też Julia, dla której związek syna z Hohenzollernówną byłby potwierdzeniem statusu Battenbergów w Europie. Lecz rodzina Wiktorii sprzeciwiła się temu związkowi z powodu niskiego pochodzenia Aleksandra. Poza tym Niemcy nie chcieli drażnić Aleksandra III, dla którego małżeństwo księcia Battenberga z wnuczką królowej Wiktorii oznaczało, że władca Bułgarii znajdzie się pod wpływem angielskiej królowej. Na to rosyjski cesarz nie mógł się zgodzić, bo Wielka Brytania była wówczas najgroźniejszym rywalem jego kraju. Przeciwno temu związkowi opowiadał się też kanclerz Bismarck, którego zdaniem kobieta z rodu Hohenzollernów nie może poślubić człowieka, którego krewni – już wspomniany generał Józef Hauke i kuzyn Julii Aleksander Hauke – „złamali przysięgę [cesarzowi rosyjskiemu] złożoną na sztandar i walczyli jako buntownicy”[44]. Chodziło o to, że ci dwaj mężczyźni porzucili służbę w armii carskiej i walczyli w szeregach powstańców styczniowych. Księżę Wilhelm, przyszły cesarz, zagroził Battenbergowi, że przestanie z nim rozmawiać, jeśli poślubi jego siostrę. Kanclerz Bismarck szantażował zaś dymisją, jeśli cesarz niemiecki wyrazi zgodę na związek Wiktorii i Aleksandra.

Berliński dwór zawetował to małżeństwo, Wiktorii Pruskiej powiedziano „stanowczo lecz delikatnie”[45], że musi zrezygnować z marzeń o ślubie z Sandrem (jej matka pisała do królowej Wiktorii o rozpaczliwej dziewczynie, która bez przerwy płacze i nawet myśli o samobójstwie). Jednak księżniczka nie straciła nadziei, licząc, że po śmierci dziadka, cesarza Niemiec, jej ojciec, wstąpiwszy na tron, zezwoli na ten ślub. Dziewczyna

liczyła również na wsparcie swej potężnej babki, która była takim orędownikiem Sandra, że działalność monarchini na rzecz tego mariażu określano „dworskim battenbergizmem”[46]. Kanclerz Bismarck twierdził, że królowa nie spocznie dopóty, dopóki nie osiągnie celu: „W kwestiach rodzinnych ona nie uznaje sprzeciwu i gdyby w najbliższej przyszłości miała przyjechać do Berlina, to na pewno w jednej ze swych toreb podróżnych przywiozłaby pastora, a w jednym z kufrów pana młodego, i tak małżeństwo zostałooby zawarte”[47].

Oprócz spraw sercowych Aleksandra Battenberga trapiły też problemy polityczne. W owym okresie Bułgaria obejmowała tylko część terenów zamieszkałych przez Bułgarów. Ci, którzy wciąż byli poddanymi tureckimi, chcieli zjednoczenia ze swoimi współbraćmi. Wznieśli więc powstanie, by przyłączyć swoje ziemie do ojczyzny. Wzrost siły Bułgarii przeszkadzał jednak nie tylko Turcji, lecz i Serbii, która na początku listopada 1885 r. zaatakowała młode państwo. W tej ciężkiej sytuacji książę Sandro, nie oglądając się na Rosję, stanął na czele armii i poprowadził ją do zwycięstwa w słynnej bitwie pod Sliwnicą. W ten sposób został w Bułgarii bohaterem narodowym; pochwał nie szczędziła też królowa Wiktorja, nazywając Aleksandra „drogim” i „dzielnym”. Ale sukcesy Battenberga wzbudziły wściekłość cara Aleksandra III, bo groziły złamaniem politycznego status quo i uniezależniały księcia Bułgarii od Petersburga. Po nieudanych próbach wywierania przez cara nacisku na Aleksandra doszło do dwóch zamachów na życie Battenberga. Mimo to młody władca się nie ugiął. W 1886 r. rosyjscy oficerowie porwali księcia i wywieźli go aż do Lwowa. Organizatorzy spisku na życie władcy zostali wykryci i ukarani. Po swoim powrocie do Sofii Sandro był witany jak bohater, a oficerowie jego armii nieśli go na

ramionach ulicami bułgarskiej stolicy. Brytyjska monarchini, która uważnie śledziła przebieg wydarzeń na południu Europy, zakomunikowała swoim ministrom: „Królowa jest bardzo przywiązana do drogiego, odważnego i tak okrutnie potraktowanego księcia Bułgarii [...] powinniśmy wspierać go”[48].

Dla księcia Battenberga porwanie było ogromnym upokorzeniem. Za ratunek Sandro musiał podziękować Aleksandrowi III. Pod wpływem emocji władca Bułgarii zgłosił też gotowość do abdykacji, jeśli car wyrazi takie życzenie. Rosyjski monarcha wykorzystał tę deklarację i kazał Battenbergowi zrezygnować z tronu. Rozgoryczony Sandro podpisał akt abdykacji. Postępowanie Aleksandra wzbudziło zachwyty królowej Wiktorii i jej córki. Zdaniem tej drugiej, jego odejście było „honorowym rozwiązaniem dla niego i jego poddanych, [a] swą cierniową koronę może on złożyć z czystym sumieniem, będąc dumny z dobrze spełnionego obowiązku”[49]. Brytyjska monarchini wtórowała swojej córce: „Sandro tak szlachetnie i z jaką godnością się zachował!”[50].

Książę odszedł ze świata polityki i wrócił do rodzinnego Darmstadt. Zakończenie politycznej kariery Aleksandra rozczarowało Julię. Na otarcie łez miała powitanie, które mieszkańcy Darmstadt zgotowali w teatrze jej synowi, skandując: „Niech żyje bohater ze Sliwnicy!”[51]. Orkiestra zagrała hymn państwowy Bułgarii. Wśród wiwatujących był władca Hesji Ludwik IV z córką Elżbietą i zięciem, wielkim księciem Sergiuszem (bratem Aleksandra III). Ale uwagę Sandra zwrócili nie jego wysoko urodzeni krewni, lecz siedząca w łóżu naprzeciwko aktorka Johanna Loisinger.

Już wkrótce książę był na zabój zakochany w swojej nowej znajomej i doszedł do wniosku, że pragnie ożenić się z panną Loisinger i spędzić z nią resztę życia z dala od wielkiej polityki.

Jednak „paniczny strach przed Julią”[52], swoją matką, powstrzymywał go przed poważną rozmową z rodzicami. Gdy Sandro wreszcie wyznał, że zamierza zrezygnować z Wiktorii Pruskiej i poślubić aktorkę, ojciec nie uwierzył w powagę jego intencji. Zdaniem księcia heskiego, Aleksander po prostu chciał się wyszumieć po siedmiu pełnych trudów latach w Bułgarii. Inną postawę przyjęła księżna Battenberg: „Aleksander miał poślubić pruską księżniczkę, tym samym odbudowując swoją pozycję, lub zniknąć”[53]. Co prawda Hohenzollernowie nie wyrazili zgody na ślub Wiktorii i Aleksandra, ale Julia liczyła, że syn znajdzie sobie inną księżniczkę lub bardzo majątną szlachciankę.

Sandro jednak się nie ugiął i w 1889 r., rok po śmierci ojca, ożenił się z Johanną. Jego matka zadeklarowała, że nie chce go więcej widzieć. O wiele większą empatią wykazała się królowa Wiktorja, której wnuczka pogrążyła się w głębokim smutku po nieudanym romansie z Aleksandrem. Monarchini wczuła się w niełatwe położenie księcia Battenberga zmęczonego rządzeniem niestabilną Bułgarią: „Może oni [Aleksander i Johanna] po prostu się kochają”[54].

Po ślubie Aleksander wstąpił na służbę do armii Austro-Węgier; skierowano go do Grazu, gdzie w latach pięćdziesiątych XIX w. mieszkali jego rodzice. Wreszcie Aleksander zaznał spokoju, żona urodziła mu syna i córkę, ale szczęście było krótkotrwałe: 16 listopada 1893 r. książę zmarł na zapalenie otrzewnej po nieudanej operacji wycięcia wyrostka robaczkowego. Jego młodsze dziecko, córeczka, miało wówczas zaledwie miesiąc.

Gdy okazało się, że dni księcia są policzone, do Grazu udała się jego siostra Maria. Przedtem usiłowała przekonać matkę, by odwiedziła umierającego syna. „Jednak, rozważywszy wszystkie za i przeciw – napisała Maria w swych Pamiętnikach

– mama nie zdecydowała się na wyjazd”[55]. Ponieważ, tłumaczy biograf Battenbergów Anthony Lambton: „Sandro zawiódł ją dwukrotnie [utracił władzę w Bułgarii i ożenił się z aktorką – V.W.] i przez to dołączył do obozu trędowatych. Zdobywszy akceptację, [Julia] nie była w stanie wybaczyć komuś, kto popełnił błędy jej młodości, tym samym przypominając o własnej wstydlivej przeszłości”. Według Lambtona to, że Julia nie odwiedziła umierającego syna, świadczy o jej „okrucieństwie”[56] oraz „braku współczucia czy dobroci”[57].



Julia Hauke w wieku dojrzałym

Wbrew obawom Julii zasługi jej syna jako pierwszego władcy Bułgarii zostały docenione przez jego następcę, Ferdynanda z rodu Sachsen-Coburg-Gotha. Nowy monarcha sprowadził ciało księcia do Sofii i w 1897 r. trumna z prochami Aleksandra została złożona w istniejącym do dziś Mauzoleum Battenberga. Jego ambitna matka, która zmarła w 1895 r., nie dożyła pośmiertnego triumfu syna. Bułgarzy po dziś dzień czczą pamięć swojego pierwszego władcy.

W odróżnieniu od Aleksandra pozostałe dzieci nie zawiodły swej ambitnej matki. Po pierwsze, w pełni wykorzystwały jeden ze swoich atutów – urodę. Nawet niemiecki cesarz Wilhelm I, prywatnie nieprzepadający za Battenbergami z powodu zbyt niskiego urodzenia Julii, przyznawał: „Nie widziałem jeszcze nigdy piękniejszej rodziny jak ci Battenbergowie”[58]. Ten dumny Hohenzollern, dla którego czystość krwi miała priorytetowe znaczenie, szczególnie uwielbiał Marię – najstarsze dziecko i jedyną córkę Julii. Jego zachwyty był tak ogromny, że określił ją jako „dziewczynę zachwycającej urody”[59] i nawet klękał przed nią, wyrażając swój podziw. Swojemu monarsze wtórował kanclerz Bismarck utrzymujący, że Battenbergowie są „najpiękniejszymi księżętami w Europie”[60].

Największą orędowniczką rodziny Aleksandra i Julii okazała się królowa Wiktorja, która – wbrew temu, co o niej powszechnie się sądzi – uwielbiała towarzystwo mężczyzn i była koneserką ich urody. Monarchini twierdziła, że młodzi Battenbergowie są „wyjątkowo przystojni”[61] i bardzo ucieszyła się na wieść, że jej wnuczka – księżniczka Wiktorja Heska, najstarsza córka Alicji – w 1883 r. zaręczyła się z Ludwikiem Battenbergiem, oficerem Floty Brytyjskiej. Na dworach europejskich, a zwłaszcza w Prusach, to małżeństwo postrzegano jako mezalians: oto wnuczka brytyjskiej monarchini i osoba o nieskazitelnym rodowodzie ma wyjść za mąż za Ludwika, owoc małżeństwa morganatycznego. Królowa Wiktorja była zbulwersowana tym, że „Prusacy mówią o krwi i pochodzeniu jak gdyby chodziło o zwierzęta”[62]. Monarchini ignorowała zjadliwe komentarze na temat małżeństwa swej wnuczki z Battenbergiem, przeciwstawiając zasady panujące

w Prusach z tymi w swoim kraju, w którym instytucja małżeństwa morganatycznego była nieznana: „W Anglii, jeśli król wybierze za żonę wieśniaczkę, będzie ona szanowana tak samo, jak gdyby była szlachetnie urodzoną księżniczką”[63].

Zdaniem królowej Wiktorii poślubienie przez jej heską wnuczkę niżej urodzonego Ludwika Battenberga oznaczało „zastrzyk świeżej krwi”, który musi być „aplikowany od czasu do czasu”[64], ponieważ rodziny panujące, zarówno katolickie, jak i protestanckie, były ze sobą dosyć blisko spokrewnione. Wiktoria zresztą wyszła za mąż za swego brata ciotecznego, Alberta Koburga; w rodzinie jej męża zdarzył się nawet ślub pomiędzy wujkiem a siostrzenicą. Chociaż w XIX w. nie istniało jeszcze pojęcie genetyki, angielska królowa intuicyjnie przeczuwała, że małżeństwa pomiędzy osobami blisko spokrewnionymi mogą w następnych pokoleniach prowadzić do problemów zdrowotnych, dlatego m.in. przyklasnęła małżeństwu wnuczki z synem polskiej hrabianki. Poza tym królowa dobrze znała skrywane tajemnice rodów panujących i wiedziała, że za drzwiami pałaców nierzadko rozgrywają się prawdziwe dramaty. Życiowe doświadczenie podpowiadało królowej, że „wspaniałe dynastyczne alianse nie przynoszą szczęścia”[65]. W listach do wnuczki monarchini popierała jej związek z Ludwikiem: „Słusznie postąpiłaś, wybierając na męża człowieka, który ma podejście do życia podobne do Twojego [...] i z którym macie wspólne zainteresowania”[66]. Wiktoria była zresztą bardzo niezależną dziewczyną, nie przejmowała się komentarzami Hohenzollernów i niechęcią Romanowów, równie zbulwersowanych tym mezaliansem królewskiej wnuczki.

Na ślub zjechały koronowane głowy z całej Europy, przybyła również brytyjska monarchini. Julia była zapewne wniebowzięta z powodu sukcesu dynastycznego Battenbergów.

Już wkrótce okazało się, że kolejny syn Polki, Henryk, zwany w rodzinie Liko, wpadł w oko księżniczce Beatrycze, najmłodszej córce królowej Wiktorii. Ale zgodnie z wolą matki młoda kobieta miała pozostać starą panną, pełnić funkcję osobistej sekretarki królowej i być na każde jej zawołanie. Aby w głowie Beatrycze nie zaświtała myśl o zamążpójściu, matka zabroniła dworzanom wymawiać w jej obecności słowa: „ślub”, „małżeństwo” czy „zaręczyny”. Gdy osobisty sekretarz królowej niechcący złamał ten zakaz, otrzymał surową reprimendę od szefowej. Wydawało się, że Beatrycze jest zadowolona z życia i całkowicie pogodzona z narzuconym jej losem. Ale po spotkaniu z przystojnym Henrykiem księżniczka zrozumiała, że do szczęścia brakuje jej męża i dzieci. Po powrocie do Anglii oznajmiła matce, że przyrzekła miłość księciu Battenbergowi. Królowa Wiktorja nie wyraziła zgody na ten związek, gdyż nie chciała rozstawać się z córką.

Beatrycze, dotąd zawsze pokorna i podporządkowana życzeniom matki, nie zrezygnowała z marzenia o ślubie z Henrykiem. W odpowiedzi monarchini nie rozmawiała z córką przez pół roku, komunikując się z nią za pomocą karteczek, które służący przekazywał podczas śniadania. Królowa przestała nawet wymieniać imię córki w swoim dzienniku. Wiktorja ugięła się dopiero po interwencjach Ludwika Battenberga, choć w liście do Aleksandra Heskiego przyznawała, że wydanie córki za mąż jest dla niej trudnym przeżyciem: „Pan dobrze wie, jak mi trudno było dać to zezwolenie, gdyż Beatrycze była moim wszystkim w tych smutnych latach [po śmierci męża Alberta – V.W.] i miałam nadzieję, że nie wyjdzie za mąż [...] ponieważ ona tak mocno trwała w swych uczuciach, a Liko tak bardzo był przywiązany, ustąpiłam więc i cieszę się, że zyskam w nim drogiego mi syna”^[67]. Królowa była mniej powściągliwa w liście do swej

mieszkającej w Berlinie córki: „[...] nawet nie wyobrażasz sobie [...] stopnia mojej rozpaczycy [...] gdy po raz pierwszy usłyszałam o jej planach. [...] Przez długi czas nawet nie chciałam o tym słyszeć. [...] Ale ona była tak zdeterminowana, a ja zaczęłam obawiać się, że może się rozchorować, jeśli ja nie ustąpię”[68]. Jednak cena za ten mariaż była wysoka: młodzi ludzie zgodzili się zamieszkać pod jednym dachem z królową Wiktoria, Beatrycze wciąż pełniłaby funkcję jej sekretarki, a Henryk miał zrezygnować z obiecującej kariery wojskowej w pruskiej armii.

Na wieść o kolejnym małżeństwie Battenberga i brytyjskiej księżniczki Berlin nie mógł wyjść z podziwu. „Dlaczego ona [królowa Wiktorja] tuli do serca dzieci hrabianki Hauke”[69], i dawali do zrozumienia, że dziecko polskiej szlachcianki nie może być szwagrem przyszłej cesarzowej Niemiec (Beatrycze i Wiktorja, następczyni tronu Niemiec, były rodzonymi siostrami). Brytyjska monarchini zignorowała te pomruki niezadowolenia: „Jeśli królowa Anglii uważa tego mężczyznę za godnego jej córki, to inni nie mają nic do powiedzenia”[70].

Beatrycze i Henryk pobrali się 23 lipca 1885 r. w małym wiejskim kościółku. Oglądając ceremonię zaślubin, wzruszona królowa skomentowała: „Chyba rzadko się zdarzało, aby przed ołtarzem klęczała para równie szczęśliwa”[71]. Po ślubie małżonkowie zamieszkali w Anglii. Ich związek okazał się bardzo szczęśliwy, wkrótce na świecie pojawiła się czwórka dzieci – córka i trzech synów. Przy nadawaniu imion małej Battenbergównie uhonorowano obydwie babcie dziewczynki, nazwano ją bowiem Wiktorja Eugenia Julia Ena.



Księżniczka Beatrycze, córka królowej Wiktorii, i jej mąż Henryk (Liko) Battenberg

Z każdym rokiem Beatrycze coraz bardziej zakochiwała się w swoim mężu. Królowa również uwielbiała spędzać czas w towarzystwie zięcia, dzięki któremu po wielu latach żałoby nawet zaczęła tańczyć. Za tą rodzinną idyllą krył się jednak dramat Henryka – konieczność mieszkania pod jednym dachem z wymagającą teściową i zawodowa bezczynność. Mimo luksusowych warunków mężczyzna czuł się coraz bardziej sfrustrowany, bo jego życie ograniczało się do rodzinnych

posiłków, zabaw z dziećmi i towarzyszenia teściowej w zagranicznych podróżach. Pewnego dnia Liko wraz ze starszym bratem Ludwikiem chyłkiem wymknęli się na Korsykę. Ale królowa nie pozwoliła zięciowi cieszyć się wolnością, natychmiast wysłała po niego okręt wojenny.

Henryk łaknął prawdziwych męskich przygód i z zazdrością obserwował rozwijającą się karierę Ludwika, który awansował na kapitana okrętu wojennego. W wyniku długich pertraktacji na początku 1896 r. Liko otrzymał zezwolenie teściowej na wyjazd do Afryki Zachodniej, gdzie tlił się konflikt pomiędzy rządem brytyjskiego Złotego Wybrzeża (obecnej Ghany) a Królestwem Aszanti. Ale tuż po przybyciu na Czarny Ląd zachorował na malarię i zmarł w drodze do domu. W żałobie pogrążyła się nie tylko jego żona, ale nawet teściowa. Władczyni nawet porównała okres po śmierci zięcia do zimy 1861/1862, gdy zmarł jej ukochany mąż Albert. A to dlatego, że „książę Liko odegrał istotną, choć pasywną, rolę w wiktoriańskiej narracji”. Jak tłumaczy David Duff, Henryk „wszedł w życie królowej w okresie załamania spowodowanego śmiercią Johna Browna [ukochanego i zaufanego służącego, który zmarł w 1883 r.] i księcia Leopolda [syna, zgon w 1884 r.]. Jego energia i skłonność do zabawy nie pozwalały Wiktorii zestarzeć się, a postępowe poglądy unowocześniły królewski dwór. [...] Był on godnym następcą tych, którzy odeszli, i cieszył się jej całkowitym poparciem i zaufaniem”^[72]. „Odnosimy wrażenie, że wraz ze śmiercią naszego kochanego szlachetnego Liko słońce opuściło nasz dom”^[73] – lamentowała królowa.

Julia nie doświadczyła śmierci Henryka, gdyż zmarła w 1895 r. Zdążyła jednak nacieszyć się pozycją swych synów na brytyjskim dworze, bo Ludwik Battenberg również zyskał niezwykłą przychylność królowej Wiktorii, która wtajemniczyła go w najdelikatniejsze rodzinne sprawy monarchini. Jej dzieci

często zwracały się do Ludwika, gdy potrzebowały wstawiennictwa u matki. Monarchini uważała go za „najwspanialszego męża”[74], i ciągle przypominała wnuczce Wiktorii, że ma być dla niego dobra.

Kariera Ludwika Battenberga kwitła, jego pozycja na londyńskim dworze pozostała niezachwiana również po śmierci królowej Wiktorii, która nastąpiła w 1901 r. Nowy monarcha, Edward VII, uczynił z niego swojego nieformalnego emisariusza w Petersburgu. A to dzięki temu, że młodsza siostra Wiktorii Battenberg – Aleksandra – poślubiła Mikołaja II, a więc Ludwik i rosyjski cesarz zostali szwagrami. Książę Battenberg okazał się jednym z najwybitniejszych dowódców w historii marynarki brytyjskiej – w obliczu zbliżającej się wojny przeprowadził jej gruntowne reformy. W lipcu 1914 r., gdy Europa wstrzymała oddech po zamachu w Sarajewie, Ludwik, wówczas Pierwszy Lord Admiralicji, postawił flotę w stan pełnej gotowości bojowej, co pozwoliło Anglikom uniknąć w pierwszych tygodniach wojny poważniejszych strat w ludziach i sprzęcie.

Pozostałe dzieci Julii i Aleksandra nie osiągnęły spektakularnych sukcesów i prowadziły zwyczajne życie. Maria wyszła za mąż za jednego z pomniejszych niemieckich książąt – Gustawa Erbacha-Schönberga. Franciszek Józef, najmłodszy syn Polki, w 1897 r. ożenił się z księżniczką Anną, córką króla Czarnogóry. Małżonkowie nie mieli dzieci.



Na początku XX w. europejscy monarchowie stali się mniej restrykcyjni, jeśli chodzi o kwestię czystości krwi. Okazało się, że potomkowie polskiej hrabianki są atrakcyjnymi partiami na

rynku matrymonialnym, i – jak ujął to David Duff – „zasiali swoje nasienie”[75] na dworach panujących Europy.

W 1906 r. córka Henryka i Beatrycze, Wiktoria Eugenia, bardziej znana jako Ena, poślubiła króla Hiszpanii Alfonsa XIII Bourbona, którego urzekła jej uroda i elegancja. 25 lat później, w wyniku republikańskiego przewrotu, rodzina musiała udać się na wygnanie, gdzie Alfons zmarł dziesięć lat później. Działania królowej Eny na rzecz restauracji monarchii w Hiszpanii przyniosły skutek: w 1948 r. jej dziesięcioletni wnuk Juan Carlos, na rozkaz generała Franco, wyjechał do kraju przodków, by ukończyć tamtejszą szkołę i poznać swych przyszłych poddanych. Ale przekazanie władzy nastąpiło dopiero po śmierci dyktatora w 1975 r. Na tron wstąpił wówczas Juan Carlos – ten sam, który w czerwcu 2014 r. abdykował na rzecz swojego syna Felipe, a więc poprzedni i obecny hiszpańscy monarchowie to odpowiednio praprawnuk i prapraprawnuk Julii Hauke.



Królowa Ena z mężem Alfonsem XIII

W 1909 r. Manuel, król Portugalii, starał się o rękę dwudziestoletniej Luizy, córki Wiktorii Heskiej i Ludwika Battenberga. Ale dziewczyny nie skusiła korona, chciała wyjść za mąż z miłości, a nie z powodów politycznych. W 1923 r. trzydziestoczteroletniej Luizie zaczął okazywać zainteresowanie następca tronu Szwecji, owdowiały książę Gustaw. Luiza odwzajemniła jego uczucia. Ślub pary odbył się w królewskiej kaplicy w Londynie, w obecności brytyjskiej pary

królewskiej i przedstawicieli europejskich rodów panujących. Małżeństwo okazało się bardzo udane, choć bezdzietne; dzięki swej bezpretensjonalności para królewska cieszyła się sympatią poddanych.



Ena, królowa Hiszpanii, wnuczka królowej Wiktorii oraz córka Beatrycze i Henryka, książąt Battenberg

W 1903 r. Alicja, starsza siostra Luizy, poślubiła księcia Andrzeja Greckiego, najmłodszego syna króla Jerzego I. W 1921 r., po przyjściu na świat czterech dziewczynek, małżonkowie

zostali wreszcie rodzicami syna, któremu dano na imię Filip. Szczęście okazało się krótkotrwałe, bo grecka rodzina królewska musiała udać się na kolejne wygnanie, Alicja zapadła na chorobę psychiczną i znalazła się w zakładzie zamkniętym; ojciec chłopca zamieszkał w Monte Carlo, spędzając czas w tamtejszych kasynach. Pięcioletnim Filipem zaopiekowała się mieszkająca w pałacu Kensington babcia Wiktorja Battenberg. Chłopiec otrzymał typowo angielskie wychowanie: uczęszczał do tamtejszych szkół, spędzał czas ze swoimi brytyjskimi krewnymi. W 1939 r., w wieku szesnastu lat, wstąpił do marynarki brytyjskiej. Podczas II wojny światowej pływał na angielskich niszczycielach.



Luiza Battenberg, córka Ludwika i Wiktorii Heskiej, królowa Szwecji

W tym czasie Filip poznał swoją daleką kuzynkę, trzynastoletnią księżniczkę Elżbietę, następczynię brytyjskiego tronu. Młodzi zaczęli utrzymywać regularną korespondencję. Zauroczenie przerodziło się w prawdziwą miłość, ale rodzice Elżbiety byli przeciwni temu małżeństwu, bo siostry Filipa na początku lat trzydziestych wyszły za mąż za niemieckich książąt, którzy walczyli w szeregach Wehrmachtu.

W końcu jednak Windsorowie się ugięli i grecki książę oficjalnie poprosił ich córkę o rękę. Filip zrzekł się swych greckich i duńskich tytułów, przyjął obywatelstwo brytyjskie oraz nazwisko swej babki – Mountbatten, zanglicyzowaną wersję nazwiska Battenberg, i porzucił prawosławie na rzecz anglikanizmu. W dniu ślubu, 27 listopada 1947 r., narzeczony – prawnuk Julii Hauke – otrzymał tytuł księcia Edynburga. Elżbieta wstąpiła na tron 6 lutego 1952 r. po śmierci ojca.

Jedyną, co zakłócało szczęście księcia Filipa, to fakt, że ich dzieci miały nosić nazwisko matki – Windsor. Ale w 1960 r. Elżbieta wydała dekret, zgodnie z którym jej potomkowie, oprócz następcy tronu, będą mieli podwójne nazwisko Mountbatten-Windsor, które widnieje na świadectwie ślubu królewskich dzieci (Anny, Andrzeja i Edwarda) czy aktach urodzenia wnuków. Oprócz nazwiska potomkowie księcia Filipa odziedziczyli też długie, proste nosy, często nazywane „Mountbatten nose”.

Przypisy

- 1 R.A. Hough, *Louis and Victoria: the First Mountbattens*, London 1974, s. 9.
- 2 J. Nadzieja, *Saga rodu Hauków*, Warszawa 1999, s. 72.
- 3 *Ibidem*, s. 73.
- 4 S. Szenic, *Królewskie kariery warszawianek*, Warszawa 1971, s. 175.
- 5 J. Nadzieja, *op. cit.*, s. 62.
- 6 *Ibidem*, s. 83.
- 7 *Ibidem*, s. 90.
- 8 S. Szenic, *Królewskie kariery...*, s. 176.
- 9 J. Nadzieja, *op. cit.*, s. 89.

- 10 S. Majchrowski, *Rodzina Hauke*, Warszawa 1972, s. 135.
- 11 M. Jastrzębska, *Księżna Dominikowa: opowieść o Teofili z Morawskich Radziwiłłowej*, Łomianki 2014, s. 131.
- 12 Институты благородных девиц в мемуарах воспитанниц, Ed. Г.Г. Мартынов, Москва 2013, <http://flibusta.is/b/432868/read#t6>, dostęp 11.02.2017.
- 13 Ibidem.
- 14 И. Зимин, *Детский мир императорских резиденций. Быт монархов и их окружение*, Москва 2011, <http://statehistory.ru/books/Detskiymir-imperatorskikh-rezidentsiy--Byt-monarkhov-i-ikh-okruzhenie/43>, dostęp 13.08.2016.
- 15 Ibidem.
- 16 А. Тютчева, *При дворе двух императоров. Воспоминания. Дневник*, Москва 2000, s. 15.
- 17 A. Lambton, *The Mountbattens*, London 1989, s. 48.
- 18 R.A. Hough, op. cit., s. 4.
- 19 А. Тютчева, op. cit., s. 13.
- 20 R.A. Hough, op. cit., s. 6.
- 21 A. Lambton, op. cit., s. 48.
- 22 А. Тютчева, op. cit., s. 14–15.
- 23 S. Szenic, *Królewskie kariery...*, s. 185.
- 24 А. Тютчева, op. cit., s. 15.
- 25 R.A. Hough, op. cit., s. 8.
- 26 A. Lambton, op. cit., s. 30.
- 27 S. Szenic, *Królewskie kariery...*, s. 132.
- 28 D. Duff, *Hessian Tapestry: Hesse Family and British Royalty*, London 1967, s. 141.
- 29 J. Płazewski, *Szabla i pióro: rzecz o generale Hauke-Bosaku*, Warszawa 1952, s. 188.

- 30 M. Eilers Koenig, *Queen Victoria's Descendants*, Stockholm 1997, s. 50.
- 31 G. Noel, *Princess Alice: Queen Victoria's Forgotten Daughter*, London 1974, s. 103.
- 32 D. Duff, *Hessian Tapestry...*, op. cit., s. 137.
- 33 H. Pacula, *An Uncommon Woman. The Empress Frederick*, London 1995, s. 408.
- 34 A. Lambton, op. cit., s. 64.
- 35 M. z Mohrów Kietlińska, *Wspomnienia*, Warszawa 1986, s. 50.
- 36 A. Lambton, op. cit., s. 64.
- 37 Ibidem, s. 62.
- 38 H. Pacula, op. cit., s. 409.
- 39 A. Lambton, op. cit., s. 148.
- 40 Ibidem, s. 130.
- 41 H. Pacula, op. cit., s. 411.
- 42 S. Majchrowski, op. cit., s. 278.
- 43 А.Ф. Редигер, *История моей жизни. Воспоминания военного министра. В двух томах*, Москва 1999, <http://militera.lib.ru/memo/russian/rediger/index.html>, dostęp 2.08.2017.
- 44 Ibidem, s. 298.
- 45 D. Duff, *Hessian Tapestry...*, op. cit., s. 221.
- 46 T. Aronson, *Cesarze niemieccy: 1871–1918*. Kraków 1998, s. 110.
- 47 Ibidem, s. 109.
- 48 H. Pacula, op. cit., s. 421.
- 49 T. Aronson, op. cit., s. 112.
- 50 *Beloved and Darling Child: Last Letters Between Queen Victoria and Her Eldest Daughter, 1886–1901*, A. Ramm (ed.), London 1991, s. 40.
- 51 A. Lambton, op. cit., s. 127.

- 52 Ibidem.
- 53 Ibidem, s. 131.
- 54 D. Duff, *Hessian Tapestry...*, s. 223.
- 55 A. Lambton, *op. cit.*, s. 145–146.
- 56 A. Lambton, *op. cit.*, s. 147.
- 57 Ibidem, s. 148.
- 58 S. Szenic, *Królewskie kariery...*, s. 229.
- 59 S. Majchrowski, *op. cit.*, s. 263.
- 60 D. Duff, *Shy Princess*, London 1958, s. 104.
- 61 S. Majchrowski, *op. cit.*, s. 265.
- 62 J. Van der Kiste, *Queen Victoria's Children*, Stroud 1986, s. 124.
- 63 D. Duff, *Hessian Tapestry...*, s. 118.
- 64 *Beloved mama. Private correspondence of Queen Victoria and the Crown Princess of Germany*, R. Fulford (ed.), London 1981, s. 180.
- 65 *Beloved and Darling Child...*, s. 132.
- 66 *Advice to a Grand-daughter. Letters from Queen Victoria to Princess Victoria of Hesse*, ed. R. Hough, London 1975, s. 48.
- 67 S. Majchrowski, *op. cit.*, s. 278.
- 68 H. Pacula, *op. cit.*, s. 418.
- 69 D. Duff, *The Shy Princess: The Life of Her Royal Highness Princess Beatrice*, London 1958, s. 120.
- 70 Ibidem.
- 71 S. Szenic, *Królewskie kariery...*, s. 229.
- 72 D. Duff, *Hessian Tapestry...*, s. 246.
- 73 *Advice to a Grand-daughter...*, s. 135.
- 74 Ibidem, s. 91.
- 75 D. Duff, *Hessian Tapestry...*, s. 138.

Matylda Krzesińska



Matylda Krzesińska we wczesnej młodości

Jest jesień 1911 r. Z dworca w Petersburgu ma ruszyć pociąg do Calais. Jedna z pasażerek odkrywa, że zostawiła w domu klucze od swych kufrów. Usłużny zawiadowca stacji zarządza wstrzymanie odjazdu, by służący mógł przywieźć zapomniane rzeczy. I pociąg międzynarodowy czeka, bo ową roztargnioną damą jest Matylda Krześcińska, primabalerina Cesarskiego Teatru Maryjskiego, która rozkochała w sobie trzech Romanowów: Mikołaja, przyszłego cesarza, jego stryja Sergiusza i kuzyna Andrzeja. Jej twarz znają wszyscy urzędnicy państwowi Petersburga, którzy traktują każde jej życzenie jako rozkaz.

Osiemnastoletnia Matylda spotkała dwudziestodwuletniego Mikołaja, następcę tronu, 23 marca 1890r. na przedstawieniu dyplomowym w petersburskiej Cesarskiej Szkole Teatralnej. Popisy absolwentów oglądali Romanowowie: Aleksander III z żoną Marią Fiodorową i następcą tronu, a także cesarscy bracia z małżonkami. Podobne wizyty zdarzały się dosyć często, bo monarcha utrzymywał z własnych środków teatry cesarskie i należące do nich szkoły teatralne. Mikołaj również kochał balet i opery, gdy żałoba na carskim dworze uniemożliwiała mu wizyty w teatrze, słuchał transmisji w domu.

Przyszłość absolwentek szkoły zależała od poziomu ich występu ocenianego przez surowych sędziów. Krześcińska zebrała gromkie brawa po zatańczeniu klasycznego pas de deux z Daremnej przezorności na melodię włoskiej pieśni Stella konfidenta. Zapewne oklaskiwano też inne absolwentki, ale Feliks, ojciec Matyldy i zarazem wybitny tancerz Teatru

Maryjskiego, potraktował występ córki jak prawdziwy triumf, pisząc do swojego mieszkającego w Radomiu brata Stanisława: „Prawie nie ustawały oklaski, bo Cesarz na każdą jej grupę powtarzał je, a wszyscy za nim, rozchodził się jakiś szmer zadowolenia”[1]. Po zakończeniu przedstawienia uczniowie, nauczyciele i dyrekcja udali się do dużej sali ćwiczeń, gdzie Aleksandrowi III miały zostać przedstawione najlepiej zapowiadające się wychowanki. Matyllda jako uczennica dochodząca miała dostąpić tego zaszczytu na samym końcu, lecz cesarz znany z braku poszanowania dla konwenansów zawołał donośnym głosem: „A gdzie jest Krzesińska?!”. Gdy Polka pojawiła się przed obliczem monarchy, ten rzekł: „Będziesz, mademoiselle, ozdobą i dumą naszego baletu”. Matyllda zrobiła przepisowy głęboki ukłon, przysięgając w duchu nie zawieść swojego władcy. Następnie, jak wymagała tego etykieta dworska, pocałowała w rękę carycę Marię Fiodorownę, a potem odnotowała to wydarzenie w swym dzienniku: „Nie w siłach jestem opisać ten zachwyt, jaki mnie ogarnął, gdy cesarz zwrócił się do mnie pierwszej i pochwalił mnie”[2]. W marzeniach poczuła się sławną baleriną.



Krzesińska w swojej szkole baletowej

Co prawda Krzesińska przypomniała sobie prorocze słowa monarchy dopiero w latach pięćdziesiątych XX w., podczas spisywania autobiografii. Wówczas Pol-ka miała problemy finansowe, bo po dawnej fortunie i legendarnej biżuterii pozostały tylko wspomnienia. Według Coryne Hall, biografki Matyldy, aby zachęcić czytelników do kupna swojej książki, tancerka ubarwiła pewne wydarzenia z przeszłości. Po prezentacji wszyscy przeszli do jadalni wychowanek, w której

podano kolację. Na pytanie Aleksandra III, gdzie jest jej miejsce przy stole, Polka zgodnie z prawdą odpowiedziała, że jako uczennica dochodząca nie ma takiego. Wtedy cesarz, usiadłszy u szczytu jednego z długich stołów, kazał uczennicy siedzącej po jego prawej stronie przesunąć się i poprosił Matyldę, by usiadła przy nim. Po drugiej stronie posadził Mikołaja, mówiąc z uśmiechem: „Tylko nie flirtujcie zanadto”[3]. Matylda, wychowana w szacunku dla dworu cesarskiego, była przejęta obecnością następcy tronu. I nieco speszona, gdyż rzadko przebywała sam na sam z mężczyznami, w szkole baletowej nie istniały bowiem klasy koedukacyjne, a wszelkie kontakty pomiędzy chłopcami i dziewczętami, poza tymi na zajęciach, były surowo zabronione. Damy klasowe czuwały, by wychowankowie nie wymieniali porozumiewawczych gestów czy spojrzeń; dostarczenie liściku wymagało nie lada sprytu. Mikołaj, nieśmiały i zamknięty w sobie młody człowiek, również miał problem z wyborem tematu rozmowy. Dopiero gdy jego wzrok przykuł niezbyt elegancki sposób nakrycia stołu (przed każdym stał prosty biały kubek do herbaty, którą mieli niebawem podawać), cesarzowicz zwrócił się do swojej sąsiadki: „Pani zapewne nie pija z takich kubków w domu?”[4].

Tak rozpoczęła się pierwsza rozmowa następcy tronu z Matyldą. Mikołaj okazał się szarmanckim młodym człowiekiem, o czym papa Krzesiński nie omieszkał donieść bratu Stanisławowi: „Małą [tak zdrobniale nazywali Matyldę najbliżsi – V.W.] łaska carska spotkała, bo Cesarz Małą posadził między siebie i następcę tronu, rozmawiał z nią łaskawie, a następca jako kawaler przysługiwał jej, nawet podawał jedzenie [...], a potem rzekł, że ma nadzieję, iż ona będzie tańczyć w Krasnym Siole latem i że tam częściej ją zobaczy”[5]. Krzesiński pochwalił się, że po przedstawieniu cesarz do niego podszedł i gratulował mu występu córki: „Przetańczyła

doskonale, dużo w niej siły i gracji”[6]. Występ Matyldy komplementowała też caryca Maria Fiodorowna.

Uwaga, którą Aleksander III poświęcił Krzesińskim, zrobiła duże wrażenie na wszystkich zebranych, a najbardziej na Matyldzie, która po powrocie do domu omawiała przebieg uroczystości z całą rodziną. Jedną rzecz zachowała dla siebie – rodzące się uczucie do Mikołaja. „Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy – przyznała w swoich wspomnieniach – ale z miejsca zakochałam się w nim. Jeszcze dziś widzę jego niebieskie oczy o czarująco miłym spojrzeniu. Przestał być dla mnie następcą tronu, a wszystko było jak sen”[7].

Tego wieczora długo nie mogła zasnąć. Postanowiła, że ukończy szkołę z pierwszą lokatą, umożliwiającą angaż do Cesarskiego Teatru Maryjskiego. Jako uczennica szkoły baletowej Matylda miała kontakty z dworem carskim, m.in. co roku, w dniu imienin Aleksandra III, wychowankowie otrzymywali prezent od monarchy. W placówce wszystko świadczyło o tym, że była ona częścią cesarskiego dworu: wiszące na ścianach portrety Romanowów czy mundur odźwiernego z haftowanymi złotem dwugłowymi orłami. Od czasu do czasu słuchacze szkoły odgrywali małe rólki w oglądanych przez carską rodzinę przedstawieniach. Poza tym na dworze doceniano zasługi Feliksa Krzesińskiego dla rozwoju baletu rosyjskiego i traktowano go z ogromnym szacunkiem. Doświadczwszy pewnej bliskości z władcami, Matylda za nic nie zrezygnowałaby z tego przywileju.



Zauroczona Polka postanowiła zwrócić na siebie uwagę Mikołaja, aranżując na trasie jego przejazdu niby to przypadkowe spotkania z następcą tronu. Była pewna, że

fascynacja jest obopólna. Czy miała rację? Otóż po latach, gdy opublikowano dzienniki Mikołaja II, okazało się, że zapis o ich pierwszym spotkaniu był bardzo lakoniczny: „Pojechaliśmy na przedstawienie do szkoły teatralnej. Była niewielka sztuka i balet. Bardzo dobre. Potem kolacja z wychowankami”. Nie oznacza to jednak braku zainteresowania Krzesińską, bo dziennik następcy tronu zawierał jedynie opisy pogody oraz odbytych spotkań czy wydarzeń, w których przyszło mu uczestniczyć. Od tej reguły zdarzyło się zaledwie kilka wyjątków: cesarzewicz dał wyraz swojemu szczęściu po wymarzonych zaręczynach z Alicją Heską, a w dniu swojej abdykacji, zbulwersowany brakiem lojalności najbliższych współpracowników, zanotował: „Tchórzostwo, kłamstwo i zdrada”[8]. Niektórzy przypisują ową lakoniczność rzekomo kiepskiemu wykształceniu monarchy. Ten wniosek jest mylny, bo Mikołaj pobierał nauki u wielu uznanych autorytetów w swoich dziedzinach i świetnie władał językami: angielskim, niemieckim, francuskim i duńskim. Dużo czytał, zwłaszcza klasyków rosyjskich. Nawet premier Sergiusz Witte, który prywatnie nie przepadał za cesarzem, stwierdził, że Mikołaj był bystry i szybko się uczył. Powściągliwość swych zapisek cesarzewicz zawdzięczał ulubionemu wychowawcy sir Charlesowi Heathowi, który uczył carskie dzieci nie tylko angielskiego, ale też dobrych manier. Wpływ tego dystyngowanego dżentelmena sprawił, że w ruchliwym i spontanicznym chłopcu wykształciła się daleko idąca samokontrola i pewien chłód w kontaktach z ludźmi.

Chociaż dziennik Mikołaja wydaje się zaprzeczać tezie Matyldy o rodzącym się uczuciu, młody człowiek był zafascynowany piękną Polką. Krzesińska była niewielkiego wzrostu, filigranowa, z wyraźnie zarysowującą się piersią, łabędzią szyją, czarnymi lokami i dużymi błyszczącymi oczami.

„Miała ogromne oczy – jak dwie przepaście”[9] – powiedziała Edwardowi Radzińskiemu, rosyjskiemu biografowi Mikołaja II, Wiera Leonidowna J., tancerka baletowa, która знаła Matyldę. Pełne gracji i lekkości ruchy Polki nie mogły nie oczarować młodego człowieka, bo właśnie podczas tańca „na ciało kobiety [...] nie oddziałuje prawo przyciągania ziemskiego. Wydaje się, że w jej ciele zamieszkał anioł, który nim rządzi, uszlachetnia i go uskrzydla. Jest to porównywalne do tańca duszy”[10].

Następca tronu dążył do kontynuowania znajomości z Matyldą, tym razem w Krasnym Siole, podczas odbywających się tam letnich manewrów wojskowych. Polka znalazła się w trupie baletowej teatrów cesarskich dzięki pierwszej lokacie na egzaminach końcowych. Wieczorne przedstawienia w krasnosielskim teatrze oglądali młodzi Romanowowie z elitarnych pułków gwardii cesarskiej. O miłych pogawędkach Matyldy z księżętami Feliks Krzesiński nie omieszkał donieść bratu: „Mała jest bardzo lubiana od (sic!) cesarskiej rodziny, ile razy kto z wielkich książąt przyjdzie na scenę, zawsze do niej podejda i podają rękę na przywitanie”[11]. Dziewczynie schlebiały wizyty członków dynastii, ale najbardziej cieszyły ją spotkania z Mikołajem, który, jej zdaniem: „nawet jeśli nie jest we mnie zakochany, to jednak coś czuje do mnie”[12]. Po każdej rozmowie z następcą tronu Krzesińska była wniebowzięta, co nie uszło uwagi Aleksandra III. Pewnego razu cesarz, natknąwszy się na podekscytowaną Matyldę, z uśmiechem skomentował: „Pewnie pani flirtowała”[13].

Zapiski w dzienniku następcy tronu dowodzą, że młody człowiek nie pozostał obojętny na wdzięki tancerki: „10 lipca, wtorek. Byłem w teatrze, poszedłem na scenę”, „17 lipca, wtorek. Krzesińska [...] zdecydowanie mi się podoba”, „31 lipca, poniedziałek. Rozmawiałem z małą Krzesińską przez okno”[14]. Jednak tego lata Mikołajowi i Matyldzie nie udało się

porozmawiać sam na sam. Dlaczego? Bo zbyt dużo osób śledziło każdy krok następcy tronu, a Mikołaj był wręcz chorobliwie nieśmiały. Jego doświadczenie z kobietami ograniczało się do flirtów ze swoją angielską kuzynką, księżniczką Wiktoria, księżną Olgą Dołgoruką i podobno z piękną Żydówką, śpiewaczką operową.

Cesarzewicz 23 października 1890 r. przez Grecję i Egipt wyruszył na Daleki Wschód. Przed podróżą chciał za pośrednictwem adiutanta Eugeniusza Wołkowa umówić się z Matyldą, ale na przeszkodzie stanęły mu obowiązki dworskie oraz surowi rodzice, którzy pilnowali córki. Mikołajowi udało się jedynie przekazać przez Wołkowa prośbę o zdjęcie, ale Matylda nie spełniła tego życzenia, bo nie podobała się sobie na ostatniej fotografii. Przed wyjazdem cesarzowicz poprosił swoją piętnastoletnią siostrę Ksenię, by na bieżąco informowała go o życiu Matyldy. Nastolatka widywała Polkę tylko podczas przedstawień baletowych, w których występowała, jak ujęła to w liście do Mikołaja: „Twoja przyjaciółka, mała Krzesińska”^[15]. Nie mogła więc dostarczyć Mikołajowi żadnych ciekawych informacji. Niestety, nastolatka nie potrafiła utrzymać języka za zębami i „w największej tajemnicy”^[16] opowiedziała kilku osobom o zleconym zadaniu. Kilka dni później cała petersburska elita huczała od plotek na temat stosunków pomiędzy piękną baletnicą a następcą tronu. Właśnie wtedy zaczęła się rodzić legenda Krzesińskiej i jej związków z Romanowami.

Mikołaj wrócił do domu w sierpniu 1891 r. i od razu udał się do Krasnego Sioła, aby natychmiast popędzić do teatru, czym wywołał komentarze, że nie ma serca dla swych rodziców. Spotkanie stęsknionej pary odbyło się w obecności widzów, dworzan i gwardyjskich oficerów. Mimo to Polka czuła się szczęśliwa: wrócił, wrócił, pamiętał o mnie...

Pierwsza randka zakochanej pary odbyła się dopiero po siedmiu miesiącach, gdy Mikołaj odważył się odwiedzić mieszkanie Krzesińskich. Choroba (jęczmień na oku i czyrak na nodze) uniemożliwiła tancerce występy. Cesarzewicz oczywiście zauważył nieobecność Matyldy i postanowił złożyć jej wizytę. W domu Krzesińskich Mikołaj kazał pokojówce zaanonsować go jako... huzara Wołkowa. Matylda słyszała rozmowę pomiędzy służącą a gościem, gdy więc w pokoju gościnnym ujrzała Mikołaja, jej zdziwienie nie miało granic: „Nie wierzyłam własnym oczom, a ściślej mojemu jednemu oku, bo drugie było zabandażowane”. Spotkanie zakochanych było krótkie, ale emocjonujące, i już następnego dnia dziewczyna otrzymała wiadomość: „Mam nadzieję, że oczko i nóżka mają się lepiej [...] wciąż chodzę jak odurzony. Postaram się przyjechać jak najszybciej. Niki”. Matylda poczuła się „jak zaczadzona”[17], a wiadomość od Mikołaja przechowywała do końca życia jak największy skarb.

Tak oto rozpoczęły się regularne wizyty Romanowa w mieszkaniu Krzesińskich. Cesarzewicz często przychodził w towarzystwie kuzynów lub zaprzyjaźnionych oficerów; zazwyczaj dołączała do nich starsza siostra Matyldy – Julia. Wkrótce baletnica zaczęła otrzymywać od Mikołaja cenne prezenty, choć w swoich wspomnieniach zarzekała się, że nie chciała przyjmować carskich podarków, ale widząc, jak bardzo jej odmowy zasmucały ukochanego, ustąpiła. („Trudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę jej trwającą przez całe życie miłość do klejnotów”[18] – ironizuje Coryne Hall). Pierwszym prezentem od Mikołaja była złota bransoletka z dużym szafirem i dwoma wielokaratowymi brylantami. Ofiarodawca polecił wygrawerować na niej dwie symboliczne daty: 1890 (pierwsze spotkanie w szkole baletowej) i 1892 (jego pierwsza wizyta w domu Krzesińskich). Wkrótce tancerka otrzymała m.in.

diamentową broszkę i wykonany z ogromnych diamentów naszyjnik. Gdy następca tronu wyjeżdżał w sprawach rodzinnych za granicę, pisał do ukochanej czułe listy. Czasami zabierał ją na szalone przejażdżki trojką, które Polka ze wzruszeniem wspominała nawet po sześćdziesięciu latach.

Zakochani wynajdywali mnóstwo sposobów, by widywać się jak najczęściej. W niedzielę tancerka oglądała zawody hippiczne w Maneżu Michajłowskim, zawsze zajmując miejsce naprzeciwko łoża cesarskiej, a następca tronu przez zaufanych oficerów przesyłał jej kwiaty. Pewnego razu Matylda pojechała na defiladę jednego z pułków gwardii konnej, ponieważ wiedziała, że Aleksander III będzie przyjmował ją razem z synem. W łożu Polka usytuowała się tak, by Mikołaj, który siedział tuż za cesarzem wzdłuż ustawionego w szeregu pułku, mógł na nią patrzeć: „[...] kiedy car ze świtą lustrował front pułku, idący za nim następca tronu uporczywie wpatrywał się we mnie, a ja w niego zakochanymi oczyma”[19].

Po kilku miesiącach spotkań związek wciąż nie był skonsumowany, choć, jak eufemistycznie ujęła to Matylda: „ciągnęło nas ku sobie coraz bardziej, a ja coraz częściej zaczęłam przemyślać nad tym, żeby znaleźć sobie własny kąt. [...] Wprawdzie następca tronu z właściwą sobie delikatnością unikał powiedzenia tego wprost, ale czułam, że nasze pragnienia są zbieżne”[20]. Dziewczyna gotowa była rozpocząć grzeszną relację z Mikołajem, choć wiedziała, że małżeństwo między nimi jest wykluczone, bo cesarzewicz mógł pojąć za żonę tylko księżniczkę z rodziny panującej. Mikołaj, któremu od dzieciństwa wpajano głębokie poczucie obowiązku wobec dynastii i kraju, nie zamierzał łamać tej zasady. „Zdawałam sobie sprawę, że robię coś, co ze względu na rodziców robić nie powinnam – przyznawała po latach tancerka. – Ale uwielbiałam Niki, myślałam tylko o nim, o moim szczęściu,

choćby krótkotrwałym”[21]. Była pewna, że matka jako kobieta ją zrozumie, lecz jak zareaguje ojciec na wieść, że ukochana córka zamierza zostać kochanką następcy tronu? Matylda bała się rozpocząć rozmowę z ojcem, wyręczyła ją w tym Julia. Feliks Krzesiński zgodził się na wyprowadzkę córki, ale pod warunkiem, że zamieszka z nią starsza siostra.

Matylda wyszukała willę przy Prospekcie Angielskim 18, należącą do kompozytora Mikołaja Rimskiego--Korsakowa, a Mikołaj zobowiązał się pokrywać koszty wynajmu i utrzymania domu. Pikanterii sytuacji dodawał fakt, że przed laty tę willę wybudował dla baletnicy Anny Kuzniecovej, swej kochanki i matki kilkorga jego dzieci, inny Romanow – wielki książę Konstanty Mikołajewicz, syn Mikołaja I i brat Aleksandra II. Wprowadziwszy się do nowego domu, Krzesińska urządziła powitalne przyjęcie, na które przyszedł Mikołaj i podarował gospodyni osiem złotych kieliszków do wódki, inkrustowanych szlachetnymi kamieniami. Sprezentował jej również swoje zdjęcie z dedykacją: „Mojej drogiej Pani”.



Tancerka w okazałym kapeluszu

Gdy pomiędzy zakochanymi wreszcie doszło do bliskości, oboje są szczęśliwi. Zapisy w dzienniku Mikołaja świadczą o łączącej ich namiętności: „O 12 (północ) udałem się do K., u której pozostawałem do godz. 4. Wspaniale pogadaliśmy, pośmialiśmy się i poszaleliśmy”, „Wieczorem pofrunąłem do M.K. [...] gdy jestem pod jej urokiem, pióro drży w mym ręku”, „Spędziłem noc idealnie”[22].

Jak utrzymywał Józef Krzesiński, starszy brat tancerki, związek z Matyldą pomógł Mikołajowi zrozumieć, że w życiu człowieka potrzeby cielesne są tak samo ważne jak duchowe. Dzięki romansowi z Polką ujawniła się dotąd skrywana emocjonalna strona jego natury; Matylda wniosła w życie Mikołaja radość i trochę luzu. Potrafiła wprowadzić go w dobry nastrój, na przykład tańcząc kolejno partie Czerwonego Kapturka i Wilka ze Śpiącej królowej Piotra Czajkowskiego, ulubionego baletu Mikołaja.

W miejscach publicznych Matylda zachowywała się wobec Mikołaja jak poddana w stosunku do członka dynastii panującej. Ale petersburska socjeta nie dała się zwieść tej grze pozorów. Świadczy o tym m.in. dziennik generałowej Aleksandry Bogdanowicz, gospodyni jednego z najsłynniejszych salonów Petersburga. W jej domu bywali urzędnicy, ministrowie, zagraniczni dyplomaci oraz damy z kręgów arystokratycznych. Można więc powiedzieć, że salon generałowej był swoistą giełdą, na której odbywała się wymiana informacji i plotek, które Aleksandra Bogdanowicz zapisywała następnie w swoim dzienniku. Nie brakuje w nim wzmianek o Krzesińskiej, która, jak się okazało, nie ukrywała swojego romansu, wprost przeciwnie – opowiadała o nim każdemu, kto tylko chciał słuchać tej historii.

Czasami ten związek stawał się przedmiotem żartów. 6 grudnia, w dniu imienin Mikołaja, w Cesarskim Teatrze Maryjskim odbyła się premiera opery Piotra Czajkowskiego Jolanta. Na widowni był Aleksander III wraz ze swoją świtą. Słuchacze z całą powagą śledzili losy bohaterów aż do momentu, gdy baryton zaśpiewał: „Kto może się równać z moją Matyldą?”. Wówczas na sali rozległ się stłumiony chichot.

Nie wydaje się jednak, by tzw. towarzystwo negatywnie osądzało Polkę, bo już od czasów Pawła I (lata panowania 1796–

1801) mężczyźni z rodu Romanowów darzyli piękne tancerki szczególną atencją. Nierzadko zakochani wielcy książęta, na przykład dwaj bracia Aleksandra II, otwarcie zakładali drugą, nieoficjalną, rodzinę ze swoimi kochankami – baletnicami. Wiele tancerek szukało patrona, najlepiej bogatego miłośnika sztuki, traktując taki związek jak „worek z pieniędzmi”[23], który zapewniłby im komfortową egzystencję: podróże do modnych uzdrowisk, stroje od paryskich krawców, biżuterię i kolacje w najlepszych restauracjach. W teatrze szydzono z tych dziewcząt, które z miłości wiązały się z kolegą po fachu lub zakochiwały się w jakimś biednym młodzieńcu. Można więc przypuszczać, że związek Matyldy i Mikołaja wywoływał raczej zazdrość niż potępienie.

Słuchy o romansie dotarły też do Królestwa Polskiego i obrastały coraz to nowymi szczegółami. Bratanek Feliksa Krzesińskiego donosił wujowi: „[...] caluteńka Warszawa tak w sferach niższych, jak i wysokich, niezmiernie zajmuje się Malą. Różnie tu o niej mówią [...] na przykład, że Mała ma już 3 synów, na chowanie i kształcenie których otrzymała 2 miliony rubli na każdego, że Mała była przymuszona wyjechać do Paryża z dziećmi”[24]. Ojciec bronił córki, twierdząc, że prasa dużo pisze o Matyldzie, bo jest ona „pierwszą tu baleriną”[25]. „No najwięcej mnie zdziwiło, a nawet do śmiechu wzbudziło – ciągnął dalej ojciec Matyldy – że Mała ma trzech synów. [...] Ale przez Bóg żywy, kiedyż zdążyli się narodzić te synowie, w przeciągu jednego roku? No chyba czarami jakimi. A więc Ci powiem, że nie tylko trzech synów nie miała ona, ale nawet ani jednego dziecka”[26].

W Rosji mawiano, że za tym romansem stali sami Romanowowie, którzy zaaranżowali spotkanie Mikołaja z Matyldą, bo następca tronu „ujawniał w stosunku do kobiet uporczywą obojętność”[27]. Oczekiwano, że cesarzewicz

nabierze ogłady i doświadczenia w stosunkach z płcią przeciwną, gdyż od jakości jego życia intymnego zależała przyszłość dynastii. Ale wyboru jego przyjaciółki nie można było pozostawić przypadkowi: musiała być urodziwa, mieć osobisty wdzięk i nie mogła być uwikłana w żaden skandal towarzyski czy obyczajowy. Warunkiem koniecznym było dziewictwo, gdyż wówczas syfilis oraz inne choroby weneryczne pozbawiały zdrowia i życia wielu młodych arystokratów. Podobno kandydaturę Polki zaaprobowano podczas zebrania rady rodzinnej Romanowów, a decydującą opinię wyraziła wielka księżna Aleksandra Józefówna (szwagierka Aleksandra III), porównując wady i zalety kobiet różnych narodowości: „Rosjanki są piękne, lecz nie zawsze subtelne w uprawianiu miłości. Francuzki mają bogatą wyobraźnię, ale są one zbyt lubieżne i uczą wielkich księząt różnych nieprzyzwoitych sztuczek. Hiszpanki są na tyle namiętne, że ich partnerzy tracą swoją męską siłę. Włoszki to zazdrośnice, ich miłość jest niebezpieczna. Niemki są zimne i sentymentalne. Kto więc nam pozostaje? Polki. Tylko one wykazują umiar we wszystkim: urodzie, subtelności, pożądaniu i sentymentalności”[28]. Wówczas uczestnikom zebrania przyszła do głowy kandydatura uroczej panny Krzesińskiej, która, jak każda tancerka Cesarskiego Teatru Maryjskiego, była regularnie poddawana badaniom medycznym, co wykluczało ryzyko zakażenia chorobą weneryczną.

Podobno wskutek tej rozmowy Aleksander III sam (!) – jak podkreśla Edward Radziński – kazał Matyldzie usiąść obok Mikołaja. Podobno (znowu „podobno”, bo w tej sprawie brak namacalnych dowodów w postaci listów czy wspomnień) cesarzowa Maria Fiodorowna ucieszyła się z rozwijającego się romansu, gdyż obawiała się, że jej „flegmatyczny i nieco apatyczny”[29] syn od towarzystwa młodych dam woli grę

w karty w klubie oficerskim lub samotne spacery. Pojawia się zatem pytanie: czy Matylda zdawała sobie sprawę, że jej związek z Mikołajem, jeśli nie został ukartowany, to przynajmniej zaaprobowany przez Romanowów? Wyżej wspomniana Wiera Leonidowna J. była zdania, że Polka znała reguły życia dworskiego i je akceptowała.



Mikołaj II i jego żona Aleksandra w okresie narzeczeńskim

Jakiegokolwiek były kulisy tego romansu, nie ma podstaw wątpić, że uczucia Krzesińskiej i Romanowa były głębokie i szczerze. Zakochany Mikołaj porównał nawet Matyldę do pięknej wojewodzianki (pannoczki), bohaterki powieści Mikołaja Gogola *Taras Bulba*, dla której syn Bulby, Kozak Andrij, zdradził ojczyznę i walczył po stronie Polaków. Ale w odróżnieniu od bohatera literackiego następcą tronu wiedział, że jego obowiązkiem wobec kraju jest ożenek z odpowiednią księżniczką i spłodzenie syna. Miał na oku kandydatkę: Alicję (Alix) Heską, w której był zakochany od 1884 r. i którą chciał pojąć za żonę („Moim marzeniem jest ożenić się kiedyś z Alix H[eską]”[30] – zwierzył się swojemu dziennikowi). Nie ukrywał przed Matyldą, że małżeństwo pomiędzy nimi jest niemożliwe i opowiedział jej o Alicji. Aby osłodzić tę gorzką pigułkę, Polka utrzymywała, że Mikołaj „traktował księżniczkę raczej obojętnie, a zaręczyny i ślub – jako nieuniknioną konieczność”[31].

Alix odwzajemniała uczucia Romanowa, ale uparcie odrzucała jego oświadczenia, bo jako gorliwa protestantka nie wyobrażała sobie przejścia na prawosławie, co było warunkiem koniecznym, aby zostać żoną następcy tronu. W trakcie swojego romansu z Polką Mikołaj nie zerwał kontaktów z niemiecką księżniczką, cały czas usiłował przekonać ją do konwersji. Miłość do Matyldy i Alicji wprawiała mężczyznę w zakłopotanie: „Nigdy nie wyobrażałem sobie, że dwa identyczne uczucia, dwie miłości mogą równocześnie koegzystować w czyjejs duszy. Nasze serca to zdumiewająca rzecz!”[32].

Aleksander III i Maria Fiodorowna byli przeciwni kandydaturze księżniczki z małego niemieckiego państewka, z którą małżeństwo nie przyniosłoby Rosji żadnych politycznych korzyści. Zdaniem matki Mikołaja Alix nie

nadawała się do roli przyszłej monarchini, gdyż była nieśmiała, zamknięta w sobie, źle się czuła w towarzystwie nieznanym osób i nie potrafiła zaskarbić sobie sympatii otoczenia. Wydawało się, że w tak niesprzyjających okolicznościach Mikołaj musi porzucić marzenia o ślubie z niemiecką księżniczką. Ale na początku 1894 r. stało się jasne, że Aleksander III jest poważnie chory. Lekarze sądzą, że zostało mu tylko kilka miesięcy życia, para cesarska doszła więc do wniosku, że w tej sytuacji bardziej akceptowalna jest Alix Heska w roli synowej niż nieżonaty następca tronu. W kwietniu tegoż roku Mikołaj udał się więc do księżniczki i przez kilka dni błagał ją o zgodę na ślub. W końcu Alicja powiedziała „tak”.

Matylda o zaręczynach dowiedziała się z gazet. Wróciwszy do Petersburga, Mikołaj jej nie odwiedził, ale jednocześnie zapewniał w liście: „Jakkolwiek potoczyłyby się moje losy, spotkanie z Tobą na zawsze pozostanie najpiękniejszym wspomnieniem z mojej młodości”[33]. Następca tronu zadeklarował, że Matylda wciąż może zwracać się do niego na ty, a on w razie potrzeby będzie jej służył pomocą. Na osłodę Mikołaj kupił kochance wynajmowaną willę i poprosił stryja, wielkiego księcia Sergiusza Michajłowicza, aby opiekował się Matyldą. Opieka była intensywna, wkrótce krewny Mikołaja nawiązał z podopieczną romans, a nowy kochanek został pośrednikiem w kontaktach pomiędzy Krzesińską a Mikołajem.



Wielki książę Sergiusz, kochanek Krzesińskiej

Po zaręczynach następcy tronu plotkowano, że Matylda zamierzała odgrywać rolę „królewskiej metresy”. W realizacji tych planów miały jej pomóc: „skłonność do intryg tak charakterystyczna dla Polaków” oraz „cichy i łagodny”^[34] charakter niemieckiej księżniczki. Taką wersję wydarzeń przedstawiła m.in. hrabina Katarzyna z Rzewuskich Radziwiłłowa, autorka skandalizujących książek i artykułów o życiu rodzin panujących, publikująca pod pseudonimem Paul

Vassili. Pisarka twierdziła, że związek Mikołaja II i Aleksandry Fiodorowny został zawarty tylko po to, by cesarz miał dzieci z prawego łoża. Podobno już kilka lat po ślubie monarcha znowu zaczął spotykać się z Krzesińską, której radził się nawet w sprawach państwowych. Te rewelacje Katarzyny Radziwiłłowej były jednak wytworem jej płodnej pisarskiej wyobraźni. Mikołaj i Aleksandra byli wyjątkowo zgodnym i kochającym się małżeństwem, o czym świadczą m.in. ich pełne namiętności listy z okresu I wojny światowej oraz to, że w odróżnieniu od wielu monarszych małżeństw spali w jednym łóżku.

Po ślubie Mikołaj nigdy nie spotkał się z Matyldą sam na sam, dawni kochankowie widzieli się wyłącznie podczas oficjalnych uroczystości, gdy Krzesińska tańczyła na scenie, a Mikołaj oglądał jej występy. Zdarzało się jednak, że monarcha wyrażał chęć ujrzenia Polki poza protokołem. Pewnego razu, było to kilka lat po jego ślubie, cesarz przez wielkiego księcia Sergiusza przekazał Matyldzie wiadomość, że następnego dnia w południe będzie wraz z żoną przejeżdżał obok jej daczy w Strielnie. Krzesińska wyszła więc przed dom, by zrobić przepisowy ukłon przed monarszą parą, a Mikołaj i Aleksandra z uśmiechem kiwnęli jej głowami.

Para cesarska cieszyła się udanym życiem rodzinnym. Dlaczego więc Katarzyna Radziwiłłowa karmiła swych czytelników wyssanymi z palca rewelacjami? Bo żyła z pisania: im bardziej skandalizujące były przedstawione przez nią historie, tym więcej czytelników kupowało jej książki. W pogoni za sensacją nie miała oporów przed łamaniem etyki dziennikarskiej. W 1938 r. amerykański magazyn „Liberty” opublikował jej wywiad ze Stalinem. Po kilku dniach od ukazania się tekstu ambasada radziecka w Waszyngtonie oświadczyła, że sowiecki przywódca nigdy nie spotkał się

z panią Radziwiłł, a ona w ciągu ostatnich kilku lat nie przekroczyła granicy ZSRR. Można więc podać w wątpliwość relacje księżnej Radziwiłłowej w sprawie romansu Matyldy i Mikołaja II, szczęśliwego małżonka Aleksandry Fiodorowny.

Rozstanie z następcą tronu przysporzyło Krzesińskiej wiele cierpienia: „[...] byłam na dnie rozpaczony [...] wydawało się, że moje życie jest już skończone, że nigdy więcej nie zaznam radości, że czeka mnie już tylko jedna wielka, czarna rozpacz”[35]. Na pewien czas wycofała się z życia towarzyskiego, wraz z siostrą Julią wynajęły daczę w Strielnie pod Petersburgiem i próbowała pogodzić się z utratą. Kilkumiesięczna absencja Polki w Petersburgu spowodowała plotki o jej ciąży. Nawet minister spraw zagranicznych hrabia Włodzimierz Lamsdorff był pewny, że w 1893 czy 1894 r. Krzesińska powiła dziecko następcy tronu. Po latach Katarzyna Radziwiłłowa pisała, że w 1911 r. dwóch synów Matyldy i Mikołaja pobierało nauki w Paryżu. Nie ma jednak żadnych dowodów na istnienie owych dzieci. Zdaniem Corynne Hall Krzesińska, która nie ukrywała związku z Romanowem, opowiadając na lewo i na prawo, jak Mikołaj „wielbił ją i zrobiłby wszystko, żeby zaspokoić jej pragnienia”[36], nie omieszkałaby zawiadomić całego świata o narodzinach ich dziecka.

Rozpacz i urażona duma popchnęły Polkę do desperackiego kroku. Dwa miesiące po zaręczynach, gdy Mikołaj wraz z narzeczoną gościł u jej babki, królowej Wiktorii, Matylda wysłała kilka anonimowych listów do Alicji Heskowej. Oczerniała w nich ukochanego, co miało jej zdaniem doprowadzić do zerwania zaręczyn. Młody człowiek musiał przyznać się Alix do swojego romansu z Krzesińską. Księżniczka wielkodusznie wybaczyła mu grzechy młodości, ale w oczach przyszłej

rosyjskiej cesarzowej Matylda zepsuła sobie reputację na zawsze.



Rozpaczliwe próby odzyskania Mikołaja świadczą o niepokonanych ambicjach Krzesińskiej, która była gotowa na wszystko, by osiągnąć swoje cele. Jednym z nich była pozycja „Pani petersburskiej sceny baletowej” [37]. Marzenia spełniły się po kilku latach od ukończenia nauki, Krzesińska została solistką Cesarskiego Teatru Maryjskiego i wykonywała główne partie m.in. w: Dziadku do orzechów, Esmeraldzie, Śpiącej królewnie czy Jeziorze łabędzim. Polka występowała podczas uroczystości koronacyjnych Mikołaja II, obchodów trzechsetnej rocznicy panowania Romanowów czy oficjalnych wizyt cesarzy Franciszka Józefa i Wilhelma II. Tańczyła w zespołach Michała Fokina i Sergiusza Diagilewa, partnerowała Wacławowi Niżyńskiemu. Nawet sam Piotr Czajkowski akompaniował jej podczas prób, deklarując, że swój następny balet napisze z myślą o Polce. W 1896 r. Matylda otrzymała tytuł prima balerina assoluta nadawany przez głowę państwa najwybitniejszej primabalerinie. Zazwyczaj tego zaszczytu dostępowała tylko jedna tancerka w danym pokoleniu, i Krzesińska była jedyną rosyjską baletnicą, która otrzymała ten tytuł przed rokiem 1917.



Baletnica w całej krasie

Nieżyczliwi plotkowali, że Polka zawdzięczała swój sukces związkowi z Romanowami. Stanisław Krzesiński twierdził, że Mała „swoją pozycję przez protekcję osiągnęła”, lecz zdaniem Feliksa, „protekcja już później się objawiła”^[38], czyli po pierwszych sukcesach jego córki. Matylda rzeczywiście była wyróżniającą się uczennicą szkoły baletowej, świetnie zdała egzaminy końcowe i zasłużenie została włączona do zespołu Cesarskiego Teatru Maryjskiego. W czasie romansu Polki

z Mikołajem dyrekcja placówki dbała o to, by Krzesińska jak najczęściej pojawiała się na scenie. Ale po zaręczynach cesarzewicza związek z następcą tronu mógł okazać się przeszkodą w karierze Matyldy. Gorliwi urzędnicy dworscy proponowali Aleksandrowi III wysłanie Krzesińskiej za granicę, bo jej obecność byłaby zagrożeniem dla małżeńskiego szczęścia Mikołaja. Jeszcze inni podpowiadali, że w zamian za wyprowadzkę z Petersburga Matylda powinna otrzymać wysoką miesięczną rentę, którą straciłaby w razie powrotu do stolicy. Cesarz jednak cenił rodzinę Krzesińskich za jej wkład w rozwój rosyjskiego baletu i nie skorzystał z tych rad.

Już po śmierci Aleksandra III i wstąpieniu na tron Mikołaja urzędnicy ponownie starali się zaszkodzić Matyldzie, aby przypodobać się żonie nowego cesarza, która podkreślała, że bardziej od Krzesińskiej ceni jej największą rywalkę – Włoszkę Pierinę Legnani. W maju 1896 r. Polce, wówczas solistce Teatru Maryjskiego, próbowano uniemożliwić udział w uroczystej gali koronacyjnej Mikołaja i Aleksandry. Specjalnie z okazji tego wydarzenia skomponowano nowy balet pt. Perła, lecz Matylda nie otrzymała w nim nawet najmniejszej roli. Krzesińska zwróciła się o poparcie do wuja Mikołaja II – wielkiego księcia Włodzimierza, który był prezesem Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych, kochał balet, cenił sztukę Matyldy i miał wpływ na swojego bratanka. Skutek jej działań był natychmiastowy: dyrekcja Teatrów Cesarskich otrzymała polecenie od samego cara, by zaangażować Polkę do przedstawienia galowego. Aby spełnić monarszą wolę, autor baletu napisał dla Matyldy dodatkową rolę.

Na tym nie skończyły się próby zaszkodzenia Krzesińskiej. W sezonie 1896–1897 Mikołaj i Aleksandra bywali w Cesarskim Teatrze Maryjskim w niedziele, podczas gdy Polka tańczyła w środy. Najpierw Matylda myślała, że to zwykły zbieg

okoliczności, ale okazało się, że dyrekcja układała repertuar tak, by para cesarska nie oglądała jej na scenie. Po interwencji u swoich przełożonych Krzesińska została zaangażowana do niedzielnego przedstawienia, ale Mikołaj i Aleksandra nie wybierali się na balet z udziałem Matyldy, bo dyrekcja namówiła cesarskich małżonków do obejrzenia sztuki w Teatrze Michajłowskim.

Tego było za wiele, Polka, za pośrednictwem wielkiego księcia Sergiusza Michajłowicza, zwróciła się więc do Mikołaja II. W liście do monarchy przedstawiła sytuację w teatrze, zaznaczając, że nie widzi możliwości pozostania w zespole. Car jednak na list nie odpowiedział. Przed niedzielnym przedstawieniem koledzy z Teatru Maryjskiego wyrażali niezadowolenie, że osoba Krzesińskiej zniechęca parę cesarską do wizyt w ich placówce. Tuż przed rozpoczęciem spektaklu łoża carska była pusta, dyrekcja wyjechała do Teatru Michajłowskiego, by przywitać Mikołaja i Aleksandrę. Publiczność była zawiedziona z powodu nieobecności pary monarszej. Ale tuż przed podniesieniem kurtyny nagle rozległy się okrzyki: „Car przyjechał! Car przyjechał!”. Podczas przedstawienia podekscytowani artyści dali z siebie wszystko. Polka zaś dumnie powiedziała kolegom, że wiedziała o planowanej wizycie Mikołaja II: „Moi wrogowie, którzy nie posiadali się z radości, że cara nie będzie w teatrze, spuścili nosy na kwinty”^[39].

Jednak nawet status najjaśniejszej gwiazdy rosyjskiego baletu i zażyłość z wielkimi książętami okazywały się niewystarczające, gdy decydujący głos w sprawie obsady miała cesarzowa Aleksandra Fiodorowna. W 1903 r., w dwusetną rocznicę założenia Petersburga, z inicjatywy carycy odbył się w Ermitażu bal kostiumowy, podczas którego goście mieli na sobie ubrania z XVII w. Aby nadać temu wydarzeniu uroczystą

oprawę, tuż przed jego rozpoczęciem odbyło się przedstawienie baletowe, na którym tańczyła nie Matylda, lecz Anna Pawłowa, entuzjastycznie oklaskiwana przez zazwyczaj powściągliwą Aleksandrę Fiodorownę.



Cesarzowa Aleksandra w klejnotach koronnych

Jednak droga Matyldy na szczyt była niełatwa, bo na ówczesnej scenie baletowej królowały Włoszki: najpierw Virginia Zucchi (idolka Krzesińskiej), a następnie Pierina

Legnani. Ta druga jako niekwestionowana gwiazda tańczyła m.in. w premierowym przedstawieniu Jeziora łabędziego, dostawała najlepsze role i była podziwiana za swój kunszt. Wówczas nikt nie wyobrażał sobie, by Rosjanka mogła dorównać umiejętnościom cudzoziemek. Jak wspominał Mikołaj Legat, partner Matyldy, Włosi „bili nas na głowę. W ich tańcu często brakowało lekkości, bo skupiali się oni na popisach technicznych”[40]. Tę opinię potwierdzała również Krzesińska: „Technikę włoską cechują ostre, zdecydowane i precyzyjne ruchy, podczas gdy w technice rosyjskiej i francuskiej jest więcej liryzmu, ekspresji, nawet w tych najbardziej brawurowych, czysto wirtuozowskich pas”[41].

Krzesińska brała lekcje u włoskich mistrzów baletu, by połączyć słowiańską emocjonalność z umiejętnościami technicznymi. U Legnani podpatrywała nawet sposób, w jaki ta tancerka trzymała głowę podczas wykonywania piruetów. Siła woli, ogromne zdyscyplinowanie, pracowitość „w zestawieniu z niemniej wielką dumą i ambicją”[42] Matyldy pomogły jej pozbyć się swych włoskich rywalek. Nawet wrogowie Krzesińskiej przyznawali, że swój oszałamiający sukces tancerka zawdzięczała katorżniczej pracy: ćwiczyła bez końca, ważyła się codziennie, rygorystycznie przestrzegała diety, w teatrze pojawiała się dwie godziny przed przedstawieniem, żeby rozgrzać mięśnie. W pogoni za perfekcją nawet ryzykowała zdrowie. Na przykład, ćwicząc, Matylda ustawiała cztery krzesła tak, by tworzyły prostokąt, i wykonywała swoje pas nad tą wąską przestrzenią. Biorąc pod uwagę prędkość, z jaką Polka wywijiała nogą, przypadkowe dotknięcie krzesła groziłoby poważnym złamaniem. Aby uczynić swój występ na scenie bardziej efektownym, nie wahała się narażać życia, tańcząc pomiędzy ośmioma ostrzami mieczy sterczącymi do góry.

Jednak mimo wyraźnych postępów Polka wciąż nie potrafiła opanować jednej bardzo efektownej sztuczki, najprawdopodobniej wymyślonej przez Pierinę Legnani – fouetté. Wykonane przez Włoszkę trzydzieści dwa fouettés w III akcie Jeziora łabędziego wywołały prawdziwą sensację. Gorliwi wielbiciele baletu na widowni głośno je odliczali, jak gdyby stanowiły wyczyn sportowy, czym w istocie były. Rozsądni krytycy uważali ów popis za niestosowny dla baletu romantycznego, chociaż był on nieco usprawiedliwiony z punktu widzenia fabularnego, skoro zaczarowana bohaterka ma za zadanie olśnić swojego księcia.

Aby opanować technikę fouetté, Matyllda w ekipie swojej rywalki pozyskała szpiega. Partner Polki, wyżej wspomniany Mikołaj Legat, musiał zastąpić chorego Pawła Gerdt, zazwyczaj tańczącego z Legnani. Na prośbę Krzesińskiej Legat podczas prób uważnie obserwował każdy ruch Włoszki i następnie rozpoczął ćwiczenia z Matyldą. Początkowo Krzesińska zdołała zrobić tylko tuzin fouettés, ale już wkrótce, systematycznie pracując z Legatem, osiągnęła wymarzoną liczbę trzydziestu dwóch. Gdy zademonstrowała wynik swojej pracy na scenie Cesarskiego Teatru Maryjskiego, zachwyceni widzowie dali wyraz patriotycznym uczuciom – okazało się, że ich rodaczka w niczym nie ustępuje zagranicznym gwiazdom! Oklaski nie ustały dopóty, dopóki Matyllda nie powtórzyła swojego numeru. A następnego dnia Mikołaj Legat otrzymał prezent od Krzesińskiej – złotą papierośnicę. Po kilku latach, dzięki wstawiennictwu wdzięcznej Polki, tancerz został solistą Cesarskiego Teatru Maryjskiego.

Z biegiem czasu sztukę fouetté opanowały inne rosyjskie tancerki. Po latach, już na emigracji, gdy wiele z nich musiało rozpocząć życie na nowo, okazało się, że dzięki umiejętności wykonywania pomnożonego fouetté (32, 64 lub więcej razy)

Rosjanki były mile widziane w zespołach wielu europejskich teatrów.

Ale wróćmy do kariery Matyldy; po niespełna trzech latach od ukończenia szkoły Polka wreszcie otrzymała swoją pierwszą główną rolę w *Calcabrino*, balecie w trzech aktach, w choreografii Mariusa Petipy do muzyki Ludwiga Minkusa. Krzezińska wiedziała, że będzie porównywana do swojej poprzedniczki, Włoszki Carlotty Brianzy, lecz trema nie przeszkodziła jej w odniesieniu wielkiego sukcesu. Ten występ spotkał się z uznaniem krytyków:

„Mimo że tańce, opracowane w tym balecie dla Carlotty Brianzy, obfitują w trudności, które trzeba uznać za ostatnie słowo współczesnej techniki, młoda balerina znakomicie uporała się z tym zadaniem i wywarła jak najlepsze wrażenie na widowni. [...] Wielka scena w 1 akcie, trudne adagio w akcie 2, wreszcie liczne wariacje, w które obfituje ten balet, zostały wykonane przez naszą balerinę z prawdziwym artystycznym zacięciem i z taką perfekcją, jakiej trudno się było nawet spodziewać po tancerce, która dopiero niedawno ukończyła Szkołę Teatralną”[43].

Jak pisał paryski „*Le Monde Artiste*”, fakt, że absolwentka Cesarskiej Szkoły Baletowej godnie zastąpiła uznaną Włoszkę, „bardzo ucieszył Rosjan, ponieważ odniosła go wychowanka narodowej szkoły rosyjskiej, która przejęła ze szkoły włoskiej jedynie elementy niezbędne do modernizacji tańca klasycznego”[44]. Sukces Krzezińskiej zachwycił nawet Aleksandra III, który nie znosił cudzoziemskich wpływów w swoim kraju i promował rodzimą sztukę. Feliks Krzeziński donosił bratu, że cesarz „chwalił bardzo Małą i rzekł, że ma nadzieję, że ona zagasi swym talentem wszystkie wielkie tancerki [włoskie], jakie tu były, i że Dyrekcja [Teatru Maryjskiego] będzie się mogła teraz bez nich obejść”[45]. Słowa

monarchy okazały się prorocze, bo w sezonie 1897–1898 na skutek poważnej choroby Pieriny Leg-nani Matylda „dźwigała na swoich barkach, a ściślej nogach, cały repertuar”[46].

Rosyjscy miłośnicy baletu nie mogli oprzeć się roztaczanemu przez Polkę czarowi. Według Aleksandra Pleszczejewa: „Jej taniec to samo życie, ogień, radość; rozjaś-nia ona scenę samym pojawieniem się i uśmiechem”. Co więcej, ten uśmiech nie znikał nawet wtedy, „gdy nogi muszą wyplatać wzory, które nawet jeśli nie stanowią ryzyka dla życia, to przecież grożą zwichnięciem nogi”[47]. Oprócz doskonałej techniki Matyldę cechowały też urok i wdzięk, często określane jako uroda lub seksapil, które – jak przekonywał uznany krytyk baletowy Arnold Haskell – były niezbędne dla każdej baleriny. Nierzadko to właśnie efektowna powierzchowność tancerki staje się wabikiem dla miłośników baletu. Nie ma w tym nic złego, twierdzi dalej Haskell, gdyż „twarz i ciało tancerki są instrumentem, na którym ona gra”[48].



Romantyczne wcielenie baletnicy

Matylda nie tylko zdawała sobie sprawę ze swoich niewątpliwych atutów, ale też wiedziała, jak je wyeksponować. Na przykład w balecie Pory roku Polka, prezentując kolbę kukurydzy (symbol zbioru jesiennych plonów), założyła krótką zwiewną tunikę w kolorze złota, która pozwalała widzom zobaczyć zwinność i lekkość ruchów tancerki. W tym samym czasie Legnani wybrała długą staromodną sukienkę ograniczającą ruchy i deformującą sylwetkę. Na nogach

Włoszka miała ciężkie buty, które nie dodawały jej wdzięku. Krytycy zgodnie ocenili balet, w którym tańczyła Legnani, jako dziwny, a porównując występy obydwu pań, przyznali pierwszeństwo Krzesińskiej.

Do sukcesu Polki przyczyniło się też to, iż była ona „nieskończenie wyrazista, od stóp do głów”[49] i wzbudzała tak ogromne emocje, że ówczesnych wielbicieli baletu dzielono na „krzesinistów” i „antykrzesinistów”. Zwolennicy tancerki nie tylko bywali na wszystkich przedstawieniach swojej ulubienicy, ale posuwali się nawet do tego, że zakłócali lub psuli występy jej rywalek. Na przykład w 1907 r. grupa najzagorzalszych fanów podążyła za Polką do Moskwy na benefis Katarzyny Gelcer, która miała zatańczyć główną partię w Bajaderze. Specjalnie dla Matyldy skomponowano dodatkowe pas de deux. Po występie Polki jej fani demonstracyjnie opuścili widownię i udali się do wyjścia służbowego, aby zgotować owacje dla swojej ulubienicy. Czasami sympatia dla Matyldy była wyrażana w niewybredny sposób: przez wygwizdywanie lub przerywanie spektakli jej rywalek.

Matyldę cechowała też zdolność do „bardzo subtelnego rozumienia i wycucia muzycznej treści i atmosfery”, co, zdaniem Arnolda Haskella, stanowiło o wielkości Krzesińskiej. Podczas tańca muzyka „przemawiała”[50] do Polki, która interpretowała ją dla widowni. Równie ważnym elementem była gra aktorska, tożsama ze zdolnością odczuwania muzyki i ściśle podporządkowana ruchom ustalonym dla tancerki. Istnieją różne rodzaje pantomimy baletowej: od czysto umownych znaków doby romantycznej (ręka na sercu oznaczająca miłość) do wytrawnego aktorstwa. Jakakolwiek byłaby technika używana przez tancerkę, musiała stanowić część samego tańca, nie wolno było traktować jej jako czegoś dodanego do ruchów tanecznych. Inny krytyk baletowy

współczesny Polce, Akim Wołyński, uważał, że najważniejszy w jej wystąpieniach był „zniewalający urok, który sprawiał, iż widzowie nie zauważali tańczących obok równie utalentowanych tancerek [...]. Żadna inna baletnica nie potrafiła wzbudzić takich emocji swoim tańcem”[51]. Widzowie, oglądając jej występy, nierzadko płakali.

Aby przekazać uczucia swoich bohaterek, Matylda nie wahała się odwoływać do własnych przeżyć. Jej największym dramatycznym wcieleniem scenicznym była rola Esmeraldy, kobiety nieszczęśliwie zakochanej. Wymagała ona tak dużego wysiłku emocjonalnego, że w dniu występu Polka przez cały dzień wypoczywała w łóżku, widywała się tylko z najbliższymi, a kilka godzin przed spektaklem gasiła w swojej garderobie światło. W historii Esmeraldy kulminacyjnym momentem był taniec tytułowej bohaterki, podczas którego „wydawało się, że znalazła ujście cała jej rozpacz po stracie miłości. Właściwie bohaterką tego baletu była nie Esmeralda, lecz Matylda, która nie pozwalała nikomu o tym zapomnieć”[52].

W 1901 r., gdy Pierina Legnani odeszła na emeryturę, dyrekcja Cesarskiego Teatru Maryjskiego nie zaangażowała kolejnej włoskiej gwiazdy, bo Matylda dołożyła starań, by w „jej” teatrze więcej nie pojawiła się żadna cudzoziemka. Na prośbę Polki do Mikołaja II udał się jej kochanek – wielki książę Sergiusz Michajłowicz – i przekonał cara, że Cesarski Teatr Maryjski nie potrzebuje solistek z zagranicy. Odtąd na rosyjskiej scenie baletowej niepodzielnie królowała Krzesińska. Gdy w 1911 r. odbył się benefis z okazji dwudziestolecia jej artystycznej działalności, „Rocznik Teatrów Cesarskich” tak oto podsumował karierę Matyldy: „Pani Krzesińska, podejmując ryzyko wystąpienia w tych samych rolach, w których święciły triumfy tancerki zagraniczne, stopniowo utorowała sobie drogę do całkowitego opanowania sceny baletowej przez baleriny

rosyjskie. [...] Przejmując od szkoły włoskiej wirtuozerię, od francuskiej grację, p. Krzesińska przefiltrowała to przez pryzmat czysto słowiańskiej subtelności i duchowości, dodała do tego cudowną mimikę i w sumie doprowadziła do perfekcji swą sztukę, którą od 20 lat podziwiają miłośnicy baletu”[53].



Polka kontynuowała artystyczne tradycje rodziny. O jej dziadku, Janie Chrzycielu Felicjanie Krzesińskim, pierwszym tenorze Opery Warszawskiej, Stanisław August Poniatowski mówił: „mój słowik”[54]. Po utracie głosu śpiewak zatrudnił się w teatrze dramatycznym i został znakomitym aktorem. Pierwszą baletnicą z rodziny Krzesińskich była Maria, ciotka Feliksa, tancerka warszawskiego Teatru Wielkiego. Tancerzami byli też ciotka Matyldy, jej matka, siostra Julia (zwana Krzesińska I) i brat Józef.



Rodzeństwo Krzesińskich, od lewej Matylda, Julia i Józef

Feliks, wówczas tancerz Teatru Wielkiego w Warszawie, trafił do Petersburga na specjalne zaproszenie Mikołaja I w 1853 r. Rosyjski cesarz dostrzegł talent Krzesińskiego wiele lat wcześniej, bo w 1835 r., w Kaliszu. Wówczas odbywało się tam spotkanie cara z królem Prus Fryderykiem Wilhelmem III. W celu nadania wizycie odpowiedniej oprawy urządzano imprezy artystyczne i zapraszano najlepszych artystów. Wśród nich znalazł się też czternastoletni Feliks, który oczarował

Mikołaja I swym mazurem, tańcem wówczas nieznanym w Petersburgu.

Gdy w następnych latach car wizytował Warszawę, zawsze wyrażał chęć obejrzenia mazura. Wreszcie w 1851 r. Mikołaj I zaprosił dziesięciu warszawskich tancerzy, w tym Krzesińskiego, do Petersburga. Z jednej strony wyjazdy polskich artystów do Rosji były dla Polaków powodem do dumy, gdyż angaże do teatrów Moskwy, Kijowa, Odessy czy Petersburga świadczyły o renomie wychowanków ich szkoły. Z drugiej jednak strony te zaproszenia oznaczały, że owi tancerze byli bezpowrotnie straceni dla polskiej sceny, bo zarówno gaża, jak i prestiż występowania w dużych miastach Cesarstwa były wyższe niż w Królestwie. Kolejny argument przemawiający za wyjazdem do Petersburga był taki, że w rosyjskiej stolicy mieszkała duża polska diaspora, przy czym w drugiej połowie XIX w. społeczność ta składała się głównie z arystokracji, inteligencji i kadry oficerskiej. Katolicy, których większość stanowili Polacy (w 1881 r. 16 761 osób na 28 172 wyznawców tej religii), uczęszczali na nabożeństwa do kościoła św. Katarzyny, znajdującego się na Prospekcie Newskim, w samym sercu Petersburga (świątynię zamknięto w 1938 r., jej ponowne otwarcie nastąpiło po 54 latach – w 1992 r.).

W chwili przyjazdu do rosyjskiej stolicy Feliks był już znany miejscowym krytykom baletowym, o czym świadczy zapowiedź jego pierwszego występu w „Gazecie Petersburskiej”: „Na dniach w jednym z naszych teatrów będzie debiutował najwspanialszy tancerz warszawskiej trupy baletowej, Krzesiński”^[55]. Pierwszy występ Polaka, który odbył się na scenie Teatru Aleksandryjskiego w obecności Mikołaja I i jego żony Aleksandry Fiodorowny, przyniósł tancerzowi wielki sukces. Wkrótce Krzesiński został pierwszym charakterystycznym, czyli wykonującym tańce narodowe,

tancerzem Cesarskiego Teatru Maryjskiego i zasłynął z polskich, węgierskich i cygańskich tańców. Jego mazur uchodził za wzorcowy, a krytyk baletowy Aleksander Pleszczejew pisał: „Bardziej dziarskie, pełnej gracji, a zarazem ognia i werwy wykonanie tego narodowego tańca trudno sobie wyobrazić. Krzesiński potrafił mu nadać swoistą powagę i szlachetność. Krzesiński lekką ręką czy też, jak to określił pewien kronikarz teatralny, lekką nogą zapoczątkował karierę mazura w naszym społeczeństwie”[56]. Już wkrótce ten taniec osiągnął taką popularność, że Feliks najpierw nauczał go w najlepszych rodzinach szlacheckich, a potem na carskim dworze. Mikołaj I zaprosił Polaka, by zatańczył na imieninach jego córki Olgi. Krzesińskiego cenili kolejni carowie – Aleksander II, Aleksander III i Mikołaj II.

W Petersburgu Feliks zajął się też promocją polskiej sztuki baletowej, wystawiając w Cesarskim Teatrze Maryjskim balet Wesele w Ojcowie, autorstwa Karola Kurpińskiego i Józefa Damsego. Wykonywane w nim tańce, to według mieszkającego w Petersburgu polskiego pisarza i wydawcy Tadeusza (Faddieja) Bułharyna: „prawdziwe odbicie naszego słowiańskiego szczepu. Są one pełne życia i uroku, nacechowane odwagą i bohaterstwem, stąd też tak silnie porywają nasze serce i dlatego podobają się naszej publiczności”[57]. Oprócz mazura Feliks wprowadził do rosyjskiego baletu poloneza, oberka i krakowiaka.

Doceniano również talent aktorski Polaka. „Nie tylko wspaniale tańczył, ale również tworzył role tak dramatyczne, jak i komediowe”[58], pisał Pleszczejew. Występował nawet w bardzo podeszłym jak na tancerza wieku. W 1888 r., gdy miał sześćdziesiąt siedem lat, tańczył w operze Iwan Susanin, wzbudzając zachwyt swoją „giętką, młodzieńczą, dziarską sylwetką, z której emanuje męska uroda, gracja, romantyzm

i wesołość”. Feliks, według krytyka Wasyla Bukwy, „elektryzował swym przykładem występującą [w tym przedstawieniu – V.W.] młodzież”[59].

W tym samym roku odbył się benefis z okazji pięćdziesięciolecia artystycznej działalności Polaka, który zaszczylili swoją obecnością Aleksander III i Maria Fiodorowna. Publiczność zgotowała jubilatowi niebywałą owację. „Gdym tylko się pokazał [...] grzmot oklasków rozdał się tak silny i prosto krzyki hurra nieustające przez pięć minut” – chwalił się Feliks bratu. Po przedstawieniu wokół Krześcińskiego zgromadzili się artyści kilku teatrów, a publiczność ze wszystkich łóż klaskała, krzyczała i powiewała chustkami. Wielki baletmistrz Marius Petipa wręczył Polakowi złoty wieniec laurowy umieszczony na aleksandryjskiej niebieskiej poduszce i wygłosił przemówienie, w którym podkreślił zasługi Feliksa dla Cesarskiego Teatru Maryjskiego. Wdzięczni widzowie obdarowali go srebrną tarczą z herbem Petersburga. Tancerz, wzruszony zachowaniem swych fanów, płakał ze szczęścia. Największy zaszczyt spotkał jubilata na zakończenie uroczystości: „W tej chwili ujrano Cesarza wychodzącego z pierwszej kulisy, przychodzącego mnie pozdrowić osobiście, a za nim cała świta Księżąt, wyciągnął do mnie rękę, uściskał, mówiąc »dzielny z ciebie zawsze artysta i daj Boże jeszcze długie lata przesłużyć«”[60]. Odrobinę monarszej uwagi zwróciła też szesnastoletnia Matylda, która wystąpiła w klasycznym pas de deux, po czym cesarzowa przywołała ją do swojej łoży, pocałowała w czoło i powiedziała: „Idź tak dalej, a będziesz dostojna (godna – V.W.) swojego ojca”[61]. Opisując tę uroczystość w liście do brata Stanisława, Feliks doszedł do wniosku, że „jest wielkie i ważne w tym, że od russkich (sic!) jako Polakowi objawiona taka cześć, takie uwielbienie”[62].

W 1898 r. odbył się kolejny benefis Polaka, tym razem z okazji sześćdziesięciolecia działalności artystycznej. Pewien dziennikarz zachwycał się wspaniałą formą Krzesińskiego: „Podczas gdy [w Teatrze Maryjskim] zmieniali się baletmistrzowie on pozostawał na swoim stanowisku, prawie nie zmieniał się fizycznie i wydawał się być nie do ruszenia”[63]. Ze swojego rodaka byli dumni także Polacy, bo, jak donosił Feliks bratu Stanisławowi: „obywatele warszawscy przysłali także prezent pamiątkowy”[64]. Poza tym: „We wszystkich gazetach i żurnalach, nawet zagranicznych, rozpisywali się o tym [obchodach], o całej życia mojego biografii, a po jubileuszu tysięcznymi pochwałami brzmiało wszystko”. Od cesarza Mikołaja II Feliks otrzymał też tytuł „Honorowego artysty Jego Cesarskiej Mości” i wręczono mu „Najwyższy znak artystyczny, lirę złotą w złotym wieńcu laurowym”, którą należało nosić na piersi. Z okazji tego wyróżnienia Krzesiński miał audiencję u cesarza: „[...] rozmowa nasza była dość długa i tak popularna, jakby dwóch przyjaciół ze sobą rozmawiało”[65].



Wspólny występ Matyldy z ojcem na jego benefisie

Feliks opuścił scenę w 1903 r., w wieku osiemdziesięciu dwóch lat (!). Trzy lata wcześniej wcielił się w rolę króla nubijskiego w *Córce faraona*, w którym to przedstawieniu tańczyła także Matylda. Widok ojca i córki na scenie niezmiennie wywoływał niekończące się oklaski.

W ślady ojca poszła również dwójka starszych dzieci: Julia i Józef, zwany w rodzinie Józiem, którzy również ukończyli Cesarską Szkołę Teatralną i dołączyli do zespołu Teatru

Maryjskiego. Syn także został mistrzem tańców charakterystycznych, oklaskiwał go sam Aleksander III. W 1895 r. występował w operze w Monte Carlo. Julia Krzesińska nie była tak uzdolniona jak Matylda, chociaż krytyk, Aleksander Pleszczejew, uważał, że dramatyczny talent starszej siostry nie został w pełni wykorzystany.

Oprócz talentu artystycznego Feliks oraz jego żona Julia, też Polka i była tancerka, przekazali dzieciom polskie i katolickie tradycje. Wigilię w rodzinie Krzesińskich obchodzono według staropolskiego obyczaju: nie wolno było jeść do godziny 18.00, serwowano trzynaście dań postnych, m.in. polską zupę rybną ze śmietaną. Matylda do końca życia wspominała jej smak, a ponieważ poza domem rodziców nigdzie nie jadła takiej zupy, wywnioskowała, że był to kulinarny sekret ojca. Po kolacji zapalano świeczki na choince, pod którą układano prezenty. Na Wielkanoc pan domu sam piekł ciasto, dwanaście bab, tyle, ilu było apostołów. Zakładał biały fartuch i miesił ciasto, zawsze w nowej drewnianej dzieży. Na stole pojawiał się uformowany z masła baranek z chorągiewką. W sobotę wielkanocną zapraszano do domu księdza, by poświęcił świąteczne potrawy.

W wieku czterech lat Matylda otrzymała strój ludowy i zaczęła towarzyszyć ojcu na zajęciach z mazura. Zachowały się pisane po polsku jej listy do mieszkającego w Radomiu stryja oraz dzienniczek. Ojciec kilkakrotnie zabierał wszystkie dzieci do Polski i zwiedzał z nimi Kraków, Wieliczkę i Warszawę. Krzesiński bywał w Radomiu u brata, któremu czasami pomagał finansowo, na przykład w 1898 r. przekazał Stanisławowi 100 rubli na leczenie szwagierki Anieli, zdruzgotanej po śmierci syna.

Jeszcze za życia ojca Matylda, gwiazda sceny cesarskiej, wspierała finansowo balet warszawskiego Teatru Wielkiego. Uwielbiała też występować w polskiej stolicy („mojej ukochanej

Warszawie”, jak ją określała), gdzie gościła czterokrotnie, budząc podziw Polaków tańcami klasycznymi. W 1895 r., ku zadowoleniu polskich miłośników baletu, Feliks i Matylda wystąpili razem w Panu Twardowskim. Stanisław Krzesiński napisał o tym wydarzeniu, że „uzyskują [oni] najwyższe zadowolenie” i są „obsypani kwiatami”[66]. Szczególnie gorąco, łącznie z wiwatami i kwiatami na dworcu, witała ją i żegnała arystokracja polska. „Zgotowano mi w Warszawie takie przyjęcie, którego nie doświadczyłam nawet w Petersburgu – wspominała tancerka. – Ilekroć występowałam w Warszawie, odnosiłam wielki sukces. Warszawscy krytycy baletowi nie skąpili mi najwyższych pochwał”[67]. Po zwiedzeniu stolicy tancerka udała się do Częstochowy. Jechała tam nocnym pociągiem, żeby o godzinie 4.00 rano obejrzeć uroczyste odsłonięcie cudownego obrazu Matki Boskiej. Aby spełnić przedśmiertne życzenie ojca, Matylda zdołała latem 1905 r., gdy w Imperium Rosyjskim szalała rewolucja, przetransportować jego ciało do Warszawy. Feliks Krzesiński spoczywa w grobie rodzinnym na Powązkach.

Feliks musiał włożyć sporo wysiłku i zdecydować się na wiele wyrzeczeń, aby zachować polskie tradycje, gdyż w cesarstwie dominującą religią było prawosławie, a wokół Krzesińskiego aż roiło się od pięknych Rosjanek. Nie chciał jednak związać się z żadną z nich: „Nieraz się człowiek zachwyca nimi, ale jedna myśl, że ona jest Ruska, ostudzała serce i odpychała go”. Nie mógł pogodzić się z myślą, że zgodnie z obowiązującym w imperium prawem w małżeństwach mieszanych, gdzie jeden z małżonków był wyznania prawosławnego, ślub odbywał się w cerkwi, a urodzone z tego związku dzieci musiały być wychowywane w wierze prawosławnej: „Połączyć zatem swe losy z Ruską, aby patrzeć kiedyś na swoje dzieci, jak, nosząc moje nazwisko, byłyby wyznania prawosławnego i może nie

rozumiały ojczystej mowy ojca, jak to wiele przykładów tutaj widziałem, nie, nigdy, choćby ona była aniołem piękności i dobroci, choćbym się w niej zakochał najbardziej, dla przyszłości moich dzieci nie uczyniłbym tego!”[68].

Krzesiński był bardzo załamany, gdy okazało się, że wybranką jego syna Józefa została prawosławna księżniczka Sierafima Astafjewa, córka generała cesarskiej armii: „[...] może tej chwili gdy jemu [Józefowi] przyjdzie się wstąpić do ruskiej cerkwi brać ślub, to może ja tej chwili nie przeżyję”. Jednocześnie nie oszczędzał katolickich księży, którzy z powodu mieszanego małżeństwa odmawiali Józefowi spowiedzi i błogosławieństwa: „Co ja cierpię i co doznałem przez fanatyzm naszych księży, to trudno powiedzieć”[69]. W tej ciężkiej sytuacji „pociechą” dla Krzesińskiego okazała się prognoza lekarzy, że jego synowa jest bezpłodna. Gdy jednak Sierafimie i Józefowi urodził się syn, Feliks nie dopuścił, by chrzest dziecka odbył się w jego mieszkaniu. Można więc stwierdzić, że ślub syna „stał się dla ojca prawdziwą tragedią osobistą (bez porównania większą niż nielegalne związki Matyldy, które mu zresztą imponowały)”[70].



Matylda w stroju baletowym

Niektórzy rosyjscy tancerze utrzymywali, że w świecie petersburskiego baletu istniało potężne polskie lobby. Gdy okazało się, że podczas występów w operze paryskiej partnerem Krzesińskiej będzie Waław Niżyński, jej dotychczasowy partner, Mikołaj Legat zareagował gniewem i zazdrością. Niedługo potem zaczęły krążyć rozpuszczane przez urażonego mężczyznę plotki, że jest to wynik polskiego spisku, w myśl zasady „Polak Polaka widzi z daleka” (Polak

Polaka widit izdaleka)[71]. Podobno powodem, dla którego Matylda wybrała Niżyńskiego, było to, że Feliks Krześciński i rodzice Waclawa tańczyli w Warszawie jeszcze przed przyjazdem do Petersburga. W swoich wspomnieniach Romola Niżyńska, żona Waclawa, wspominała, że Krześcińska okazała się wielką orędowniczką jej męża i wspierała go na początku jego kariery. Bronisława, siostra tancerza, również twierdziła, że Waclaw „cieszył się pełnym poparciem Krześcińskiej i jej kręgu”[72]. Nie wiadomo, czy Matylda popierała Niżyńskiego ze względu na jego polskie pochodzenie, czy jej działania były podyktowane kunsztem tancerza. Można jednak przypuszczać, że chorobliwie ambitna Krześcińska nie kierowała się osobistymi preferencjami, bo najbardziej na świecie zależało jej na sukcesie scenicznym, który był możliwy tylko u boku dobrego partnera.

Z biegiem czasu tancerka bardziej zżywała się z rosyjską arystokracją, coraz rzadziej miała kontakty z mieszkającymi w Petersburgu Polakami, a po śmierci rodziców jej związki z Polską się urwały. W 1925 r., już na emigracji i po ślubie z wielkim księciem Andrzejem, Polka przeszła na prawosławie, przybierając imię Maria. Swoją decyzję o konwersji tłumaczyła tak: „Wprawdzie z pochodzenia byłam katoliczką, ale wiara prawosławna zawsze była mi bliska, ponieważ nie tylko często bywałam w rosyjskich cerkwiach, ale uczęszczałam też w szkole teatralnej na lekcje religii”[73]. Najprawdopodobniej za tą decyzją stało też to, że Matylda weszła do wyznającej prawosławie rodziny Romanowów. Na usprawiedliwienie Polki można dodać, że i Feliks, tak gorliwie broniący swej polskości, po wielu latach spędzonych w Petersburgu coraz gorzej władał językiem ojczystym i często używał rusycyzmów. Ciekawostką jest, że nawet po przejściu na prawosławie Krześcińska nie przestała wyznawać kultu św. Antoniego z Padwy i zawsze

modliła się do niego, gdy gubiła drogie jej sercu rzeczy, na przykład ślubną obrączkę.



„Matylda Krzesińska lubiła balet i kochała życie najwyższych sfer [...] sukces sceniczny był dla niej tylko środkiem do osiągnięcia wyższych celów. Miała nienasycone ambicje i nie zamierzała poprzestać na roli wybitnej baleriny”[74] – pisał o ciemnych stronach osobowości Polki dyrektor teatrów cesarskich Włodzimierz Telakowski. Skosztowawszy przywilejów, które dawał jej romans z następcą tronu, tancerka doszła do wniosku, że „pociągają ją tylko mężczyźni o nazwisku Romanow”[75]. Bogactwo, wpływy i władzę mieli zapewnić jej zakochani w niej wielcy książęta – Sergiusz i Andrzej. Według Telakowskiego Krzesińska „była niewątpliwie mądrą kobietą. Świetnie znała zarówno silne, jak i słabe strony mężczyzn, tych wечно poszukujących Romeów [...] którymi niepodzielnie rządzą kobiety”[76].



Wielki książę Andrzej, wielka miłość i mąż Krzesińskiej

Sergiusz, następny po Mikołaju kochanek Matyldy, z całych sił starał się załagodzić jej ból po rozstaniu z następcą tronu i spełniał każdą zachciankę tancerki. Gdy podczas spaceru w Strielnie Krzesińskiej spodobał się dom wystawiony na sprzedaż, książę po prostu kupił go dla niej. A był to ogromny wydatek, jeśli wziąć pod uwagę, że w tej miejscowości znajdowały się rezydencje niektórych Romanowów, m.in. kuzyna Mikołaja II, wielkiego księcia Konstantego, poety

podpisującego się jako K.R. (Konstanty Romanow). W Strielnie mieli też swoje dacje najbogatsi mieszkańcy Petersburga. Sergiusz nie tylko nabył tę nieruchomość, ale też sfinansował jej luksusowe wyposażenie – posiadłość Krzesińskiej jako jedyna w Strielnie miała oświetlenie elektryczne, którego nie było nawet w pałacu wielkiego księcia Konstantego. Ale nawet bezwarunkowa lojalność Sergiusza (Coryne Hall porównała go do „wytresowanego pieska” [77]) nie wywołała w Matyldzie uczucia do niego. Miłość poczuła w 1900 r., gdy poznała wielkiego księcia Andrzeja, kuzyna Mikołaja II. Ich pierwsze spotkanie odbyło się w Strielnie, na dacy Matyldy, w dniu jej urodzin, dokąd Andrzeja zabrali jego starsi bracia – Cyryl i Borys. „Wywarł na mnie ogromne wrażenie: był nad podziw urodziwy i bardzo nieśmiały, co wcale mu nie szkodziło, wręcz przeciwnie” [78] – wspominała Krzesińska. Nowy znajomy był od Matyldy sześć lat młodszy, co wywołało żartobliwe komentarze, że tancerka spotyka się z pacholętami. Krzesińska ignorowała kąśliwe uwagi otoczenia, bo zakochiwała się w Andrzeju.

Ale mimo rodzącego się uczucia, nie zdecydowała się porzucić Sergiusza dla nowego ukochanego i przynajmniej przez kilka miesięcy dzieliła łóżce z dwoma zakochanymi w niej Romanowami, i nie robiła z tego tajemnicy. Obydwaj szczerze obdarowywali ją biżuterią od Fabergé i Cartiera (żona Wacława Niżyńskiego wspominała, że szmaragdy i brylanty Matyldy były wielkości włoskiego orzecha, a tancerka zakładała klejnoty na scenę nawet wtedy, gdy tańczyła partię biednej cyganki Esmeraldy). Andrzej podarował Krzesińskiej dom w Prowansji. Gdy ktoś ze znajomych powiedział Matyldzie, że powinna być dumna z tego, że ma u swych stóp aż dwóch wielkich książąt, odparła ze śmiechem: „Co w tym dziwnego? Przecież mam dwie nogi!” [79].

Związek Andrzeja z Matyldą wzbudzał niezadowolenie jego potężnej matki – wielkiej księżnej Marii Pawłowny, trzeciej damy Imperium Rosyjskiego, żony wuja Mikołaja II. Ta wpływowa kobieta nie miała obiekcji, by jej dwudziestodwuletni syn wyszumiał się przed zawarciem związku małżeńskiego z odpowiednią księżniczką. Sprzeciw Marii Pawłowny budziła osoba Krzesińskiej, która mogła zawrócić Andrzejowi w głowie do tego stopnia, że ożeniłby się z nią, co skutkowałoby wykreśleniem go z sukcesji do tronu. A do tego nie można było dopuścić, bo na początku XX w. stało się jasne, że synowie Marii Pawłowny mają szansę na dziedziczenie tronu, ponieważ Mikołaj II miał cztery córki, lecz nie miał syna, a Michał – młodszy brat cesarza – ciągle był kawalerem. Oznaczało to, że w razie braku potomków płci męskiej w małżeństwie cara i jego brata następnymi w kolejce do tronu byli mąż wielkiej księżnej i jej synowie: Cyryl, Borys i Andrzej. Mariaż z baletnicą mógł stanąć na przeszkodzie realizacji ambitnych planów Marii Pawłowny.

Mimo sprzeciwu matki Andrzej kontynuował romans z Polką i wraz z porzuconym przez Matyldę Sergiuszem finansował kosztowne zachcianki baletnicy. W dniu urodzin Matyldy w Strielnie urządzano przyjęcia na kilkaset osób. W celu zapewnienia wygody dojeżdżającym z Petersburga gościom wynajmowano specjalny pociąg i zmieniano rozkład jazdy. W 1906 r. w centrum stolicy stanęła luksusowa willa, której budowę sfinansowali wielcy książęta. Wszystkie przedmioty z brązu (m.in. żyrandole, kinkiety, uchwyty do okien) sprowadzono z Paryża. Duży salon był zaprojektowany w stylu rosyjskiego empire, mały narożny salonik – w stylu Ludwika XVI, sypialnia i garderoba – w stylu angielskim, z białymi meblami i kretonem na ścianach. Pracownicy rezydencji otrzymali do dyspozycji przestronne pokoje, bo zdaniem

Matyldy komfort życia sprzyjał lepszemu wykonywaniu obowiązków. O panującym w willi przepychu plotkował cały Petersburg, dlatego Aleksander von Hohen, projektant willi, zdobył w wyższych sferach ogromną popularność, co przełożyło się na większą liczbę zleceń.



Krzesińska w swoim luksusowym domu

Krzesińska lubiła urządzać wspaniałe kolacje. W piwniczce wybór wykwintnych win i innych szlachetnych trunków był tak duży, że gospodyni musiała je skatalogować. Na podwórku, za domem, mieściły się garaże, pralnia, szopy i nawet obora dla krowy, by tancerka codziennie miała świeże mleko. Co roku Matylda wyjeżdżała na wakacje do luksusowych hoteli w Biarritz lub Cannes. Jej życie ponad stan wzbudzało niezyczliwe komentarze. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej w Petersburgu plotkowano, że w celu zaspokojenia wygórowanych potrzeb Krzesińskiej Romanowowie sięgali po pieniądze z budżetu Ministerstwa Wojny.

W czerwcu 1902 r. petersburską socjetę zelektryzowała wiadomość o urodzeniu przez Matyldę nieślubnego syna. Nie wiadomo, który z kochanków był ojcem dziecka, bo Krzesińska jednocześnie romansowała z dwoma wielkimi książętami. Sergiusz był pewien, że chłopiec jest jego synem i do końca swych dni traktował go jak własne dziecko. Jednak tancerka uparcie twierdziła, że ojcem jest Andrzej. Również po latach w swoich wspomnieniach utrzymywała, że chłopiec jest dzieckiem Andrzeja, ale nie mogła wówczas mówić inaczej, bo od trzydziestu lat była jego żoną. Aby udowodnić prawdziwość swoich słów, Matylda postanowiła dać dziecku na imię Włodzimierz (Wowa) na cześć ojca Andrzeja – wielkiego księcia Włodzimierza. Nawet jeśli Sergiusz czuł się urażony wiarołomstwem Krzesińskiej, nie przestał jej kochać; w 1917 r. to właśnie on zorganizował jej ucieczkę z ogarniętego anarchią Petersburga i ratował to, co pozostało z majątku dawnej kochanki.

Po urodzeniu nieślubnego dziecka Polka nie przejmowała się krążącymi o niej opiniami. Naprawdę zależało jej na zdaniu jednego człowieka – Mikołaja II. Martwiła się, czy cesarz, który opowiadał się za absolutną wiernością małżeńską i nie popierał

rozwiązłego stylu życia, nie zmieni swojego przyjaznego do niej stosunku. Postanowiła wysondować reakcję monarchy, poprosiła go więc o zdjęcie z własnoręcznym podpisem. Gdy dostała podobiznę cara z napisem „Niki”, ucieszyła się, że Mikołaj wciąż darzy ją sympatią.

Związki z Romanowami sprawiły, że Polka rządziła w Cesarskim Teatrze Maryjskim. „Krzesińska osiągała wszystko, czego sobie zapragnęła – pisał dyrektor Teatrów Cesarskich, książe Sergiusz Wołkoński. – Za pośrednictwem wielkiego księcia Sergiusza, z którym wówczas żyła, zwracała się do cesarza, który spełniał wszystkie jej prośby w imię łączącej ich niegdyś relacji. Przy czym ona przedstawiała sytuację w odpowiednim świetle, utrzymując, że to jej związek z Mikołajem powodował szyskany w stosunku do jej osoby. Dlatego cesarz, spełniając jej prośbę, wierzył, że przywraca sprawiedliwość i naprawia wyrządzaną jej krzywdę”[80]. Coryne Hall tłumaczy uległość cesarza następująco: „Mikołaj był prawdziwym gentlemanem [więc] czuł się odpowiedzialny za to, że pozbawił Matyldę dziewictwa – tego faktu nie lekceważono w czasach wiktoriańskich”[81].

W teatrze Krzesińska czuła się na tyle pewnie, że negowała rozporządzenia Wołkońskiego, na przykład odmawiała założenia stroju przygotowanego przez kostiumologa i tańczyła we własnoręcznie zaprojektowanej kreacji. Gdy za niesubordynację dostała karę pieniężną, odwołała się do ministra dworu cesarskiego, a ten polecił anulować zarządzenie Wołkońskiego, którego wezwano „na dywanik” do Mikołaja II. Urażony dyrektor podał się do dymisji.

Matylda decydowała o obsadzie wszystkich przedstawień, wybierając dla siebie ulubione role. („Zazwyczaj to tancerka zależy od repertuaru, ale w tym przypadku to repertuar zależał od tancerki” – gorzko skomentował tę sytuację Włodzimierz

Tielakowski, następca Wołkońskiego[82]). W przedstawieniu Daremna przezorność miała zatańczyć Włoszka, z którą Rosjanie podpisali kontrakt, ale Polka się uparła: „To mój balet, nie oddam go”. Nie zdoławszy przełamać oporu Matyldy, Tielakowski nadał szyfrowany telegram do Darmstadt, gdzie w owym czasie przebywał carski dwór, i dostał odpowiedź: „Skoro jest to balet Krzesińskiej, niech tak zostanie”. Pewien znajomy Tielakowskiego naiwnie zapytał go, kim on jest w Teatrze Maryjskim, skoro jego wpływ na pewne sprawy jest znikomy. „Właściwie jestem dyrektorem [...] – odparł zapytany – ale tak naprawdę rządzą tutaj inni dyrektorzy płci żeńskiej, chociaż z powodu niedopatrzenia nie zostały one wpisane na listę pracowników administracyjnych”[83].

Można przytoczyć wiele innych przykładów, gdy w celu uszczęśliwienia Matyldy Mikołaj II łamał istniejące zasady. Jeden z nich dotyczy benefisów na cześć wybitnych tancerek urządzanych z okazji dwudziestolecia ich kariery scenicznej. Krzesińska jednak marzyła, by taka uroczystość na jej cześć odbyła się już po dziesięciu latach pracy. Car wyraził zgodę. Lista życzeń jubilatki się wydłużyła: tancerka chciała sama wybrać sobie prezent z tej okazji, bo uważała, że podarki, które kupowali urzędnicy gabinetu Jego Cesarskiej Mości, były niezbyt gustowne. I Mikołaj znowu jej ustąpił!



Sukcesy tancerki przerwała rewolucja lutowa 1917 r. Polka i jej syn Włodzimierz zmuszeni byli uciekać z domu, gdyż zrewolucjonizowany tłum żądał zemsty na „carskiej konkubinie”[84]. Krzesińska znalazła schronienie u swoich znajomych, aktorskiej pary o nazwisku Jurjew, którzy zapamiętali żaloszny wygląd niegdyś wszechwładnej tancerki:

Matylda „miała na sobie liche płaszczy, a na głowie coś w rodzaju chusty”, w ręku trzymała torebkę, „w której znajdowało się wszystko, co pozostało z pałacu i niewyobrażalnego bogactwa”[85]. Po pewnym czasie Matylda przeniosła się do brata Józefa. Usiłowała ratować swoją biżuterię, gdyż miała nadzieję, że w niestabilnych czasach drogocenne kamienie będą swoistym zabezpieczeniem na przyszłość. Część precjozów Krzesińska złożyła w skarbcu Banku Dońsko-Azowskiego, gdzie bezpowrotnie przepadły po przejęciu władzy przez bolszewików.

W petersburskiej willi tancerki nowi władarze urządzili swój sztab, a ich lider Włodzimierz Lenin wielokrotnie wygłaszał płomienne przemówienia z balkonu rezydencji, która w rosyjskiej historii zapisała się jako „osobniak Krzesińskiej” – willa Krzesińskiej. Żołnierze i marynarze zniszczyli marmury, parkiet, meble i porcelanę. Rewolucjonistka Aleksandra Kołontaj, po wkroczeniu do domu Krzesińskiej, przejrzała zawartość przepastnych szaf i wybrała sobie ubrania i kapelusze, które potem chętnie nosiła. Gdy Krzesińska zwróciła się do sądu, by odzyskać swą własność, jednym z pozwanych okazał się Włodzimierz Lenin. Wyrok był pomyślny dla Matyldy, lecz nielegalni lokatorzy nie wynieśli się z jej domu, bo w Rosji narastała anarchia i decyzje sądu nie były respektowane.

W lipcu 1917 r. Krzesińska z synem wyjechali na Kaukaz, do Kisłowodzka, dołączając do przebywających tam Andrzeja, jego brata Borysa z kochanką Zinaidą oraz matki księżąt, wielkiej księżnej Marii Pawłowny. Towarzyszki życia młodych Romanowów zmuszone były zamieszkać oddzielnie, bo Maria Pawłowna nie chciała przebywać pod jednym dachem z kobietami o wątpliwej reputacji.



Matylda, wielki książę Andrzej oraz ich syn Wowa

Uciekinierzy liczyli na unormowanie się sytuacji w kraju, lecz w listopadzie 1917 r. bolszewicy przejęli władzę w Petersburgu, a z biegiem czasu opanowali również Kaukaz. Andrzeja i Borysa wsadzono do więzienia, ale wkrótce zwolniono. W Kisłowodzku brakowało żywności, w całym mieście wyłączono prąd, uciekinierzy spędzali wieczory przy świecy, co dla bojącej się ciemności Matyldy było ogromnym stresem. Wprawdzie oddziały białego generała Andrzeja Szkury

wyzwoliły Kisłowodzk, lecz wkrótce zostały wyparte przez bolszewików. Na przełomie lat 1919–1920 stało się jasne, że biali poniosą klęskę, Matylda, Andrzej, Wowa, wielka księżna Maria Pawłowna, Borys i jego kochanka opuścili więc Rosję. Krzesińska wraz z synem i Andrzejem udali się na Riwierę, gdzie Krzesińska wciąż miała swoją willę. W drodze do Francji cała trójka musiała zatrzymać się w Konstantynopolu, bo zabrakło im pieniędzy na dalszą podróż. Na szczęście Andrzej miał ogromny pierścień z brylantem należący do Marii Pawłowny, po jego sprzedaży uciekinierzy mogli udać się w dalszą podróż. Droga z Kaukazu do Francji zajęła im dwadzieścia osiem dni i przebiegała w spartańskich warunkach; gdy znaleźli się u celu, byli wychudzeni i mieli podarte ubrania.

Mniej szczęścia mieli inni Romanowowie – bolszewicy zgładzili aż dziewiętnastu członków dynastii. W 1918 r. nowi włodarze zamordowali Sergiusza, byłego kochanka Matyldy, którego wrzucono do szybu kopalni w Ałapajewsku na Uralu, a następnie dobito granatami. Gdy wydobyto ciało ofiary, okazało się, że mężczyzna ścisnął w dłoni medalion z portretem Krzesińskiej i napisem „Mała”.

Na emigracji Matylda, Andrzej i Wowa nie mieli przywilejów, którymi cieszyli się w Rosji, musieli więc nauczyć się żyć życiem zwykłych śmiertelników. Ale w odróżnieniu od tysięcy swoich rodaków, którzy podczas rewolucji i wojny domowej wszystko stracili, Matylda wciąż była właścicielką wspaniałej willi na Lazurowym Wybrzeżu, gdzie zamieszkała ze swym ukochanym i synem Wową. Matka Andrzeja osiedliła się we francuskim miasteczku Contrexéville. Zdrowie wielkiej księżnej zostało nadwerężone w wyniku przeżyć w ogarniętej rewolucją Rosji i Maria Pawłowna wkrótce zmarła. Wraz z jej śmiercią zniknęła ostatnia przeszkoda w zawarciu małżeństwa pomiędzy

Andrzejem i Matyldą. Krześcińska tłumaczyła, że powodem skłaniającym ją do sformalizowania ich związku było uregulowanie sytuacji prawnej Wowy, który jako nieślubny syn Andrzeja był w oczach francuskiego prawa bękartem. Ale Matyldę do tego małżeństwa popychała również ambicja, gdyż Borys zdążył już ożenić się ze swoją przyjaciółką Zinaidą, również tancerką, choć zdecydowanie mniej znaną. Ona przecież nie mogła być gorsza! Matylda i Andrzej pobrali się w styczniu 1921 r., w prawosławnej cerkwi w Cannes. Był to ważny i długo oczekiwany dzień również dla wielkiego księcia, który zapisał w swoim dzienniku: „W końcu spełniło się moje marzenie. Jestem bardzo szczęśliwy”[86]. Po ceremonii nowożeńcy i świadkowie udali się na uroczysty obiad. Parze gratulowała cesarzowa wdowa Maria, matka zamordowanego Mikołaja II. Jako morganatyczna żona wielkiego księcia Matylda otrzymała tytuł księżnej i nowe nazwisko – Romanowska-Krasińska. Drugi człon był pomysłem samej Matyldy, bo w jej rodzinie istniała niepotwierdzona dokumentami legenda, że Krześcińscy wywodzili się z hrabiowskiego rodu Krasińskich.



Baletnica jako elegancka dama

Polkę zaczęły przyjmować koronowane głowy w całej Europie: królowa Danii Aleksandrina, rumuńska monarchini Maria, władczyni Grecji Olga czy król Szwecji Gustaw. Krzesińska została oficjalnie przedstawiona wielkim księżnym z rodu Romanowów, co nie było możliwe przed ślubem z Andrzejem, gdyż kobietom z rodu panującego nie wypadało utrzymywać kontaktów z kochankami swych braci, kuzynów lub wujów. Czytając dziennik Matyldy, można odnieść

wrażenie, że Romanowowie oraz członkowie innych dynastii przyjęli ją z otwartymi ramionami: autorka nazywa władców poszczególnych państw po imieniu, nie używa ich oficjalnych tytułów i opowiada o pełnych serdeczności spotkaniach. Otóż Matylda po raz kolejny podkolorowała rzeczywistość, bo „panujący władcy Europy i rosyjscy monarchiści byli zbulwersowani małżeństwem Andrzeja. Wielu z nich oburzył fakt, że Andrzej był ożeniony z Krzesińską”[87]. Dlaczego więc cesarzowa wdowa Maria Fiodorowna złożyła życzenia Matyldzie i jej nowo poślubionemu mężowi? Zapewne w obliczu tragedii, która spotkała Rosję i jej rodzinę, matka Mikołaja II nie obstawała przy sztywnych zasadach dotyczących małżeństw w domach panujących. Poza tym dla Marii Fiodorowny, wychowanej w duchu poszanowania rodziny i wierności małżeńskiej, morganatyczny związek był lepszy od grzesznej relacji. Nie jest wykluczone, że zaakceptowała małżeństwo Matyldy i Andrzeja z powodu wieloletniej znajomości z rodziną Krzesińskich i jej wkładu w rozwój rosyjskiej sztuki baletowej.

Szczytem dworskiej kariery tancerki była pozycja szwagierki nowego cesarza Kiryła I, najstarszego brata jej męża, który po śmierci Mikołaja II, jego brata Michała i syna Aleksego obwołał się strażnikiem tronu, a potem – imperatorem. Wielu Romanowów nie poparło tej decyzji. Sprzeciw budziła osoba nowego monarchy, który dwa dni przed abdykacją Mikołaja II z czerwonym sztandarem w ręku i czerwoną opaską na rękawie wymaszerował na czele swojego oddziału, aby złożyć przysięgę nowemu rządowi. Zbulwersowana była też matka Mikołaja II, która do końca swych dni wierzyła w cudowne ocalenie synów, wnuków i synowej. Maria Fiodorowna utrzymywała, że skoro los jej najbliższych wciąż jest nieznany, proklamacja nowego imperatora była przedwczesna. Kiryła

jednak twierdził, że tron, nawet nieistniejący, nie może pozostawać pusty, i nie przejmował się opiniami krewnych. W niemieckim Koburgu, rodzinnym mieście żony Wiktorii Fiodorowny (z domu księżniczki Edynburga Wiktorii Melity), nowy cesarz stworzył coś na kształt dworu. Andrzej i Matylda mieli zażyłe stosunki z Kiryłem i jego rodziną, a także z następcą samozwańczego cesarza – synem Włodzimierzem. Zapewne status cesarskiej szwagierki sprawiał nie lada przyjemność ambitnej Matyldzie, która w swoich wspomnieniach niejednokrotnie mówiła o przyjaźni łączącej rodziny obydwu braci.



Z synem Wową

W paryskim domu Matyldy bywali przedstawiciele najznamienitszych rodziny szlacheckich, a także dawni koledzy z teatru, m.in. Sergiusz Diagilew czy były szef Krzesińskiej, książę Sergiusz Wołkoński, z którym Pol-ka pogodziła się i nawet utrzymywała przyjacielskie stosunki. Ci, którzy spotkali Krzesińską na emigracji, odnotowali jej stoicką postawę wobec nieszczęść, których doświadczyła po rewolucji bolszewickiej. Wybitna tancerka Tamara Karsawina, goszcząca u Matyldy w 1922 r., pisała: „Straciwszy prawie cały swój majątek, Krzesińska nadal była pełna życia. Zmartwienia nie pozostawiły zmarszczek na jej twarzy. [...] Jej opowieść o poniewierce [w Rosji, po rewolucji – V.W.] była bardzo dowcipna. Swoją ówczesną sytuację traktowała [...] ze stoickim spokojem. Cieszyła się jak dziecko, gdy podarowałam jej pointy”[88]. Co więcej, jak zanotował wybitny polski tancerz i choreograf Feliks Parnell, Matylda, mimo utraty swojej pozycji i fortuny, zachowała majestatyczną postawę, promieniowała urokiem i sprawiała wrażenie „niekoronowanej carycy”[89].

Sytuacja finansowa Matyldy i jej rodziny była skomplikowana. Wprawdzie małżonkowie mieli willę, ale brakowało im stałego źródła dochodu. Wiele europejskich teatrów chętnie widziałyby Krzesińską w swoich zespołach, lecz tancerka odrzucała te propozycje, deklarując, że zamierza pozostać wierna Cesarskiemu Teatrowi Maryjskiemu. Aby zasilić domowy budżet, otworzyła własną szkołę baletową i odniosła sukces, gdyż okazało się, że ma również talent pedagogiczny. Jej nazwisko przyciągało niczym magnes i już wkrótce do Matyldy zaczęły zgłaszać się tłumy chętnych, którzy pragnęli opanować sztukę tańca. Wśród jej uczennic można wymienić m.in. wielką Margot Fonteyn, przyszłą prima balerina assoluta Royal Ballet w Londynie. Lekcje trwały 45 lub 50 minut; opłaty za nie dokonywano przed rozpoczęciem zajęć:

na fortepianie stał talerzyk i każda wchodząca osoba kładła tam pieniądze. Minutę po czasie pedagog zbierała należność, po czym rozpoczynała się lekcja. Uczennice mówiły o Krzesińskiej, że jest: „inspirująca”, „cudowna”, „czarująca” i „pełna życia”[90], bo Matyllda zachęcała dziewczyny do swobody twórczej, zawsze doceniała ich najdrobniejsze postępy i uczyła sztuczek czarowania widzów. Były szef Matylldy Sergiusz Wołkoński podziwiał ją za to, że „jednocześnie rozwijała kunszt techniczny [swych uczennic] oraz ich poczucie estetyki”[91].

Dzięki popularności swojej szkoły i prywatnym lekcjom Krzesińska zarabiała dosyć przyzwoicie. Ale pieniędzy zawsze było za mało, ponieważ utrzymywała męża i dorosłego syna, udzielała pomocy finansowej swojemu mieszkającemu w Petersburgu bratu Józefowi i... namiętnie grała w ruletkę, zawsze obstawiając numer 17.

Jak już zostało wspomniane, ze względu na swoje poczucie lojalności wobec Teatru Maryjskiego Matyllda nie chciała tańczyć na żadnej z europejskich scen. Zrobiła wyjątek dla Covent Garden w Londynie, gdzie pojawiła się w 1936 r., w wieku sześćdziesięciu czterech lat. Miała na sobie rosyjski strój i kokosznik na głowie. Zatańczyła swój ulubiony taniec Russkaja, składając w ten sposób hołd Cesarskiemu Teatrowi Maryjskiemu i rosyjskiej szkole baletowej. Było to również definitywne pożegnanie ze sceną i publicznością. Występ Krzesińskiej – doskonały pod względem techniki i niezwykle emocjonujący – wzbudził entuzjazm publiczności i Pol-ka musiała zatańczyć na bis aż osiemnaście razy! Za kulisami do Matylldy podeszła primabalerina Covent Garden i powiedziała: „Wydaje mi się, że po tym, co widziałam przed chwilą, nie odważę się na kontynuowanie mojej kariery”[92].

Chociaż emigracyjna codzienność Matyldy nie była usłana różami, tancerka uważała się za szczęśliwą, aż do śmierci Andrzeja w styczniu 1956 r. „Słowami nie da się wyrazić tego, co czułam wtedy. Nie mogłam uwierzyć, że nie ma już mego wiernego współtowarzysza życia. Razem z Wową z rozpaczy zapłakaliśmy, uklękliśmy i zaczęliśmy się modlić”[93] – pisała Krzesińska, rozgoryczona, że jej „bajkowe życie dobiegło końca”[94]. Tęsknota za ukochanym sprawiła, że Matylda zwróciła się do znanego medium, by skontaktować się ze znajdującym się w zaświatach mężem.

Ale Matylda nie byłaby sobą, gdyby pozwoliła rozpaczy rządzić swoim życiem. Po pierwsze, jej uwagi potrzebował też syn. Wowa, choć miał już pięćdziesiąt cztery lata, wciąż mieszkał z matką, utrzymywał się z jej pieniędzy i nie przejawiał chęci, aby się usamodzielić. Nie miał stałej przyjaciółki, jego imienia nie łączono z żadną kobietą. Podobno w 1954 r. nosił się z zamiarem poślubienia szwedzkiej hrabiny Liliany d’Ahlefeldt, ale z badań Coryne Hall można wnioskować, że ożenek Wowy był raczej marzeniem matki niż samego zainteresowanego. Już po śmierci Matyldy okazało się, że jej obawy o los syna okazały się słuszne: sześćdziesięciodziewięcioletni Włodzimierz kompletnie nie radził sobie bez matki, dlatego jego codziennymi sprawami zajęli się przyjaciele. Co mogło być powodem zadziwiającej nieporadności tego dojrzałego człowieka? Najprawdopodobniej przyczyna była taka, że przez całe życie matka niemiłosiernie go rozpieszczała: gdy podczas prób siedzący za kulisami mały Wowa krzyczał, że chce buziaka, matka przerywała pracę i rzucała się do chłopca, by obsypać go pocałunkami.

Do końca swych dni Matylda śledziła wydarzenia w świecie baletu. Ogromną przyjemność sprawiły jej występy Teatru Bolszoi, na które wybrała się w 1957 r. Polka marzyła

o rozmowie z radzieckimi tancerzami, lecz nie prosiła o zaaranżowanie spotkania, zdając sobie sprawę z surowej kary, jaka spadłaby na głowy obywateli ZSRR po spotkaniu z carską kochanką. W czasach sowieckich nazwisko Krzesińskiej zostało wykreślone z historii baletu. Krytycy pisali o niej jako o „faworytce wielkich książąt”^[95] lub tylko wymieniali jej imię w obsadzie spektakli, pomijając zasługi dla rozwoju tańca klasycznego.



Dojrzała Matylda, zdjęcie z okresu emigracji

Krzesińska prowadziła bardzo aktywne życie zawodowe mimo trapiących ją chorób (cierpiała na zaćmę i reumatyzm, złamała też szyjkę biodra). Swoją szkołę baletową zamknęła dopiero w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat, po trzydziestu pięciu latach pracy. Ogromną pociechą dla Matyldy była stała obecność starszej siostry Julii, która przeprowadziła się do niej w latach sześćdziesiątych XX w. (ich brat Józef zmarł z głodu w oblężonym Leningradzie podczas II wojny światowej). O swojej nauczycielce nie zapominali też wdzięczni uczniowie, przysyłali jej kwiaty i życzenia z okazji urodzin i świąt. Krzesińska otrzymywała również wsparcie finansowe od różnych organizacji charytatywnych i poszczególnych tancerzy, na przykład od Margot Fonteyn.

Mimo prawie stu lat nie odmawiała sobie używek, o czym wspominała Natalia Makarowa, radziecka baletnica, której w 1970 r., podczas występów w Londynie, udało się niepostrzeżenie wymknąć z hotelu i poprosić o azyl w Wielkiej Brytanii. Wkrótce po ucieczce Makarowa w towarzystwie Serge'a Lifara, francuskiego tancerza i choreografa pochodzenia ukraińskiego, trafiła do domu dziewięćdziesięcioośmioletniej Matyldy, wciąż „pięknej”, jak wyraziła się o niej Natalia. Krzesińska podjęła gości obiadem, podczas którego serwowano wódkę. Po prawej od Makarowej siedział Lifar, a po lewej Matylda. W pewnym momencie Natalia odwróciła się do sąsiada, by coś skomentować, a gdy sięgnęła po swój kieliszek przy wznoszeniu toastu, okazało się, że naczynie było puste. Pomyślała, że w ferworze dyskusji zapomniała, że już wypila swoją wódkę, ale ta sytuacja powtórzyła się jeszcze kilkakrotnie. Natalia domyśliła się więc, że Matylda opróżniała zarówno swój kieliszek, jak i jej. „Pod koniec [wieczoru] była wstawiona – wspominała Makarowa – i trochę się chwiała. Żegnając się ze mną, dygnęła” [96].

W 1967 r., w wieku pięćdziesięciu czterech lat, Polka przeżyła swój wielki comeback po publikacji best-sellerowej książki Roberta Massiego *Mikołaj i Aleksandra*. Zgodnie z zapowiedzią autora traktowała ona o wielkiej miłości cesarskiej pary, która „doprowadziła do zguby Imperium”. Pisarz opowiedział także o romansie pięknej Matyldy Krzesińskiej i następcy tronu, przy okazji informując czytelników, że tancerka wciąż żyje i ma się dobrze.

Jednak pod koniec 1971 r. stało się jasne, że jej życie dobiega końca. Matylda zmarła 6 grudnia 1971 r. w wieku pięćdziesięciu pięciu lat. Krzesińska sama przygotowała tekst swojego nekrologu: „Moje życie było piękne”[97]. Jej śmierć wywołała lawinę komentarzy w prasie. Zdaniem „New York Timesa”: „Jej taniec był tak samo nieskazitelny jak połyskujące na jej szyi brylanty”[98]. „Sunday Telegraph” pisał o Polce jako o „tancerce emanującej wirtuozerią [...] i charyzmą [która] pod koniec ubiegłego stulecia oczarowała nie tylko miłośników baletu w Petersburgu, ale również Mikołaja II”[99]. Podziwiano też „niesamowitą siłę woli”[100] Matyldy na emigracji.

Na nabożeństwo żałobne w prawosławnej cerkwi ściągnęły tłumy. Krzesińską pochowano obok męża na paryskim cmentarzu komunalnym Sainte-Genevieve--des-Bois (jest to najśłynniejszy cmentarz rosyjski poza granicami Rosji, na którym chowano elitę porewolucyjnej emigracji). Na pomniku znajduje się napis: „Jaśnie Oświecona księżna Maria Feliksowna Romanowska-Krasińska, zasłużona artystka teatrów cesarskich Krzesińska”. Wowa zmarł bezpotomnie w 1974 r. i spoczął obok rodziców.

Legenda Matyldy nie umarła wraz z jej śmiercią. Pogłoski o niezliczonych skarbach Krzesińskiej ukrytych na jej dacy w Strielnie krążyły wśród radzieckiej bohemy artystycznej przez kilkadziesiąt lat. Właśnie owe słuchy natchnęły reżysera Eldara Riazanowa do nakręcenia arcypopularnej komedii *Niezwykłe przygody Włochów w Rosji*, która pojawiła się na ekranach kin w 1973 r., i wciąż cieszy się popularnością w krajach postsowieckich. Film rozpoczyna się jakże wymowną sceną: babcia głównej bohaterki – rosyjska emigrantka i baletnica Teatru Cesarskiego – wyznaje wnuczce, że przed opuszczeniem ojczyzny ukryła swe klejnoty w Petersburgu. Tę rozmowę podsłuchują pracownicy szpitala oraz pewien mafioso, który przyszedł w odwiedziny do ciężarnej żony. Po pewnym czasie wszyscy spotykają się na pokładzie samolotu lecącego do ZSRR, a po wylądowaniu w Petersburgu rozpoczynają wyścig po precjoza carskiej baletnicy.

Poszukiwania skarbu Krzesińskiej wciąż trwają. Jak postulują twórcy filmu dokumentalnego *Nierozwiązane zagadki*: gdzie znajdują się skarby Matyldy Krzesińskiej, Polka włożyła swoje kosztowności do dwudziestu skrzyń o wymiarach 0,5 m na 0,5 m, które zakopała na swej dacy w Strielnie. Wśród tych skarbów miały znaleźć się istne arcydzieła sztuki jubilerskiej, m.in. szkatuła produkcji Fabergé wypełniona po brzegi ogromnymi żółtymi brylantami (prezent od kochanka Sergiusza) i wyroby ze złota o unikatowej próbie 1000. Podobno Sergiusz obiecał Matyldzie, że zatroszczy się o pozostawione pod Petersburgiem precjoza. Po jego tragicznej śmierci pieczę nad kosztownościami przejął pewien nieznany z nazwiska bankier, sąsiad Matyldy w Strielnie, który wkrótce udał się na emigrację. Polka spotkała go we Francji i usłyszała zapewnienia, że „skarby jest nienaruszony i Pani go wkrótce odzyska”^[101]. Pisarz Oleg Warienik wysuwa hipotezę, że

w latach trzydziestych XX w. Matylda nawet przypłynęła statkiem do Odessy, skąd zamierzała udać się do Petersburga i Strielna, lecz funkcjonariusze straży granicznej nie pozwolili jej na opuszczenie statku. Matylda nie mogła uzyskać dostępu do swoich skarbów, jeśli takie istniały.

Ostatnio w proces poszukiwania skarbów włączyli się żyjący krewni tancerki, na przykład praprawnuk jej brata Józefa – Konstantin Sewenard. Mężczyzna ów twierdzi, że kosztowności Polki zostały ukryte w jej petersburskiej willi, gdzie od 1991 r. znajduje się Państwowe Muzeum Historii Politycznej Rosji. Jako deputowany Dumy Państwowej Sewenard wystarał się nawet o pozwolenie na przeprowadzenie wykopów w dawnej rezydencji Krzesińskiej. Choć prace te zakończyły się niepowodzeniem, krewny Matyldy oraz inni poszukiwacze pocieszają się, że czasami podczas remontów lub renowacji starych budynków robotnicy znajdują skrzętnie ukryte skarby. Na przykład w latach dziewięćdziesiątych XX w. w blaszanym pudełku po landrynkach odkryto wyroby Fabergé, z których część trafiła do Zbrojowni na Kremlu.



Krzesińska i jej wspaniałe klejnoty

W dawnej petersburskiej willi Krzesińskiej odbyło się kilka wystaw poświęconych jej karierze i związkom z Romanowami. W 2006 r. ukazała się powieść Giennadija Siedowa *Madame siedemnaście* (aluzja do ulubionej liczby Matyldy, którą obstawiała w kasynie). Dwa lata później telewizja rosyjska wyemitowała miniserial o romansie Matyldy i Mikołaja pt. *Gwiazda Imperium*. W powieści Borysa Akunina pt. *Koronacja Matylda Krzesińska* pojawia się jako polska baletnica Izabella

Felicjanowna Śnieżniewska („najmądrzejsza z kobiet”^[102]), która zręcznie manipuluje zakochanymi w niej wielkimi książętami i pomaga w rozwiązaniu problemów wagi państwowej.

Reżyser Aleksiej Uczitel wyreżyserował film Matylda, w którym zmierzył się z tematem kobiet i władzy. Scenariusz napisał znany z Taksówkarza Paul Schrader. Komentując wybór tematu, Uczitel stwierdził, że romans z Krzesińską był „najbardziej romantycznym okresem” w życiu Mikołaja II, dodając, że „dzięki tej drobniutkiej baletnicy historia Rosji mogłaby pójść innym torem”^[103], gdyby to ona została żoną następcy tronu.

Przypisy

- 1 J. Sobczak, Cesarz Mikołaj II. Liberal z usposobienia, autokrata na tronie, Toruń 2003, s. 201.
- 2 Ibidem
- 3 M. Krzesińska, Wspomnienia: romans z carem Mikołajem i lata następne, Warszawa 1996, s. 28.
- 4 J. Sobczak, op. cit., s. 201.
- 5 Ibidem, s. 202.
- 6 Ibidem.
- 7 M. Krzesińska, op. cit., s. 28.
- 8 Dziennik cara Mikołaja II, Warszawa 1998 s. 49
- 9 E. Radziński, Jak naprawdę zginął car Mikołaj II, Warszawa 1994, s. 38.
- 10 К.А. Скальковский, Статьи о балете: 1868–1905. СанктПетербург 2012, s. 4.
- 11 J. Sobczak, op. cit., s. 206.

- 12 Ibidem.
- 13 M. Krzesińska, op. cit., s. 32.
- 14 J. Sobczak, op. cit., s. 206–207.
- 15 C. Hall, *Imperial Dancer*, Stroud 2006, s. 22.
- 16 Ibidem, s. 207.
- 17 M. Krzesińska, op. cit., s. 36.
- 18 C. Hall, op. cit., s.28.
- 19 M. Krzesińska, op. cit., s.38.
- 20 Ibidem, s. 41.
- 21 Ibidem
- 22 J. Sobczak, op. cit., s. 220.
- 23 О. Ковалик, *Повседневная жизнь балерин русского Императорского театра*, Москва 2011, s. 440.
- 24 J. Sobczak, op. cit., s. 222.
- 25 Ibidem, s. 222.
- 26 Ibidem, s. 223.
- 27 S. Krzywoszewski, *Długie życie. Wspomnienia*, Księgarnia „Biblioteka Polska” sp. z o.o., 1947, s. 67.
- 28 В. Федоровский, Сергей Дягилев, или закулисная история русского балета, Москва 2003, s. 129.
- 29 C. Hall, op. cit., s. 19.
- 30 E. Radziński, op. cit., s. 37.
- 31 M. Krzesińska, op. cit., s. 38.
- 32 J. Sobczak, op. cit., s. 216.
- 33 M. Krzesińska, op. cit., s. 50.
- 34 P. Vassili, *Confessions of the Tsarina*, New York 1918, s. 80.
- 35 M. Krzesińska, op. cit., s. 50.

- 36 C. Hall, op. cit., s.52.
- 37 J. Sobczak, op. cit., s. 226.
- 38 Ibidem, s. 223.
- 39 M. Krzesińska, op. cit., s.61.
- 40 C. Hall, op. cit., s. 41.
- 41 M. Krzesińska, op. cit., s. 44.
- 42 J. Sobczak, op. cit., s. 226.
- 43 M. Krzesińska, op. cit., s. 44.
- 44 Ibidem.
- 45 J. Sobczak, op. cit., s. 211.
- 46 M. Krzesińska, op. cit., s. 64.
- 47 Ibidem, s. 68.
- 48 A.L. Haskell, Balet, Warszawa 1965, s. 43.
- 49 Ibidem.
- 50 Ibidem, s. 44.
- 51 A. Volynsky, Ballet's Magic Kingdom. Selected Writings on Dance in Russia 1911–1925, New Haven and London 2010, s. 16–17.
- 52 C. Hall, op. cit., s. 67.
- 53 M. Krzesińska, op. cit., s. 13.
- 54 Ibidem, s. 11.
- 55 Н. Красовская, Русский балетный театр второй половины XIX века, Москва 1963, s. 433.
- 56 M. Krzesińska, op. cit., s. 12.
- 57 J. Pudełek, Warszawski balet romantyczny 1802–1866, Kraków 1968, s. 73.
- 58 Ibidem.
- 59 Н. Красовская, op. cit., s. 434.

- 60 M. Wosiek, Korespondencja Krzezińskich (1856–1899), „Pamiętnik Teatralny” 1976, z. 1–2, s. 81.
- 61 Ibidem.
- 62 Ibidem.
- 63 В.Д. Бобров, Б.М. Кириков, Особняк Кшесинской, Санкт Петербург 1996, s. 61.
- 64 S. Krzeziński, Kronika rodziny Krzezińskich. Spis sztuk grywanych w Lublinie od r. 1827, Mikrofilm (w zbiorach Biblioteki Narodowej).
- 65 M. Wosiek, op. cit., s. 81.
- 66 S. Krzeziński, op. cit.
- 67 M. Krzezińska, op. cit., s. 69.
- 68 M. Wosiek, op. cit., s. 73.
- 69 T. Nasierowski, Gdy rozum śpi a w mięśniach rodzi się obłęd: o życiu i chorobie Wacława Niżyńskiego, Warszawa 2004, s. 74.
- 70 M. Wosiek, op. cit., s. 74.
- 71 T. Nasierowski, op. cit., s. 73.
- 72 R. Nijinsky, Nijinsky and the last years of Nijinsky, New York 1980, s. 483.
- 73 M. Krzezińska, op. cit., s. 249.
- 74 В.А.Теляковский, Воспоминания. Театральные мемуары, Ленинград, Москва 1965, s. 27.
- 75 Film dokumentalny Исторические хроники с Николаем Сванидзе. 1917 год.
- 76 В.А. Теляковский, op. cit., s. 28.
- 77 C. Hall, op. cit., s. 51.
- 78 M. Krzezińska, op. cit., s. 79.
- 79 C. Hall, op. cit., s. 76.
- 80 С. Волконский, Родина. Воспоминания, Москва 2002, s. 218.
- 81 C. Hall, op. cit., s. 66.

- 82 В.А. Теляковский, *op. cit.*, s. 28.
- 83 С. Hall, *op. cit.*, s. 131.
- 84 *Ibidem*, s. 185.
- 85 *Ibidem*.
- 86 Т. Деревянко, *Русские богини*, Москва 2010, s. 107.
- 87 С. Hall, *op. cit.*, s. 250.
- 88 Т. Карсавина, *Театральная улица*, Ленинград 1971, s. 156.
- 89 F. Parnell, *Moje życie w sztuce tańca. Pamiętniki 1898–1947*, Łódź 2003, s. 248.
- 90 С. Hall, *op. cit.*, s. 255.
- 91 В.Д. Бобров, Б.М. Кириков, *op. cit.*, s. 120.
- 92 *Ibidem*, s. 123.
- 93 М. Krzesińska, *op. cit.*, s. 229.
- 94 С. Hall, *op. cit.*, s. 285.
- 95 С. Фокин, *Вступление*, [w:] С. Фокин, *Против течения. Воспоминания балемейстера. Статьи, письма*. Ленинград 1962, s. 37.
- 96 Wywiad Natalii Makarowej dla portalu „Kultura” udzielony 13.10.2013 r., dostęp 2.08.2015.
- 97 С. Hall, *op. cit.*, s. 302.
- 98 *Ibidem*, s. 301.
- 99 *Ibidem*.
- 100 *Ibidem*, s. 302.
- 101 Film dokumentalny *Сокровища Матильды Кшесинской*.
- 102 В. Akunin, *Koronacja*. Warszawa 2012, s. 169.
- 103 <http://www.dw.com>, dostęp w dn. 3.08. 2015.

Bibliografia

Literatura w języku angielskim

- Advice to a Grand-daughter. Letters from Queen Victoria to Princess Victoria of Hesse, ed. R. Hough, Heinemann, London 1975.
- Au S., Ballet and Modern Dance, Thames and Hudson, London 1991.
- Bain R.N., Slavonic Europe. A Political History of Poland and Russia from 1447 to 1796, Cambridge University Press, Cambridge 2013.
- Barbour Ph.L., Dmitriy Called the Pretender: Tsar and Great Prince of All Russia, 1605–1606, Macmillan, London 1967.
- Beloved and Darling Child: Last Letters Between Queen Victoria and Her Eldest Daughter, 1886–1901 I.A. Ramm (ed.), Sutton Publishing, London 1991.
- Beloved mama. Private correspondence of Queen Victoria and the Crown Princess of Germany. R. Fulford (ed.), Evans Bros, London 1981.
- Ciepliński J., A History of Polish Ballet: 1518–1945, Veritas Foundation Press, London 1983.
- Duff D., Hessian Tapestry: Hesse Family and British Royalty, Frederick Muller, London 1967.
- Duff D., Shy Princess: The Life of Her Royal Highness Princess Beatrice, Evans Brothers, London 1958.
- Eilers Koenig M., Queen Victoria's Descendants, Rosvall Royal Books, Stockholm 1997.

- Gruen J., *The Private World of Ballet*, The Viking Press, New York 1975.
- Hall C., *Imperial Dancer. Mathilde Kschessinska and the Romanovs*, Shephard-Walwyn (Publishers) Ltd, London 2005.
- Hough R.A., *Louis and Victoria: the First Mountbattens*, Hutchinson, London 1974.
- Jackson S.W. (red.), *Chere Annete*, Alan Sutton Publishing Limited, London 1999.
- Karsavina T., *Classical Ballet. The Flow of Movement*, Adam and Charles Black, London 1962.
- King G., *The Court of the Last Tsar*, John Wiley and Sons, New Jersey 2006.
- Kiste J. van der, *Queen Victoria's Children*, The History Press, Stroud 1986.
- Koegler H., *The Concise Oxford Dictionary of Ballet*, Oxford University Press, Oxford, New York 1987.
- Laakkonen J., *Canon and Beyond: Edvard Fazer and the Imperial Russian Ballet 1908–1910*, Finnish Academy of Science and Letters, Helsinki 2009.
- Lambton A., *The Mountbattens*, Constable, London 1989.
- LeDonne J.P., *The Grand Strategy of the Russian Empire, 1650–1831*, Oxford University Press, Oxford; New York 2004.
- Lieven D., *Nicholas II, Emperor of All the Russians*, St. Martin's Press, London 1993.
- Lincoln W.P., *The Romanovs: Autocrats of All the Russians*, The Dial Press, New York 1981.
- Mazour A., *Russia: Tsarist and Communist*, D. Van Nostrand Company, Inc., New York 1962.
- Nijinska B., *Early Memoirs*, Holt, Rinehart & Winston, New York 1981.

- Nijinsky R., *Nijinsky and the last years of Nijinsky*, Simon and Schuster, Cop., New York 1980.
- Noel G., *Princess Alice: Queen Victoria's Forgotten Daughter*, Constable, London 1974.
- O'Brien B., *Muscovy and the Ukraine. From the Pereislavl Agreement to the Truce of Andrusovo*, University of California Press, Oakland 1963.
- Oldenbourg Z., *Catherine the Great*, Random House, New York 1965.
- Pacula H., *An Uncommon Woman. The Empress Frederick*, Weidenfeld & Nicolson, London 1995.
- Pienkos A., *The Imperfect Autocrat: Grand Duke Konstantin Pavlovich and the Polish Kingdom*, CO: East European Monographs, Boulder 1987.
- Pritchard J., *Diaghilev and the Golden Age of the Ballets Russes 1909–1929*, V&A Publishing, London 2011.
- Rady M., *Russia, Poland and Ukraine 146–1725*, Hodder & Stoughton, London 1990.
- Raeff M., *The well-ordered police state. Social and institutional change through law in the Germanic states and Russia 1600–1800*, Yale University Press, New Haven, London 1983.
- Russian Ballet Master. The Memoirs of Marius Petipa*, Adam and Charles Black, London 1958.
- Szeftel M., *Russian Institutions and Culture up to Peter the Great*, Variorum Reprints, London 1975.
- Vassili P., *Confessions of the Tsarina*, Harper & Bros, New York 1918.
- Volynsky A., *Ballet's Magic Kingdom. Selected Writings on Dance in Russia 1911–1925*, Yale University Press, New Haven and London 2010.
- Waliszewski K., *Paul the First of Russia. The Son of Catherine the Great*, William Heinemann, London 1913.

Literatura w języku polskim

- Acton E., Rosja dziedzictwo caratu i władzy radzieckiej, PIW, Warszawa 2013.
- Akunin B., Koronacja, Świat Książki, Warszawa 2012.
- Andrusiewicz A., Aleksander I, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.
- Andrusiewicz A., Dymitr Samozwaniec i Maryna Mniszech. Świat Książki, Warszawa 2009.
- Andrusiewicz A., Dzieje Dymitriad, Akademia Nauk Społecznych, Warszawa 1990.
- Andrusiewicz A., Krwawa dekada. Polska interwencja w Rosji 1602–1612. Dyplomacja, samozwańcy, wojna, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
- Andrusiewicz A., Romanowowie. Imperium i familia, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014.
- Aronson Th., Cesarze niemieccy: 1871–1918, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998.
- Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., Historia ustroju prawa polskiego, PWN, Warszawa 1996.
- Bartlett R., Historia Rosji, Bellona, Warszawa 2017
- Bazyłow L., Historia Rosji, PWN, Warszawa 1983.
- Berski J., W teatrze dźwięku i ruchu, Pomorze, Bydgoszcz 1985.
- Bogucka M., Białogłowa w dawnej Polsce: kobieta w społeczeństwie polskim XVI–XVIII wieku na tle porównawczym, Trio, Warszawa 1998.
- Bogucka M., Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI, Trio, Warszawa 2005.
- Bogucka M., Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku, PIW, Warszawa 1994.
- Bohun T., Moskwa 1612, Bellona, Warszawa 2005.
- Borejsza J., Piękny wiek XIX, PWN, Warszawa 2010.

Bortnowski W., Wielki Książę Konstanty i Joanna Grudzińska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981.

Buckle R., Diagilew, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Warszawa 2014.

Clay C., Król, cesarz, car, Amber, Warszawa 2007.

Czapliński W., Długosz J., Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku, PIW, Warszawa 1976.

Czapliński W., Gajos A. et. al., Historia Niemiec, Ossolineum, Wrocław 2010.

Czartkowski A., Księżna Łowicka, Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań 1931.

Czerska D., Dymitr Samozwaniec, Ossolineum, Wrocław 1995.

Czernowa N., O balecie rosyjskim i radzieckim, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1986.

Delegowani w Wierzbnie dnia 2 grudnia 1830 roku, Drukarnia wdowy Gichard Ainé, Avinion 1832.

Duncan I., Moje życie, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Warszawa 1983.

Dziennik cara Mikołaja II, Iskry, Warszawa 1998.

Ejdelman N., Paweł I czyli śmierć tyrana, PIW, Warszawa 1990.

Garczyk B., Wielonarodowy Petersburg: nierosyjska historia miasta 1703–1917, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2015.

Gelardi J.P., Niezwykłe kobiety Romanowów. Od świetności do rewolucji, Muza, Warszawa 2012.

Gembarzewski B., Wojsko Polskie 1815–1830, Konstanty Trepte, Warszawa 1903.

Goczałkowski W., Wspomnienia z lat ubiegłych, Nakładem Ziarna, Warszawa 1906.

Gumilow L., Od Rusi do Rosji, Erica Polski Instytut Wydawniczy, Warszawa 2009.

- Haskell A.L., Balet, Polskie Wydawnictwa Muzyczne, Warszawa 1965.
- Heller M., Historia Imperium Rosyjskiego, Książka i Wiedza, Warszawa 2005.
- Hirschberg A., Dymitr Samozwaniec, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, Toruń 2016.
- Hirschberg A., Maryna Mniszchówna, Wydawnictwo Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, Toruń 2016.
- Hoesick F., Warszawa. Luźne kartki z przeszłości syreniego grodu, Nakładem księgarni św. Wojciecha, Poznań 1920.
- Hoffman K.B., Rzut oka na stan Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim, Drukarnia Gałęziowskiego i Spółki, Warszawa 1831.
- Jastrzębska M., Księżna Dominikowa: opowieść o Teofili z Morawskich Radziwiłłowej, Łomianki: LTW, 2014.
- E. Jezierski, W. Ks. Konstanty i Księżna Łowicka, Nakładem Księgarni W. Jakowickiego, Warszawa 1916.
- Józefcki J., Dzieje Skierniewic 1359–1975, PWN, Warszawa 1988.
- Karnowicz E.P., Wielki Książę Konstanty, Nakład księgarni Konstantego Treptego, Warszawa 1900.
- Kicka N., Pamiętniki, PAX, Warszawa 1972.
- Kietlińska M. z Mohrów, Wspomnienia, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1986.
- Kobieta w Polsce, studium historyczno-obyczajowe przez Zygmunta Kaczkowskiego, t. II, Nakładem księgarni Kazimierza Grendyszyńskiego, Petersburg 1895.
- Koczegarow K., Rzeczpospolita a Rosja w latach 1680–1686. Zawarcie traktatu o pokoju wieczystym, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2017.
- Koczerska M., Rodzina szlachecka w Polsce późnego średniowiecza, PWN, Warszawa 1975.

Kolińska K., Damy czarne i białe, Iskry, Warszawa 1972.

Kolińska K., Tajemnica i damy, Iskry, Warszawa 1975.

Kozlakow W., Maryna Mniszech, PIW, Warszawa 2011.

Koźmian A.E., Pamiętniki z dziewiętnastego wieku, Nakładem Mieczysława Leitgebra, Poznań 1867.

Krasuski J., Historia Niemiec, Ossolineum, Wrocław 2008.

Kresowiec, Maryna Mniszech Carowa, Mazowiecka Wyższa Szkoła Humanistyczno-Pedagogiczna, Łowicz 2009.

Krzesińska M., Wspomnienia: romans z carem Mikołajem i lata następne, Philip Wilson, Warszawa 1996.

Krzesiński S., Koleje życia czyli materiały do historii teatrów prowincjonalnych, PIW, Warszawa 1957.

Krzywobłocka B., Gawędy o Warszawie, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1982.

Krzywobłocka B., Historie warszawskie, Wiedza Powszechna, Warszawa 1960

Krzywobłocka B., Staromiejskie historie, Książka i Wiedza, Warszawa 1955.

Krzywobłocka B., Wielkopolskie damy, Krajowa Agencja Wydawnicza RSW, Warszawa 1986.

Krzywoszewski S., Długie życie. Wspomnienia, Księgarnia „Biblioteka Polska” sp. z o.o., Warszawa 1947.

Kuchowicz Z., Miłość staropolska. Wzory – uczuciowość – obyczaje erotyczne XVI–XVIII wieku, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1982.

Kuchowicz Z., Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku, Wydawnictwo „Polonia”, Warszawa 1993.

Kuchowicz Z., Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975.

Kwiatkowski M., Wielka księga Łazienek, Prószyński i S-ka, Warszawa 2000.

- Łaszkiewicz H., Grigorij Karpowicz Kotoszychin o władzy w państwie moskiewskim pierwszych Romanowów, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2007.
- Łojek J., Szanse powstania listopadowego, PAX, Warszawa 1980.
- Łoziński W., Życie polskie w dawnych wiekach, Iskry, cop., Warszawa 2006.
- Majchrowski S., Rodzina Hauke, Czytelnik, Warszawa 1972.
- Małek E., Staroruska kultura literacka drugiej połowy XVII-początku XVIII wieku a literatura polska, [w:] J. Bardach (red), Przemiany w Polsce, Rosji na Ukrainie Białorusi i Litwie (druga połowa XVII-pierwsza XVIII w.), Ossolineum, Wrocław 1991.
- Mańkowska B. z Dąbrowskich, Pamiętniki, Czcionkami i w komisie W. Simona, Poznań 1880.
- Massie R., Katarzyna Wielka. Portret kobiety, Znak, Kraków 2012.
- Morawski J., Polska królowa Rodezji, „Focus Historia” 1/2015.
- Nadzieja J., Saga rodu Hauków, Bellona, Warszawa 1999.
- Nasierowski T., Gdy rozum śpi, a w mięśniach rodzi się obłęd: o życiu i chorobie Wacława Niżyńskiego, Neriton, Warszawa 2004.
- Nikołajew S., Od Kochanowskiego do Mickiewicza. Szkice z historii polsko-rosyjskich związków literackich XVII–XIX wieku, Neriton, Warszawa 2007.
- Nikołajew S., Poezja a dyplomacja. Kartka z dziejów działalności translatorskiej Urzędu Poselskiego w Moskwie w XVII wieku, Takt, Warszawa 2003.
- Pamiętniki hrabiego de Moriolles o emigracji, Polsce i dworze Wielkiego Księcia Konstantego, Drukarnia A.T. Jezierskiego, Warszawa 1902.

- Pamiętniki Józefa hrabiego Krasińskiego od roku 1790–1831, Drukiem i w komisie drukarni J.I. Kraszewskiego (dr W. Łebiński), Poznań 1877.
- Parnell F., *Moje życie w sztuce tańca. Pamiętniki 1898–1947*, Craco, Łódź 2003.
- Patelski W., *Wspomnienia wojskowe*, Nakładem Tow. Udz., „Kurjer Litewski”, Wilno 1914.
- Pipes R., *Rosja carów*, Magnum, Warszawa 2006.
- Płażewski J., *Szabla i pióro: rzecz o jenerale Hauke-Bosaku*, Wydawnictwo Ministerstwo Obrony Narodowej, Warszawa 1952.
- Polacy w Sankt Petersburgu, wybór i oprac. T. Kono-pielko, Wydawnictwo „Test”, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Lublin 2012.
- Polak W., *O Kreml i Smoleńszczyznę. Polityka Rzeczypospolitej wobec Moskwy w latach 1607–1612*, Wydawnictwo Finna, Gdańsk 2008.
- Dymitr Samozwaniec. *Obrazy historyczne z wieku XVII według Tadeusza Bułharyna. Z rosyjskiego, nakład i druk Karola Pollaka*, Sanok 1857.
- Pudełek J., *Warszawski balet romantyczny*, Warszawskie Wydawnictwa Muzyczne, Warszawa 1968.
- Puszkin A.S., *Opowieści*, tłum. S. Pollak, PIW, Warszawa 1985.
- Puszkin A., *Utwory dramatyczne. Opowieści*, tłum. S. Pollak, PIW, Warszawa 1966.
- Radziński E., *Jak naprawdę zginął car Mikołaj II*, Warszawski Dom Wydawniczy, Warszawa 1994.
- Rys życia Jego Cesarzewiczowskiej Mości wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza podług wydania rosyjskiego w Moskwie*, Warszawa 1833.
- Skarbek F., *Pamiętniki*, nakładem J.P. Żupańskiego, Poznań 1878.

- Sobczak J., Cesarz Mikołaj II. Liberal z usposobienia, autokrata na tronie, Wydawnictwo Adam Marszałek, cop., Toruń 2003.
- Sołowjow S., Rosja za panowania Aleksego Michajłowicza 1648–1657, Napoleon V, Oświęcim 2012.
- Sygietyński A., Balet warszawski na przełomie XIX i XX wieku, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1971.
- Szenic S., Królewskie kariery warszawianek, Iskry, Warszawa 1971.
- Szenic S., Ochmistrzyńni i faworyty królewskie, Iskry, Warszawa 1961.
- Szwankowski E., Teatry Warszawy 1765–1918, PWN, Warszawa 1979.
- Tokarczyk J., Balet: srebrny łąbędź carskiego Petersburga, Książy Młyn, Łódź 2012.
- Tokarz W., Armia Królestwa Polskiego (1815–1830), KAW, Warszawa 1986.
- Turska I., Balety Piotra Czajkowskiego, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Warszawa 1981.
- Turska I., Przewodnik baletowy, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Warszawa 1997.
- Waliszewski K., Katarzyna II, Philip Wilson, Warszawa 1995.
- Wąsowiczowa A., Wspomnienia, PIW, Warszawa 1965.
- Wiernicka V., Agata na moskiewskim tronie, „Newsweek Historia” 2014, nr 8.
- Wiernicka V., Baletnica Imperium, „Newsweek Historia” 2014, nr 8.
- Wiernicka V., Cztery wesela i korona, „Focus Historia” 2014, nr 12.
- Wiernicka V., Rosjanie w Polsce. 1795–1915, Bellona, Warszawa 2015.
- Wisner H., Zygmunt Waza, Ossolineum, Warszawa 2006.

- Witkowski W., Zapożyczenia z polskiego w języku rosyjskim pierwszej połowy XVIII w. a wyrazy pochodzenia polskiego w „Leksykonie” Polikarpowa-Orłowa (Moskwa 1704) [w:] J. Bardach (red), Przemiany w Polsce, Rosji na Ukrainie Białorusi i Litwie (druga połowa XVII–pierwsza XVIII w.), Ossolineum, Wrocław 1991.
- Wosiek M., Korespondencja Krzesińskich (1856–1899), „Pamiętnik Teatralny” 1976, z. 1–2.
- Wóycicki K., Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800–1830), Gebethner i Wolff, Warszawa 1877.
- Wójcik Z., Między traktatem andruszowskim a wojną turecką: stosunki polsko-rosyjskie 1667–1672, PWN, Warszawa 1968.
- Wspomnienia generała Klemensa Kołaczковского. Ks. 3, Od roku 1820 do 1830, Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1900.
- Wyczański A., Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką, PWN, Warszawa 1991.
- Żółkiewski S., Początek i progres wojny moskiewskiej, Universitas, Kraków 1998.

Literatura w języku rosyjskim

- Алексеева Е.В., Польское влияние в России XVII века, „Вестник Пермского университета” 2014, nr 2 (25).
- Андреев И.Л., Алексей Михайлович, Молодая гвардия, Москва 2006.
- Анисимов Е.В., Женщины на российском престоле, „Питер”, СанктПетербург 2008.
- Бобров В.Д., Кириков Б.М., Особняк Кшесинской, Белое и Черное, СанктПетербург 1996.
- Богданов А.П., Царь Федор Алексеевич. Издательство Университета Российской Академии

Образования, Москва

1998,

<http://www.sedmitza.ru/text/443619.html>

Богданович А.И., Три последних самодержца, Новости, Москва 1990.

Буганов В.И., Мир истории. Россия в XVII веке, Молодая гвардия, Москва 1989.

Васильева Л., Жена и муза, АСТ, Москва 2001.

Весновская М., 100 знаменитых любовниц и фавориток королей, Клуб Семейного Досуга, Москва 2016.

Волконский С., Родина. Воспоминания, Захаров, Москва 2002.

Володихин Д.М., Книжность и просвещение в Московском государстве XVII века. Издательство Московского городского объединения архивов, Москва 1993.

Высочков Л., Будни и праздники Императорского двора, Издательский дом „Питер“, Красноярск 2012.

Голицына Н.И., Воспоминания, [w:] Война женскими глазами. Русская и польская аристократки о польском восстании 1830–1831 годов, ed. В.М.

Бокова Н.М. Филатова, Новое Литературное Обозрение, Москва 2005.

Горбатенко С., Архитектура Стрельны, Европейский Дом, СанктПетербург 2008.

Громова И., Церемонии царского дома, Дрофа Плюс, Москва 2000.

Деген А., Ступников И., Петербургский балет 1903–2003 годы, Балтийские сезоны, Санкт Петербург 2003.

Денисов Ю.Н., Россия и Польша. История взаимоотношений в XVII–XX веках, Флинта, Москва 2013.

Дервянко Т., Русские богини, АСТПресс, Москва 2010.

Елисеева О., Повседневная жизнь благородного сословия в золотой век Екатерины, Молодая гвардия, Москва 2008.

- Забелин И.Е., Повседневная жизнь московских царей, Эксмо, Москва 2004.
- Забелин И.Е., Повседневная жизнь московских цариц, Эксмо, Москва 2005.
- Заборовский Л.В., Католики, православные, униаты. Проблемы религии в русскопольских отношениях конца 40хначала 80х гг. XVII в., Часть 1., Памятники исторической мысли, Москва 1998.
- Зимин И., Детский мир императорских резиденций. Быт монархов и их окружение. Центрополиграф, Москва 2011, <http://statehistory.ru/books/Detskiy-mirimperatorskikh-rezidentsiy-Byt-monarkhov-i-ikhokruzhenie/43>
- Институты благородных девиц в мемуарах воспитанниц, ed. Г.Г. Мартынов, Издательство „Ломоносовъ”, Москва 2013, <http://flibusta.is/b/432868/read#t6> Карсавина Т., Театральная улица, Искусство, Ленинград 1971.
- Керженцев Б., Окаянное время. Россия в XVII–XVIII веках, Вече, Москва 2013.
- Киселева М., Интеллектуальный выбор России второй половины XVIIначала XVIII века, Прогресс Традиция, Москва 2011.
- Князьков С.А., Допетровская Русь, Вече, Москва 2005.
- Ковалик О., Повседневная жизнь балерин русского Императорского театра, Молодая гвардия, Москва 2011.
- Колесникова А., Бал в России. XVIIIНачало XX века, АзбукаКлассика, СанктПетербург 2005.
- Колзаков К., Княгиня Лович, „Русская старина”, t. 3 (1873).
- Костомаров Н.И., Полный курс русской истории в одной книге, Аст, Москва 2009, Астрель, Санкт Петербург 2009.
- КотыховВ., Фуэте, или Все, что вы хотели знать о балете, но боялись спросить, редакция журнала „Балет”, Москва 2007.

- Красницкий А.И., Царицаполячка, Терра, Москва 1997,
http://az.lib.ru/k/krasnckij_a_i/text_0050.shtml
- Крассовская Н., Русский балетный театр второй половины XIX века, Искусство, Москва 1963.
- Кучерская М., Константин Павлович, Молодая гвардия, Москва 2005.
- Леонова Д.М., Воспоминания артистки императорских театров, ДиректМедиа, Москва 2014.
- Молева Н., Марина Мнишек. Царица Смуты, Астрель, Москва 2001.
- Морозова Л.Е., Смута начала XVII века глазами современников, ИРИ РАН, Москва 2000.
- Московское государство 15–17 веков по сказаниям современниковиностранцев. Н.В. Бочкарев (сост.), Ломоносов, Москва 2016.
- Нарышкин А.К., В родстве с Петром Великим.
- Нарышкины в истории России, Центрполиграф, Москва 2005.
- Нечаев В.В., Малорусскопольское влияние в Москве и русская школа XVII века, [w:] Три века. Россия от смуты до нашего времени в шести томах. Исторический сборник под редакцией В.В.
- Каллаша, t. 2, Юнвес, Москва 2006.
- Носова В.В., Балерины, Молодая гвардия, Москва 1983.
- Орленко С. П., Выходцы из Западной Европы в России XVII века. Правовой статус и реальное положение, Древлехранилище, Москва 2004.
- Пашков Б., РусьРоссияРоссийская Империя. Хроника правлений и событий 862–1917 гг, Центр Ком, Москва 1997.
- Попов А., Русское посольство в Польше в 1673–1677 годах, Типография Морского кадетского

- корпуса, СанктПетербург 1854.
- Редигер А.Ф., История моей жизни. Воспоминания военного министра. В двух томах, Канонпресс; Кучково поле, Москва 1999, <http://militera.lib.ru/memo/russian/rediger/index.html>
- Россия и Болгария. К 125летию русскотурецкой войны, ред. кол. А.В. Карасев, В.И. Носик et al., Институт славяноведения РАН, Москва 2006.
- Свак Д., Московия. Очерки истории московского государства второй половины XVконца XVII века, Институт российской истории РАН, Москва 2000.
- Седов В., Закат московского царства, Дмитрий Буланин, Москва 2006.
- Скальковский К.А., Статьи о балете: 1868–1905, Чистый лист, СанктПетербург 2012.
- Скрынников Р., Самозванцы в России в начале 17 века, Наука, Новосибирск 1990.
- Слонимский Ю., П.И. Чайковский и балетный театр его времени, Государственное музыкальное издательство, Москва 1956.
- Смута в России и Потоп в Речи Посполитой: опыт преодоления государственного кризиса в 17 веке.
- Материалы российскопольской научной конференции в Москве 24–26 октября 2012 года, отв. ред. А.В. Юрасов, Древлехранилище, Москва 2016.
- Соловьев С., История России. Россия и мир в 17 веке, Олма Медиа Групп, Москва 2014.
- Соловьев С.М., Сочинения. История России с древнейших времен, т. 7–8, Мысль, Москва 1989.
- Стернин Г.Ю., Художественная жизнь России второй половины XIXвека, Наука, Москва 1997.

- Теляковский В.А., Воспоминания. Театральные мемуары, Искусство, Ленинград, Москва 1965.
- Тимощук В., Император Николай I и Цесаревич Константин Павлович в 1830–1831 гг., „Русская старина” 1911, t. 148.
- Тютчева А., При дворе двух императоров. Воспоминания. Дневник, Захаров, Москва 2000.
- Уланов В., Западное влияние в московском государстве, [w:] Три века. Россия от смуты до нашего времени в шести томах. Исторический сборник под редакцией В.В. Каллаша, t.2, Юнвес, Москва 2006.
- Федоровский В., Сергей Дягилев, или закулисная история русского балет, Эксмо, Москва 2003.
- Фокин С., Вступление, [w:] С. Фокин, Против течения. Воспоминания балемейстера. Статьи, письма, Искусство, Ленинград 1962.
- Цветков С., Дмитрий I, Центрполиграф, Москва 1999, Черная Л.А., Повседневная жизнь московских государей в XVII веке, Молодая гвардия, Москва 2013, <http://www.flibusta.is/b/359793/read>
- Чижова Б, Пять императриц. Петербургская культура XVIII века, Общество „Знание”, Санкт Петербург 2002.
- Эйльбарт Н., Семья Марины Мнишек. Несостоявшиеся правители России, Филологический факультет СПбГУ, Санкт Петербург 2015.
- Шамин С.М., Мода в России последней четверти XVII века, „Древняя Русь. Вопросы медиевистики” 2005, nr 1.
- Шильдер Н.К., Император Александр I Его жизнь и царствование. В 4х томах, t. 4, Издание А.С. Суворина, 1897.
- Шильдер Н.К., Император Николай I. В 2х томах, Издание А.С. Суворина, Санкт Петербург 1903.

Шульгин В.Я., О состоянии женщины в России до Петра Великого, Ленанд, Москва 2015.

Шумилова Э., Правда балета, Искусство, Москва 1976.

Mikrofilmy

Krzesiński S., Kronika rodziny Krzesińskich. Spis sztuk grywanych w Lublinie od r. 1827. (w zbiorach Biblioteki Narodowej).

Filmy dokumentalne

Исторические хроники с Николаем Сванидзе. 1917 год, телеканал „Россия”, dostęp 21.11.2015.

Русские судьбы. Великий князь Константин Павлович, телеканал „Спас”, dostęp 21.06.2017.

Сокровища Матильды Кшесинской, телеканал НТВ, dostęp 13.01.2016.

Wywiady

Wywiad Natalii Makarowej dla portalu „Kultura” udzielony 13.10.2013 r., dostęp 2.08.2015.

Wywiad Aleksieja Uczitiela udzielony portalowi <http://www.dw.com>, dostęp 3.08.2015.

Wykłady

Лукоянов И.В., Рыцарь самодержавия: Николай I на престоле, Лекция, прочитанная, 8.10.2013 г. во время X СанктПетербургского культурно исторического университета.

Седов П.В., 17 век. В предверии петровских реформ, Лекция, прочитанная, 14.10.2012 г. во время IX СанктПетербургского культурноисторического университета.

Programy radiowe

Все так. Марина Мнишек – царица русская! Радиостанция Эхо Москвы, cz. 1, emisja w 26.10.2013, dostęp 20.10. 2017.

Все так. Марина Мнишек – царица русская! Радиостанция Эхо Москвы, cz. 2, emisja 02.11. 2013, dostęp 20.10. 2017 г.

Не так. Марина Мнишек: Царица или самозванка? Радиостанция Эхо Москвы, emisja 26.02.2005, dostęp 27.10.2017.

Podziękowania

Dziękuję zespołowi Czytelni Głównej oraz wypożyczalni międzybibliotecznej Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego za pomoc i serdeczność, Beacie Śniecikowskiej i Magdzie Hasiuk za wieloletni doping, Ani Jarzyńskiej za wsparcie techniczne i wydawnictwu „Bellona” za powołanie tej książki do życia.

Violetta Wiernicka

Jest jesień 1911 roku. Z dworca w Petersburgu ma ruszyć pociąg do Calais. Jedna z pasażerek odkrywa, że zostawiła w domu klucze od swych kufrów. Usłużny zawiadowca stacji zarządza wstrzymanie odjazdu, by służący mógł przywieźć zapomniane rzeczy. I pociąg międzynarodowy czeka, bo ową roztargnioną damą jest Matylda Krześcińska, primabalerina Cesarskiego Teatru Maryjskiego, która rozkochała w sobie trzech Romanowów: Mikołaja, przysłego cesarza, jego stryja Sergiusza i kuzyna Andrzeja. Jej twarz jest znana wszystkim urzędnikom państwowym Petersburga, którzy traktują każde jej życzenie jako rozkaz.

fragment książki

książka
dostępna
również
jako:



✿ Maryna Mniszech
✿ Agafia Gruszecka
✿ Maria Światopełk-Czetwertyńska
✿ Joanna Grudzińska
✿ Julia Hauke

Życie tych kobiet nierozzerwalnie spłotło się z losami kolejnych cesarzy Rosji oraz dworu imperialnego. Wszystkie one wpłynęły na moskiewską i rosyjską obyczajowość. Nasze bohaterki żyły w czasach, gdy od kobiet oczekiwano bezwzględного podporządkowania się panującym regułom, podążania za swoimi mężczyznami i nieingerowania w sprawy państwowe. Ale Polki wyłamały się z tej konwencji i przemówiły własnym głosem, stając się sprawczyniami iście rewolucyjnych zmian zarówno w pałacach Romanowów, jak i na innych dworach europejskich. Nadszedł czas, by przypomnieć ich dzieje.

Violetta Wiernicka – łodzianka, której ukochanym miastem jest Petersburg. Jej zainteresowania koncentrują się wokół historii Polski i Rosji XVIII – pierwszej połowy XX wieku, rodów panujących Europy oraz porewolucyjnej emigracji rosyjskiej. Publikowała m.in. w „Newsweeku”, „Focusie”, „Gazecie Wyborczej”, „European Royal History Journal”. Jest współautorką książki *Russkije w Polsce* (projekt realizowany z ramienia MSZ Federacji Rosyjskiej) i autorką książki *Rosjanie w Polsce. Czas zaborów 1795–1915* (wyd. Bellona 2015).

100 LAT
BELLONA



www.księgarnia.bellona.pl

